



Melissa Hill

Dowiesz się ostatnia

Prószyński i S-ka

Melissa Hill
Dowiesz się
ostatnia

Przełożyła
Agnieszka Barbara Cieplowska

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
THE LAST TO KNOW

Copyright © 2008 by Melissa Hill
All rights reserved

Projekt okładki
Ewa Wójcik

Zdjęcie na okładce
© Laura Kate Bradley/Arcangel Images

Redaktor prowadzący
Joanna Maciuk

Redakcja
Ewa Witan

Korekta
Mirosława Kostrzyńska
Marianna Chałupczak

ISBN 978-83-8123-426-9

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Najserdeczniejsze podziękowania przekazuję mamie, tacie, Amandzie i Sharon oraz wszystkim przyjaciołom, którzy są dla mnie niewyczerpanym źródłem inspiracji, i zawsze chętnie biorą udział w roztrząsaniu moich wątpliwości. Kochane moje Pat i Sue! Nasze ploteczki już natchnęły mnie nowymi pomysłami! Specjalne podziękowania dla Kevina, który nie dość, że jest wspaniałym mężem, to jeszcze doskonałym słuchaczem, obdarzonym talentem do wychwytywania pomyłek i podsuwania cennych rad. Podziękowania dla Homera, który potrafi zawsze nakłonić mnie do uśmiechu.

Ogromne wyrazy wdzięczności kieruję do Sheili Crowley, która jest nie tylko fantastyczną agentką, ale także prawdziwą przyjaciółką. Ta książka jest dla Ciebie. Jednocześnie wdzięczna jestem wszystkim z agencji AP Watt za ciężką pracę, by zapewnić mi wszelką pomoc.

Auriol i wszystkim w Hodder dziękuję za wspaniałe przyjęcie i entuzjastyczne podejście do mojego pisarstwa. Współpraca z Wami to prawdziwa przyjemność.

Emmo Walsh, moja niezłomna orędowniczko, mistrzyni PR-u i zawsze chętna towarzyszko wypraw po zakupy, jesteś najlepsza!

Dziękuję księgarzom w Irlandii, Zjednoczonym Królestwie oraz poza granicami, którzy fantastycznie wspierali moją książkę. Jestem wam ogromnie wdzięczna.

I na koniec kieruję serdeczne wyrazy wdzięczności do wszystkich moich czytelników na całym świecie, którzy kupują moje powieści i oddają się lekturze, oraz do tych, którzy przysyłają mi wiadomości poprzez stronę internetową www.melissahill.info. Dziękuję wam za żywe reakcje, uwielbiam wasze komentarze, wszystkie są dla mnie ważne.

Mam nadzieję, że ta książka się spodoba.

Sheili Crowley,
mojemu talizmanowi

Rozdział 1

Dowiesz się ostatnia

1

Anna Edwards rozkoszowała się lampką ulubionego wina, które podano jej do ulubionego dania, w ulubionej dublińskiej restauracji, gdy siedzący naprzeciwko niej mężczyzna postanowił nagle zepsuć wszystko oświadczeniami.

– No to jak? – spytał Denis, ze wzrokiem utkwionym wyczekująco w twarzy swojej dziewczyny. – Co powiesz?

– Och, tak! – pisnęła Lauren, siedząca obok Anny. Zerwała się z miejsca i rzuciła w ramiona świeżo upieczzonego narzeczonego. – Tak, kochany, tak, najmilszy, tak, zgadzam się! Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

W czasie, gdy szczęśliwa para obściskowała się i całowała na oczach ludzi w sali, Anna upiła kolejny łyk wina, usiłując zapewnić narzeczonemu odrobinę prywatności.

Tyle w kwestii spokojnej kolacji z przyjaciółmi. Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego, że Denis oświadczy się Lauren akurat dzisiaj, w zatłoczonej restauracji i na dodatek w obecności drugiej pary. Skoro już zaplanował taką atrakcję na wieczór, chyba powinien był raczej zaprosić dziewczynę na kolację we dwoje, a nie wciągać w sprawę znajomych? Już poza wszystkim innym, wcale nie byli tacy znowu bardzo zaprzyjaźnieni; owszem, Lauren i Anna lubiły się, lecz w zasadzie były po prostu koleżankami z pracy, i to nawet niezbyt bliskimi!

Co zrobić, właśnie taki był chłopak Lauren. Pretensjonalny efekciarz, pomyślała Anna, nieco bezlitośnie.

Z drugiej strony, co za różnica, jak to zrobił? Ona sama i Ronan czuli się odrobinę niezręcznie, Lauren natomiast była w siódmym niebie, bo czekała na oświadczyzny już bardzo długo.

Anna zerknęła ukradkiem na swojego partnera. Ronan przyglądał się całej scenie z zainteresowaniem, na jego ustach błąkał się nieodgadniony uśmiezek.

Co on o tym sądzi?

Jakoś nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

Nie mogła się nad nim zastanawiać dłużej, bo Lauren wróciła na miejsce. Twarz miała zaczerwienioną z radości, oczy roziskrzzone łzami szczęścia.

– Zobacz, sama zobacz, jaki piękny! – rozpływała się w zachwytach, z dumą podtykając Annie pod nos pierścionek zaręczynowy z brylantem wielkości niewielkiego głązu narzutowego. – Denis ma świetny gust! Sama nie wybrałabym lepiej.

– Rzeczywiście, wspomniały – zgodziła się Anna, przytulając ją serdecznie, ale jednocześnie pomyślała, że gdyby sama została właścicielką brylantu takich rozmiarów, bałaby się wyjść z nim za próg domu.

Nie moje zmartwienie, skonstatowała cierpko.

Podano butelkę szampana, wyraźnie zamówioną wcześniej przez Denisa. W czasie gdy kelner napełniał kieliszki, Ronan uściśnął Denisowi dłoń.

– Gratulacje, stary! Widzę, że upłynniłeś ładnych kilka maszyn, żeby zapłacić za ten kamyczek – zażartował.

– Eee, tam, dwie wystarczyły – odparł z szerokim uśmiechem Denis.

Anna w duchu przewróciła oczami.

Właściwie nie bardzo wiedziała, co sądzić o chłopaku, a teraz narzeczonym koleżanki. Tamci dwoje byli parą już od jakiegoś czasu. Lauren rozpływała się nad hojnością Denisa, natomiast Anna, chcąc nie chcąc, widziała w nim raczej egoistę i prostaka, przy tym sprawnego handlarza samochodami, a jej opinia tego wieczoru potwierdziła się w całej rozciągłości.

Pytanie tylko, kogo to właściwie miałyby interesować. Facet wyraźnie uszczęśliwiał Lauren, a to przecież najważniejsze, prawda? O tak, przy Denise Lauren bezsprzecznie była szczęśliwa. Pięciominutowa narzeczona jaśniała łuną błogiego szczęścia. Dlatego też Anna, wznosząc razem z pozostałą trójką toast szampanem, skarciła się w duchu za niepochlebną opinię o Denise, a jednocześnie postanowiła cieszyć się i świętować jak należy. Na litość boską, co z niej za koleżanka, żeby krytykować gust Lauren w kwestii mężczyzn? Zresztą zakrawałoby to na czystą ironię.

Upiła łyk trunku, rozkoszując się wyjątkowym uczuciem łaskotania bąbelków pękających na języku.

– No i tak. Moim zdaniem, szkoda czasu i atłasu – stwierdził Denis, oczekując potwierdzenia od Lauren, która nagle wydała się zmieszana. – Mówię o ślubie, sama rozumiesz. Nie ma powodu przeciągać narzeczeństwa w nieskończoność, bo zrobi się z tego czekaj tatka latka, a lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Skoro człowiek już podjął decyzję, to trzeba załatwić sprawę raz, a dobrze, nie ma co zwlekać, lepiej kuć żelazo, póki gorące.

Lauren spiekła raka i zerknęła na Annę.

– Raz kozie śmierć – podjął Denis, skoro jego dziewczyna... narzeczona nie odpowiedziała natychmiast. – Czas leczy rany, więc im prędzej, tym lepiej.

Pięknie, pomyślała Anna, z trudem powstrzymując lekko złośliwy uśmiech. Swoją drogą, ile przysłów można wcisnąć w jedną wypowiedź?

– Właściwie data nie ma większego znaczenia – zgodziła się potulnie Lauren. – Warto jednak pamiętać, że potrzeba czasu na zorganizowanie wszystkiego, zarezerwowanie terminu w kościele, zamówienie sukni... – Była wyraźnie zbita z tropu.

– Jasne, jasne, ale już ty się tym wszystkim zajmiesz – przerwał jej lekceważąco Denis. – Co najważniejsze, to ja już zrobiłem, a reszta to babskie sprawy, nie? – Trącił Ronana pod żebro, a ten uśmiechnął się niezbyt szczerze. – Tak czy inaczej – przeniósł wzrok na narzeczoną – postaraj się załatwić sprawę najdalej do Bożego Narodzenia. Wszystko wskazuje na to, że przyszły rok będzie w branży rewelacyjny, więc nie chcę się rozpraszać.

Lauren wyraźnie zmarkotniała i Anna, widząc to, natychmiast poczuła złość. Stanowczo nie lubiła, gdy Denis zwracał się do Lauren protekcyjnym tonem. Właśnie stwierdził, że własny ślub będzie mu przeszkadzał w zarabianiu pieniędzy! Cóż, z drugiej strony trzeba przyznać, że to właśnie owe pieniądze pozwolą Lauren na wymarzony ślub, wystawne wesele, wielki dom w hrabstwie Dublin oraz wygodne życie, którego pragnęła z całego serca. Ona, Anna, mogła się zupełnie spokojnie obejść bez tego wszystkiego, jeśli musiałyby za to zapłacić małżeństwem z takim durniem jak Denis. Na szczęście Ronan był zupełnie inny, zarabiał mniej więcej czwartą część tego, co tamten, a jednocześnie miał sto razy więcej przyzwoitości, pokory i empatii.

– A skoro już mowa o ślubie, to kiedy wy w końcu połączycie się węzłem

małżeńskim? – zapytał Denis.

Anna momentalnie zeszywniała. Oczywiście łatwo było przewidzieć, że przy takim obrocie spraw, jaki nastąpił dzisiejszego wieczoru, rozmowa musiała wcześniej czy później zejść na ten temat, z drugiej strony jednak miała nadzieję, że Lauren i Denis okażą się tak pochłonięci kwestią zaręczyn, iż nie będą mieli ochoty zajmować się jakimikolwiek planami poza własnymi.

Czy też raczej: brakiem takich planów.

– Pytam poważnie. – Denis nie zamierzał odpuścić. – Jesteście razem... zdaje się od czasów szkoły, tak? O ile dobrze pamiętam, co Lauren mówiła? – Przeniósł wzrok na Ronana, oczekując potwierdzenia.

– To prawda. – Ronan świetnie panował nad mimiką.

– A zaręczyliście się kiedy? Ile to już lat minęło?

– Sześć.

– No i? O co chodzi? – naciskał Denis, spoglądając to na Annę, to na Ronana.

– Kochanie, to jednak ich decyzja – upomniała narzeczonego Lauren, wyraźnie zmartwiona jego zbyt dużą dociekliwością.

– Uważasz, że wtykam nos w nie swoje sprawy? – Denis się obruszył. – Zadałem zwykłe pytanie, najzwyklejsze pod słońcem. – Obrzucił swoją wybrankę urażonym spojrzeniem i zamilkł, pociągnął łyk szampana.

– Po prostu jeszcze się do tego nie zabraliśmy – odpowiedziała Anna. Poprawiła się na krześle. – Najzwyczajniej w świecie.

– Aha, rozumiem. Wszystko jasne.

Denis przywołał na twarz ten szczególny wyraz, który Anna już od jakiegoś czasu widywała u znajomych, gdy wypływał temat daty jej ślubu z Ronanem. Dezorientacja zmieszana ze współczuciem. Niestety, rzeczywiście nie mogła przedstawić ani Denisowi, ani nikomu innemu konkretnej odpowiedzi na pytanie o datę zawarcia małżeństwa, po prostu dlatego, że sama jej nie знаła.

– No tak. Zakładam, że któregoś dnia jednak się do tego zabierzecie – stwierdził Denis, najwyraźniej uświadomiwszy sobie w końcu, że popełnił faux pas.

– Z całą pewnością – zapewniła Anna, na próżno starając się pochwycić spojrzenie Ronana. – Ale, ale! Dostyc o nas. Dziś jest wasz wieczór. – Nie zamierzała dopuścić, by roztrząsanie jej sytuacji przyćmiło szczęśliwe chwile koleżanki.

Ujęła kieliszek w dłoń, uniosła go wysoko.

– Za wasz wielki dzień!
– Za nasz wielki dzień – zawtórowała jej rozpromieniona Lauren, a gigantyczny kamień w pierścionku zaręczynowym zaśnił w blasku świecy tęczowym blaskiem.

* * *

– Niezapomniane spotkanie – stwierdził Ronan, gdy późnym wieczorem dotarli do swojego domu na przedmieściach Dublina.

Zostawili Lauren i Denisa świętujących zaręczyny.

Anna, przechodząc obok kanapy, zabrała kurtkę Ronana, którą jej partner przed chwilą tam rzucił.

– Takiej atrakcji się nie spodziewałam, przyznaję.

– Efekciarz z niego jak mało kto. – Ronan wszedł do kuchni i włączył gaz pod czajnikiem. – Zaprosił nas na kolację, żeby wręczyć dziewczynie pierścionek. – Jego słowa napływały do przedpokoju lekko stłumione.

Chyba się nie przejął?, pomyślała Anna, wieszając oba okrycia.

I bardzo dobrze. Obawiała się, że niewczesne uwagi i niepotrzebne pytania Denisa mogłyby wywołać niepotrzebną dyskusję o planach dotyczących ich małżeństwa.

– Chyba po prostu chciał mieć publiczność – uznała, wchodząc do kuchni. Oparła się o blat. – Zwłaszcza przy świeceniu w oczy tym kolosalnym brylantem.

– Twoje przy nim właściwie znikają. – Ronan musnął palcem pierścionek z okruciami brylantów, który tkwił na palcu Anny od sześciu lat.

Niespodziewanie poczuła ucisk w gardle.

– Dla mnie takie rzeczy nie mają znaczenia – zapewniła go szybko, odsuwając dłoń.

– Wiem, ale mimo to żałuję, że nie mogłem sobie pozwolić na coś lepszego. Teraz ten pierścionek wydaje się staromodny. No, ale w końcu ma sześć lat...

Zawiesił głos, a wtedy Anna pojęła, że śledztwo na temat daty ich ślubu, przeprowadzone przez Denisa, nie spłynęło po jej narzeczoną jak woda po kaczce. Nie miała jednak ochoty roztrząsać tego tematu, przynajmniej teraz.

– Mnie się podoba – odparła beztroskim tonem – a to najważniejsze. Parzysz herbatę o tej porze? – Zmieniła temat. Spojrzała na zegarek. – Ja nie będę piła.

Muszę wstać z samego rana.

– Wybierasz się gdzieś?

– Pobiegać – odparła szybko, rzucając pierwszy pretekst, jaki wpadł jej do głowy.

Ronan uśmiechnął się, lecz Anna zauważyła, że jego oczy pozostały poważne. Te niesamowicie błękitne oczy, w które od dziesięciu lat zaglądała, budząc się rano, a znała je przez większość życia. Właściwie trudno by jej było znaleźć choć jedno wspomnienie z dzieciństwa czy okresu dojrzewania, w którym nie byłoby Ronana. Tak długo, tak dobrze się znali. Mieszkali raptem dwa domy od siebie, Ronan był zapraszany na każde urodziny, każdą uroczystość, uczestniczył w świętowaniu każdego ważnego wydarzenia w jej życiu, a ona dosłownie nie potrafiła sobie wyobrazić bez niego dalszego istnienia.

Dlaczego więc, pomyślała, całując na dobranoc swoją największą miłość i idąc samotnie na górę do wspólnej sypialni, dlaczego po tylu latach bycia parą i szczęściu jako narzeczeni mieli problem z wyznaczeniem daty ślubu?

Rozdział 2

Dowiesz się ostatnia

2

Eve Callaghan otworzyła drzwi domu, mając na wargach uśmiech, który wbrew jej staraniom wyglądał na przyklejony. W progu stała Sara, mieszkająca kilka domów dalej przy tej samej ulicy. Na rękach miała synka, Jacka, który właśnie skończył dziewięć miesięcy.

– Cześć – przywitała ich Eve, rozczesując dłonią splątane jasne włosy.

Powinna była rano umyć głowę, ale nie zdążyła. W efekcie czuła się jak ostatnie czupiradło, zwłaszcza w porównaniu z Sarą, która zawsze wyglądała nieskazitelnie, a do tego uroczo.

Sąsiadka zrobiła przepraszającą minę, najwyraźniej kompletnie obojętna na to, jak Eve wygląda lub czego nie zdążyła ze sobą zrobić.

– Eve, jeszcze raz najmocniej przepraszam. Wiesz, że nie znoszę cię tak zaskakiwać.

W jej głosie brzmiał szczerzy żal, więc Eve natychmiast zapomniała o ewentualnych pretensjach.

– Tak jak mówiłam przez telefon – podjęła tamta – okazało się, że jestem potrzebna w biurze natychmiast. Nawet nie miałam czasu pomyśleć, do kogo innego by zadzwonić, nie mówiąc już o tym...

– Nie ma sprawy. – Eve z uśmiechem uciszyła Sarę ruchem ręki.

Tak, rzeczywiście sąsiadka nie po raz pierwszy uszczęśliwiała ją znienacka prośbą o opiekę nad dzieckiem, gdy dowiadywała się niespodziewanie, że musi natychmiast zająć się „bardzo ważną sprawą”, lecz mimo spektakularnego wyglądu rzeczywiście wydawała się konać ze zmęczenia.

Przy tym zapewne czuła się winna, że podrzuca dziecko niczym kukułcze jajo. Eve nie miała zamiaru pogarszać jej samopoczucia.

– Jack w ogóle nie sprawia mi kłopotu – zapewniła – i w niczym nie przeszkadza. A ja i tak siedzę w domu.

– Ratujesz mi życie – oświadczyła z widoczną ulgą Sara. – Jestem ci winna przysługę. Nie potrafię odmówić, kiedy dzwonią z biura, zwłaszcza że zwykle idą mi na rękę. Nie sposób znaleźć przyzwoitą niańkę, a wiesz, że nie oddam dziecka pod opiekę byle komu. Koszmary mi się śnią na ten temat.

Skąd ja to znam?, pomyślała cierpko Eve.

– Przyniesiesz jęgo rzeczy? – poprosiła, biorąc chłopczyka na rękę.

– Już, już.

Sara poszła po torbę z wyposażeniem malucha i nosidełko, a Eve przytuliła rozespanego malca. Był przesłodkim stworzonkiem: ciepłutkim, mięciutkim, rozkosznym. Jak każde dziecko w tym wieku. Jej własne już dawno wyrosły z tego etapu. Max dobre dwa lata temu, a Lily...? Och, jak bardzo przydałoby się jeszcze jedno takie słodkie maleństwo, drobne, kruche, w sam raz do przytulania i kochania – i całkowicie zależne od matki! Niestety, jeśli wziąć pod uwagę, jak układało się ostatnio między nią a Liamem, szanse na trzecie dziecko były żadne.

– Twój mąż chyba mnie udusi – stwierdziła ze smutkiem Sara, ustawiając pakunki w przedpokoju. – Na pewno ma dosyć tych niespodzianek.

Eve zadrżało serce. Zawsze tak reagowała, gdy ludzie nazywali Liama jej mężem. I jak zazwyczaj nie sprostowała nieścisłości. Bo i po co? Co za różnica? Równie dobrze sąsiadka mogła uważać ich za małżeństwo. W końcu właściwie nim byli, skoro mieszkali pod jednym dachem, mieli dwójkę dzieci, a ich związek trwał już dziewięć lat.

Co więcej, było jej trudno i jakoś nieswojo tłumaczyć, że formalnie nie są małżeństwem, a jeszcze gorzej, że partner i ojciec jej dzieci nie wydaje się w ogóle zainteresowany zalegalizowaniem związku w najbliższym czasie.

– Daj spokój, to prawdziwa przyjemność – zapewniła Sarę całkiem zwykłym tonem, nie okazując zakłopotania. – Poza tym Liama i tak nie będzie w tym tygodniu. Wczoraj leci na kilka dni na Sycylię. – Zerknęła na zegarek. – Lada moment powinien wrócić z joggingu. Po obiedzie zawiozę go na lotnisko.

– Zazdroścę mu – westchnęła Sara w rozmarzeniu. – Chciałabym mieć taką pracę.

– Większość ludzi właśnie w ten sposób reaguje, gdy się dowie, jak Liam

zarabia na życie. – Eve się zaśmiała. – Ale to nie jest takie radosne, jak można by sądzić. Zwłaszcza dla mnie.

Liam Crowley pracował w firmie importującej wina, w związku z czym sporo czasu spędzał na odwiedzaniu winnic i winiarni na całym świecie. Ostatnio zajmował się głównie Australią, gdzie od kilku miesięcy szukał produktów odpowiadających wzrastającemu zapotrzebowaniu na rynku irlandzkim. Tym razem jednak wybierał się w dość krótką podróż – na Sycylię.

Taki rodzaj pracy oznaczał, że Eve przez całe tygodnie siedziała w domu z dziećmi, podczas gdy Liam oddawał się obowiązkom zawodowym gdzieś w szerokim świecie, pod znakiem wina. Czasami bywało jej trudno, lecz z biegiem lat przywykła do takiego stanu rzeczy. Do tego stopnia, że, mówiąc szczerze, nie zamieniłaby tego stylu życia na nic innego. Uwielbiała rolę matki, nad życie kochała Maxa i Lily, a dzięki zarobkom Liama nie musiała pracować zawodowo i miała pewność, że nie przeoczy żadnego istotnego etapu rozwoju czy zdarzenia w życiu dzieci. Nie musiała odwiedzać egzotycznych krajów, by jej rola w rodzinie była uważana za równie ważną jak Liama, jeśli nie ważniejszą. W każdym razie właśnie to sobie powtarzała.

Sara pokręciła głową.

– Jesteś fantastyczna. Pojęcia nie mam, jakim cudem radzisz sobie sama z dziećmi i ze wszystkim. Ja w najlepszym razie ledwo nadążam za potrzebami Jacka.

Jej mąż, próżniak i pijaczyna, którego Eve nigdy nie darzyła sympatią, wkrótce po narodzinach syna dał nogę z inną kobietą. Między innymi dlatego Eve zawsze była skora do pomocy Sarze.

Sąsiadka ponownie zerknęła na zegarek.

– Czas na mnie. Muszę niedługo być na lotnisku.

– A dokąd lecisz tym razem?

W przeciwieństwie do męża obiboka, który w okresie ich małżeństwa nie przepracował chyba ani jednego dnia, Sara harowała jak wół. Była zatrudniona w firmie reklamowej z siedzibą w Dublinie i z tego, co Eve się zorientowała, zdobyła dość wysoką pozycję w pracy. Musiała być bardzo dobra w swoim zawodzie, skoro wzywano ją w ostatniej chwili na wyjazd za granicę.

– Niestety, nie mam takiego szczęścia do egzotycznych podróży jak twój mąż – odpowiedziała Sara, robiąc grymas. – Jestem potrzebna w Londynie. Trzeba wylać miód na serce niezadowolonego klienta.

Eve współczuła sąsiadce, jednak w porównaniu z jej własną codzienną mordęgą kariera zawodowa wydawała się darem niebios.

– Cóż – westchnęła. – Mam nadzieję, że miło spędzisz czas, chociaż to obowiązki cię wzywają. I nie martw się o Jacka. Zajmiemy się nim, zadbamy o niego.

– Wiem, wiem, nie mam wątpliwości. Przekręcę do ciebie jutro, dam znać, o której wracam, dobrze? I jeszcze raz ogromnie ci dziękuję, że zgodziłaś się tak z marszu. Naprawdę jestem ci winna przysługę. A poza wszystkim innym... powinniśmy kiedyś wybrać się gdzieś wieczorem, pójść w miasto... Co o tym myślisz?

– Chętnie – odpowiedziała z uprzejmym uśmiechem Eve.

Wiedziała z całkowitą pewnością, że szanse na takie wspólne wyjście są bliskie zeru. Nawet gdyby Sara znalazła właściwą opiekunkę do synka, bardzo mało prawdopodobne było, by Eve zdołała wygospodarować wolny wieczór. Liam nieszczęśliwie radził sobie z dziećmi w ogóle, a jeszcze teraz, gdy Max skończył dwa lata i przechodził trudny okres...

Z drugiej strony, nie wolno tracić nadziei, pomyślała.

Pozegnała Sarę, która wycofała z podjazdu błyszczące nowe auto. Może sąsiadka nie sprawdzała się jako matka, jednak z pewnością czerpała korzyści z pracy zawodowej.

Eve obrzuciła ponurym spojrzeniem swojego wiekowego i stanowczo niezbyt pięknego volkswagena. Zawsze jeździła samochodem rodzinnym. Nagle, nie bardzo wiedząc, dlaczego, poczuła się nudna i pospolita.

Ledwo usadowiła Jacka w foteliku i zaczęła przygotowywać lunch, Liam wrócił z porannego joggingu.

– Znowu będziesz niańczyła jej dziecko? – jęknął na widok chłopczyka. – Nie do wiary!

– Potrzebowała pomocy – odparła Eve, wzruszając ramionami.

Liam z westchnieniem pokręcił głową.

– Pozwalasz się wykorzystywać. Podrzuca ci go, kiedy tylko ma ochotę. Czy my tu prowadzimy żłobek?

– Jest naszą sąsiadką i niekiedy bywa w potrzebie, zdarzają się nagłe sytuacje. Poza wszystkim innym, nie bardzo mogłabym jej odmówić. Przecież, tak czy inaczej, siedzę w domu.

– Mam nieodparte wrażenie, że nagłe sytuacje to u niej norma – burknął.

Dokładnie w tym momencie Max, siedzący na podłodze, zaśmiał się,

wyraźnie uszczęśliwiony. Oboje jednocześnie obrócili się ku niemu i zobaczyli, że ich dwulatek, znudzony czekaniem na lunch, sam znalazł sobie rozrywkę: sięgał rączką do jednej z roślin w doniczkach i z werwą napychał buzię ziemią. Oczywiście zdążył zabrudzić ubranie i podłogę.

– Och, słońce! – Eve błyskawicznie osuszyła dłonie ściereczką, ale nie zdążyła zrobić wiele ponad to, bo Liam pierwszy znalazł się przy dziecku.

Nieczęsto zdarzała mu się taka żywiołowa reakcja. Otrzeptał malca z ziemi i zaczął go nakłaniać do wyplucia tego, co już znalazło się w buzi.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała, z jednej strony mile zaskoczona, a z drugiej trochę urażona, że Liam okazał się szybszy.

Do tej pory zwykle pozostawiał sprawy synka w gestii Eve, ostatnio jednak zorientowała się, że w miarę upływu czasu zdarza mu się coraz częściej zajmować dzieckiem. Wobec Lily natomiast stał się znacznie bardziej powściągliwy, prawdopodobnie z względu na jej płęć, a może również dlatego, że dziewczynka była dzieckiem nieplanowanym. Zjawiła się, gdy byli parą zaledwie od pół roku.

Eve bezwiednie uśmiechnęła się do siebie, wspominając reakcję Liama, gdy powiedziała mu o dziecku. Doznał wstrząsu. Ona sama była wtedy przerażona, mniej z powodu samej ciąży, bardziej ze względu na brak pewności, jak zareagują rodzice, no i czy partner z nią zostanie. Rodzice, zgodnie z przewidywaniami, nie kryli zawodu i rozczarowania, ponieważ jednak Liam, ku wielkiej uldze Eve, bez wahania postanowił wspierać ją oraz dziecko, niewiele mieli do powiedzenia. Dwoje młodych ludzi – ona skończyła wtedy dwadzieścia lat, on był o rok starszy – musiało znaleźć dom i rozpocząć dorosłe życie wcześniej, niż myśleli, ale kochali się jak szaleni, więc nie miało to większego znaczenia. Z punktu widzenia Eve, fakt, że przed narodzinami Lily znali się z Liamem dość krótko, nie wydawał się szczególnie istotny. Ważne, że byli szczęśliwi, więc dziecko oraz wspólny dach nad głową i tak były im pisane. Potem, rzeczywiście, należałoby już pójść na całość i wziąć ślub, zwłaszcza gdy pojawiło się drugie dziecko, lecz aby do tego doszło, Liam musiał się oświadczyć.

Eve usiłowała nie skupiać się na tej kwestii zbyt intensywnie: skoro Liamowi nie zależało na sformalizowaniu związku, dlaczego ona miałaby się tym przejmować?

– Słońce, jest może jakaś szansa, że podejdiesz tu i ogarniesz ten bajzel? – odezwał się Liam.

Ciepła relacja między ojcem a synem, która tak podniosła Eve na duchu, ulotniła się błyskawicznie.

– Muszę się zbierać do wyjazdu – dokończył.

A konkretnie?

Nagle się rozżłościła, i to nie bez przyczyny. Czy naprawdę nie mógł poświęcić dziecku jeszcze odrobiny swojego cennego czasu? Akurat była w trakcie przygotowywania lunchu, nie mówiąc już o tym, że wcześniej wybrała Liamowi ubrania i spakowała go na wyjazd – jak zwykle. Poza wszystkim innym, musiała się uwinąć z naszykowaniem jedzenia prędzej niż zwykle, właśnie z powodu wyjazdu szanownego pana, więc chyba mógł, u licha ciężkiego, chociaż minimalnie pomóc?!

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Eve, by zrozumieć, że przesadził.

– Dobrze, jasne, ja się tym zajmę – oznajmił, sadzając Maxa w wysokim krzeselku.

Potem bez szczególnego entuzjazmu przyniósł szczotkę i zabrał się do sprzątnia.

– Dziękuję – powiedziała Eve, lekko zirytowana.

Naprawdę drażniło ją, że ostatnio miał coraz mniej ochoty, by zajmować się dziećmi. Owszem, jej rolą było dbanie o Lily i Maxa, gdy on wyjeżdżał zarabiać na życie, ale przecież w końcu to także jego dzieci. A Liam coraz rzadziej znajdował dla nich czas.

Sięgnęła po deskę do krojenia.

Tak, musiała się przyznać przed samą sobą, iż miała mu za złe, że w krótkim czasie zamierzał po raz kolejny zniknąć. Całkiem niedawno wrócił po trzech tygodniach spędzonych w Australii, a teraz wybierał się na Sycylię, na cztery dni, obejmujące weekend. Wyglądało to na wyprawę do rajku, choć nazywało się podróżą służbową.

Przecież nie pracował przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, prawda? Pod koniec ciężkiego dnia pełnego zajęć jej ukochany mężczyzna mógł zakosztować luksusu: usiąść w jakiejś miłej trattorii z widokiem na Morze Śródziemne i zrelaksować się przy filiżance kawy lub, co bardziej prawdopodobne, kieliszku wina. Całkiem inaczej niż ona. Bo ona, po tygodniu prac domowych i opieki nad dziećmi na okrągło przez całą dobę, w piątek wieczorem zwykle zasiadała na kanapie i z kubkiem kakao w ręku, wystrojona w piżamę drzemała przy programie z gatunku talk-show – *The Late Late Show*.

Sapnęła zirytowana. Ostatnio coraz częściej myślała o podobnych kwestiach.

Nie podobało jej się, że Liam korzystał z wszelkich uroków życia, podczas gdy ona tkwiła sama w domu, zajmując się dziećmi. Z drugiej strony, przecież właśnie tego chciała, prawda? Marzyła o domu i dzieciach. Chciała być w domu z dziećmi.

Niby tak, ale wieki minęły od ostatniego jej wyjazdu, urlopu czy wakacji. Liam, kiedy już wracał z podróży służbowych, wolał siedzieć w domu. Rozumiała go, w końcu bez przerwy był w rozjazdach, ona jednak wyprawiała się najwyżej do supermarketu. Nie mówiąc już o tym, że przez całe lata nie byli nigdzie razem, tylko we dwoje. Nie mogli sobie pozwolić na weekend choćby w Mayo, nie mówiąc już o Morzu Śródziemnym. Sara też jeździła po świecie, bywała przynajmniej w Londynie, tylko ona, Eve, siedziała w czterech ścianach. Szara myszka, kura domowa.

Och, nie przesadzajmy, pocieszyła się szybko.

Sara jakoś nie piała ze szczęścia, że wezwano ją do Londynu. Wręcz przeciwnie, była zła, że musi wszystko rzucić, a na dodatek zostawić Jacka. Do tego wydawała się zmęczona i chyba trochę niespokojna. Chociaż miała jechać do Londynu. Najwyraźniej te wyjazdy służbowe nie były aż tak wspaniałe, jak by się mogło wydawać... co Liam bardzo często podkreślał. „Chciałbym już nigdy nie oglądać samolotu od środka”, jęknął po którejś podróży do Kalifornii. Długiej, transatlantyckiej i jeszcze z przesiadkami. Wydarzyło się to wkrótce po narodzinach Maxa.

Cóż, wyglądało na to, że Sara i Liam, choć spędzą najbliższy weekend we wspaniałych miejscach, nie będą mieli okazji nacieszyć się nimi. Może nie warto im zazdrościć?

– Cześć, mamó! Co do jedzenia?

Lily wpadła do kuchni z głodem w oczach, jednak zobaczywszy małego Jacka, natychmiast zapomniała o jedzeniu. Uwielbiała malca. W zasadzie uwielbiała wszystkie małe dzieci. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Eve uśmiechnęła się czule do córki. Dziewczynka przejęła wiele po ojcu: miała ciemne oczy i kruczoczarne włosy, trudno było dopatrzeć się podobieństwa do matki.

– Mamó, chodźmy z nim na spacer! Wsadzę go do wózka! Dobrze, mamó? Proooooooszę!

– Nie teraz, kochanie, teraz nie ma na to czasu. Niedługo trzeba odwieźć tatę na lotnisko, dlatego przygotowuję jedzenie o tej porze.

– To ja sama wyjdę z wózkiem! – zaproponowała siedmiolatka. – Tylko na

jedno kółko przez najbliższe ulice.

Eve pokręciła głową.

– Córeńko, bardzo mi przykro, ale jesteś za mała, żeby sama chodzić z wózkiem po ulicy. Może tatuś by z tobą poszedł?

Nie musiała widzieć wyrazu twarzy córki, by odgadnąć odpowiedź.

– Później. – Liam z pewnością nie zamierzał dotrzymać słowa. – Teraz muszę przygotować się do wyjazdu. No i zaraz będziemy jeść.

Lily, wyraźnie rozczarowana, wessała między zęby dolną wargę i wyszła z kuchni.

– Nie mam czasu! – syknął Liam, gdy Eve obrzuciła go znaczącym spojrzeniem.

Ale na poranne bieganie to masz, co?, chciała odparować, lecz nie miała siły na sprzeczkę. Nie chciała kłótni w ogóle, a zwłaszcza teraz, gdy Liam zbierał się do odjazdu i mieli się zobaczyć dopiero za kilka dni.

Zresztą, i tak miała szczęście, że pomógł jej przy Maksie. Należało się z tego cieszyć. Nie sposób wymagać, żeby jednego dnia zrobił coś dla obojga!

* * *

Po lunchu Eve usadowiła dzieci w samochodzie, Liam usiadł za kierownicą i cała rodzina ruszyła na lotnisko.

– Widziałam prognozę pogody w telewizji – odezwała się rozmarzonym głosem, gdy jechali nadbrzeżną szosą do północnej części miasta. – Na Sycylii będzie jak w raju. Dwadzieścia sześć stopni w dzień, odrobinę chłodniej wieczorem... bosko! Może byśmy kiedyś wybrali się z dziećmi w takie miłe miejsce?

Liam nie wydawał się szczególnie zainteresowany.

– Może. Spakowałaś mi niebieską koszulę? I ten nowy krawat, który kupiłem w zeszłym tygodniu?

– Spakowałam – odpowiedziała zawiedziona.

Najwyraźniej nie rozumiał, że ona bardzo potrzebuje wytchnienia, jakiegoś wyjazdu, przynajmniej na weekend, czegoś, co zrobi wyłom w codziennej rutynie.

Akurat wtedy, jak na zamówienie, Max zaczął płakać, więc nie było najmniejszego sensu niczego omawiać. Wkrótce do koncertmistrza dołączył

Jack.

– Ciii... Spokojnie, chłopcy, wszystko dobrze... – Eve na próżno starała się uciszyć zawodzący duet. – Nie ma powodu do płaczu.

Nic z tego. Nie udało jej się osiągnąć celu. Gdy wreszcie dotarli na lotnisko, Liam nie krył ulgi.

Czy właśnie to uczucie było dominujące za każdym razem, gdy wyjeżdżał?, zastanowiła się Eve, nieco zbita z tropu.

Lecz już w następnej chwili usprawiedliwiła partnera. Każdy na jego miejscu zachowałby się tak samo. Jeśli na jednej szali umieścić elegancki hotel, a na drugiej auto z wyjąłymi dziećmi... cóż, trudno się dziwić.

– Do zobaczenia! – rzucił Liam, muskając wargami najpierw Eve, potem Lily i Maxa.

Uścisk też by nie zaszkodził, pomyślała niewesoło.

– Daj znać, kiedy wracasz, przyjadę po ciebie – powiedziała z uśmiechem. – I miłej podróży!

– Wzajemnie! – rzucił Liam odruchowo i zatrzasnął drzwiczki.

Myślami był już gdzie indziej.

Eve przesiadła się za kierownicę.

– Nie tęsknij za nami za bardzo! – zawołała, zerkając na plecy oddalającego się partnera i uświadomiła sobie, że mówi do siebie.

Rozdział 3

Dowiesz się ostatnia

3

Pani Sam!

Właśnie skończyłam czytać *Szczęściarę*, a ponieważ ogromnie mi się podobała, od razu poszłam do księgarni i kupiłam następną Pani powieść, *Pod szczęśliwą gwiazdą*. Już przeczytałam połowę. Jestem tak zachwycona, że musiałam do Pani napisać i wyrazić swoje uznanie. Nie dość, że bohaterowie są jak żywi, to jeszcze najwyraźniej doskonale Pani intuicyjnie wie, czego trzeba współczesnej kobiecie. Ogromnie dziękuję za cudowne godziny fantastycznej (i pozbawionej poczucia winy), fascynującej lektury.

Wielbicielka

Sam Callaghan uśmiechnęła się z satysfakcją i wsunęła za ucho niesforne pasmo jasnych włosów, obciętych na średnią długość. Z przyjemnością czytała najnowszy list od fanki. Cóż, w zasadzie nie powiedziałaaby, że intuicyjnie wie, czego trzeba współczesnej kobiecie albo co się takiej osobie wydaje najgorętszym pragnieniem, robiła jednak, co w ludzkiej mocy, by się tego domyślić.

Jeśliby oceniać efekty jej wysiłków po liczbie e-maili od zachwyconych czytelniczek, szło jej całkiem nieźle! Ten konkretny list był jednym z wielu, przesyłanych z wydawnictwa do jej londyńskiego mieszkania.

Odzew na jej najnowszą powieść, zatytułowaną *Pod szczęśliwą gwiazdą*, wydawał się jeszcze większy niż w przypadku pierwszej, *Szczęściara*, opublikowanej przed rokiem. Z przyczyn trudnych do odgadnięcia, być może

za sprawą szczęśliwego zbiegu okoliczności (Sam z uśmiechem skonstatowała, że znów pojawiło się jej w myślach słowo związane z pojęciem „szczęście”), jej książki, opowiadające o zwykłych kobietach i o ich sposobach na radzenie sobie z codziennymi kłopotami, znalazły szeroki odzew wśród czytelniczek, w związku z czym od momentu opublikowania pierwszej powieści żyła jak w siódmym niebie. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że tak wspaniały los może spotkać ją, zwykłą dziewczynę z Dublina, która przyjechała do Londynu, by pracować jako dziennikarka.

Owszem, lubiła pisać do prasy, a przy tym zdecydowanie pasował jej londyński styl życia, tak cudownie różny od zwyczajów dublińskich, lecz jej pierwszą i największą miłością było tworzenie powieści. Dlatego mimo wszelkich potknięć, nieudanych startów i kolejnych zawodów spowodowanych odrzucaniem jej tekstu, nie rezygnowała, zdecydowana doprowadzić do opublikowania książki. Główny problem polegał na tym, że najwyraźniej wybrała sobie temat, który aktualnie nie był na fali. Wydawcy pragnęli dostawać porywające historie o błyskotliwych kobietach w typie femme fatale, zajmujących się głównie chodzeniem po ekskluzywnych butikach i romansowaniem. Tymczasem Sam nie miała z takimi osobami kompletnie nic wspólnego, pisała o tym, co doskonale знаła, i mogła jedynie trwać w nadziei, że któregoś dnia trendy wydawnicze jednak się odmienią.

I w końcu jej marzenie się spełniło.

Długie lata po tym, jak rozpoczęła w Londynie pracę dziennikarki, napisała dla „Daily Mail” bardzo osobisty artykuł o naciskach, jakim muszą stawiać czoło współczesne kobiety. Wkrótce po wydrukowaniu tekstu okazało się, że trafiła w dziesiątkę, wzbudziła żywe zainteresowanie przedstawionymi problemami i zyskała szeroki odzew, dzięki czemu znalazł się wydawca, który zainteresował się odrzuconą powieścią.

Od zeszłego roku, od chwili, gdy na półkach księgarń pojawiła się *Szczęściara*, Sam już nie patrzyła za siebie. Jej precyzyjny, logiczny styl oraz akcja osadzona w codzienności pozyskiwały dla powieści coraz szersze koło czytelniczek w równym stopniu na terenie Wielkiej Brytanii, jak i w Irlandii. Sam czerpała ogromną przyjemność z rosnącej popularności w Zjednoczonym Królestwie, ale z jeszcze większą radością odkryła, że jej osiągnięcia nie przeszły bez echa także w rodzimych stronach. Właściwie nigdy nie chodziło jej o popularność czy sławę, pragnęła jedynie zyskać przyzwoitą pracę. Teraz jednak świadomość, że jest rozpoznawana przez rodaków jako kobieta

sukcesu, dawała jej ogromną satysfakcję, ponieważ oznaczało to, że miała rację, gdy podjęła decyzję, by opuścić Dublin jak najprędzej po zakończeniu nauki. Zrobiła to wbrew radom siostry, która twierdziła, że równie dobrze można realizować swoje zamierzenia w domu. W tamtym czasie blask i rozmach Londynu wabiły Sam nieodpartą pokusą do tego stopnia, że z wielką radością opuściła rodzinne miasto, by próbować szczęścia w wielkim świecie.

Teraz, w mieszkaniu w Clapham, w południowo-zachodniej części hrabstwa Wielki Londyn, myślała o swojej młodszej siostrze. Eve zawsze pragnęła przede wszystkim wyjść za mąż i założyć rodzinę. W chwili, gdy urodziła pierwsze dziecko, siedem lat temu, wszelka myśl o jakiegokolwiek pracy poza domem stała się dla niej nie do pojęcia. Wyraźnie poszła w ślady matki, która też zawsze wydawała się najszczęśliwsza, gdy tkwiła po czubek głowy w pracach domowych albo zajmowała się mężem i córkami. Sam zawsze się uśmiechała, wspominając rodziców. Zmarli kilka lat temu, lecz w jej pamięci wciąż pozostawali żywi. Jak przyjęliby jej sukces? Cóż, najprawdopodobniej nie byłiby w najmniejszym stopniu zaskoczeni. Ich starsza córka zawsze była ambitna, pragnęła zrobić karierę i nie miała czasu na zakładanie rodziny. Pod tym względem różniły się z Eve jak ogień i woda.

Z drugiej strony jednak, Sam była zachwycona, że jej książki stanowiły wsparcie dla kobiet, ponieważ uzasadniało to całą pracę, fizyczną i umysłową, jaką wkładała w swoje pisanie. I chociaż żadna z powieści nie znalazła się na pierwszym miejscu list bestsellerów, Sam nie traciła nadziei, że któregoś dnia kolejna jej książka zostanie doceniona właśnie w ten sposób. A na razie cieszyła się tym, co osiągnęła do tej pory.

Do salonu wszedł Derek, chłopak Sam, prawie nagi, tylko z ręcznikiem na biodrach. Tego wieczoru wybierali się razem w miasto, dlatego po pracy przyjechał od razu do Sam, a nie do siebie, do Wimbledonu.

- Jeszcze czytasz? – Uniósł brwi. – Pamiętasz, że mamy stolik na ósmą?
- Pamiętam – odparła spokojnie, otwierając kolejny list.

Droga Pani Sam.

Podobnie jak Cassie z *Pod szczęśliwą gwiazdą* nienawidzę zostawiać dzieci z obcą osobą, gdy muszę iść do pracy, ale moje zarobki stanowią istotną pozycję w budżecie rodzinnym. Czytając o losach Cassie, miałam wrażenie, że

opisała Pani moje życie...

– Sam, jest po siódmej. Piątek. Wiesz, co to znaczy. Możesz wreszcie skończyć czytać?

Obróciła się do Dereka i rzuciła mu przeproszający uśmiech.

– Dobrze. Skończę ten i już się szykuję.

Jako dyrektor filii jednego z banków, Derek pracował niezmiennie pięć dni w tygodniu, od dziewiątej do siedemnastej, nie krócej i stanowczo nie dłużej. Wciąż nie pojmował, że zajęcia jego dziewczyny nie da się zamknąć w godzinach urzędowania. Zaczęli się spotykać, gdy Sam odnosiła sukcesy jako dziennikarka, wtedy jednak wciąż borykała się z różnymi kłopotami jako autorka nieopublikowanej powieści. Późniejszy sukces i związana z nim rosnąca popularność niekiedy go denerwowały. Najwyraźniej tego wieczoru nastąpiła właśnie jedna z tych chwil.

– Sam, zlituj się – jęknął, idąc w stronę sypialni. W jego głosie brzmiało zniecierpliwienie. – Błagałem o ten stolik. Naprawdę nie możemy się spóźnić.

Sam wstała od biurka.

– Za minutę będę gotowa! – krzyknęła, lekko rozczarowana, że przeszkodził jej w czytaniu. – Nie bój nic, na pewno zdążymy.

Derek mruknął coś pod nosem, chyba nic ważnego.

Po co ten pośpiech?, zastanawiała się, wchodząc do sypialni, a dalej prosto do garderoby, żeby wybrać strój na wieczór.

Z drugiej strony, właściwie nie było to nic nowego, Derek zawsze się śpieszył i wiecznie ją poganiał.

Wybrała dopasowaną małą czarną z odsłoniętymi plecami i szarfą na szyi. Nabrała już wprawy i potrafiła na żądanie Dereka w mgnieniu oka przyjąć odpowiedni styl. Zresztą zawsze oczekiwał tego samego. Wyszła z garderoby i obrzuciła swojego partnera pobłażliwym spojrzeniem – dopiero wycierał włosy puchatym ręcznikiem. Byli ze sobą prawie dwa lata, powinien znać ją lepiej.

Zgodnie z obietnicą w ciągu pół godziny była zrobiona na bóstwo i gotowa do wyjścia. W końcu rzeczywiście wyszli z domu za późno, lecz to z jego, a nie z jej powodu. W taksówce Sam zauważyła, że Derek jest dziwnie nerwowy i wyraźnie zaniepokojony.

Pewnie kiepski dzień w pracy, uznała.

Restauracja znajdowała się w Chelsea. Gdy szli za kierownikiem sali do zarezerwowanego stolika, Sam pochwyciła kilka zaciekawionych spojrzeń. Jeszcze nie przywykła do tego, że ją rozpoznawano, i nie czuła się z tym komfortowo, chociaż zdawała sobie sprawę, iż to nieodłączny element popularności, jaką zdobyła, pisząc dla wysokonakładowego czasopisma, jakim niewątpliwie było „Daily Mail”. W swoich felietonach skupiała się na różnorodnych kwestiach, dotyczących współczesnych Brytyjek. Zwykle starała się przedstawiać problemy w sposób nakłaniający do myślenia, choć gazeta preferowała raczej podejście bardziej sensacyjne. Między innymi z tego powodu Sam tęskniła za dniami, gdy będzie lepiej znana jako autorka chętnie czytanych książek niż artykułów prasowych o posmaku sensacyjnym.

Właśnie skończyła promocję drugiej powieści. Ostatnie tygodnie przeżyła w takim pędzie, że prawie nie widywała Dereka, który nie był tym uszczęśliwiony. Owszem, swego czasu cieszył się razem z nią, gdy wydawnictwo zaproponowało jej umowę, choć nie spodziewał się, by powieść odniosła wielki sukces, lecz z czasem mina mu zrzędała, gdy Sam pochłoneły obowiązki związane z promocją. Jej natomiast wszelkie takie zobowiązania w niczym nie przeszkadzały. Z przyjemnością zanurzyła się w wir spotkań, wywiadów, sesji zdjęciowych i przyjęć związanych z promowaniem książki. Wreszcie jej marzenie się ziściło i nie zamieniłaby swojego losu na żaden inny, za żadną cenę. Tyle tylko, że brakowało jej czasu dla Dereka, a że wkrótce miała się zająć następną książką, będzie jeszcze bardziej zajęta. Dlatego też spokojny wspólny wieczór na mieście wydawał się niezbędnym w równej mierze dla obojga.

Mniej więcej w połowie posiłku Sam uświadomiła sobie, że gada nieomal bez przerwy, o wszystkim i o niczym, gdy tymczasem Derek prawie nie otwiera ust.

Usiadła prosto.

– Co się dzieje? – zapytała cicho. – Wydajesz się pogrążony w myślach. Coś w pracy cię zdenerwowało?

Zatopił w niej spojrzenie oczu w kolorze szarości z nutką zieleni.

– Nie chodzi o pracę. Akurat myślałem o czymś innym.

– O czym? – Sam miała oczy zielone. Zmrużyła powieki. – Powiedz. Może zdołam ci jakoś pomóc...

– Czy ty mnie kochasz? – spytał zniechęcony.

Z zaskoczenia o mało nie upuściła widelca.

Skąd nagle taki poważny temat? Jeszcze przed chwilą była skupiona na kwestiach całkiem trywialnych, jak jutrzejsze zakupy, a Derek raptem wyrывa się z pytaniem zahaczającym o podstawy egzystencjalne!

Rozejrzała się na boki, lekko wystraszona, że ktoś przy którymś z sąsiednich stolików mógł usłyszeć ich rozmowę, choć akurat teraz nie miało to nic wspólnego z popularnością i rozpoznawalnością. Nie. Rozejrzała się bojaźliwie, ponieważ zdarzyło się to nie po raz pierwszy i wiedziała, co będzie dalej.

– Doskonale wiesz, że tak – odezwała się miękko.

Serce ciążyło jej w piersi. Z niepokojem czekała na dalsze słowa.

– A ty doskonale wiesz – Derek nie spuszczał z niej wzroku – o co teraz spytam, prawda?

Wiedziała, niestety. Zadawał jej to samo pytanie już dwukrotnie i za każdym razem dostał taką samą odpowiedź.

– Zgodzisz się? – dokończył.

Przez dłuższy czas siedziała w milczeniu, patrząc na niego i szukając odpowiednich słów. W końcu odwróciła wzrok.

– Widzisz... – zaczęła z westchnieniem – ja naprawdę nie wiem...

– Rozumiem – stwierdził i szybko włożył do ust porcję warzyw. Z wyrazu jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Ja naprawdę...

– Powiedziałem, że rozumiem – przerwał jej w pół zdania. – Nadal nie chcesz za mnie wyjść. W porządku. Może zapytam cię znowu za jakiś czas, na przykład w przyszłym roku. Albo – wzruszył ramionami – już nie zapytam.

– Na litość boską! – Sam potrząsnęła głową. – Mógłbyś przynajmniej posłuchać, co mam do powiedzenia.

– Po co? Usłyszę coś innego niż poprzednio?

– Właściwie...

Właściwie nie bardzo wiedziała, dlaczego odrzuca oświadczyzny Dereka. Byli ze sobą od chwili, gdy ich sobie przedstawiono, a wydarzyło się to przed dwoma laty. Kochała go, bezdyskusyjnie, w głębi serca jednak wiedziała, że nie jest gotowa na wycofanie się w domowe zacisze, a właśnie tego, niestety, oczekiwał Derek. Nie chodziło mu jedynie o to, by włożyć jej pierścionek na palec. Marzył mu się domek gdzieś na wzgórzach Cotswolds, gromadka dzieci, labrador, papużki i tak dalej. Co gorsza, uważał, że dla takiego celu Sam powinna zapomnieć o karierze, którą budowała przez długie lata i kochała

całym sercem. „Chcę, żeby moje dzieci wychowywała matka, a nie jakaś obca kobieta”, poinformował ją kiedyś i zaraz wdał się w wyjaśnienia, z których wynikało niezbitie, iż jego kłopoty w relacjach z matką miały źródło w dzieciństwie, ponieważ razem z bratem zostawał pod opieką niańki.

Sam była nieco zaskoczona, lecz w zasadzie nie dziwiło jej tradycyjne podejście Dereka do kwestii rodziny. Był staromodny pod wieloma względami. I w pewnym stopniu rozumiała jego zdecydowanie: był od niej starszy o siedem lat, skończył trzydzieści osiem, a nadal pozostawał singlem, co w jego branży oraz towarzystwie nie uchodziło za standard. Niestety, przyjmując oświadczyzny partnera, musiałaby zrezygnować z własnych aspiracji, a na to nie była gotowa. Dopiero co osiągnęła sukces, lata całe czekała na moment, gdy jej kariera pisarska ruszy z kopyta, harowała jak wół, poświęciła wiele sił, zapału i energii, by doprowadzić do wydania pierwszej powieści.

Z drugiej strony, nie było innego mężczyzny, z którym chciałaby się związać. Derek nie miał konkurencji, za to ona miała pewność, że we właściwym czasie chętnie zwolni, przycichnie i pomyśli o małżeństwie oraz rodzinie. Tyle tylko, że jeszcze nie teraz.

Niestety, wytłumaczenie tego Derekowi było bardzo trudne.

– Widzisz, dla mnie to nie najlepszy moment na taki krok. Może po skończeniu trzeciej książki...

– A co z czwartą? I piątą? Sam, przyznaj, ty kochasz te idiotyczne powieścicidła o wiele mocniej niż mnie!

– Nieprawda – sprzeciwiła się, zdumiona gwałtownością jego wybuchu. Owszem, doskonale wiedziała, że przeszkadzało mu zamieszanie związane z promocją, ale żeby aż: „idiotyczne powieścicidła”? To tyle, jeśli chodzi o dumę z dokonań ukochanej. – Jesteś niesprawiedliwy – podjęła głosem wypranym z emocji. – Doskonale wiesz, że cię kocham, ale jednocześnie dobrze mi tak, jak jest, i po prostu nie mogę wszystkiego rzucić. To byłoby nie w porządku.

– W stosunku do kogo?

– Do mnie. I do moich czytelniczek – dodała po sekundzie.

Derek prychnął.

– Jakby na rynku brakowało innych głupich, kompletnie bezwartościowych książek!

– Wielkie dzięki. – Sam skrzyżowała ręce na piersiach. – Jesteś cholernie

miły – dodała ponuro.

Doskonale wiedział, ile czasu i wysiłku kosztowało ją pisanie tych „kompletnie bezwartościowych książek”. A że on ich nie czytał, wcale nie oznaczało, by były mniej warte niż cokolwiek innego na półkach księgarskich.

– Wybacz, przesadziłem – przyznał. Najwyraźniej zorientował się, do jakiego stopnia ją zranił. – Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego upierasz się, żeby co roku pisać nową powieść, a cały wolny czas poświęcać na promocję poprzedniej. Nie mówiąc o tym, że nadal pracujesz dla „Daily Mail”, chociaż wcale nie musisz... W każdym razie nie dla pieniędzy – dorzucił, gdy Sam otworzyła usta, by zaprotestować.

Może i miał rację w kwestii poświęcania całego wolnego czasu promocji kolejnej powieści, lecz spotkania z czytelnikami były dla Sam największą nagrodą za miesiące spędzane samotnie przy biurku.

Cóż, jeśli chodzi o pracę w gazecie, zapewne miał rację. W zasadzie coraz mocniejsze naciski wydawcy, jego nieunikniony wpływ na ton i treść felietonów, wszystko to zaczynało jej przeszkadzać. Z punktu widzenia „Daily Mail”, im bardziej sensacyjny był tekst, tym lepszy. Niezależnie od tematu. Sam czuła się z tym coraz gorzej, lecz przez ostatnich kilka lat płaciła rachunki właśnie dzięki artykułom w tym czasopiśmie, więc trudno jej było rzucić to zajęcie w diabły i oprzeć się wyłącznie na powieściach, z nadzieją, że książki pozwolą jej zarobić na życie.

– Zgoda, może za dużo czasu poświęcam promocji – przyznała – ale to rzeczywiście istotna sprawa dla mojej kariery, zwłaszcza na dłuższą metę. Doskonale wiesz, że najważniejszy jest wizerunek. I że kiedyś moja sytuacja się zmieni – dodała, kładąc dłoń na jego rękę. – Teraz jestem na fali, moje książki podobają się, znajdują odbiorców. Mimo wszystko, nie mam pojęcia, czy to nie efekt nowości. Najważniejsze dla mnie teraz jest zadbanie o to, by nie wytracić rozpędu, kuć żelazo, póki gorące, osadzić swoją przyszłość na solidnych fundamentach.

Derek najwyraźniej miał odmienny pogląd.

– Dla mnie to dziwaczne – stwierdził. – Masz trzydzieści jeden lat. Stanowczo powinnaś już zacząć myśleć serio o sprawach ważnych, o założeniu rodziny, a nie wariować na punkcie tak zwanej „kariery”. Nie masz chyba wątpliwości, że jestem w stanie utrzymać nas oboje.

Sam zacisnęła zęby.

Dlaczego on nic nie rozumie? Czemu do niego nie dociera, jak ważna jest dla

niej niezależność? Skąd się wzięło to jego przeświadczenie, że akurat teraz, gdy zaczynała zbierać owoce wieloletnich wysiłków, rzuci wszystko w diabły, by zostać żoną i matką?

Och, tak, istniały kobiety, dla których było to spełnienie marzeń. Nie szukając daleko, należała do nich Eve, która spełniała się, podsycając ognisko domowe. Należało jednak wziąć pod uwagę, że nigdy niczego innego nie pragnęła. Od dziecka to właśnie młodsza z sióstr przebierała lalki, wozila je w wózku, karmiła, przewijała i układała do snu. Sam natomiast siedziała w jakimś kącie i pochłaniała kolejne tomy z serii *Malory Towers*, przeznaczonej dla młodego czytelnika. Ona i Eve zawsze bardzo się różniły pod tym względem.

Może gdyby Sam odkryła sens istnienia w rodzinie równie wcześnie jak Eve, zapragnęłaby podążyć tą samą drogą, lecz dla niej życie zaczynało się naprawdę dopiero teraz i nie była gotowa odrzucić wszystkiego, co do tej pory udało jej się osiągnąć, po to, by zatrzymać przy sobie Dereka. Jaki sens miałyby małżeństwo, w którym tylko jedna ze stron czuje się szczęśliwa? Przecież tak ważny krok musiał uwzględniać potrzeby obojga partnerów, wstępujących w stały związek z szeroko otwartymi oczami, gotowych na wszelkie wyzwania, jakie ich czekają.

Dlatego też, chociaż naprawdę kochała Dereka, zdawała sobie sprawę, że nie może przyjąć jego oświadczyn wyłącznie po to, by go uszczęśliwić. Do końca życia żałowałaby niewykorzystanych okazji i w rezultacie mogłaby nawet przestać go kochać.

Ledwo zaczęła mu to wyjaśniać, westchnął ciężko.

– Dobrze wobec tego – uciął po chwili. – Najwyraźniej nie mam wyboru.

– To znaczy?

Ton głosu Dereka stanowczo jej się nie podobał.

– Kocham cię. Jesteśmy razem dwa lata. Mam szczerą nadzieję spędzić z tobą jeszcze wiele następnych.

Sam odprężyła się odrobinę.

– Tylko widzisz – podjął Derek – nie mogę czekać wiecznie. Rozumiem, kariera jest dla ciebie ważna i chcesz wykorzystać jak najwięcej możliwości, zastanawiam się jednak, czy bierzesz poważnie pod uwagę te, które ja ci podsuwam. Jak ja się czuję, twoim zdaniem, skoro ciągle mnie odrzucasz?

– Naprawdę bardzo mi przykro, ale...

– Powiedziałaś, że chcesz niedługo zacząć pracę nad nową książką.

Kiwnęła głową, nie wiedząc, do czego zmierza ta rozmowa.

– Proponuję, żebyśmy na ten czas odsunęli się od siebie, zyskali dystans i warunki do przemyślenia, jak potoczy się nasza znajomość. Moim zdaniem, w tym może częściowo leżeć problem. Nie traktujesz moich oświadczeń poważnie, bo wiesz, że tak czy inaczej nadal będę przy tobie. Nie możesz jednak mieć takiej pewności. Mogą mnie znużyć następne odrzucone oświadczenia. Kto wie, czy nie powinienem spróbować szczęścia gdzie indziej?

Sam poczuła ukłucie zazdrości. Derek z kimś innym?

– A zatem chcesz przerwy w naszym związku, żeby się rozejrzeć za kimś innym? – podsumowała, nie kryjąc, że czuje się urażona.

– Nie. Chcę cię zachęcić do przemyślenia całej tej sprawy. Do odpowiedzi na pytanie, dlaczego ciągle mnie odrzucasz. Do poważnego zastanowienia się nad tą kwestią. Niedługo znowu poproszę cię o rękę. Przy czym to będzie ostatni raz.

– Innymi słowy, stawiasz mi ultimatum – podsumowała Sam.

Czuła się dotknięta bezceremonialnym postawieniem sprawy, choć równocześnie doskonale rozumiała punkt widzenia Dereka. Rzeczywiście, trudno było mu odmówić słuszności: obie poprzednie odmowy z pewnością były dla niego bolesne. Mało który mężczyzna zdobyłby się na trzecią próbę.

– Ja tak bym tego nie ujął – odezwał się nieco spokojniej. – Ale naprawdę muszę wiedzieć, na czym stoję. Potrzebna mi odpowiedź na pytanie, czy w ogóle kiedykolwiek zdecydujesz się założyć ze mną rodzinę? Bo w przeciwnym razie oboje tracimy czas.

Sam w milczeniu kiwnęła głową. Bała się, że głos ją zawiedzie. Ładne rzeczy! Czegoś takiego się nie spodziewała.

Derek najwyraźniej był zdecydowany, by wymusić na niej dokonanie wyboru. Albo kariera, albo małżeństwo, dom i dzieci. Dlaczego musiała wybierać? Chociaż rola żony i matki nie znajdowała się na liście priorytetów Sam szczególnie wysoko, widniała tam jednak, jak najbardziej. Młoda kobieta miała całkowitą pewność, że pewnego dnia zapragnie małżeństwa, domu, dzieci i wszystkiego, co się z tym łączy, tylko nie zamierzała brać na siebie tych zobowiązań już teraz, no i chciała samodzielnie o nich zdecydować. Kochała Dereka całym sercem, mieli podobne poczucie humoru, takie same zainteresowania i dotąd stanowili dobraną parę. W głębi serca miała pewność, iż podobni do niego mężczyźni należą do rzadkości. Nie chciała go

stracić, z drugiej strony jednak nie miała zamiaru porzucić kariery. A tymczasem Derek obwieścił bez ogródek, że nie będzie czekał wiecznie...

Zrobiło jej się ciężko na sercu. Zaczynała pojmować, że musi podjąć naprawdę trudną decyzję.

– I co ty na to? – spytał Derek.

Uśmiechnął się przy tym lekko, łagodząc ciężki od powagi nastrój.

Trzeba mu było oddać sprawiedliwość: najwyraźniej doskonale zdawał sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji stawia Sam.

– Przeżyjesz jakoś beze mnie kilka tygodni? – spytał.

Przyjrzała się uważnie jego znajomej przystojnej twarzy i znów do niej dotarło, że wkrótce będzie musiała podjąć zapewne najtrudniejszą decyzję w życiu.

– Bardzo w to wątpię – stwierdziła ze smutnym uśmiechem – ale dla dobra nas obojga powinniśmy spróbować.

Rozdział 4

Brooke Reynolds ponownie usiadła na obrotowym krześle i głęboko zamyślona zapatrzyła się na zachwycającą panoramę portu w Sydney, widoczną za oknem biura na dziesiątym piętrze.

Bardzo dobry tekst, pomyślała, leniwie odprowadzając wzrokiem promy opuszczające przystań Circular Quay, mijające budynek opery, słynący z dachu przypominającego kształtem żagle, które teraz lśniły rozjarzone popołudniowym słońcem. Opowieść wciągnęła ją od pierwszego rozdziału, ba, wręcz od pierwszego zdania. Autorka potrafiła wyjątkowo zręcznie zaciekawić i pobudzić do myślenia, snucia przypuszczeń. O, tak, ta historia rzeczywiście wzbudzała zainteresowanie. A co do bohaterów, Brooke w zasadzie polubiła wszystkich od razu, szczególnie Eve, niepewną swojej pozycji i degradującą własny styl życia oraz Annę i jej zagadkowe relacje z narzeczonym. Zaciekało ją też, jaki wpływ na życie Sam wywrze ultimatum postawione przez Dereka.

Większość czytelników będzie miała podobne wrażenia.

Bujnęła się w stronę biurka, chwyciła stertę kartek. *Dowiesz się ostatnia.* Tytuł również chwytliwy.

Sądząc ze stylu opisów i charakteru dialogów, autorka chyba pochodziła z Irlandii, co w ocenie Brooke stanowiło jeszcze jedną niebagatelną zaletę. Proza kobieca reprezentowana przez pisarki irlandzkie zawsze cieszyła się ogromną popularnością wśród australijskich czytelniczek.

Co za tym idzie, jeśli Brooke, jako świeżo mianowana zastępczyni dyrektorki wydawniczej Horizon Group – oficyny promującej pisarstwo kobiece – akceptowała jakiś irlandzki klejnot do druku, jej szefowa, Julie, miała powód do zadowolenia. Co więcej, chociaż Brooke na pewno nie była w swoich osądach całkowicie obiektywna, jako że w jej żyłach płynęła częściowo irlandzka krew, ta konkretna powieść zdecydowanie miała w sobie coś szczególnego. Nie bez znaczenia było też umiejscowienie akcji

w Dublinie, a także szybkie przedstawienie bohaterów i żywe tempo akcji.

Brooke uśmiechnęła się do siebie. Najprawdopodobniej właśnie fakt, że akcja powieści toczyła się w Dublinie, zdecydował o tym, iż maszynopis trafił akurat na jej biurko. Wróciwszy z lunchu z Bev, przyjaciółką matki, znalazła na blacie stertę arkuszy, zwieńczoną żółtą samoprzylepną karteczką, na której napisano: „Powinno cię to zainteresować”.

Sądząc po tonie notatki, mogła ją napisać Karen, dyrektorka działu sprzedaży, lub ewentualnie Mary, odpowiedzialna w wydawnictwie za recenzje. Obie niezaprzeczalnie miały nosa i potrafiły świetnie wyczuć, co będzie się dobrze sprzedawało, a do tego wiedziały, że Brooke ma nadzieję szybko znaleźć jakiś godny uwagi tekst, by sprawdzić się w nowej roli. Niezależnie od tego, która z nich zostawiła jej tę powieść do oceny, najwyraźniej miała rację: oto objawił się skarb, nieporównanie lepszy niż większość propozycji, jakie ostatnimi czasy trafiały jej w ręce.

Horizon Group stale szukało czegoś wyjątkowego – świeżego talentu, który zdołałby zaspokoić wymagania australijskich wielbicielek prozy kobiecej. Od dłuższego czasu nie trafiało się jednak nic, czemu warto byłoby poważniej się przyjrzeć.

Ostatnio składane do oceny teksty zaprzyjaźnionych autorek bardziej nadawały się dla wyspecjalizowanego w ckliwych romansach wydawnictwa Mills & Boon, zamiast kojarzyć się z pisarstwem Maeve Binchy, więc niekiedy Brooke przyłapywała się na pełnych zwątpienia rozważaniach na temat zdrowia psychicznego osób, w których wydawnictwo pokładało nadzieję. Jedną z najnowszych propozycji stanowiła opowieść przedstawiona z punktu widzenia szuflady ze skarpetami, druga wychwalała zalety brokułów, a kolejna powitała Brooke informacją, że jest dziełem, na które czekała. „Proszę nie zwlekać z podjęciem decyzji – napisała w liście przewodnim debiutująca pisarka – bo uprzedzi Państwa inne wydawnictwo”. Pismo to miało datę mniej więcej sprzed półtora roku.

Wybacz, kochana, pomyślała wtedy Brooke, zakładam, że już ktoś nas ubiegł. „To historia jedyna w swoim rodzaju – zachwalała dalej autorka – wyjątkowa i oryginalna!”.

Wyjątkowa i oryginalna powieść traktowała o przedwcześnie rozwiniętych nastolatkach, uczęszczających do szkoły dla czarodziejów.

Brooke w zasadzie nie miałaby nic przeciwko wydaniu tej konkretnej pozycji, lecz Horizon Group zwykle nie publikowało tego rodzaju literatury,

stawiając na kobiecą prozę współczesną – tylko i wyłącznie. Najwyraźniej większość autorek pragnących sprzedać swoje dzieła albo kompletnie ignorowała te wytyczne, albo oceniała własną pracę na tyle wysoko, by oczekiwać, że dla nich wydawnictwo zmieni główne założenia swojej działalności, dokona zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni i wbrew przyjętym zasadom zdecyduje się wydać daną powieść. Biorąc pod uwagę ilość pracy, czasu i energii, jakiej wymagało napisanie książki, szkoda, że autorzy marnowali swoją szansę na zaistnienie na rynku, posyłając owoc swojego wysiłku do niewłaściwej oficyny. Na to jednak Brooke nie miała wpływu.

Teraz natomiast, po długich tygodniach spędzonych nad nieprzeliczonymi stronicami wyciętych piasujących się poniżej wszelkiego poziomu, przez które brnęła z niemałym trudem, wreszcie dla odmiany z niekłamaną przyjemnością czytała tekst, który doskonale pasował do profilu Horizon Group, a co istotniejsze, był naprawdę dobry.

Mimo wszystko należało zachować ostrożność i powściągliwość. Choć rzecz zaczynała się doskonale i dawała nadzieję na interesujący ciąg dalszy, Brooke musiała przeczytać więcej, by zyskać lepsze pojęcie o stylu autorki, a także ocenić, czy intryga rzeczywiście wciąga i czy nie zdryfuje na manowce. Stosunkowo łatwo napisać przyzwoicie kilka pierwszych rozdziałów, dopiero następne sto tysięcy słów zaczyna sprawiać trudności. Dlatego też nie zamierzała chwalić dnia przed zachodem słońca.

Usadowiła się wygodniej i wróciła do lektury. Oby ta powieść spełniła pokładane w niej nadzieje.

Rozdział 5

Dowiesz się ostatnia

4

Zostawiwszy Liama na lotnisku, Eve postanowiła w drodze powrotnej do domu zajrzeć do niedużego supermarketu po kilka najważniejszych drobiazgów, dzięki którym łatwiej jej będzie przetrwać samotnie kolejną piątkową noc we własnym domu. Szybko i z wprawą przeszła przez alejki, gdzie znajdowały się potrzebne jej artykuły, władając do wózka ciasteczka z bitą śmietaną, chipsy i czekoladę, a więc rozpusztne przekąski, po czym stanęła przed trudną decyzją: duża paczka batoników Crunchie, czy raczej Kit Kat? Który batonik ma mniej kalorii? Sam by wiedziała. Oczywiście. Siostra o szczupłej sylwetce była ekspertką w sprawie wartości kalorycznych. Wszystko jedno. Lily została w samochodzie sama z dwójką małych dzieci, więc nie było czasu na takie rozterki. W efekcie Eve wzięła obie paczki batoników. Wystarczą na dwa tygodnie. A w zasadzie przetrwają do momentu, gdy Liam się do nich dobierze. Oboje lubili słodczy. Mimo to Eve starała się nie dawać ich zbyt często dzieciom. Czekolada była przysmakiem od wielkiego dzwonu.

Dorzuciła ostatnie zakupy do wózka, który już był załadowany produktami pełnymi soli oraz kalorii, a do tego ociekającymi tłuszczem – i skierowała się do kasy. Była do tego stopnia pogrążona w myślach, że nieświadomie ominęła kolejkę. Dopiero gdy usłyszała za plecami rozłoszczone sapnięcie obejrzała się i uświadomiła sobie, co zrobiła.

– Oj, bardzo przepraszam! – zmitygowała się natychmiast. – Tak się zamyśliłam...

– Dobrze sobie! – Kobieta w średnim wieku zwróciła się z krzywym uśmiechem do koleżanki: – Popatrz no tylko, ona się zamyśliła! Wielka dama! Woda sodowa uderzyła jej do głowy! Wydaje jej się, że jak jest sławna, to wszystko jej wolno i może się wpychać bez czekania!

Znowu to samo.

Eve westchnęła w duchu, jednocześnie usiłując sprawnie się wycofać na koniec kolejki. Nie była w nastroju na takie atrakcje.

– Ano właśnie! – prychnęła ta druga. – A nie dalej jak dwa dni temu w telewizji tak się przechwalała, jaka to ona zwyczajna, jak każda inna! – Po czym dodała napastliwie: – Słyszałam, że kamera dodaje pięć kilo, ale w jej przypadku, jest akurat odwrotnie!

Eve zamarła w bezruchu, po czym obróciła się powoli i z wymuszonym uśmiechem spojrzała kobiecie prosto w twarz.

– Nie jestem Samantha Callaghan – oznajmiła. Jej spokojny ton nie zdradzał upokorzenia. – To moja siostra.

Obie kobiety patrzyły na nią z szeroko otwartymi oczami i ustami. Z chwili na chwilę czerwieniały coraz mocniej, gdy uświadomiły sobie fatalną pomyłkę.

– Jesteśmy do siebie podobne – ciągnęła Eve – chociaż oczywiście da się zauważyć różnicę tych pięciu kilogramów – dodała lodowatym tonem.

Obu kobietom wyraźnie zrobiło się nieswojo.

– W dodatku łatwo się zorientować – ciągnęła, wskazując gestem swój niewyszukany strój, wytarte dzinsy i rozciągnięty zielony sweter – że nie jestem gwiazdą. – Po czym odwróciła się plecami do oniemiałych kobiet i znów ruszyła pod prąd ludzkiego strumienia.

Z powodu komentarzy na temat nadwagi straciła chęć na słodycze, lecz nie wyjęła ich z wózka.

Szlag by trafił te podłe babsztyle!, pomyślała rozeźlona i coraz bardziej niespokojna o dzieci czekające w samochodzie.

Owszem, można było zostawić Lily na straży dwóch maluchów, należało jednak pamiętać, że dziewczynka ma dopiero siedem lat. Z drugiej strony, czy istniało jakieś inne wyjście?

Eve westchnęła ciężko. Nie pierwszy raz wzięto ją za siostrę. Ponieważ rzeczywiście były do siebie bardzo podobne, regularnie je myłono, tyle tylko, że wolałyby zostać uznana za Sam podczas cotygodniowych rodzinnych zakupów, gdy wózek miała wyładowany świeżymi owocami, warzywami oraz

inną zdrową żywnością, a nie gdy ogarnięta chandrá, szykowała się do spędzenia piątkowego wieczoru przed telewizorem, z batonikiem w dłoni.

Trudno. To cena bycia siostrą znanej pisarki.

Ciągle chmurna i ponura podała gotówkę kasjerce, która najwyraźniej postanowiła jej nie rozpoznać. Spakowała zakupy i nie bez trudu dotarła do samochodu rozgoryczona i zgorzkniała.

Może by tak podrzucić Sam temat do artykułu? Jeśli zobaczysz w sklepie kobietę wkładającą do wózka tuczące przekąski, koniecznie wytknij jej, że jest tłuściochem i łakomczuchem, a może powstrzymasz ją w szaleństwie...

W przypadku Eve taki sposób postępowania okazał się jak najbardziej skuteczny. Zanim po powrocie do domu ułożyła dzieci w łózkach, kompletnie straciła ochotę na śmieciowe jedzenie.

Otworzyła butelkę wina z imponujących zapasów Liama i resztę wieczoru spędziła przed telewizorem, przerzucając kanały. Szczęście, że mieli stacje angielskie, bo gdyby przyszło jej polegać wyłącznie na RTE, flagowej irlandzkiej telewizji, dawno by zwariowała.

Oho, BBC nadaje program o miejscach polecanych na urlop. Eve ożywiła się nieco. Usadowiona wygodnie na sofie pociągnęła łyk wina. Z rozmarzeniem chłoneła rajskie widoki: smukłe palmy kołysane wiatrem, szmaragdowe lekkie fale muskające piasek nieprawdopodobnie dziewiczych plaż oraz, rzecz jasna, obowiązkowo uszczęśliwionej pary leniuchującej w hamaku. Przymknęła oczy, próbując sobie wyobrazić, jak by to było cudownie znaleźć się tam właśnie teraz. To byłoby spełnienie marzeń. Westchnęła. Starła się nie myśleć o tym, że jej partner i ojciec jej dzieci akurat w tej chwili znajdował się w takim miejscu doskonałym, podczas gdy ona znów tkwiła w domu przed telewizorem.

W końcu zasnęła. Śniła o Liamie i dzieciach bawiących się na białej piaszczystej plaży. Morska bryza niosła ich śmiech aż do niej, a ona stała gdzieś w głębi... i odkurzała dywan.

* * *

O szóstej rano obudził ją dobiegający z piętra płacz Maxa. Ledwo widząc na oczy, zwlokła się z sofy. Wszystko ją bolało, bo zasnęła w dziwacznej pozycji, a do tego głowa łupała niemożliwie, ponieważ wino zrobiło swoje. Jak

najszybciej pokonała schody.

Naprawdę zasnęła przed telewizorem? Nieprawdopodobne.

– Och Max! – jęknęła na widok synka.

Malcowi coś nie posłużyło, zwymiotował i zabrudził siebie, pościel oraz spory fragment podłogi. Sądząc po tym, co było widać na pierwszy rzut oka, w dużym stopniu przyczyniła się do tego wczorajsza konsumpcja ziemi z nawozem. Chłopiec był bez opamiętania, a jego rozpaczliwe krzyki odbijały się bolesnym echem w zamroczonej głowie Eve.

– Nie płacz, kochanie, mamusia już jest.

Umyła synka, zmieniła pościel, po czym zeszła z nim do kuchni. Przez cały czas wiercił się jej w ramionach i prosto w ucho głośno domagał się spaceru.

– Na razie nie możemy wyjść, kochanie – uspokajała go cierpliwie. – Jest jeszcze o wiele za wcześnie. Obudziłbyś wszystkie ptaszki.

Nie wspominając o sąsiadach, dodała w duchu. Nie byłiby zachwyceni, słysząc dziecięce wrzaski przed siódmą w sobotni poranek.

Niełatwo było sprzeciwić się Maxowi, zwłaszcza że wyrażał swoje niezadowolenie bardzo długo, tym razem przez cały czas śniadania. W porównaniu z tym wcielonym demonem, mały Jack mógł uchodzić za świętego. Eve z największą przyjemnością przygotowała jedzenie dla małego gościa.

O dziesiątej zeszła Lily, ostentacyjnie skwaszona, zła, że matce nie udało się uciszyć Maxa, a co za tym idzie, jego starsza siostra, najważniejsza pod słońcem istota, nie mogła praktykować bezcennego lenistwa przypisanego zwyczajowo do sobotniego poranka.

– Czemu nie posadziłaś go przed telewizorem? – spytała naburmuszona. – Może by się chociaż na trochę uciszył.

– Czy tobie, gdy byłaś w jego wieku, pozwalałam na wszystko, tylko po to, żebyś się uciszyła? – Cztery filiżanki kawy, które Eve zdążyła wypić od bladego świtu, dopiero teraz zaczynały swoje zbawienne działanie.

– Teraz też mi na nic nie pozwalasz – stwierdziła dziewczynka rozdrażniona.

Otworzyła szafkę i wyjęła z niej karton ze słodkimi płatkami do mleka, wyraźnie zdecydowana odplacić matce za całe zło tego świata, zirytowana, że uniemożliwiono jej poranną drzemkę dla urody.

Widać tego ranka cała rodzina miała muchy w nosie.

Eve ruszyła na górę, ciągnąc za sobą odkurzacz. Zostawiła Jacka gaworzącego w foteliku, a Maxa w kojcu, bardzo niezadowolonego z takiego

obrotu rzeczy, sądząc po wściekłych okrzykach, jakie wydawał. Lily, nadal z ponurą miną, grzebała łyżką w płatkach.

Co się działo z tą małą? Ostatnio często bywała nie w humorze. Miała dopiero siedem lat, co jej dolegało? Czy to aby nie przedsmak kłopotów związanych z dorostaniem?

Eve szybko uporała się ze sprzątnięciem pokoju córki. Aż do lunchu odkurzała i porządkowała sypialnię, myła łazienkę, a potem czyściła kuchnię. Bez przerwy uważając przy tym na chłopców.

Akurat miała się zabrać do szykowania lunchu, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć, moja piękna! – odezwał się w słuchawce głos siostry.

– Cześć, słonko, właśnie o tobie myślałam.

Rzeczywiście, myślała o niej właściwie przez całe przedpołudnie.

– Mów od razu, co Liam o mnie nagadał – zażądała Sam.

Chociaż były serdecznie ze sobą związane, ostatnimi czasy odrobinę się od siebie oddaliły. Z jednej strony dlatego, że Sam mieszkała w Londynie, z drugiej, ponieważ nie bardzo zgadzała się z Liamem.

Z jakiegoś powodu nigdy nie przypadli sobie do gustu. Liam zawsze był nieufnie nastawiony w stosunku do siostry swojej partnerki, a jednocześnie jakoś niespecjalnie znosił łączącą je bliską więź. Trochę jak gdyby widział w Sam rywalkę do uczuć, jakimi obdarzała go Eve. Tamta natomiast miała go za nudziarza, zapewne w kontraście z jej własnym życiem popularnej autorki felietonów oraz powieści.

W miarę upływu lat wzajemna antypatia Liama i Sam właściwie nie ulegała zmianie, a jeśli już, to raczej rosła w siłę. Chociaż Sam nigdy głośno nie powiedziała nic na ten temat, Eve podejrzewała, że siostrze nie podobały się wieczne wyjazdy Liama, a on piętnował, lub raczej zazdrościł jej pełnego uroku życia.

– Niedługo skończy trzydziestkę, a ciągle dryfuje od jednego mężczyzny do drugiego – wypominał, zanim Sam zaczęła poważnie traktować Dereka. – Tak po prostu nie wypada.

Rzeczywiście, na tamtym etapie siostra zmieniała chłopaków jak rękawiczki, była jednak młoda i bez zobowiązań, więc czemu nie? Przy tym Londyn wprost kipiał rozrywkami, był tak odmienny od Dublina... dlaczego Sam miałyby nie korzystać z uroków życia?

Niekiedy Eve czuła żal, że nie spędzają z Liamem więcej czasu razem, jak to miało miejsce przed dziećmi i hipoteką, ale te myśli pojawiały się jedynie

przelotnie, zwykle wówczas, gdy potomstwo wchodziło jej na głowę albo Sam opowiadała o jakiejś wyjątkowo udanej londyńskiej imprezie. Jednak w miarę, jak starszej siostrze przybywało lat, a zwłaszcza odkąd jej kariera nabrała rozpędu, Sam w dużym stopniu się ustatkowała, jej życie towarzyskie obracało się w zasadzie głównie wokół promowania powieści, a wieczory spędzała w towarzystwie Dereka, mężczyzny dojrzałego, który wywierał na nią zdecydowanie uspokajający wpływ, zwłaszcza w porównaniu z wcześniejszymi przyjaciółmi.

I choć sukces pisarski, jak każdy inny, miał swoje blaski i cienie, a także rzutował nie tylko na autorkę, lecz również na jej bliskich – jak choćby na Eve podczas wczorajszej wizyty w markecie, młodsza siostra była dumna ze starszej i zadowolona, że Sam jest szczęśliwa i zadowolona z życia.

– Co u ciebie? – spytała Eve. – Pławisz się w sławie i chwale po ostatniej książce? Tu u nas wszyscy o niej mówią.

– Jeśli chodzi o sławę i chwałę, wszystko idzie jak najlepiej, ale w kwestii Dereka jest byle jak.

– Co? Dlaczego?

– Oświadczył się.

Przez ułamek sekundy Eve odczuła bezsensowne ukłucie zazdrości. Równie szybko jak się pojawiło, ustąpiło miejsca zachwytowi.

– Wspaniałe wieści! – wykrzyknęła uradowana. – Gratulacje! – Odpowiedziała jej cisza. – Cieszysz się? – spytała po chwili.

– Nieszczerze – odparła Sam tonem bez wyrazu. – Szczerze mówiąc, to już nie pierwszy raz. Nie mówiłam ci wcześniej, ale już dwa razy mi się oświadczał.

Eve znów spochmurniała. Proszę bardzo. Ona czekała na oświadczyzny Liama – wystarczyłyby jedno – naprawdę całą wieczność, a Sam była proszona o rękę już po raz trzeci. To niewyobrażalne. Nie mówiąc o tym, że zwyczajnie, po prostu nie w porządku.

Tak czy inaczej, chociaż zazdrościła siostrze, nie zamierzała dać jej tego odczuć.

– Żartujesz! Derek oświadczał ci się wcześniej, a ty mi nic nie powiedziałaś? – Nie pojmowała, jak siostra mogła ukrywać przed nią tak ważne wydarzenie. – I co, chyba nie powiesz, że znowu mu odmówiłaś?

– Musiałam. – Sam westchnęła ciężko. – Sytuacja nie jest dla mnie tak oczywista jak dla... jak mogłoby się wydawać.

Eve zignorowała tę uwagę. Usiłowała skupić się na Sam i na tym, czego chciała starsza siostra, a nie na własnych problemach.

– A dlaczego? Przecież on jest dla ciebie stworzony: przystojny, bogaty, ma rozum między uszami...

– W tym rzecz. Szczerze mówiąc, właśnie tu tkwi problem. Czasami jest zbyt idealny.

Eve kompletnie nic nie rozumiała.

– Mam nadzieję, że się ze mnie nabijasz.

– Niestety, nie. Trudno to wytłumaczyć, bo rzeczywiście jest fantastyczny... Po prostu nie jestem jeszcze gotowa, żeby się ustatkować.

– Masz trzydzieści jeden lat. Może to mało ważne, ale zawsze... Ja byłam dziesięć lat młodsza, kiedy urodziłam pierwsze dziecko, i niczego nie żałuję.

– Naprawdę?

– No, może czasem to i owo bym zmieniła. – Zerknęła na Maxa, który właśnie postanowił wygryźć dziurę w kojcu, by się z niego wydostać i przystąpił do realizacji swojego zamiaru z ogromnym zapałem. – Czasami jest mi ciężko, no i wolałabym, żeby Liam częściej bywał w domu, ale tak naprawdę nie zamieniłabym się za nic na świecie.

Sam nie wydawała się do końca przekonana.

– Naprawdę? Pytam poważnie. Wiem, że taki styl życia ci odpowiada, ale czy rzeczywiście za nic na świecie nie zamieniłabyś ciągłego sprzątanego po facecie i dwójce dzieci, tej niekończącej się krzątania po domu na swobodne zakupy dla własnej przyjemności i wieczoru w wesołym towarzystwie?

Eve westchnęła ciężko. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio kupiła coś poza artykułami spożywczymi.

– Może czasem, ale...

– No właśnie, może czasem. A już od dobrych kilku lat żyjesz bez zmian, więc masz doświadczenie i wiesz, czego ci brakuje, a czego nie. Derek oczekuje, że natychmiast, już, w tej chwili rzucę wszystko, co dla mnie ważne, i przestawię się na zupełnie inne życie, chociaż wcale nie mam pewności, czy jestem na to gotowa.

Owszem, ale – co znacznie ważniejsze – poprosił cię o rękę, a to ma ogromne znaczenie, pomyślała Eve.

– Jego zdaniem od razu po ślubie powinnam zostać panią domu, a potem jak najszybciej matką... Sama wiesz, że nigdy nie tęskniłam za taką rolą...

– Przecież to nic złego, że chce mieć rodzinę.

– Owszem, ale to nie wszystko – podjęła z westchnieniem Sam. – On nie tylko chce mieć rodzinę, ale oczekuje, że rzucę dziennikarstwo, a może w ogóle pisanie. A ja przecież Kocham pisać! No i uwielbiam niezależność finansową, którą daje mi praca. I jeszcze poza tym... nie obraż się, ja cię nie krytykuję, ale chyba bym zwariowała, gdybym nie miała nic do roboty, tylko siedziała w domu.

Eve aż się zatrzęsała z oburzenia. Nie zasłużyła na takie lekceważenie!

– Nic do roboty? – odparła głośniej, niż zamierzała. – Może choć raz spróbuj sobie poradzić ze zbuntowaną siedmiolatką i opieką nad bardzo żywym dwulatkiem! W dodatku będziesz często dostawała „na chwilę” dziecko sąsiadki, a przy tym trzeba sprzątać dom, który nie wiedzieć czemu bez przerwy jest brudny. I jeszcze pakować Liama na kolejny wyjazd, a chociaż sama jak kania dżdżu łakniesz zmiany otoczenia, nie masz na to najmniejszej szansy. To nieustanne, nieskończone, wieczne pakowanie walizek mężczyźnie, który nie ma pojęcia, co to oświadczyzny, chyba żeby zobaczył przyczepioną do nich etykietę z informacją o wyprzedazy! Zamień się ze mną na jakiś czas, proszę, zamień się, nawet nie na długo. Zobacz, jaka to łatwizna!

Po drugiej stronie zapadła ciężka cisza. Eve, gorączkowo wyrzucając z siebie kolejne słowa, poczerwieniała gwałtownie, ręce jej drżały, czuła to, zwłaszcza w dłoni, którą trzymała słuchawkę. Nie rozumiała, skąd u niej tyle emocji, jednak rzeczywiście słowa siostry poważnie ją rozdrażniły, szczególnie założenie, że kobieta, która nie pracuje zawodowo, całymi dniami nic nie robi. Co więcej, takie słowa padły z ust osoby, która właśnie zdobywała sławę i uznanie jako autorka rozumiejąca współczesne kobiety, będące w różnych układach życiowych – podwójna frustracja! Nie mówiąc już o tym, iż podobne uwagi słyszała niekiedy od Liama, przekonanego, że Eve, jako matka dzieciom i pani domu, ma do dyspozycji mnóstwo wolnego czasu, więc może robić, co jej się żywnie podoba. Dziwnym trafem jego uwadze umykał fakt, że zajmowanie się dwójką dzieci to praca na pełen etat, a w zasadzie na dwa. Wisienką na torcie stanowił fakt, że jego matka przy okazji każdej ze swoich licznych i zawsze niezapowiedzianych wizyt, również znajdowała niejedną sposobność, by podkreślić poglądy głoszone przez syna. Mimo wszystko Eve nie planowała wylewać całej goryczy na siostrę, a w szczególności odzywać się do niej tonem pełnym pretensji. Uchwyciła się nadziei, że tamta nie uznała jej za wariatkę. Przez dłuższy czas milczała, bojąc się odezwać.

– Och, kochanie! – zawołała Sam, nie na żarty przestraszona. – Tak mi przykro! Wybacz, słonko! Nie zamierzałam sugerować, że ty... chyba naprawdę nie mam pojęcia, jak to wygląda i...

– Rzeczywiście, nie masz pojęcia – przerwała Eve, lecz w jej głosie nie było już buntu ani goryczy. – To ty mi wybacz. – Odchrząknęła. – Mam dziś kiepski dzień. Nie chciałam na ciebie naskoczyć. – Wcale jej się nie podobało, że odmalowała swoje życie w tak ponurych barwach. – Nie jest tak źle, jak by się mogło wydawać – zapewniła żałośnie.

Sam słuchała jej tylko jednym uchem.

– Kochanie moje, kiedy ty ostatnio miałaś trochę wolnego?

Eve zmarszczyła brwi.

– Masz na myśli urlop? Przecież doskonale wiesz: nigdy nie miałam urlopu.

– Och, zaraz urlop. A jakiś weekend na wyjeździe? Albo przynajmniej dzień na zakupach?

– Nie ma sensu jechać z dziećmi do miasta. Znalezienie wolnego miejsca parkingowego to czysty koszmar, a jeżdżenie jednokierunkowymi...

– Bez dzieci! Chodzi mi o wyjście z domu, dla własnej przyjemności, lunch z którąś z przyjaciółek.

Eve zachichotała piskliwie.

– Lunch z którąś z przyjaciółek? Sam, większość moich przyjaciółek jedzie na tym samym wózku, krzątają się po domu, opiekują dziećmi, zajmują rodziną... Nie mają czasu na zakupy dla przyjemności. Nie mówiąc o tym, że w moim przypadku taka wyprawa i tak byłaby niemożliwa. Liam uważa, że nikt mnie nie zastąpi w opiece nad dziećmi.

– Ja bym mogła – powiedziała cicho Sam.

– Ty? – Eve nie zdołała powstrzymać uśmiechu. – Słonko, jesteś moją siostrą i kocham cię jak siebie samą, ale, szczerze mówiąc, jesteś ostatnią osobą, którą bym poprosiła o zajęcie się moimi dziećmi. Bez obrazy – dodała pośpiesznie. – Mówię to dla twojego dobra. Jak sama przyznałaś kilka chwil temu, nie jesteś stworzona do roli matki.

Sam przygryzła wargę.

– Może to jest jakieś wyjście. Mogłabym spróbować, czym to się je.

– Pomysł w sumie nie najgorszy, tylko jak...

– Posłuchaj – przerwała Sam siostrze. – Przede wszystkim wybacz mi lekceważenie i nonszalancję. Nie taki miałam zamiar. Mogę jedynie próbować sobie wyobrazić, jak trudna jest taka życiowa żonglerka. Ale wiesz, nasza

rozmowa podsunęła mi pewną myśl.

– Tak? A jaką?

– Jak wiesz, zwykle piszę o kobietach pracujących, które z trudem godzą prowadzenie domu z karierą.

– Mhm... – Eve wierzyła z całego serca, że kobieta powinna być przede wszystkim matką i zawsze stawiać na pierwszym miejscu dobro dzieci, a już na pewno przed jakąkolwiek karierą, jednak to był jej punkt widzenia, a inni mogli, rzecz jasna, postrzegać te sprawy całkiem odmiennie.

– Chyba najwyższy czas, żebym napisała, jak wygląda życie z punktu widzenia osoby, która nie musi godzić domu z pracą, ale daje sobie radę z całkiem innymi wyzwaniem.

Eve wydeła wargi.

– Nigdy nie mówiłam, że mam problemy. Po prostu czasami za dużo spada mi na barki i czuję się przytłoczona.

– Przydałby ci się jakiś urlop czy choćby krótki odpoczynek, prawda?

Mając przed oczami wczorajszy program wakacyjny, Eve z rozmarzeniem pokiwała głową.

– Cudnie byłoby odpocząć przez jakiś czas – przyznała – ale skoro Liama ciągle...

– Posłuchaj mnie przez chwilę i nie przerywaj – poprosiła z lekkim naciskiem Sam. – Odpoczynek jest ci potrzebny niezależnie od obecności czy nieobecności Liama. Przed chwilą powiedziałam ci, że odrzuciłam oświadczyzny Dereka, bo mam kłopot z koncepcją zamiany życia, jakie teraz prowadzę, na rolę pani domu i matki, czyli na takie życie, jakie ty prowadzisz, o którym ja nie mam żadnego pojęcia. Szczerze mówiąc, chętnie bym go zakosztowała i spróbowała, korzystając ze sposobności, by zyskać doświadczenie do napisania następnej książki. Ale to jeszcze nie wszystko. W ten sposób chyba wreszcie mogłabym podjąć decyzję, czy chciałabym się ustatkować z Derekiem. Dlatego chętnie spróbowałabym cię zastąpić na krótki czas, powiedzmy dzień lub dwa. Co ty na to?

Eve miała oczy wielkie jak spodki.

– Ty tak na poważnie?

– A czemu by nie? Mówiłaś, zdaje się, że Liam niedługo znowu wyjeżdża.

– Tak, za dwa tygodnie leci ponownie do Australii.

– Świetnie. Trafia nam się doskonała okazja. Bez niego będzie nam znacznie łatwiej. Mnie na pewno – stwierdziła z uśmiechem w głosie.

Oczywiście miała na myśli to, że za sobą nie przepadają.

Przecież Liam, to pewne, jak dwa a dwa cztery, dostałby apopleksji na samą myśl, że Sam miałyby się zająć jego domem i dziećmi, by zdobyć doświadczenie potrzebne do stworzenia nowej powieści albo felietonów do prasy, pomyślała Eve. Oraz po to, by ona, Eve, mogła dla odpoczynku powłóczyć się bez celu.

Szybko doszła do wniosku, że jej odczucia i wątpliwości nie mają większego znaczenia, bo przecież Sam i tak najzwyczajniej w świecie plotła, co jej ślina na język przyniosła. Pomysł był absurdalny. Sam nie może jej zastąpić, a ona, Eve, i tak by się na to nie zgodziła. Owszem, teraz była zmęczona i wkurzona na siostrę, ale jeszcze nie zgłupiała do tego stopnia, by w ogóle brać pod uwagę taką ewentualność.

– A co z dziećmi? – spytała, przekonana, że w ten sposób obali absurdalny plan nieodpowiedzialnej siostry. Eve zawsze uwielbiała dzieci, Sam natomiast nigdy za nimi nie przepadała. – Chcesz mi powiedzieć, że będziesz się nimi zajmowała bez niczyjej pomocy? Wstaniesz z Maxem o bladym świecie, wyszukujesz Lily do szkoły, potem odrobisz z nią lekcje, a poza wszystkim innym ubierzesz i nakarmisz oboje i na dodatek znajdziesz czas, żeby się z nimi pobawić?

Entuzjazm Sam na moment jakby przygasł, lecz równie szybko rozpałił się na nowo.

– Cóż, przecież właśnie dlatego chcę spróbować – odparła. – Chciałabym się przekonać czy potrafię być szczęśliwa przy takich zajęciach, jeśli zdecyduję się wyjść za Dereka. No i, oczywiście, powinnam sprawdzić na własnej skórze, czym to się je, skoro zamierzam opisać tego typu doświadczenia w następnej książce, prawda?

– A co będzie, jeśli dojdiesz do wniosku, że takie życie ci nie pasuje? Albo, co gorsza, jeżeli coś pójdzie nie tak?

– W tej drugiej kwestii, odstukać, będę miała ciebie stale pod telefonem. Ale, tak na poważnie, co może stać się złego? Zastąpię cię najwyżej na kilka dni.

Eve przewróciła oczami.

– A kiedyż to miałybyśmy urzeczywistnić tę twoją fanaberię?

– Wziąwszy pod uwagę fakt, że jednak w pewnym sensie wyświadczam ci przysługę – odparowała uszczypliwie Sam – mogłabyś darować sobie te zgryźliwości. Proponuję, żebyś zatrzymała się u mnie. Odprężysz się

i poleniuchujesz. Co ty na to?

– Mam jechać do Londynu? Całkiem sama?

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że to nie jest milion kilometrów? – Sam prychnęła. – Słuchaj, im dłużej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się pomysł, żebyś zatrzymała się u mnie. Dokładnie tego ci trzeba. Będziesz mogła pochodzić po sklepach, zobaczyć ze dwa przedstawienia, powłóczyć się po mieście... Jeśli zechcesz, zorganizuję ci wyjście z dziewczynami na jakiegoś drinka. Ciuchy weźmiesz sobie z mojej szafy...

– Taaa... Gdyby jeszcze na mnie pasowały... – zachmurzyła się Eve.

Pamięć podsunęła jej obraz jędrnej, gibkiej figury siostry, a wzrok niemiłosiernie odsłonił lustrzane odbicie z niepokojąco miękkim obszarem w miejscu talii.

– No to będziesz wybierała ciemniejsze – poradziła jej Sam.

– Na litość boską! – fuknęła urażona.

– Nie jesteś dużo grubsza ode mnie, wystarczy odrobina rzeźby. – Sam odetchnęła głębiej. – No i jak, co sądzisz? Świetny pomysł, prawda?

Eve znowu przygryzła wargę. Żałowała, że wcześniej straciła panowanie nad sobą i odmalowała własne życie w czarnych barwach. W końcu przecież nie było takie złe. Po prostu ukłuła ją zazdrość, że Sam usłyszała oświadczyń, a ona – nie. Na dodatek siostrze były one całkiem nie w smak.

Sam jakby czytała w jej myślach.

– Jeszcze jedno – odezwała się cicho. – Nie miałam pojęcia, że tak bardzo chcesz wyjść za Liama, że to dla ciebie takie ważne. Jesteście razem tak długo, myślałam więc...

– To nie tak – ucięła Eve. – Właściwie nie wiem, dlaczego powiedziałam tyle gorzkich słów. Chyba wylały się ze mnie przez tę wiadomość o oświadczeniach Dereka. Naprawdę nie ma o czym mówić.

Nic z tego, najwyraźniej z jej tonu wyzierała prawda, bo Sam nie dała się zwieść.

– Nie musisz czekać, aż on to zrobi – stwierdziła.

– Co?

– Nie musisz czekać, aż Liam ci się oświadczy.

– Jak to? – zaśmiała się Eve. – A co, może to ja mam się mu oświadczyć? Zwariowałaś?

– Niby dlaczego nie? Jesteście razem od dobrych paru lat, macie dzieci, mieszkacie pod jednym dachem... przecież chyba nie odmówi?

Mógłby, pomyślała Eve.

– Och, nie – odpowiedziała, kręcąc głową.

Nawet nie chciała rozważać takiej możliwości.

Na taki krok mogła się poważyc Sam, niezależna, śmiała, wyemancypowana. Z całą tą londyńską pewnością siebie. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, że podobne zachowania tutaj, w Dublinie, po prostu byłyby nie na miejscu? Eve nie mogła nawet rozważać takiej możliwości. Kobieta oświadczająca się mężczyźnie? Mowy nie ma!

– To bez sensu – oznajmiła stanowczo. – Jesteśmy z Liamem całkiem zadowoleni ze wspólnego życia i żaden papierek nic tu nie zmieni.

Jej siostra najwyraźniej miała dość zdrowego rozsądku, by nie naciskać.

– Jak uważasz, moja piękna. Ale gdybyś kiedykolwiek doszła do wniosku, że jednak chcesz wyjść za mąż, moim zdaniem nie ma powodu czekać na inicjatywę Liama.

– Rzecz w tym, że ja nie czekam – odparła przez zaciśnięte zęby Eve.

Zaczynała żałować, że w ogóle odebrała telefon od siostry. Obyłaby się spokojnie bez tych wszystkich idiotyzmów, których Sam nakładła jej do głowy.

– I dziękuję ci za propozycję zajęcia się domem na kilka dni, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Wszystko jest w najlepszym porządku.

Ponownie Sam na czas dostrzegła irytację siostry.

– Jasne, nie ma sprawy. Tylko nie zapomnij o mnie. Nie będę cię już trzymała przy telefonie, no i muszę się szykować do wyjścia.

– Powiedz jeszcze, jak Derek zareagował, kiedy dostał kosza? – spytała Eve autentycznie zaciekawiona.

Spotkała chłopaka siostry ze dwa razy w życiu i choć wydał jej się dość miły, to jednocześnie odniosła wrażenie, że Derek jest mężczyzną przyzwyczajonym do otrzymywania tego, co chce mieć.

– No właśnie w tym rzecz – odparła z westchnieniem Sam. – Widzisz... w zasadzie zanoszą się na rozstanie. Tym razem postawił mi ultimatum. Zażądał, żebym zaczęła poważnie myśleć o wspólnej przyszłości i zdecydowała, czy jestem gotowa pójść na kompromis.

– Och...

– Szczerze mówiąc, chyba dlatego tak mi się spodobał pomysł zastąpienia cię w obowiązkach domowych. Oczywiście zależy mi, żebyś wreszcie odpoczęła trochę, ale jak widzisz, jestem też przy tym trochę egoistką. Kochana, to by się mogło udać – spróbowała jeszcze raz. – Obie byśmy

skorzystały. Ty zyskałabyś nieco czasu tylko dla siebie, a ja mogłabym przekonać się z bliska, jak wygląda życie pani domu i matki.

– Możesz od czasu do czasu wpaść do mnie i obejrzeć mnie w akcji – powiedziała Eve. – Chociaż najprawdopodobniej pierwsza wizyta – dodała odrobinę złośliwym tonem – raz na zawsze wyleczyłaby cię z mrzonek o rodzinie.

– To nie to samo – Sam obstawała przy swoim. – Dla mnie skok na głęboką wodę jest najlepszą formą nauki. I jedyną skuteczną. I nie rozumiem, dlaczego nie podoba ci się mój pomysł? Przecież krótka przerwa na pewno by się przydała?

Całe to gadanie o przerwie, odpoczynku i urlopie zaczynało wychodzić Eve nosem. W zasadzie miała już serdecznie dosyć rozmowy z siostrą.

– Wielkie dzięki za propozycję – odparła stanowczo – ale nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać i z nikim się zamieniać miejscami ani zostawiać dzieci, tylko po to, żebyś ty mogła przeprowadzić jakiś eksperyment.

– Na litość boską! – zachnęła się Sam. – Przecież nie chodzi o wyprawę na koniec świata! Gdyby stało się cokolwiek niepokojącego, byłabyś w zasięgu telefonu. No i mogłabyś wrócić w dowolnym momencie. Kupiłabym ci otwarty bilet na samolot. Ale nie ma powodu do takich obaw, jestem przekonana, że wszystko byłoby w najlepszym porządku. – Skoro Eve milczała, Sam podjęła wątek. – Posłuchaj, zyskałabyś szansę na trochę relaksu i odrobinę zabawy. Dawno temu zapomniałaś, jak wygląda jedno i drugie. Czy mogłabyś przynajmniej zastanowić się nad moją propozycją? Bardzo cię o to proszę.

Z tonu Sam Eve zorientowała się, że siostra nie traktuje tej sprawy lekko. Nie był to dla niej kolejny szalony plan. Mówiła poważnie.

– Eve? Bardzo cię proszę.

Ona jednak znów pokręciła głową.

– Musisz mi wybaczyć, ale nie mogę się zgodzić. Możliwe, że tobie potrzebna jest zmiana, ale mnie z pewnością nie. Co więcej – dodała nieco wyzywającym tonem, zdecydowana wreszcie zakończyć tę rozmowę – czuję się zadowolona z życia, jakie prowadzę, to jest dokładnie to, czego mi trzeba. Bez żadnych zmian.

Rozdział 6

Dowiesz się ostatnia

5

W następny wtorek Eve z utęsknieniem wyglądała powrotu Liama z Sycylii – do tego stopnia, że w ramach świętowania jego przyjazdu zaplanowała wyjątkową kolację.

By pozostać w zgodzie z prawdą, trzeba też wspomnieć o leciutkim poczuciu winy, że choćby przez moment poważnie rozważała zwariowaną propozycję siostry sprzed kilku dni. Jakby w ogóle mogła zostawić dzieci, choćby na weekend!

Owszem, rozumiała sytuację Sam, jej potrzebę wypróbowania bez zobowiązań nowej roli życiowej, ale to było dziwaczne! Czy tak robiły inne kobiety? Obowiązki rodzinne to nie nowa fryzura, nie można ich tylko wypróbować, sprawdzić, czy pasują. To było coś, dzień po dniu, co się wykonywało, w czym aktywnie się uczestniczyło. A przy tym, zaraz, chwileczkę, czy Sam naprawdę oczekiwała, że Eve zgodzi się, by jej dzieci brały udział w eksperymencie, jaki miał być podstawą najnowszej powieści starszej siostry?

Tego ranka wstała o całą godzinę wcześniej niż zwykle i wysprzątała dom od piwnic po dach. Po lunchu ułożyła Maxa do drzemki, po czym odkryła, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, że ma całą wolną godzinę do momentu, gdy trzeba będzie pojechać do szkoły po Lily – i żadnego zajęcia na ten czas. Dopiero później należało odebrać Liama z lotniska.

Stała przed kuchennym oknem, zapatrzyła się na ogród. Trawnik stanowczo wymagał przystrzyżenia, a klomby zaczynały wyglądać na zaniedbane.

Spojrzała na zegarek. Wpół do trzeciej. Jeżeli weźmie się do roboty natychmiast, najprawdopodobniej uwinie się z najpilniejszymi pracami w godzinę, w sam raz, by potem przebrać się i...

Zaraz. W pamięci odżyła jej niedawna rozmowa z siostrą. „Kiedy ty ostatnio miałaś chwilę dla siebie?”. Przygryzła wargę. Oгородowi nie stanie się nic szczególnie złego, jeśli ona, Eve, wykorzysta tę godzinę na... na... na słodkie lenistwo?

Nie, tak nie wolno. Trudno przewidzieć, kiedy znowu trafi się szansa na to dodatkowe zajęcie, ponieważ gdy Liam wróci do domu, trzeba będzie rozpakować walizkę, wyprać i wyprasować ubrania, po czym naszykować kolejne rzeczy na podróż do Australii, zaplanowanej na następny tydzień. Do tej pory ogród będzie w coraz gorszym stanie. Co więcej...

Eve pokręciła głową. Nic dziwnego, że czuła się sfrustrowana! Już mniejsza o Liama i dzieci, to ona sama tworzyła napięcie, osobiście pakowała się w młyn ciągłych prac i niecierpiących zwłoki zajęć. Mało tego, nie wiedzieć czemu uparła się, by utrzymywać zabójcze tempo!

Nawet siedmiolatka dostrzegała, że mama za dużo bierze na swoje barki, że nie potrafi wyjść z domu, póki nie wyprasuje ostatniego fatałasza i nie wysprząta pokoiów do czysta. Na litość boską, najwyraźniej sama była swoim najgorszym wrogiem! Dostyc tego! Tym razem nie będzie zapełniała wolnej godziny niecierpiącymi zwłoki zajęciami. Tym razem zyska prawdziwie wolny czas. Całą godzinę dla siebie.

Odwróciła się od okna, bo w przeciwnym razie widok ogrodu by jej przeszkadzał, i zdecydowanym krokiem podeszła do kawiarki, którą dostała od Liama na ostatnią Gwiazdkę. Zaparzyła sobie kubek kawy. Prawdziwej, cudownej, świeżo zmielonej, a nie naparu z granulek, jaki zwykle piła, by zaoszczędzić czas. Następnie otworzyła paczkę ciastek czekoladowych, po czym jedno i drugie zaniosała do salonu. Włączyła telewizor.

Umościła się w fotelu, podwinęła nogi pod siebie i z kubkiem aromatycznego napoju w dłoni westchnęła z rozkoszy. Czuła się jak kobieta występna, bo kto to widział, żeby urządzić sobie taką luksusową przerwę w środku dnia!

Sam miała rację, o tak, jak najbardziej, Eve przyznała to przed sobą bez najmniejszych wątpliwości. Popijała kawę, zapatrzona w modne drobiazgi prezentowane w popołudniowym programie. Naprawdę powinna od czasu do czasu kilka chwil odpocząć, złapać oddech i naładować akumulatory. Nic

dziwnego, że ostatnio stale jest spięta i wykończona – dla każdego człowieka o zdrowych zmysłach to oczywiste, że wieczna karuzela pracy domowej może doprowadzić kobietę do depresji. Zresztą przecież te programy poświęcone modzie i najnowszym trendom kulinarnym były przeznaczone właśnie dla takich jak ona, dla gospodyń domowych – i przez takie jak ona oglądane, w przeciwnym razie nie emitowano by ich na szklanym ekranie. Czy wobec tego była jedynym na tym świecie wyjątkiem, który nieomal całą dobę na okrągło sprzątał, czyścił, prał i gotował, zamiast od czasu do czasu zrobić sobie przerwę, jak każda normalna kobieta?

Dość tego, przyrzekła sobie solennie, pogryzając drugie ciasteczko.

Postanowiła od dzisiaj znajdować dla siebie chociaż kilka chwil na wytchnienie, a może nawet nieco więcej niż kilka chwil i już nigdy więcej...

– O, widzę, że jesteś zapracowana, jak zwykle.

Eve drgnęła zaskoczona, omal nie rozlała kawy. Odwróciła się w stronę kobiecego głosu i w progu salonu zobaczyła matkę Liama.

– Noreen! Wystraszyłaś mnie na śmierć!

Zerwała się na równe nogi, wciąż z nadgryzionym ciasteczkiem w palcach.

Noreen przyjrzała jej się uważnie.

– Nie otwierałaś drzwi frontowych, więc doszłam do wniosku, że pewnie wieszasz pranie na tyłach albo pracujesz w ogrodzie... Najwyraźniej się pomyliłam. – Jej wzrok zatrzymał się na włączonym telewizorze. – Tylne wejście jest otwarte.

Eve miała ochotę położyć się i rozpłakać. Dlaczego, na litość boską?! Dlaczego Noreen Crowley musiała się zjawić akurat tego dnia? Czemu fatalnym zrzędzeniem losu przyłapała ją na oglądaniu telewizji w środku dnia? Doktor Noreen Crowley, ceniona specjalistka, ważna pani psycholog kliniczna, kobieta sukcesu i wymagająca szefowa, nigdy nie kryła swojej pogardy dla Eve, mając jej za złe, że nie paliła się do pracy zarobkowej, w związku z czym polegała całkowicie na jej ukochanym jedynym synu!

Nawet Liam uważał, że jego matka jest niezdrowo zaabsorbowana własną karierą, i choć łączyła go z Noreen niezaprzeczalna serdeczna więź, Eve miała świadomość, że jako zwykły importer wina nie spełnił pokładanych w nim wygórowanych nadziei. I doskonale zdawał sobie z tego sprawę, gdyż doktor Crowley nie kryła swojego zdania na ten temat.

– Marnujesz inteligencję i talent – stwierdziła kwaśno, gdy wkrótce po wiadomości o pierwszej ciąży Eve Liam przyjął pierwszą pracę, jaką mu

zaproprowano – objął funkcję młodszego sprzedawcy w importującej wina spółce Morrison & Co Dublin. – Mógłbyś iść na medycynę.

– To ojciec chciał, żebym się kształcił w tym kierunku – odparował Liam. – Ja nigdy nie miałem takich planów.

Ojciec Liama pracował w Blackrock Clinic, a Liam, świadom, jak wielkie piętno wywarły na życie rodziny ambicje obojga rodziców, nie miał zamiaru wstępować w ich ślady. Ani brać przykładu z ojca i wybierać na towarzyszkę życia kobietę tak opętaną myślą o robieniu kariery zawodowej, że w końcu jej plany doprowadziły do rozpadu rodziny.

I łagodnie rzecz ujmując, matka Liama była rozczarowana nie tylko decyzjami dotyczącymi drogi zawodowej ukochanego synusia, ale także jego wyborem życiowej partnerki. Oczywiście fakt, że owa partnerka zaledwie po kilku miesiącach znajomości zaszła w ciążę, nie poprawiał sytuacji. Nic więc dziwnego, że Eve poczuła się przyłapaną w kompromitującej sytuacji: z kawą w ręku, ciastkiem w ustach i podwiniętymi pod siebie nogami. A cały ten obraz ukazał się oczom osoby stanowiącej wzorzec kobiety pracującej.

– Napijesz się kawy? – zaproponowała, starając się zatuszować przerażenie życzliwym tonem. – Właśnie zrobiłam sobie chwilę przerwy, niedługo muszę jechać po Lily...

– Co dziś nowego ciekawego? – wycedziła przez zęby Noreen, obrzucając pogardliwym spojrzeniem telewizor. – Jakieś gorące plotki na temat oper mydlanych? Czy też nauka nieskazitelnego makijażu?

Nawet program telewizyjny nie uchronił się przed krytyką doktor Crowley.

– Szczerze mówiąc, nigdy nie rozumiałam, dlaczego inteligentne kobiety pozwalają się tak poniżać. A może umysł osoby, która całymi dniami nic nie robi, doznaje swoistego odrętwienia, przy którym nowy przepis na pieczenie chleba jest wysoce stymulującym bodźcem?

– To po prostu zwykły program telewizyjny – powiedziała Eve, starając się zignorować sarkazm i wyraźny przytyk matki Liama. Mimo wszystko coś kazało jej się usprawiedliwiać. – Normalnie czegoś takiego nie oglądam, ale, jak wspomniałam, trafiło mi się kilka wolnych chwil, więc...

– Jest to, jak rozumiem, jedna z korzyści, jakie daje pozycja pani domu – stwierdziła Noreen. – Można sobie dowolnie leniuchować, robić, co dusza zapagnie.

Wygłosiła tę uwagę tonem tak pełnym pogardy, że równie dobrze mogłaby mówić o prostytutce. Eve mimowolnie nastroszyła się wewnątrz.

– Mnie by to jednak nie odpowiadało – podjęła Noreen. – Dzięki stałym zajęciom umysł pozostaje żywy i bystry, a ciało w dobrej formie, natomiast lenistwo i przesiadywanie w dresie przed telewizorem, w którym grupa ociężałych intelektualnie ludzi rozmawia o grupie innych osób, również nieszczególnie lotnych, doprowadziłyby mnie do obłędu.

Śmiało, nie żałuj sobie, podła babo!, cisnęło się na usta Eve, jednak ugryzła się w język.

I niech licha weźmie Sam, za to kretyńskie pranie mózgu, połączone z implantacją stwierdzenia, że jej młodsza siostra ma prawo do odpoczynku, chwili dla siebie w środku dnia! Proszę bardzo, oto mamuśka Crowley ma wszelkie niezbędne dowody na wsparcie swojej teorii, że panie domu, takie jak Eve, są wygodnickimi pasożytami, które przez całe dni nie robią nic pożytecznego, tylko gnuśnieją przed telewizorem! W przeszłości już się zdarzały takie sugestie i podejrzenia. Co gorsza, Noreen najwyraźniej doskonale zdawała sobie sprawę, że Eve czuje się niepewnie jako zaledwie partnerka, a nie żona ani nawet narzeczona Liama, i wykorzystywała tę sytuację bez najmniejszych skrupułów, przez co młoda kobieta czuła się gorsza od innych także pod tym względem.

– Rozumiem cię doskonale.

Eve chciałaby mieć dość odwagi, by stawić czoło babsztyłowi i uświadomić jej, że w swoim domu może robić, co jej się żywnie podoba, jednak prawdę mówiąc, brakowało jej także pewności co do własnych racji. W końcu przecież Noreen zaledwie upewniła ją w poczuciu winy, które pojawiło się samo, gdy postanowiła zrobić sobie kilka chwil wolnego, chociaż w domu, jak zwykle, było milion różnych rzeczy do zrobienia. Aha, właśnie. Najwyższy czas, by zbudzić Maxa, dać mu kilka minut na oprzytomnienie, zanim we dwoje wybiorą się, by odebrać Lily ze szkoły.

Przynajmniej mogła dzięki temu wyjść z salonu i nie słuchać dłużej niezbyt starannie zakamuflowanych oskarżeń.

Idąc do kuchni, rzuciła matce męża przez ramię słodki uśmiech. Dostrzegła, że Noreen definitywnie straciła zainteresowanie godnym pogardy programem telewizyjnym, natomiast skupiła uwagę na oknach, wołających o umycie. Ostatnio pogoda nie dopisywała, więc Eve postanowiła zaczekać na jakiś suchszy dzień, by zacząć... Boże! To nie do pomyślenia!

– W końcu nie wiem, napijesz się kawy? – spytała.

Wstrzymała oddech, modląc się w myślach, by tamta nie zwróciła uwagi na

kilka nie całkiem czystych miejsc, które Eve przeoczyła, ścierając kurze tego ranka.

– Ależ oczywiście, że nie! – odparła Noreen tonem pełnym oburzenia. – Nie toleruję sztucznych stymulantów. Przecież wiesz o tym doskonale.

Eve resztką silnej woli powstrzymała się, by nie przewrócić oczami.

– Ależ oczywiście. Jakoś wyszło mi z pamięci. Czy mogę ci podać coś innego? Szklanek wody?

– Może być sok pomarańczowy – przystała Noreen łaskawie. – O ile znajdziesz czas, by go naszykować – dorzuciła uszczypliwie.

Eve skrzywiła się w duchu.

Do licha ciężkiego!

– Bardzo mi przykro – odezwała się, wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby – ale nie zostało ani kropli. Po południu wybieram się do marketu, na razie jednak niestety...

Stąd się wzięło to niespodziewane „okienko”, ta „wolna” godzina! Przecież miała zrobić zakupy! Kolejny punkt dla Noreen.

– Nic nie szkodzi, kochana – wielkodusznie odparła Nemezis. – Rozumiem, że trudno ci nadążyć za takimi sprawami. A, przy okazji, widzę, że powinnaś nająć kogoś do ogrodu. Jeszcze mi się nie zdarzyło widzieć tak zachwaszczonych klombów!

* * *

Jeszcze długo, jadąc na lotnisko, Eve robiła co mogła, by odsunąć złość i rozżalenie pozostałe po wizycie matki Liama. Doktor Crowley, zakończywszy poniżanie partnerki syna, oddaliła się do swojego schludnego lokum w dzielnicy Drumcondra – tuż przedtem, gdy Eve musiała ruszyć do szkoły po córkę. Teraz Eve starała się skupić na radości z powrotu Liama. Na dłuższą metę częste rozstania zapewne miały zbawienny wpływ na ich związek. Bo przecież rozstanie wzbudza tęsknotę i tak dalej, prawda? Tak, rzeczywiście, nie znosiła wyjazdów Liama i tęskniła za nim ogromnie, ale te przykrości rekompensowała z nawiązką radość, jaka ogarniała ją tuż przed jego powrotem. On z pewnością czuł to samo, bo jakże by inaczej? Tęsknił za nią i za dziećmi tak samo, jak oni za nim, i z radością wracał do domu.

Niestety, gdy w końcu dostrzegła Liama, czekającego we wcześniej

ustalonym miejscu przed dublińskim lotniskiem, irytacja na jego przystojnej twarzy, lekko ogorzałej od słońca, wzbudziła w niej pewne wątpliwości. Zatrąbiła, by zwrócić na siebie jego uwagę, po czym pomachała do niego serdecznie, gdy ruszył z bagażami do samochodu.

– Gdzie cię nosiło, u diabła ciężkiego? – warknął, wstawiając walizki do bagażnika. Z marsem na twarzy usiadł na miejscu dla pasażera. – Czekam dobrze ponad godzinę!

– Jak to? – zdumiała się Eve. – Powiedziałeś, że wracasz o czwartej...

– Nic podobnego! Nic takiego nie mówiłem. Naprawdę, momentami zastanawiam się, czy naprawdę musisz wiecznie żyć z głową w chmurach. Przyłot był o trzeciej, zgodnie z planem, a ja, nie dość, że wstałem bladym świtem i potem cztery godziny tkwiłem w samolocie, to jeszcze musiałem czekać na ciebie.

Eve nie wierzyła własnym uszom. Była całkowicie pewna, że podał jej godzinę czwartą po południu. Raptem wpadł jej do głowy argument nie do zbitcia.

– Oboje wiemy, że nie mogłam się z tobą umówić na trzecią. Przecież wtedy odbieram Lily ze szkoły. Potem muszę ją jeszcze podrzucić do Rachel, żeby miała opiekę na popołudnie.

– Ile trwa odbieranie dzieciaka ze szkoły?! Głupie dziesięć minut, nie więcej! Chociaż grzebiecie się obie jak muchy w smole: uściski, buziaki, nie wiadomo co. Rozpuszczasz ją jak dziadowski bicz.

Eve miała wrażenie, że się przesłyszała. To tyle w kwestii romantycznego spotkania po rozłące.

– Wybacz pan, panie Crowley, ale nie sposób mi zarzucić „rozpuszczania” dzieciaków. A jeśli odrobinę przesadzam z pieszczotami, to wyłącznie chcę wynagrodzić im fakt, że ojca nigdy nie ma w domu.

– Opuść sobie. Jestem w kraju od dwóch minut, a ty już ciosasz mi kołki na głowie.

– Od dwóch minut? A zdawało mi się, że zdrowo ponad godzinę – odwarknęła oburzona uwagą o ciosaniu kołków na głowie.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi! – huknął tak głośno, że Max, który tkwił na tylnym siedzeniu, czekając, aż tatuś go zauważy, rozplakał się na cały głos. – Cholera! – burknął Liam wściekły. – Piękne przywitanie!

Zacisnął zęby i nie odezwał się słowem, gdy Eve manewrowała, by włączyć się w sznur pojazdów.

Przez całą drogę do domu nie powiedział już ani słowa.

* * *

Trochę później zabrała się do przygotowywania kolacji, a robiła to ze złością, która zatrwożyłaby Delię Smith, znaną i lubianą prezenterkę oraz kucharkę. Wcześniej postanowiła wypróbować całkiem nowy przepis, który uznała za doskonały na tę okazję. Miał to być kurczak na makaronie. Na zdjęciach w książce kucharskiej wyglądał szalenie apetycznie, opis wykonania obiecywał rozkosze podniebienia, jednak na talerzu danie robiło wrażenie odpychające, a i w smaku okazało się nie tak doskonałe, jak Eve oczekiwała. Zapewne nie bez wpływu pozostawał tu fakt, że musiała zrezygnować z papryki – zielonej oraz czerwonej – ponieważ Lily cierpiała po niej na niestrawność. Nie miała jednak wyboru, musiała podać to, co przygotowała.

Liam nadal się do niej nie odzywał, lecz uznała, że przynajmniej ze względu na dzieci uda im się odsunąć na bok nieporozumienia i przy wspólnym posiłku wreszcie zaczną się zachowywać jak dorośli. Spodziewała się przy tym, że danie według nowego przepisu zrobi na Liamie wrażenie, a ona doczeka się miłego komentarza na temat swojej pracy w kuchni.

Niestety, najwyraźniej znów źle oceniła swoją drugą połowę.

– Nie będę tego jadł – oznajmił naburmuszony Liam, gdy postawiła przed nim talerz.

– Jak to? – zdziwiła się. – Kiedy ostatnio jadłeś?

– Nie w tym rzecz – zachnął się Liam. – Powiem ci szczerze: mam dość jedzenia bez przerwy w kółko tego samego. W każdy wtorek obowiązkowo kluski, w środę koniecznie jakaś duszona jagnięcina, w piątek nieodmiennie zapiekanka. Wszystko na bazie Knorra i Campbella. Przydałaby się od czasu do czasu jakaś odmiana.

Eve poczuła się urażona.

– Właśnie dziś masz odmianę. To danie według zupełnie nowego przepisu.

– Dobrze już. Powiedzmy, że nie jestem głodny. W porządku?

– Nie do wiary! – syknęła przez zęby. Nie chciała robić sceny przy dzieciach, chociaż Liamowi najwyraźniej wcale by to nie przeszkadzało. – Chciałabym zamienić z tobą dwa słowa na osobności – zarządziła i poprowadziła go do salonu. – Fakt, że w czasie zagranicznych podróży

służbowych jadasz w restauracjach – zaczęła, gdy dzieci już nie mogły ich usłyszeć – nie oznacza, że podobnych luksusów możesz oczekiwać w domu. Gotuję po to, by nakarmić rodzinę, a nie żeby zdobyć gwiazdkę Michelina!

Liam westchnął ciężko.

– Powiedziałem tylko, że nie jestem głodny. To nie ma nic wspólnego z zagranicznymi restauracjami, chociaż... może istotnie częściowo w tym tkwi problem. Nie sposób zapomnieć, że za sprawą jedania w restauracjach mam wyrobiony smak i...

– Ty nadęty... – Nie zdołała dokończyć zdania. – Posłuchaj, mój drogi. Fakt, że jesteś znawcą wina, nie uprawnia cię do krytykowania mojej kuchni. Nie przyszło ci do głowy, że korzystam z półproduktów, bo nie mam czasu na prawdziwe gotowanie? Ponieważ muszę zadbać o dom i zająć się twoimi dziećmi?

Byli razem od dziewięciu lat, a jemu nagle przestało smakować to, co gotowała??? Co się dzieje?

– Ja powiedziałem tylko, że nie mam apetytu na to, co przygotowałaś – oznajmił nieco mniej butnym tonem. – Też jestem zmęczony i wyjazdem, i podróżą, w zasadzie codziennie nie dosypiałem...

Ten argument doprowadził Eve do białej gorączki. On sobie balował na wyjeździe do woli, a ona tu sprzątała wymiociny Maxa i przeżywała koszarne wyrzuty sumienia, bo kupiła trochę crunchies! I on się nie wysypiał!

– Nie pasuje ci taki tryb życia?! – krzyknęła rozwścieczona. – Boże! Co ja bym dała za „męczącą” podróż na jakąś wyspę na Morzu Śródziemnym! Ale cóż, nie mam na to szans, prawda? Żadnych, bo ty wolisz zabawiać się sam!

– Zabawiać? Zabawiać?! Czyżbyś zapomniała, że ja w czasie tych wyjazdów pracuję? Że dzięki nim zarabiam i utrzymuję rodzinę? Że za ich sprawą ty możesz sobie siedzieć w domu z założonymi rękami, podczas gdy ja flaki sobie wypruwam, żebyś miała co do garnka włożyć?

To samo usłyszała kilka godzin wcześniej od jego matki. Wprawdzie wyrażone innymi słowami, jednak sens był absolutnie identyczny. Eve poczuła się tak zraniona, że nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy. Siedzieć w domu? Z założonymi rękami??? Czy naprawdę Liam i Noreen uważają, że właśnie tak wygląda jej każdy dzień? On, który wychowywał się bez matki, bo ta pięła się po drabinie awansu, teraz nie doceniał, że matka jego dzieci zrezygnowała z kariery zawodowej, by Max i Lily mieli właściwą opiekę? Jak mógł traktować ją tak lekceważąco, jak mógł ją tak poniżyć, do tego stopnia

lekceważyć jej rolę w domu, w rodzinie, że po tylu latach nadal nie widział w niej kandydatki na żonę? Jak on śmiał???

– To, na co nas stać, włożyłam do garnka – odparła cicho. – I postawiłam na stole. A ty jesteś taki ważny, że nie chcesz tego jeść.

Wybiegła z salonu, po jej twarzy popłynęły strumieniem łzy.

Gdy skończyła układać dzieci do snu, równie obojętne na jej wyczyny kulinarne jak ich ojciec, postanowiła, że nadszedł czas na zmiany.

Pół godziny później wybrała numer telefonu siostry.

– Sam? – odezwała się głosem ciągle jeszcze drżącym z gniewu. – Zmieniłam zdanie. Masz wolną rękę.

Rozdział 7

Aha, więc to będzie opowieść o zamianie ról życiowych, uświadomiła sobie Brooke, odkładając na bok przeczytane strony. Nie najgorsza, ale szkoda, że jednak pozbawiona oryginalności.

Mimo wszystko, bohaterowie *Dowiesz się ostatnia* okazali się na tyle interesujący, że miała ochotę poznać ich dalsze losy. Błyskotliwa kariera Sam tworzyła intrygujący kontrast z dość ponurą egzystencją Eve, która od pierwszej chwili podbijała serce czytelnika za sprawą lekceważącego stosunku do samej siebie i poświęceniem wszystkiego rodzinie. Oczywiście przy tym jeszcze wzruszała miłością do mężczyzny, z którym od lat dzieliła życie, choć ten nie życzył sobie sformalizowania ich związku.

Tak się fatalnie składało, że Brooke borykała się z podobnym problemem.

Myśląc o Willu, z którym chodziła od półtora roku, nie zdołała powstrzymać krzywego uśmiechu. Poznali się w czasie surfowania i jakiś czas pozostawali na stopie koleżeńskej, zanim zaczęli spotykać się na poważnie. Brooke oszalała na punkcie chłopaka o ciemnej karnacji, mrocznej urodzie, promiennym uśmiechu i doskonale utrzymanym ciele, natomiast nie miała całkowitej pewności co do jego uczuć. Oboje uwielbiali surfować na plaży Bondi czy w Coogee i zawsze świetnie się razem bawili, na falach czy w mieście. Brooke wiedziała, że Will ją lubi, w przeciwnym razie przecież by się nie spotykali, ale podstawowe pytanie brzmiało: jak bardzo? Trudno było to stwierdzić, a w zasadzie trudno było w ogóle odgadnąć, co myślał, i choć z jednej strony irytowało ją to niewymownie, z drugiej, skryta, mroczna strona jego osobowości mocno ją intrygowała.

Akurat w tej chwili znowu był za granicą, finalizował jakieś transakcje eksportowe w Hongkongu. Zajmował się sprzedażą i więcej czasu spędzał poza Australią niż w kraju, co stanowiło jeszcze jeden powód, że Brooke czuła się w tym związku odsunięta na drugi plan. Przypuszczała, że nieobecność Willa przeszkadza jej bardziej niż w normalnej sytuacji,

ponieważ wkrótce po tym, jak zostali parą, zmarła jej matka, a podczas choroby i potem po śmierci Lynn Brooke w dużej mierze polegała na pomocy swojego partnera. Nie był to łatwy okres i dotąd wspominała go nieodmiennie ze łzami w oczach. Na szczęście jednak była otoczona kręgiem przyjaciół i sąsiadów, na których mogła liczyć, toteż jakoś przebrnęła przez ten trudny czas. Bev, najdawniejsza przyjaciółka mamy, ale także samej Brooke, spędziła przy chorej mnóstwo czasu, przywołując szczęśliwe wspomnienia. Pomogła jej uporać się z wszechobecnym smutkiem w początkach żałoby oraz z nieodłącznym poczuciem osamotnienia, które ożywało zwłaszcza wówczas, gdy Brooke wracała do opustoszałego domu w Manly, jednym z przedmieść Sydney.

Postanowiła zajrzeć do Bev po pracy, wyzalić jej się i wypłakać, opowiedzieć o wiecznych nieobecnościach Willa. Dzięki temu choć na krótko przestanie się zastanawiać nad ich związkiem.

Tak czy inaczej, teraz należało wracać do pracy.

Potrząsnęła głową, wzięła się w garść, skupiła myśli na teraźniejszości i, co ważniejsze, na nowym tekście. W miarę jak odkładała przeczytane strony, podobał jej się coraz bardziej, i choć wciąż nie miała pewności, kto jej go podsunął (podejrzewała, że to Mary podrzuciła to kukułcze jajo, biorąc urlop), teraz przynajmniej zyskała przekonanie, że naprawdę coś może z tego wyjść. Rzeczywiście był to rodzaj powieści, jakie z założenia publikowało wydawnictwo Horizon, a przy tym właśnie takie książki lubiły czytać – i kupować – kobiety. Bohaterowie zostali naszkicowani wyraziście i naturalnie, budzili sympatię, poruszali czytelnika, a na dodatek w stylu autorki było coś, co kazało Brooke domyślać się jakiego dramatycznego zwrotu akcji. Z pewnością wielkie pole do popisu dawały ogromne różnice między siostrami, ich charakterami i stylem życia, dostrzegało się to na pierwszy rzut oka, rola Anny natomiast nie była oczywista. W jaki sposób ta postać zostanie powiązana z Eve albo Sam? Interesująca kwestia.

Brooke zdawała sobie sprawę, że ktoś jeszcze powinien przeczytać tę powieść; inna osoba, która wyda niezależną opinię. Może Karen rzuci okiem na tekst? Tak czy inaczej, już na podstawie tego niewielkiego fragmentu, z którym się zapoznała, Brooke mogła stwierdzić, że książka ma potencjał. Szkoda, że Mary nie zostawiła więcej informacji na temat samego zgłoszenia. Brooke wzięła w rękę przeczytane kartki i przerzuciła je, by dotrzeć do strony tytułowej. Miała nadzieję znaleźć na niej notkę dotyczącą okoliczności i daty

złożenia tekstu do wydawnictwa, ale się zawiodła. Kłopot polegał na tym, że jeśli ta opowieść wzbudziła w niej zainteresowanie, równie dobrze mogła spodobać się komuś innemu, w innej oficynie, a ona coraz bardziej stanowczo nie zamierzała dopuścić, by tak udaną propozycję wydawniczą odebrała konkurencja.

Takie ryzyko istniało zawsze, zwłaszcza w przypadku debiutujących autorów, bo ci zwykle wysyłali teksty jednocześnie do kilku różnych wydawców, by zapewnić swojemu dziełu możliwie najlepsze warunki wejścia na rynek. Skoro jednak nie dało się zapytać nieobecnej Mary, kiedy powieść została złożona w Horizon Group, Brooke nie miała szansy, by się dowiedzieć, czy aby już nie utracili możliwości opublikowania tej książki. Może najprościej byłoby skontaktować się z autorką (to dziwne, ale była przekonana, że tę powieść napisała kobieta) i sprawdzić, czy tekst nadal jest dostępny? Z drugiej strony nie miało to sensu, póki nie upewni się, że jest o co zabiegać. Rozmowa z autorką mogła jedynie rozbudzić w niej nadzieje, nie wiadomo, czy uzasadnione.

Brooke odłożyła przeczytane kartki, a pozostałą część włożyła do aktówki. Czas do domu. Na promie do Manly, wyruszającym punktualnie o osiemnastej, z pewnością przeczyta kilka rozdziałów. A może po powrocie od Bev uda jej się jeszcze usiąść do lektury i w efekcie zdoła wyrobić sobie zdanie na temat *Dowiesz się ostatnia?*

Rozdział 8

Dowiesz się ostatnia

6

– Najwyższy czas – oceniła Anna, gdy Eve zwierzyła jej się z planowanej wycieczki do Londynu. – Dawno cię do tego namawiałam, już sama nie wiem, jak długo, a ty nie chciałaś mnie słuchać.

Ponieważ Eve mieszkała niedaleko szkoły, w której Anna pracowała, mogła po drodze zajrzeć do przyjaciółki. Ronan i Liam znali się i lubili od dawna, nic więc dziwnego, że w efekcie obie pary utrzymywały bliskie kontakty.

– Nie bardzo wiedziałam, jak się do tego zabrać – wyznała Eve, zmiatając jakiś mikroskopijny brud z kuchennej podłogi. – Przecież nie mogłam, ot tak, po prostu, spakować się i wyjechać. Muszę z kimś zostawić dzieci.

Zawsze to samo, pomyślała z ciepłym uśmiechem Anna.

Siedziała przy kuchennym stole i przyglądała się przyjaciółce, wciąż zajętej, wiecznie przy pracy. Przez wszystkie lata znajomości z Eve Callaghan Anna nigdy nie widziała, by tamta po prostu usiadła, choćby na kilka minut. Zawsze miała jakieś niecierpiące zwłoki zajęcia: odkurzanie, pranie, gotowanie. I stanowczo nie chodziło o to, że Eve koniecznie musi być dumna ze swojego idealnego domu. Ona po prostu źle się czuła, nie mając nic do roboty. W tym świetle jej plan, by zamienić się miejscami ze starszą siostrą, a co za tym idzie, długi weekend z dala od domu, jak również codziennych obowiązków i dzieci, wydawał się czystą abstrakcją.

– Przyszło nam to na myśl – podjęła Eve, sięgając po kawę – kiedy Sam doszła do wniosku, że chciałaby spróbować życia rodzinnego. – Upiła łyk i odstawiła kubek na stół. – Ale dopiero po błyskotliwych komentarzach

Liama i Noreen ta myśl zaczęła we mnie dojrzywać na poważnie. Jeszcze na dodatek sąsiadka poprosiła mnie o pomoc... – Przewróciła oczami. – Przedwczoraj Sara znowu podrzuciła mi Jacka, bo tym razem chciała się wybrać do fryzjera. Nie mam nic przeciwko temu, żeby jej od czasu do czasu wyświadczyć przysługę, jednak to już zaczyna być po prostu karykaturalne!

– W pewnym sensie cieszę się, że osiągnęłaś punkt krytyczny, skoro tego było trzeba, żebyś sobie uświadomiła potrzebę zmiany. Już naprawdę stanowczo zbyt długo pozwalasz, by wszyscy wchodzili ci na głowę.

– No popatrz, Sam powiedziała dokładnie to samo. – Eve wróciła do zamiatania podłogi. – A ponieważ ona także potrzebuje zmiany... – Wzruszyła ramionami, nie kończąc zdania.

– Dlaczego? – spytała Anna i upiła kolejny łyk kawy.

– Co: dlaczego?

– Dlaczego Sam potrzebuje zmiany? Z tego, co o niej wiem od ciebie, wydaje się, że można jej tylko zazdrościć.

Anna nigdy nie poznała osobiście siostry Eve, wiadomości o niej miała głównie z jakiejś recenzji prasowej dotyczącej książki Sam. Żadnej jeszcze nie przeczytała. Wiedziała, że siostry są ze sobą blisko, choć od kilku lat, od śmierci rodziców spotykają się rzadziej niż kiedyś. Postronnemu obserwatorowi wydawały się różne jak dzień i noc: Eve zakochana w życiu rodzinnym, Sam oddana karierze dziennikarskiej i pisarskiej.

– Chłopak się jej oświadczył, a ona nie ma pewności, czy jest gotowa na założenie rodziny, bo to przecież nie da się pogodzić z robieniem kariery zawodowej. – Eve uśmiechnęła się lekko. – W zasadzie Sam rzeczywiście nie jest urodzoną gospodynią domową.

– Dała mu kosza?

– Niezupełnie. Postanowili zrobić przerwę na kilka tygodni, żeby mogła spokojnie się zastanowić.

– Rozumiem.

Anna miała ochotę powiedzieć, że skoro Sam w ogóle musi się zastanawiać nad przyjęciem oświadczeń, to już zna swoją decyzję dotyczącą małżeństwa i powinna być ona jasna dla obojga partnerów. Na szczęście w porę sobie uświadomiła, że nie brzmiałoby to najlepiej, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę sytuację jej samej – i ugryzła się w język.

– Rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu – ciągnęła Eve. – Zdenerwowałam się wtedy... Ach, mniejsza o to. Żeby już nie przedłużać: Sam zaproponowała,

że zajmie się dziećmi, a ja będę miała kilka dni wyłącznie dla siebie.

Anna poczuła się winna, że sama nie wpadła na taki pomysł, ale od razu się usprawiedliwiła: odkąd znała Eve, przyjaciółka zawsze wydawała się zachwycona rolą matki i żony czy też raczej partnerki.

– Myślę, że to dobry pomysł – podjęła tamta. – Powinien się sprawdzić w przypadku nas obu. – Zamiotła śmieci na szufelkę. – Ja zyskam trochę czasu dla siebie, a ona będzie miała okazję, by sprawdzić, jak wygląda codzienne życie matki i gospodyni.

– Twoja siostra uważa, że to pomoże jej podjąć decyzję, czy przyjąć oświadczyni?

– Właśnie. A przy okazji chce zdobyć tego rodzaju doświadczenie, żeby wykorzystać je przy pisaniu następnej książki. Czy ty sobie wyobrazasz – dodała z lekkim westchnieniem – że on jej się oświadczył już trzeci raz?

– O rany.

– No właśnie – spuentowała ponuro Eve.

– À propos oświadczyni... – Anna się ożywiła. – Kojarzysz Lauren? Tę, która uczy drugie klasy?

– Chyba tak. Nie przepadasz za jej chłopakiem, prawda?

– Tak, tak, właśnie o niej mówię. – Anna odchyliła się na oparcie krzesła. – Ze dwa tygodnie temu wybraliśmy się na kolację we czwórkę: Lauren z Denitem, Ronan i ja. Wyobraź sobie, właśnie wtedy Denis się oświadczył! – Anna pokręciła głową. – Kompletnie wariactwo. W pierwszej chwili dosłownie mnie zamurowało. Szczególnie że faktycznie nie przepadam za tym facetem. A poza tym, co to za pomysł? Tego się nie robi na kolacji ze znajomymi! – Sądziła, że Eve natychmiast się z nią zgodzi, iż sytuacja, delikatnie mówiąc, nie należała do komfortowych.

Ta jednak wydawała się raczej zbita z tropu, a Anna dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wszelkie rozmowy na temat propozycji małżeństwa mogą być dla Eve zwyczajnie przykre. Przyjaciółka często żartowała z niezdecydowania Liama i jeśli w rozmowie pojawiała się kwestia ślubu, śmiała się z tego, że partner przez tyle lat jej się nie oświadczył. Trudno było ocenić, na ile ważne jest dla niej małżeństwo, teraz jednak Anna uświadomiła sobie, że niefrasobliwe podejście do tematu może stanowić tylko zasłonę dymną, skrywającą rozczarowanie i zawód.

– Lauren na pewno była zachwycona – powiedziała cicho Eve. – Coś chyba ze mną jest nie tak, tylko nie wiem, co.

Anna żałowała, że w ogóle poruszyła temat. Miała zamiar jakoś zbagatelizować sprawę, lecz nie zdążyła.

– Derek oświadcza się Sam po raz trzeci i błaga ją, żeby zechciała za niego wyjść. – Eve była wyraźnie rozdrażniona. – Denis, jak mówisz, poprosił Lauren o rękę. A ja jestem z Liamem prawie dziewięć lat, urodziłam mu dwójkę dzieci, jestem żoną pod każdym możliwym względem, a on nawet się nie zająknął na temat małżeństwa. Jak to możliwe? Gdzie popełniam błąd?

Anna nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Postawa Liama, jego niechęć do sformalizowania związku ze stałą partnerką i matką jego dzieci stanowiła nie lada zagadkę dla większości znajomych. Jedynym sensownym wytłumaczeniem wydawał się rozpad związku jego rodziców, wskutek czego Liam najzwyczajniej w świecie nie zamierzał zawrzeć małżeństwa, koniec, kropka.

Eve na pewno znosiła to z trudem, bo kochała go całym sercem i nie potrafiła sobie nawet wyobrazić życia bez niego, pewnie tak samo, jak Anna nie wyobrażała sobie życia bez Ronana, choć z pewnością z całkiem innych przyczyn.

Niesłychane, jak to się czasami osobliwie wszystko układa, pomyślała.

– Nie przypuszczam, żebyś popełniała jakiś błąd – odrzekła. – Po prostu Liam jest taki, jaki jest, i tyle.

– Może to i racja – mruknęła Eve, nie całkiem przekonana. – Moja siostra uważa, że to ja powinnam mu się oświadczyć.

Anna o mało się nie zakrztusiła kawą.

– Co takiego?!

Eve przewróciła oczami.

– No właśnie. Wyobrazasz sobie taki blamaż?

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Na dłuższą metę efekty mogłyby się okazać nieszczególne. Nawet gdyby Liam się zgodził, ty już do końca życia byś się zastanawiała, dlaczego to on nie poprosił ciebie o rękę i czy zgodził się na ślub z prawdziwej chęci zawarcia małżeństwa, czy jedynie po to, by spełnić twoją prośbę.

– Wiem, wiem. Ale czasami do szału mnie doprowadza zastanawianie się, czy on w ogóle kiedykolwiek zrobi ten krok.

– To rzeczywiście dziwne – przyznała Anna. – Wydaje się, że mężczyźni właściwie nie dbają o to, co myślą kobiety, natomiast my ciągle się staramy dociec, co im chodzi po głowie.

– Od tej reguły też są wyjątki – stwierdziła Eve z uśmiechem, obrzucając przyjaciółkę znaczącym spojrzeniem.

Co ty tam o tym wiesz, chciała odparować Anna, lecz w porę się powstrzymała.

– Tak czy inaczej – powiedziała głośno – kilka dni wolnego rzeczywiście dobrze ci zrobi. – Celowo zignorowała komentarz Eve, gdyż chciała rozluźnić atmosferę. – Kto wie, może po powrocie do domu uznasz, że jednak Liam nie jest w twoim życiu najważniejszy? To by mu dopiero dało do myślenia.

– Obyś nie miała racji! – Eve miała oczy wielkie jak spodki. – Choćby ze względu na dzieci. – Zaśmiała się niewesoło. – I z mojego powodu. – Zamilkła na moment. – Wyjadę na długi weekend, nie na rok. Ostatnio rzeczywiście jest mi jakoś trudniej, ale wystarczy, że trochę odpocznę, a na pewno wezmę się w garść. Sam będzie mogła zakosztować życia, jakie ją czeka, jeśli zdecyduje się porzucić swoją ukochaną pracę i założyć rodzinę z Derekiem. Cóż... – Przechyliła głowę na bok i lekko wzruszyła ramionami. – To tylko długi weekend. Co może się zmienić w takim krótkim czasie?

Rozdział 9

Dowiesz się ostatnia

7

Kilka dni później, jeszcze w tym samym tygodniu, Anna po raz piąty albo i szósty tego ranka pochyliła się nad sedesem i zwymiotowała. W głowie jej się kręciło, była osłabiona i przestraszona, bo doskonale wiedziała, co to wszystko znaczy.

Nie, tylko nie to. To się nie mogło przydarzyć. Nie jej, nie teraz.

Już od jakiegoś czasu starała się nie przejmować nawracającymi zawrotami głowy. Kładła je na karb przepracowania i stresu. Niestety, mdłości i wymiotów nie dało się zlekceważyć. A skoro już musiała przyznać, że ostatnimi czasy nie jest w najlepszej formie, znalazła doskonałe wytłumaczenie: winne było zaskoczenie i dyskomfort z powodu zaręczyn Lauren. Ronan od czasu do czasu wracał do tematu ślubu tamtych dwojga i robił to w szczególny sposób, trochę jakby żartował, lecz Anna wyraźnie czuła, że jej narzeczony zaczyna się niepokoić, ponieważ ona, w przeciwieństwie do Lauren, nie czekała z niecierpliwością na ów „najszcześniejszy dzień w życiu”.

– Nie marnują czasu, trzeba im przyznać – zauważył, gdy w niedługi czas po tamtej szczególnej kolacji okazało się, że Lauren i Denis wyznaczyli datę ślubu na wrzesień. – My w porównaniu z nimi jesteśmy jak żółwie na emeryturze.

– Cała Lauren, cała ona – odparła Anna beztrąsko, z nadzieją, że Ronan nie będzie ciągnął tematu. – Pewnie całe życie planowała ten najpiękniejszy dzień.

– Głos miała wesoły, w rzeczywistości jednak była spięta.

– A ty, jak z całkiem innego świata, w ogóle nie jesteś zainteresowana takimi

sprawami. – Ronan pochylił się do niej i lekko pocałował ją w czoło. – Jak sobie wybrałem, tak teraz mam. Nieczęsto trafia się dziewczynka, która woli badać jaskinie i nocować w lesie niż stroić lalki Barbie.

Anna uśmiechnęła się na wspomnienie dziecięcych wypraw. Jak wspaniale nieskomplikowane było wtedy życie; w czasach, gdy największe wyzwanie stanowiła następna przygoda. Wcielali się w bohaterów książek Enid Blyton, zwłaszcza tych z serii *Sławetna piątka* i *Tajemnicza siódemka*, chociaż zazwyczaj było ich tylko dwoje i z pewnością nie mogli narzekać na nadmiar tajemnic do odkrywania na spokojnym przedmieściu, gdzie mieszkali ich rodziny.

A teraz, gdy Ronan znów poruszył temat, który powinien stać się ich największą przygodą, Anna potrafiła marzyć jedynie o tym, by móc cofnąć czas, najlepiej aż do tamtych dni, gdy byli kumplami i serdecznymi przyjaciółmi, a ich wzajemne oczekiwania nie wykraczały poza wspólną zabawę. Gdy weszli w okres dojrzewania, zmienił się charakter ich związku. Teraz, przez to, że większą część życia spędzili razem, Annie trudno było dojść do ładu ze swoimi obecnymi uczuciami, a jeszcze trudniej klarownie je wytłumaczyć.

– Ano, widziały gały, co brały – rzuciła lekko. – Z drugiej strony, możesz w każdej chwili znaleźć sobie jakąś Barbie, która chętnie wyjdzie za mąż.

– Za nic w świecie – zadeklarował wyjątkowo poważnie Ronan. – O czym doskonale wiesz. – Westchnął ciężko, po czym odwrócił wzrok. Wyraźnie szykował się do wypowiedzenia starannie przemyślanych słów. – Kochanie, wiem, że nie na rękę ci to całe zamieszanie, ale czy nie uważasz, że po tak długim czasie narzeczeństwa powinniśmy kiedyś zastanowić się nad datą naszego ślubu?

Anna przede wszystkim starała się przybrać obojętny wyraz twarzy. Nie spodziewała się tak bezpośredniego postawienia sprawy, stwierdzenia, że Ronan pragnie przejść na kolejny etap ich związku. Zwykle raczej owijał rzeczy w bawełnę, niekiedy żartował na temat małżeństwa, czasem niezobowiązująco napomykał o ślubie – wszakże cały czas miała niezbite przekonanie, że skłonny będzie sformalizować ich związek wtedy, gdy ona tego zechce. Najwyraźniej jednak myliła się i zaręczyny Lauren na nowo poruszyły w nim jakąś czułą strunę. Jak miała mu powiedzieć, że nie potrafi wyznaczyć daty ślubu, ponieważ wciąż nie ma pewności, czy w ogóle chce jego, Ronana, poślubić? A ostatnio była już tak skołowana w kwestii własnych

uczuciu, że na sam dźwięk słowa „małżeństwo” sztywniała z rozdrażnienia.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Masz rację – przyznała pozornie lekkim tonem – to wszystko jakoś się posypało, rzeczywiście powinniśmy załatwić sprawę. Tylko, widzisz, organizacja ślubu i wesela to jednak mnóstwo zachodu. Hotel, kwiaty, zespół... Nie wspominając już o kościele... To właściwie zajęcie na pełen etat. – Komicznie przewróciła oczami. – Wiemy oboje, że żadne z nas w tej chwili nie znajdzie tyle czasu. Ty masz w pracy urwanie głowy, ja przygotowuję szóstą klasę do egzaminów... Samo życie.

Ronan widać uznał jej argumenty.

– Trudno nie przyznać ci racji. W dodatku to ty musiałabyś zająć się większością spraw, bo ja jestem niezbyt dobry w kwestiach organizacyjnych.

– Co prawda, to prawda – odparła z uśmiechem.

– Kiedyś nam się w końcu uda – powiedział, wracając do lektury gazety. – Poza tym, skoro i tak żyjemy jak małżeństwo, rok czy dwa nie zrobią szczególnej różnicy.

– Właśnie – zgodziła się lekko, choć zakręciły jej się łzy w oczach. Otworzyła nową paczkę płatków śniadaniowych.

Teraz, gdy najgorsze mdłości minęły, odsunęła się od sedesu i wytarła usta listkiem papieru toaletowego. Podniosła się i spojrzała w lustro. Była blada jak ściana.

Co robić, rany boskie, co robić?

Ronan niedługo zorientuje się w sytuacji. Już raz i drugi zwrócił uwagę na jej zmienny nastrój i apatię. Szczęście w nieszczęściu, że akurat tego dnia wyszedł wcześniej do pracy, więc nie widział, co się z nią działo, bo w przeciwnym razie z pewnością wszystkiego by się domyślił.

Niestety, z dnia na dzień czuła się coraz gorzej, na pewno nie zdoła ukrywać swojego stanu bez końca.

Co robić?

Głowa jej pękała, nie wiadomo, czy bardziej z bólu czy ze zdenerwowania.

Anna wyszła z łazienki i na ostatnich nogach powlokła się do kuchni. Nalała sobie wody do szklanki. Chłodna woda przyniosła jej ulgę, przynajmniej na jakiś czas.

Trzeba będzie podjąć jakąś decyzję – i to szybko. Ostatnie dni, ukoronowane dzisiejszymi porannymi mdłościami, nie pozostawiały złudzeń: nie wolno już dłużej zamykać oczu i zwlekać.

Odstawiła szklanekę, sięgnęła po telefon i wybrała odpowiedni numer.

– Chciałabym umówić się na wizytę do doktora Ryana – oznajmiła, gdy uzyskała połączenie.

– Oczywiście – powiedziała recepcjonistka. – Kiedy chce pani przyjść?

Anna przygryzła wargę, zapatrzona w najnowszą fotografię, na której była z Ronanem. On uśmiechał się pogodnie do obiektywu, gdy tymczasem ona miała trochę nieobecne spojrzenie.

Bezwiednie położyła rękę na brzuchu.

– Jak najszybciej – odpowiedziała stanowczo.

* * *

Do doktora Ryana trafiła jeszcze w tym samym tygodniu.

– Pani domysły są słuszne – oświadczył lekarz, gdy usiedli po przeciwnych stronach biurka.

Chociaż mówił łagodnym tonem i jedynie potwierdził wieści, jakich Anna się spodziewała, żołądek podszedł jej do gardła, a palce odruchowo zacisnęły się na rączce torebki.

– Rozumiem. – Starła się sprawiać wrażenie osoby rozsądnej i opanowanej. – Jakie są możliwości?

– Nie rozumiem. – Lekarz podniósł wzrok znad wyników badań.

– Co teraz?

– Cóż, przypuszczam, że najpierw powinna pani zawiadomić męża... Narzeczonego, o ile dobrze pamiętam. A potem...

– Nic mu nie powiem – odparła drżącym głosem. – Nie chcę, żeby cokolwiek wiedział... na tym etapie.

Lekarz przez kilka chwil przyglądał jej się w zamyśleniu.

– Decyzja należy, oczywiście, do pani – odparł wreszcie. – Ja jednak doradzałbym...

– Nie chcę być nieuprzejma, ale postanowiłam na razie zatrzymać tę wiadomość dla siebie. Nie zamierzam się nią dzielić z nikim: ani z Ronanem, ani z rodziną, ani z przyjaciółmi... z nikim. Przynajmniej przez jakiś czas.

Lekarz zgodnie pochylił głowę.

– Jak już powiedziałem, decyzja należy do pani. Jak najbardziej. Zdanie pacjentki jest najważniejsze, ja nie będę pani do niczego nakłaniał. Chciałbym

jedynie, żeby miała pani świadomość, że to, co się będzie działo w najbliższych miesiącach, może być doświadczeniem wyczerpującym, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Przeważająca większość kobiet potrzebuje w tym trudnym czasie wsparcia bliskiej osoby.

– Ja do nich nie należę – odparła Anna. – Doskonale poradzę sobie sama.

Po omówieniu z lekarzem całego wachlarza wszelkich możliwości opuściła przychodnię i ruszyła do domu.

Czekając na przejściu dla pieszych, zwróciła uwagę na jakąś kobietę z dzieckiem w spacerówce. Starła się zachować kamienną twarz, gdy małe dziecko obrzuciła ją zaczepnym spojrzeniem wielkich niebieskich oczu, a następnie obdarzyła najśłodszym pod słońcem uśmiechem, przy którym pojawiły się rozkoszne dołeczki w policzkach. Nie sposób było nie uśmiechnąć się w odpowiedzi i Anna nie oparła się pokusie, szybko jednak odwróciła wzrok i gdy światło zmieniło się na zielone, ruszyła żwawo, natychmiast zostawiając za sobą kobietę z dzieckiem.

Nie rozpraszać się, upomniała sama siebie.

Szła, nie zwalniając kroku.

Skoncentruj się na następnym posunięciu.

Tylko jak ono ma wyglądać?

Nogi same niosły ją coraz szybciej, jakby napędzane odrębną wolną wolą.

Jakie wyjście będzie najlepsze? Czy powinna wyznać wszystko Ronanowi i poprosić go o wsparcie w tym „trudnym czasie”, jak to ujął lekarz? Tylko niby jak miała oczekiwać od niego wsparcia, skoro...

Ech, nie. Takiej możliwości nie mogła rozważać na serio. Najlepiej będzie zachować nowinę dla siebie, przynajmniej na razie, żeby bez nacisków zastanowić się nad najlepszym wyjściem. Chociaż właściwie w głębi duszy już teraz wiedziała, że jest tylko jedno wyjście. Dobre dla wszystkich zainteresowanych.

Rozdział 10

Dowiesz się ostatnia

8

W następny weekend Liam leciał na dwa tygodnie do Australii. Tym razem Eve nie mogła się doczekać jego wyjazdu. Od momentu, gdy powiedziała mu o propozycji Sam, nie wspomniawszy słowem, skąd się wziął taki pomysł, coraz bardziej zaczynała się przy nim czuć jak jedna z tych kobiet, które porzucają dzieci na przystanku autobusowym lub w przejściu podziemnym.

– Zostawisz dzieci pod opieką kompletnie obcej osoby, bo chcesz powłóczyć się po Londynie? – grzmiał oburzony.

– Moja siostra nie jest osobą obcą – broniła się Eve. – To rodzina.

Zaczynała żałować, że w ogóle cokolwiek mu powiedziała. Mogła zupełnie spokojnie wyprawić Liama do Australii, nie wspominając mu o niczym nawet jednym słowem. Tak właśnie sugerowała siostra, ale Eve jej nie posłuchała.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – powiedziała Sam, gdy skończyły ustalać szczegóły całej operacji. – A jeżeli mu powiesz, co planujemy, dołoży swoje obiekcje do twoich i w efekcie będziesz się czuła dwa razy bardziej winna niż teraz.

– Bardzo możliwe, ale nie potrafiłabym wyjechać, nic mu o tym nie mówiąc. Choćby na te kilka dni.

W duchu jednak przyznawała siostrze rację. Liam zapewne nawet by się nie zorientował, że nie ma jej w domu. Zawsze gdy wyjeżdżał, a zwłaszcza gdy leciał do Australii, potrafił nie dzwonić nawet przez tydzień. Najwyraźniej przeszkadzała mu różnica czasu, a do tego nieregularne godziny pracy. I tak, choć z jednej strony nie potrafiła zachować swoich planów w tajemnicy,

z drugiej niewiele zyskała na ich ujawnieniu.

– Kochanie, ostatnio mam za dużo na głowie. – Bardzo chciała, żeby ją zrozumiał. – Dlatego gdy Sam zaproponowała mi pomoc, nie odmówiłam.

– Ja też się nie nudzę, a nie mam w zwyczaju przy pierwszej okazji wyrywać się na londyńskie wakacje.

– Nie siedzisz wiecznie w domu, przykuty do dzieci i przywalony codziennymi zajęciami. Mnóstwo czasu spędzasz na wyjazdach...

– Ale przecież nie jadę leżeć plackiem na plaży! Eve, to wyjazdy służbowe, ja tam jestem w pracy! I jest to cholernie ciężka praca w porównaniu z tym, co ty masz tutaj. Chętnie bym sobie chociaż przez tydzień odpoczął przy twoich zajęciach. Co to za praca? Wystarczy odprowadzić dziecko do szkoły, a potem można cały dzień siedzieć sobie przed telewizorem i napychać się ciastkami!

Od razu się zorientowała, że mówi o tamtym popołudniu, gdy jego matka wpadła bez uprzedzenia. Kochana Noreen! W jej relacji Eve zapewne słodko leniuchowała od rana do nocy! Było do przewidzenia, że matka natychmiast obsmaruje ją przed Liamem.

Może Sam miała rację, może faktycznie trzeba było nic nie mówić Liamowi? Z drugiej strony, Eve nigdy nie była osobą skrytą i nie zamierzała teraz budować własnego, odrębnego świata.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie – rzucił Liam, cmokając ją nieuważnie na pożegnanie, gdy odwiozła go na lotnisko.

– Miłej podróży, kochanie – powiedziała z uśmiechem. – Przekręć, jak znajdziesz się w Sydney, żebym wiedziała, że dotarłeś bezpiecznie.

Liam pokręcił głową.

– Nie wiem, czy dam radę. Pamiętaj o różnicy czasu. A do tego dzień w dzień mam spotkanie za spotkaniem.

– Tak, jasne, rozumiem – odrzekła jak najbardziej pogodnym głosem. – Po prostu zadzwoń, kiedy będziesz mógł. Przynajmniej daj nam znak życia – zażartowała, starając się ukryć rozczarowanie, że nie życzył jej miłego odpoczynku, nawet słowem nie zająknął się na temat wyprawy do Londynu.

Czy naprawdę miał aż takie pretensje o te kilka dni wolnego?

Przygryzając wargi, odczekała, aż Liam zabierze walizki, i pomachała mu na pożegnanie.

A może w ogóle popełniała błąd? Może powinna zadzwonić do siostry i wszystko odwołać? Z drugiej strony – bilety już kupione, Sam przyjeżdża w czwartek...

Nie. Nie będę niczego odwoływała, powiedziała sobie zdecydowanie w drodze powrotnej z lotniska.

Postanowiła, że w piątek, zgodnie z planem, pojedzie do Londynu, a co więcej, będzie się ze wszystkich sił starała wykorzystać ten czas najlepiej, jak potrafi. Przecież nie tak dawno wpatrywała się tęsknym wzrokiem w telewizyjne programy wakacyjne. Na egzotyczne tropiki nie miała szans, więc tym bardziej nie należało marnować wypadu do Londynu. Liam po prostu nie rozumie, co przeżywała ostatnimi czasy, na pewno była to jedna z najistotniejszych przyczyn ich coraz częstszych sprzeczek w ubiegłych tygodniach. Jeżeli kilka dni w Londynie, z dala od dzieci i prac domowych, pomoże jej uspokoić się, nabrać sił i stanąć na nogi, skorzysta na tym cała rodzina, prawda?

Ależ oczywiście, zapewniła siebie Eve, w tej chwili absolutnie przekonana, że zamiana miejsc spowoduje wyłącznie dobroczynne skutki.

* * *

W czwartek późnym popołudniem Sam weszła do hali przylotów na lotnisku w Dublinie. Ciągnęła za sobą walizkę. Na londyńskim Gatwick przegrała bitwę ze stewardesą, która uparła się, by dokładnie sprawdzić wymiary bagażu, choć nawet nie mrugnęła okiem na widok faceta z torbą wielkości całkiem przyzwoitej szafy. Sam spakowała się z największą starannością w torbę, która powinna była bez kłopotu lecieć razem z nią w kabinie. Bardzo nie chciała po wylądowaniu czekać na bagaż przy taśmie. Niestety, stewardesa okazała się nieubłagana, nie chciała słuchać żadnych próśb ani tłumaczeń.

– Proszę pani, nie mam czasu czekać na bagaż po wylądowaniu – przekonywała Sam. – Torba nie jest duża, nikomu nie będzie przeszkadzać.

– Bardzo mi przykro, może dla pani jest ona niewielka, jednak zdecydowanie przekracza dopuszczalne wymiary – odparła kobieta nieprzejednana.

– A tamte kije golfowe to nie? – wybuchnęła Sam, czerwona ze złości.

Na nic zdały się protesty. Walizka została odtransportowana do luku bagażowego, a w Dublinie, zgodnie z najgorszymi przewidywaniami właścicielki, pojawiła się na pasie transmisyjnym ostatnia.

Jednym słowem, Sam, wychodząc z terminalu w to w mroczne listopadowe

popołudnie, była wściekła i zmordowana. Teraz musiała dotrzeć do domu siostry. Zakłęła w duchu siarczyście, bo ustawiła się długa kolejka do taksówek, których, oczywiście, było mało.

A mogła przystać na propozycję Eve i pozwolić, by siostra odebrała ją z lotniska. Dlaczego uznała, że to zły pomysł? Głowiła się nad tym, przesuwając się w kolejce noga za nogą w ślimaczym tempie. Gdyby była mądrzejsza, teraz już siedziałaby w ciepłym samochodzie, zapewne w połowie drogi do celu, a nie marzła w rzędzie oczekujących ludzi. Odrzuciła pomysł Eve, bo sądziła, że siostra i tak ma dość na głowie i jeszcze tylko trzeba jej wyprawy na lotnisko w godzinach szczytu.

– Nie przejmuj się, wskoczę w taksówkę i ani się obejrzysz, będę u ciebie – zapewniała, zapominając, że taksówka również będzie musiała brnąć przez korki.

Teraz wszystko zdawało się wskazywać na to, że będzie miała szczęście, jeśli dotrze na miejsce przed świtem, bo na kolację nie zdąży na pewno. Jęknęła, rozzłoszczona własną głupotą.

Tak czy inaczej, cieszyła ją perspektywa kilku dni z dala od londyńskiego zgiełku. Miała więcej powodów do radości, poza tym, że Eve nareszcie zgodziła się na ten pomysł. Owszem, Sam zasugerowała, że cały plan jest dla jej własnego dobra, jednak miło było zrobić coś dla siostry, podarować jej możliwość odpoczynku, zadbania o siebie. Eve była najukochańsza pod słońcem, lecz bezapelacyjne poświęcenie dla rodziny oraz ciągłe nieobecności Liama oznaczały, że siostry widywały się znacznie rzadziej, niż by sobie życzyły. Właśnie dlatego zamiana ról przyda im się podwójnie: każda z nich zyska okazję do zdobycia zupełnie nowych doświadczeń i zakosztowania życia tej drugiej.

Mimo wielkich starań, by ugruntować w sobie, a także w Eve przekonanie, że zaproponowała zamianę głównie po to, by zyskać nowe przemyślenia potrzebne przy tworzeniu następnej książki, nie mogła zaprzeczyć istnieniu jeszcze jednego powodu: naprawdę chciała spróbować, jak smakuje życie rodzinne. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to niemądre i pewnie bardzo naiwne, jednak w przeciwieństwie do Eve nie była przygotowana do skoku na głęboką wodę, nie potrafiła na zawołanie zostać żoną i matką. Nie miała tego pragnienia we krwi, nie odziedziczyła w genach i w głębi serca tkwiło jej niezbite przekonanie, że musi się bardzo poważnie zastanowić, zanim podejmie decyzję o całkowitej zmianie stylu i drogi życia. Nie chodziło

jedynie o oświadczyły Dereka. W równym stopniu ważna była ona, Samantha, oraz jej chęć – lub brak chęci – na poważne zmiany.

Kolejka posuwała się w żółtym tempie, lecz wreszcie Sam znalazła się na początku i została skierowana do wolnej taksówki. Otworzyła drzwiczki, z ulgą opadła na siedzenie i wciągnęła za sobą problematyczną walizkę.

– Włożyć ją do bagażnika? – spytał kierowca.

– Nie trzeba. – Pokręciła głową, szukając w torebce adresu siostry.

Eve i Liam przeprowadzili się już po tym, jak odwiedziła ich ostatnim razem, więc nie miała bladego pojęcia, gdzie teraz mieszkają. Oto wzorcowa klasyka: przecież mogła, a nawet powinna była przygotować karteczkę, zanim przyjechała nieszczęsna taksówka, a tak niepotrzebnie traciła czas. Minęło jeszcze kilka chwil, nim się zorientowała, że w ogóle nie wzięła ze sobą adresu siostry.

Do licha, jakże się nazywała ta okolica? Coś związanego z morzem: Seaview albo Seafield? Cholera jasna.

Okazało się, że ani jedno, ani drugie, a ona za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć nazwy. Pamiętała jedynie słowa Evelyn, że z jej domu do Dun Laoghaire Harbour jest dziesięć minut piechotką. Tylko jak się nazywała ta okolica...?

W końcu obrócił się do niej kierowca.

– To jak – zapytał lekko rozbawiony – kiedy ruszamy?

– Jedną chwileczkę – odrzekła dość ostrym tonem i natychmiast zdała sobie sprawę z własnego nieuprzejmego zachowania. – Przepraszam – podjęła łagodniej – sądziłam, że mam adres w torebce... – Podniosła wzrok na kierowcę i zamarła.

Ledwo na niego spojrzała, zapomniała o siostrze, kartce i całym świecie. Miała wrażenie, że przeszył ją prąd, uderzył w nią grom z jasnego nieba. Każdy nerw w ciele rozjarzył się iskrami, jakby wszystkie synapsy unisono zapłonęły.

W ułamku sekundy ogarnęło ją przeświadczenie całkowicie niespodziewane, zupełnie irracjonalne i niewymownie dziwne, a jednak równocześnie niepodważalnie pewne i bardziej konkretne, niż wszystko, co do tej pory przydarzyło jej się w życiu.

Siedziała bez ruchu, wpatrywała się w mężczyznę na przednim siedzeniu, i nabierając niezbitą pewności, która pojawiła się jej przed oczami, jasna jak słońce.

To on. To mężczyzna, z którym spędzi resztę swoich dni.

Potrzebowała kilku chwil, by wziąć się w garść, wymamrotała coś na kształt przeprosin, a potem równie niewyraźnie poprosiła o podwiezienie do centrum Dun Laoghaire, skąd powinna już trafić do celu.

Kierowca, przystojniak w okolicach trzydziestki, najwyraźniej nie poczuł nawet cienia tego, co ona, bo zwyczajnie, pogwizdując z cicha, włączył się do ruchu, z pewnością nieświadom stanu pasażerki.

Jakie to dziwne, pomyślała Sam, gdy auto wlokło się dwupasmówką prowadzącą do południowej części miasta. Dziwne, a tak niesłychanie rzeczywiste. Jakby na jeden moment, dosłownie na tę sekundę, gdy spojrzała w twarz nieznanego, Ziemia zastygła w swojej odwiecznej wędrówce dookoła własnej osi.

Był przystojny, chociaż nie zwał z nóg. Przywodził na myśl bohatera z komediowego serialu telewizyjnego *Coronation Street*. Miał na sobie podniszczone niebieskie dżinsy i nieco za duży wełniany sweter. Nic nadzwyczajnego, więc co się takiego stało, u licha?

– Wraca pani z jakiejś fajnej wycieczki?

Na dźwięk jego głosu o mało nie podskoczyła.

– Słucham?

Napotkała wzrok kierowcy w lusterku wstecznym. Miał miłe spojrzenie, dobrze mu z oczu patrzyło.

Starła się nie gapić.

– A, tak tylko sobie pomyślałem, że pewnie była pani gdzieś na wakacjach.

– Tak, tak. To znaczy: nie.

Dlaczego, u licha, serce waliło jej jak młotem? Co to wszystko miało znaczyć? Owszem, facet niczego sobie, było na czym zawiesić wzrok, ale bez przesady, nie miał ani wdzięku, ani charyzmy, które zwykle ją pociągały, więc dlaczego, jasny żeż gwint, język stawał jej kołkiem i popełniała gafę za gafą?

– To znaczy, tutaj jestem na wakacjach, w pewnym sensie. Właśnie przyleciałam z Londynu.

– Londyn jest świetny – stwierdził kierowca, najwyraźniej nie dostrzegając jej stanu. – Nie bywam tam często, ale bardzo lubię to miasto. Zawsze coś się dzieje. – Wrzucił kierunkowskaz i zjechał na obwodnicę. – Pani pracuje w Londynie? Sądząc z akcentu, raczej pani tam się nie urodziła.

Sam uśmiechnęła się lekko.

– Jestem Irlandką, tak samo jak pan. Ale już od lat mieszkam w Londynie.

– Czyli przyjechała pani do domu?

– Niezupełnie. Właściwie już prawie nie mam tutaj rodziny. Została mi tylko siostra. Przyjaciele też się powyprowadzali...

Dlaczego mu o tym mówiła? Nie miała zwyczaju prowadzić takich pogaduszek z londyńskimi taksówkarzami. W tym mężczyźnie było coś szczególnego. Coś, co ją niepokoiło i ekscytowało równocześnie.

I co dalej? Czy powinna wyjść z jakąś inicjatywą, może spróbować flirtu? Nie, nie, skądże, nic podobnego. Nie będzie robiła z siebie idiotki. On przecież zwyczajnie prowadził grzecznościową rozmowę, tak samo jak każdego innego dnia, z każdym innym pasażerem. Co do tego nie było wątpliwości. Z pewnością nie próbował jej podrywać! Boże, przecież nawet mógł być żonaty! Nic o nim wiedziała...

– A pracy zawsze mnóstwo, więc... – Wzruszyła ramionami i uznała, że lepiej będzie na razie zamilknąć.

– Proza życia – rzucił lekko, nie odrywając oczu od drogi. – Czasami pytam sam siebie, czy pracujemy, żeby żyć, czy może raczej na odwrót. U mojej dziewczyny to samo: haruje jak wół, aż się chwilami zastanawiam, po co to wszystko? Z drugiej strony, w dzisiejszych czasach człowiek jest szczęściarzem, jeśli w ogóle ma pracę. – Zerknął na Sam w lusterku wstecznym i zmarszczył brwi. – Czy myśmy już się gdzieś nie spotkali? Mam wrażenie, że panią skądś znam.

– Na pewno nie. – Słuchała go jednym uchem, bo w chwili, gdy wspomniał o dziewczynie, poczuła się, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Szybko wzięła się w garść.

Żal, po prostu żal serce ściska. Dobrze, w porządku, telepnęło nią, gdy spojrzała na faceta, ale on jest zajęty... i Bogiem a prawdą – ona także!

Nagle przypomniało jej się, dlaczego właściwie przyjechała do Irlandii: miała sprawdzić, czy może poważnie brać pod uwagę stały, oficjalnie potwierdzony związek z Derekiem!

W następnej chwili doznała olśnienia po raz drugi tego dnia: uświadomiła sobie z niezbitą pewnością, że teraz, po spotkaniu tego taksówkarza, odpowiedź na pytanie, zadane przez Dereka dwa tygodnie wcześniej, będzie znacznie trudniejsza.

Rozdział 11

Dowiesz się ostatnia

9

– Nie do wiary! Nie wiedziałaś, gdzie mieszkam? – Eve, zavezwana do odbioru siostry spod centrum handlowego Dun Laoghaire, nie wierzyła własnym uszom. – Na litość boską, przecież jestem twoją siostrą!

– Racja, kiepsko wyszło. – Sam wtuliła głowę w ramiona. – Ale pamiętaj, że nie byłam u ciebie po waszej przeprowadzce. Właściwie należy się cieszyć, że nie wylądowałam pod starym adresem.

Siedziała na fotelu obok kierowcy w volkswagenie siostry.

– Sam, przeprowadziliśmy się tuż po narodzinach Maxa! Trudno uważać, że to nowy adres. – Eve cmoknęła z dezaprobatą. – A swoją drogą, nadal nie rozumiem, dlaczego nie dałaś się odebrać z lotniska. Niepotrzebnie wywaliłaś fortunę na taryfę.

Sam skrzywiła się na wzmiankę o taksówce, bo natychmiast przypomniało jej się własne zachowanie przy taksówkarzu. Czekać na Eve przed centrum handlowym, szybko odzyskała zdrowy rozsądek i teraz chciała puścić w niepamięć to całe idiotyczne zajście. Mimo to, jej serce znów przyśpieszyło, gdy przypomniała sobie uczucie, jakie ją ogarnęło, gdy spojrzała w twarz tamtego mężczyzny. Nie znała nawet jego imienia.

Co się z nią wtedy stało? Jak to możliwe, że widok obcego człowieka, którego spotkała po raz pierwszy i najprawdopodobniej ostatni raz w życiu, wywarł na niej tak piorunujące wrażenie? Pokręciła głową. To głupie. Westchnęła ciężko. Po krótkim namyśle uznała, że po prostu musi się wyspać.

– Co tam, rozmyślałaś się? – spytała Eve, usłyszawszy westchnienie siostry.

– Skądże. Oczywiście, że nie. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać zmiany otoczenia.

– Będziesz je miała, jak dwa a dwa cztery – odparła z krzywym uśmiechem Eve.

Dojeżdżały do domu.

– Gdzie dzieci? – spytała Sam.

Siostra często mówiła, że zawsze i wszędzie je ze sobą zabiera. „Nawet, cholera, prysznic nie mogę wziąć sama”, powiedziała kiedyś, gdy Max przechodził wyjątkowo trudny etap rozwoju.

Tego z pewnością przy mnie nie będzie, stwierdziła Sam w duchu.

– Liam z nimi został? – uściśliła pytanie. – Nie poleciał jeszcze do Australii?

Miała szczerą nadzieję, że nie doszło do zmiany planów, bo za nic w świecie nie chciałyby zostać w domu siostry w towarzystwie jej partnera. W takim razie decyzję o tym, czy założyć rodzinę, podjęłyby bardzo szybko! Jej zdaniem wybranek Eve był samolubnym niedołęgą, a na dodatek nie doceniał swojej lepszej połowy. Nie co innego, a właśnie jego egoizm w znacznym stopniu stanowił przyczynę zamiany miejsc.

– Anna, ta moja znajoma, która mieszka przy tej samej ulicy, wiesz która?

Sam kiwnęła głową potakująco, chociaż nie miała pojęcia, kogo siostra ma na myśli.

– Akurat była u mnie, kiedy zadzwoniłaś – ciągnęła Eve. – Zgodziła się zostać z dziećmi, i mieć na nie oko, póki cię nie odbiorę.

– Miło z jej strony.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Eve uśmiechnęła się szeroko. – Powiedzmy, że Anna nie przepada za małymi dziećmi.

– Nie jest rozkochana w macierzyństwie?

– Delikatnie mówiąc – przyznała Eve z nutą rozbawienia w głosie. – Chociaż uważam, że będzie fantastyczną matką, jeśli kiedyś się zdecyduje nią zostać. Jest nauczycielką i ma świetny kontakt z dziećmi, tyle tylko, że raczej woli im rozkazywać niż matkować.

– Co zrobić, chyba rola matki po prostu nie jest dla każdej z nas – odparła starsza siostra, zastanawiając się równocześnie, czy sama nadaje się do tej funkcji.

Cóż, za kilka dni będzie miała niejaki pojęcie o wyobrażeniu. Przecież w końcu właśnie w tym celu tu przyjechała, prawda? A także po to, by zdobyć

doświadczenie, przekonać się, jak to jest być rodzicielką i panią domu. Już miała w głowie kilka wariantów akcji nowej powieści, a wydawca był entuzjastycznie nastawiony do jej propozycji. Miała nadzieję, że wkrótce zdoła sprawnie, sensownie i zgodnie z prawdą opisać życie kobiety prowadzącej dom i opiekującej się dziećmi. Nie chciała zmyślać ani strzelać na ślepo.

– A wracając do twojego pytania – podjęła Eve – Liam poleciał do Australii. W sobotę. Mogłaś sobie darować tę wystraszoną minę – dodała kwaśno.

Sam rzeczywiście odetchnęła z niekłamaną ulgą i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Naprawdę kamień spadł jej z serca na wieść, że druga połowa Eve zniknęła z horyzontu.

– Mówił coś więcej na temat naszego planu?

– W zasadzie niewiele. – Eve przygryzła wargę. – Był bardziej zajęty przygotowaniem do wyjazdu niż naszymi pomysłami.

Typowe dla niego, uznała Sam.

Wiecznie zajęty wyłącznie samym sobą i własnymi sprawami. Gdyby widział cokolwiek poza czubkiem własnego nosa, już dawno sam podsunąłby Eve pomysł, żeby trochę odpoczęła, albo zabrałby ją gdzieś na weekend. Mógł też ją zachęcić, żeby wynajęła nianię i wyskoczyła gdzieś z przyjaciółkami, ale w tym celu musiałby o niej pomyśleć chociaż przez chwilę. O ile orientowała się w sytuacji, Liam Crowley po prostu nie był zdolny do takiego aktu dobrej woli.

– Interesy nie idą zbyt dobrze – dodała Eve cicho. – Firma Liama musi walczyć z nową konkurencją. Pewni ludzie sprowadzają tańsze wino z krajów, które dopiero wchodzi na rynki, i Morrison & Co musi z nimi współzawodniczyć. Dlatego Liamowi tak bardzo zależy na zawarciu tej umowy w Australii, więc sama rozumiesz...

Sam wciąż doskonale rozumiała także i to, czego siostra nie mówiła, zatem bez trudu domyśliła się reszty. Eve najwyraźniej czuła się winna, że nie zarabia na utrzymanie rodziny, a co więcej, miała do siebie pretensje, iż robi Liamowi wyrzuty z powodu częstych nieobecności w domu. Przecież on wyjeżdżał, by zdobyć środki, dzięki którym żyła cała rodzina. Nie spali na pieniądzach, o tym Sam wiedziała doskonale, dlatego też chciała siostrze zafundować bilet lotniczy do Londynu. Ale nie, Eve uparła się na tańszą formę podróży: postanowiła przepłynąć promem do Holyhead, a potem wsiąść

w pociąg do Londynu. Podróż miała trwać znacznie dłużej w porównaniu z pięćdziesięcioma minutami lotu, a także była o wiele bardziej męcząca, jednak mimo wysiłków Sam, Eve uparła się jechać tak, a nie inaczej i nie dała się namówić na zmianę decyzji.

W zasadzie Sam od razu wiedziała, że Eve nawet nie pomyśli o tym, by przyjąć od niej pieniądze na samolot, ale serce jej się ścisnęło, gdy widziała, jak siostra oszczędza, ile może. I miała świadomość, że Eve nie kupi sobie biletu lotniczego, ponieważ utrzymanie rodziny spoczywało wyłącznie na barkach Liama.

Podjeżdżała w duchu, że to kolejny powód, dla którego Eve i Liam, choć tak długo byli razem, wciąż nie wzięli ślubu. Liamowi odpowiadał status jedynego żywiciela rodziny, ponieważ w tej sytuacji Eve była od niego zależna i jednocześnie czuła się zobowiązana do wdzięczności, a co za tym idzie, nie śmiała forsować tego, na czym jej rzeczywiście zależało. Co gorsza, właściwie nie marzyła o niczym innym, jak o wychowywaniu dzieci Liama i byciu jego żoną wobec prawa.

Sam znów poczuła się winna, że musi rozważyć propozycję Dereka. Nie wyglądało to najlepiej, zwłaszcza wobec sytuacji siostry, która oddałaby wszystko, by znaleźć się na jej miejscu. I nie wahałaby się ani sekundy, już przy pierwszych oświadczeniach.

Życie nie jest bajką, pomyślała, gdy zatrzymały się przed domem Eve.

Czasami bywa potwornie niesprawiedliwe.

Wyjęła z bagażnika torbę i poszła za siostrą do ciepłego, piętrowego domu, do którego Eve i Liam z dziećmi wprowadzili się przed dwoma laty. Fakt, że do dziś go nie widziała, świadczył o tym, jak bardzo była zajęta w Londynie i jak wiele wody upłynęło, odkąd spędziły trochę czasu we dwie. Dawniej były sobie bardzo bliskie, a teraz prawie się nie widywały. Eve miała prawo się złościć, że siostra nie pamięta jej adresu, ale z drugiej strony, jej noga nigdy nie stanęła w londyńskim mieszkaniu Sam.

Właśnie miała to wytknąć Eve, gdy w salonie pojawiła się wysoka, smukła, uderzająco piękna młoda kobieta o kruczoczarnych włosach.

– Cześć – odezwała się melodyjnym głosem. – Ty jesteś siostrą Eve? Miło mi cię poznać. Mam na imię Anna.

Sam odstawiła torbę, podeszła do brunetki i uścisnęła jej dłoń. Od razu zapalała sympatią do przyjaciółki siostry, nie tylko dlatego, że Anna wydała jej się bardzo miła, lecz ponieważ była pierwszą od wieków osobą, która przy

powitaniu nie wspomniała natychmiast o jej artykułach lub książkach. Tak to już było w Irlandii.

– Mnie też miło cię poznać. Eve już na pewno opowiedziała ci o mojej dziurze w pamięci. – Zerknęła na siostrę.

– No bo do czego to podobne, żeby nie pamiętać, gdzie mieszka najbliższa rodzina! – mruknęła Eve.

– Prawda, prawda, ale w końcu jednak dotarłam. – Sam przewróciła oczami i z ulgą opadła na sofę. – Gdzie dzieci?

Anna z przepaszającym wyrazem twarzy odwróciła się do Eve.

– Jak by ci to... Może powiem prosto z mostu. Max zapoznał się bliżej z doniczką, a właściwie z jej zawartością. – Na moment zacisnęła usta. – Uznał, że ziemia jest jadalna.

– Znowu! – jęknęła Eve. – Co w niego wstąpiło? To dziecko zostanie ogrodnikiem. Albo architektem terenów zielonych.

– Uznałam, że najlepiej będzie wsadzić go do kojca – powiedziała Anna i ruszyła do kuchni.

Eve poszła za nią, a dalej, ostatnia, Sam.

– Udało mi się mniej więcej ogarnąć bałagan – ciągnęła Anna – niestety, zanim zorientowałam się w sytuacji, mały zdążył zjeść trochę ziemi. Naprawdę, strasznie mi przykro. Zostawiasz mnie z dzieciakiem dosłownie na dziesięć minut, a ja, niestety...

– Nie przepraszaaj, nie masz za co – odparła z przekonaniem Eve, biorąc na rękę swojego rozrabiakę, który za sprawą jej przyjaciółki, mimo najnowszej przygody, był całkiem czysty. – Spryciarzu ty mój mały! – Cmoknęła go w czoło. – Nie tak dawno wykonał ten sam numer dosłownie na moich oczach. Wście, co? On jednak nie będzie ogrodnikiem, tylko wysoko notowanym szpiegiem. Ma talent do dyskretnych akcji. – Uśmiechnęła się promiennie do Sam. – Mam nadzieję, że wiesz, na co się decydujesz.

Siostra odpowiedziała jej uśmiechem, choć zdecydowanie mniej szerokim. Szczerze mówiąc, jakoś zapomniała, że przez dwa lata, które spędziła w Londynie jako bardzo zajęta autorka, to i owo musiało się zmienić. Poprzednio widziała siostrzeńca zaledwie kilka tygodni po jego narodzinach, a od tamtej pory Max zmienił się nie do poznania, rzecz jasna. Wtedy był kruchą istotką, bezbronną i na pewno całkiem nieszkodliwą. Nie wiedzieć czemu Sam spodziewała się zastać malca na tym samym etapie rozwoju. A już na pewno nie oczekiwała pyzatego bobasa, wyraźnie wprawionej

w powodowaniu kłopotów miniaturowej wersji Liama. Kolejny przykład, do jakiego stopnia nie miała pojęcia o tego rodzaju sprawach.

– Ale urósł! – Połaskotała siostrzeńca pod brodą.

Chłopiec zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Ano, tak to już jest z dziećmi, niestety – zaśmiała się Eve, przytulając synka. – Najpierw są słodkie, malutkie i bezradne, a potem z tego wyrastają. Próbuję namówić Liama na następne.

– Tak szybko? – zdziwiła się Anna. Robiła wrażenie lekko zaskoczanej.

Sam przypomniała sobie, co siostra mówiła o przyjaciółce, gdy jechały spod centrum handlowego. Anna nie chciała mieć dzieci.

– Tak, ale równie dobrze mogłabym gadać do ściany – Eve się roześmiała. – Nie mówiąc już o tym, że ostatnio brakuje ku temu okazji. Ciągłe nie ma go w domu. Ach, no właśnie, skoro już mowa o nieobecności, to gdzie jest Lily? A, niech zgadnę: pewnie siedzi w swoim pokoju, ciągle jeszcze naburmuszona, że nie pozwoliłam jej pójść do Rachel.

– Na to wygląda – przytaknęła Anna. – Nie wyściubiła nosa przez cały czas, kiedy cię nie było.

– Naburmuszona? – powtórzyła Sam. – Jak to, naburmuszona?

Eve przewróciła oczami.

– Kiedy widziałyście się ostatnio, Lily była słodką jak miód pięciolatką, potulną niczym baranek. A teraz... Uwierz mi, bardzo się zmieniła! – Przyjrzała się badawczo siostrze. – Nadal chcesz się zamieniać? Nie musimy, przecież wiesz. Zawsze możesz po prostu zostać tu kilka dni, posiedzieć z nami przez weekend, a ja nigdzie nie pojedę...

– Nie zmieniałam zdania – oznajmiła stanowczo Sam.

No dobrze, to prawda, zapomniała, że dzieci będą trochę starsze, lecz stale miała w pamięci napięcie w głosie siostry w czasie tamtej szczególnej rozmowy sprzed dwóch tygodni, więc za nic w świecie nie zamierzała się wycofywać. Eve potrzebowała wypoczynku, musiała zyskać choć odrobinę czasu dla siebie, a jej także niezbędna była odmiana.

– Nic się nie martw – powiedziała dziarskim tonem. – Damy sobie radę. Wszystko będzie w najlepszym porządku.

Anna bezbłędnie wyczuła nastrój obu sióstr.

– Sam, jeśli zechcesz, chętnie zajrzę tu od czasu do czasu i dotrzymam ci towarzystwa. Zapraszamy was też na niedzielny obiad, jeśli tylko będziesz miała ochotę. No i myśleliśmy, żeby któregoś wieczoru zjeść razem kolację

zamówioną na wynos. Co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Sam odczuła niekłamaną ulgę i ogromną wdzięczność, że pod nieobecność Eve będzie miała się do kogo zwrócić w razie potrzeby.

– Ach, właśnie! Kolacja! Ronan niedługo będzie w domu, więc na mnie już pora – powiedziała Anna, zbierając rzeczy. – Sam, naprawdę się cieszę, że cię poznałam. – Podeszła do Eve i uściśniła ją serdecznie. – Kochana, zobaczymy się, jak wrócisz z Londynu. Baw się dobrze i o nic się nie martw.

– Taki mam zamiar. I dzięki za dzisiejsze przypilnowanie dzieci.

– Nie ma sprawy. Wybacz aferę z doniczką. – Anna jeszcze raz uśmiechnęła się przepraszająco. Opuściła wzrok na Maxa. Malec siedział przy nogach matki. Wyglądał na wcielenie niewinności, jakby w życiu nie wziął do ust nawet grudki ziemi. – Sam, przekręcę do ciebie jakoś w weekend, a wtedy umówimy się konkretniej. Jak już będziesz rozpakowana i z grubsza urządzona.

– Świetnie, będę czekała – powiedziała całkiem szczerze Sam. – Bardzo ci dziękuję.

– Jesteś pewna, że Ronan wpuści do domu tego demona w ludzkiej skórze? – spytała Eve, uśmiechając się czule do synka. – Doskonale wie, czym to grozi.

– Oj, daj spokój, przecież znasz Ronana. Uwielbia dzieci i każdy pretekst, by się z nimi pobawić, jest dobry – dodała pod adresem starszej z sióstr Anna i choć mówiła to z uśmiechem, Sam odniosła wrażenie, że przez twarz tamtej przemknął cień. – Do zobaczenia, dziewczyny. Cześć, Max.

– Przesympatyczna dziewczyna – stwierdziła Sam, gdy Eve wróciła do salonu, odprowadziwszy przyjaciółkę do drzwi. – To miłe, że mnie zaprosiła. Mam nadzieję, że nie czuła się do tego zobowiązana, bo jestem twoją siostrą.

– Nie, na pewno nie. Anna jest właśnie taka. I Ronan też.

– Mąż?

– Narzeczony.

– Aha. – Sam doskonale usłyszała delikatne wahanie w głosie siostry i znów poczuła się winna. Oto kolejna bliska Eve osoba, będąca na najlepszej drodze do wypowiedzenia sakramentalnego „tak”, podczas gdy ona ciągle żyła z Liamem na kocią łapę.

– Kiedy ślub?

Eve wzruszyła ramionami.

– Wiem tyle, co ty. Są zaręczeni od wieków, ale najwyraźniej im się nie śpieszy. Niektórzy po prostu tak mają. Poza tym Anna jakoś nie marzy o zakładaniu rodziny. To znaczy, nigdy nie powiedziała tego głośno, właściwie

to nawet nie rozmawialiśmy na ten temat, nie roztrząsałyśmy, co ona o tym sądzi, ale nietrudno się zorientować, rozumiesz.

Tak, Sam rozumiała. Doskonale.

– To chyba po prostu nie jej bajka – dorzuciła z łobuzerskim uśmiechem Eve.
– Znam więcej takich. – Mrugnęła znacząco.

Sam podniosła Maxa i posadziła go sobie na kolanach. Zdziwiła się, że małe dziecko może być takie ciężkie. Mniejsza o to. Najważniejsze, że nie rozpłakał się na jej widok, co należało uznać za dobrą wróżbę.

– Jeżeli o mnie mówisz – odezwała się stanowczym głosem – niedługo będzie wiadomo, czy to moja bajka.

Rozdział 12

Dowiesz się ostatnia

10

Następnego ranka Eve, zostawiwszy szczegółowe instrukcje dotyczące funkcjonowania domu, udała się na prom do Anglii. Potem miała złapać pociąg jadący do Londynu. Do mieszkania siostry powinna dotrzeć, zgodnie z planem, późnym popołudniem. Sam miała szczerą nadzieję, że jej się tam spodoba. Eve jeszcze nigdy nie była w Londynie sama, dlatego starsza siostra odrobinę się obawiała, czy miasto nie wyda się tamtej zbyt głośne i przytłaczające. Minionego wieczoru nareszcie pogadały sobie od serca i dziś Eve, choć oczy miała wilgotne od łez, ponieważ musiała rozstać się z dziećmi, ogólnie robiła wrażenie zadowolonej z okazji do odpoczynku, a Sam po raz kolejny upewniła się, że pomysł z zamianą był doskonały.

Mniej zadowolenia budziła w niej konieczność wcielenia się w rolę nieodłącznego cienia Maxa. Malec przez cały dzień miał tysiąc zwariowanych pomysłów na minutę i potrafił się zmienić w diabła wcielonego. Ledwo zamknęły się drzwi za Eve, a już urządził prawdziwe piekło, przez cały dzień prezentował swój bogaty repertuar, aż w końcu wieczorem dopuścił się prawdziwej dewastacji mieszkania za pomocą kredki, którą wynalazł nie wiadomo gdzie. Sam ledwo na chwilę spuściła go z oka, wyłącznie po to, by wpakować brudne rzeczy do pralki, a w tym czasie chłopiec zdążył pokryć gęstą siatką fioletowych kresek nie tylko ściany kuchni, lecz i salonu.

– Jak on to robi? – spytała Sam Lily.

Była szczerze zdumiona szybkością i skutecznością, z jaką siostrzeniec dokonał zniszczeń. Eve nie było zaledwie od kilku minut, a Sam już zaczynała

mieć serdecznie dosyć opieki nad dziećmi. A w zasadzie nad jednym z nich. Wraz z dziewczynką robiły, co w ludzkiej mocy, by usunąć szkody.

– On tak zawsze. – Lily wzruszyła ramionami. – Bez przerwy coś wymyśla. Ale tata i tak uważa, że jest najwspanialszy na świecie.

Sam uśmiechnęła się w duchu, bo pamiętała doskonale, że w dzieciństwie, jako ta starsza siostra, też zawsze uważała młodszą za nieusuwalną kłódę na drodze życia. Musiała natomiast przyznać, że rodzice nigdy nie faworyzowali żadnej z córek. Przynajmniej do czasu, gdy Eve, biedaczka, przyniosła im wstyd, zachodząc w ciążę jako panna. Ponieważ jednak każdemu rodzicowi zależy na dobru dziecka, a w końcu wszystko jakoś się ułożyło, nawet pogodzili się z faktem, że Eve i Liam nie wzięli ślubu.

W każdym razie do pewnego stopnia.

– Ach, ci mężczyźni! – westchnęła, popatrując na Lily. – Nie mają pojęcia o wyobrażeniu. Tata cię kocha, bez dwóch zdań. – Odwróciła wzrok. – Słyszałam rano, jak śpiewałaś w łazience. Masz fantastyczny głos.

Lily spiekła raka.

– E tam, tak sobie tylko nuciłam. Nic wielkiego.

– Wręcz przeciwnie. Szczerze mówiąc, zaczęłam się zastanawiać, skąd tu się wzięła Madonna – rzuciła wesoło Sam, a Lily poczerwieniała jeszcze mocniej. – Naprawdę, jesteś świetna.

– Chciałabym kiedyś być sławna – wyznała dziewczynka, ścierając fioletową smugę z listwy.

– Jak tak dalej pójdzie, rzucisz świat na kolana – zapewniła ją ciotka.

Lily, wyraźnie zadowolona z komplementu, uśmiechnęła się szeroko i dalej czyściła ścianę – bez jednego słowa skargi.

Ledwo skończyły z kuchnią i zabrały się do salonu, gdy zabrzmiał dzwonek przy drzwiach. Sam poszła sprawdzić, któż to się zjawił o tej porze w piątkowy wieczór. Miała szczerą nadzieję, że to nie jakiś akwizytor, gdyż od towarzystwa tego typu ludzi bardzo trudno się uwolnić, a ona zupełnie nie była w nastroju do nieuniknionej przepychanki słownej.

Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z młodą, atrakcyjną brunetką w minispódniczce oraz botkach. Nieznajoma miała na twarzy makijaż, świadczący, że idzie w miasto. Tyle tylko, że trzymała na rękach niemowlę.

– Eve, czy mogłabyś... – wyrzuciła z siebie. – Och! – Nie dokończyła zdania, bo zorientowała się, że mówi do obcej kobiety. – Oj, przepraszam. Przyszłam do Eve.

– Nie ma jej – oznajmiła Sam.

– Nie ma? – Nieznajoma wydawała się szczerze zmartwiona. – A kiedy wróci? Chciałam ją poprosić, żeby popilnowała Jacka przez noc...

No, pięknie, pomyślała Sam.

Siostra najwyraźniej zapomniała ją uprzedzić, że zgodziła się zaopiekować cudzym dzieckiem. Cóż, trudno, Sam nie zamierzała podejmować się tego wyzwania, gdyż już sam Max przysporzył jej dosyć zajęć, a na dodatek nie miała pojęcia o pielęgnacji niemowląt.

– Wyjechała na weekend. – Zrobiła, co mogła, by w jej głosie nie zabrzmiała nawet nutka żalu. – Jak widzę, zapomniała mnie uprzedzić...

– A, nie, nie wiedziała... To znaczy... Sprawa wyszła dosłownie w ostatniej chwili. – Z ust kobiety wylał się niepowstrzymany potok słów. – Muszę wyskoczyć na kilka godzin... Wiem, że zawsze mogę liczyć na Eve...

Ależ oczywiście! Zawsze możesz na nią liczyć!, pomyślała ze złością Sam.

Szybko zorientowała się w sytuacji. Znała ten typ ludzi. Sąsiadka nie pierwszy raz próbowała podrzucić dziecko, a Eve, jak to Eve, na pewno nigdy nie zaprotestowała.

Coś zaświtało jej w głowie, przypomniała sobie, że siostra skarżyła się, bez większego przekonania, jak to nie potrafi odmówić przysługi sąsiadce.

– Skoro jej nie ma, to może pani by mogła...? – Tamta spojrzała na Sam błagalnym wzrokiem.

– Słucham???

Czy ona rzeczywiście pod nieobecność Eve chciała zostawić dziecko pod opieką całkiem obcej osoby?

– No bo widzi pani... Byłam pewna, że zastanę Eve, dlatego nie zorganizowałam... Proszę pani, naprawdę muszę iść. Już jestem spóźniona, więc jeśli nie ma pani nic przeciwko temu... – Zamierzała podać niemowlę Sam.

– Mowy nie ma! – wykrzyknęła przerażona Sam, instynktownie robiąc krok do tyłu. – Cóż, przykro mi, że siostry nie ma i w związku z tym nie może pani swobodnie wyskoczyć na imprezę albo gdzie tam się pani wybiera – powiedziała, ostentacyjnie lustrując wzrokiem strój i makijaż kobiety – ale będzie pani musiała znaleźć kogoś innego, kto wyświadczy pani tę uprzejmość.

Obca miała oczy jak spodki.

– Nie może mi pani tego zrobić! Mam bardzo ważne plany! Jestem poumawiana! Nie może pani odmówić!

– Należało pomyśleć o tym wcześniej, zanim postanowiła pani podzucić komuś swoje dziecko. Chyba się tu zgodzimy, prawda?

– Nie do wiary! Eve zawsze pomagała mi z przyjemnością. – Kobieta pociągnęła nosem. Najwyraźniej zaczynała pojmować, że nic z tego. Raptem wpadła jej do głowy całkiem nowa myśl. – A Lily? Ona mogłaby się nim zająć.

Sam miała serdecznie dosyć. Bezcelność tej kobiety ledwo mieściła jej się w głowie; najpierw usiłowała wcisnąć swoje dziecko jej, całkowicie obcej osobie, a teraz postanowiła oddać je pod opiekę Lily, która przecież sama jeszcze była dzieckiem.

– Lily ma siedem lat! – wykrzyczała. – Coś mi się wydaje, że Eve pomagała pani, bo nie miała innego wyjścia. Ponieważ nie potrafiła odmówić! Ja umiem, więc zechce mi pani wybaczyć, ale mam ciekawsze zajęcia niż dyskutować z panią na progu.

Zanim na dobre zamknęła drzwi, usłyszała, jak tamta syknęła przez zęby:

– Wredna suka!

– Gdyby mi to ktoś opowiedział, chyba bym nie uwierzyła – powiedziała Sam, kręcąc głową. – Jak tak można? Co ona sobie w ogóle wyobraża? – Retoryczne pytanie skierowała do Lily, która stała w korytarzu.

– Sara tak zawsze – odparła z lekkim wzruszeniem ramion dziewczynka. – W zeszłym tygodniu też podzuciła Jacka bez pytania, akurat jak miałyśmy iść po zakupy. Nie dała wózka, więc nie mogłyśmy wyjść. Jack jest naprawdę przesłodka, ale wydaje mi się, że mama wolałaby wiedzieć, kiedy ma się nim zaopiekować.

– Czyli ta... Sara nigdy nie pyta twojej mamy o zgodę? Zawsze tak wpada znienacka i podzuca dziecko jak kukułcze jajo?

– Aha. Tata okropnie się denerwuje, ale mama to mama. Kocha dzieci, więc nigdy nie odmawia.

– Niesłychane.

Że też Eve pozwalała do tego stopnia wchodzić sobie na głowę. Jakby mało miała zajęcia przy dwojce własnych dzieci, to jeszcze do kompletu ta niepoważna sąsiadka! Sam postanowiła rozmówić się z siostrą na poważnie i wpoić jej odrobinę asertywności, bo jak widać, wszyscy dookoła robili z nią, co chcieli.

– Ciociu... – Głos siostrzenicy ściągnął ją na ziemię.

– Co tam, słonko?

Lily westchnęła zrezygnowana i wycelowała palcem w jedną ze ścian salonu. Na jasnej powierzchni widniał skomplikowany wzór z czerwonych kresek.

– Max chyba znalazł drugą kredkę.

Rozdział 13

Dowiesz się ostatnia

11

Następnego ranka Sam obudziła się niespodziewanie wcześnie. Otworzyła oczy i przez kilka chwil nie wiedziała, gdzie się znajduje. Przeciągnęła się leniwie, zerknęła na budzik i od razu znów zamknęła oczy, bo zegar wskazywał, że należy głębiej zakopać się pod kołdrą. Siódma? Wolne żarty.

W Londynie szalenie rzadko się zdarzało, by w sobotę wstała z łóżka przed jedenastą, więc i tutaj, mimo długiej listy prac, które – zdaniem Eve – należało koniecznie wykonać w ciągu dnia, nie miała najmniejszego zamiaru wstawać tak wcześnie. Sobota to sobota, miała swoje wyjątkowe prawa, ale Sam właściwie nigdy nie zrywała się bladym świtem. Przewróciła się na drugi bok i naciągnęła kołdrę na głowę. Właśnie zasypiała ponownie, gdy usłyszała dziwne dźwięki, jakiś trudny do zidentyfikowania hurgot i grzechotanie. Uświadomiła sobie, że właśnie to ją obudziło.

Jasny gwint, co to takiego?

Nie ma rady, trzeba sprawdzić. Oby tylko nie był to włamywacz ani nic podobnego. O tej godzinie, z samego rana, co to mogło być? Dzieci przecież na pewno jeszcze śpią jak zabite. Zerwała się na równe nogi. Dzieci! Max! Czyżby ten diabeł wcielony jakoś wydostał się z łóżeczka??? Poprzedniego wieczoru za nic w świecie nie mogła go w nim ułożyć. Odniosła wrażenie, że ma do czynienia z kotem, którego usiłuje wsadzić do kąpiel. Malec czepiał się wszystkiego, czego tylko mógł, wydawało się, że ma ze sto rąk i nóg, aż w końcu zawisł nad łóżeczkiem, przytrzymując się barierki szeroko rozłożonymi kończynami. Dobre pół godziny potrwało, zanim udało się go

wsadzić pod kołdrę, co nie oznacza, że był uprzejmy od razu spać. Na szczęście był zmęczony po całym dniu znęcania się nad swoją nową ofiarą, a zwłaszcza po wyczynach malarskich z użyciem kredek.

– Masz szczęście, ciociu – stwierdziła Lily głosem znawczyni, gdy dwulatek wreszcie zasnął. – Mama zawsze usypia go co najmniej godzinę.

Cóż, dziś szczęście zapewne się wyczerpało, malec najwyraźniej już wstał. Sam jęknęła w duchu i poszła sprawdzić, co nawywijał. Miała nadzieję, że nie udało mu się wydostać z łóżeczka, bo wtedy... ratuj się, kto może!

Po cichutku zajrzała do sypialni malca. Spał jak aniołek, więc tym razem to nie on był sprawcą hałasu. Na czubkach palców przeszła do sypialni Lily. Pokój okazał się pusty.

Co, u licha ciężkiego?

Nie mieściło jej się w głowie, żeby siostrzenica, ta słodka dziewczuszka, dobrze ułożona siedmiolatka, spowodowała ten nieziemski harmider o bladym świcie, ale – nigdy nie wiadomo. Eve wspomniała coś o tym, że córka bywa naburmuszona i miewa napady złego humoru.

No dobrze, niech będzie. Tylko co ta mała właściwie robi?

Sam narzuciła szlafrok, po cichu zeszła na parter i skierowała się do kuchni, skąd dochodziły niepokojące odgłosy. Stała w progu i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

W nozdrza uderzył ją smród spalenizny, a pomieszczenie wyglądało, jakby w nim wybuchła bomba. Przed drzwiami lodówki leżała na boku otwarta butelka z mlekiem, a jej zawartość utworzyła na podłodze wielką białą kałużę, na blacie walały się skorupki od jajek oraz częściowo opróżniona torebka mąki. To, czego w niej brakowało, najwyraźniej zostało użyte do przysypania wszelkich dostępnych powierzchni. Obok tostera piętrzyła się sterta przekrawanych na pół szerniałych tostów, a pośród tego chaosu Lily, od stóp do głów obsypana mąką, właśnie układała na tacy coś, co z lekka przypominało placki.

– Lily, co tu się dzieje? – szepnęła Sam.

Dziewczynka obróciła się na pięcie. Twarz miała białą jak ściana, nie tylko z powodu mąki.

– O, ciocia! – wykrzyknęła zaskoczona. – To miała być niespodzianka!

– Co takie...

Nagle pojęła. Mleko, tosty, jajka...

– Wstałam jak najwcześniej, żeby ci podać śniadanie do łóżka. Jesteś u nas

pierwszy raz i w ogóle... – Siostrzenica przygryzła wargę. – Jakoś nie bardzo mi się udało... – Była tak zmartwiona, że Sam przez moment bała się, czy taca nie wypadnie małej z rąk. – Już usmażyłam placki, upiekłam tosty i właśnie miałam zagotować wodę na herbatę.

– Jesteś kochana, słonko moje. Bardzo ci dziękuję. – Nie miała serca nawet zająknąć się na temat potwornego bałaganu. Nie mogłaby tego zrobić siostrzenicy. W końcu przecież Lily miała naprawdę dobre chęci. – Placki! Super! Jesteś fantastyczna.

– Pierwszy raz usmażyłam sama – pochwaliła się Lily, już nieco spokojniejsza. – Zawsze pomagam mamie, ale ona smaży placki tylko we wtorki, a w telewizji pokazują, że goście dostają placki na śniadanie, więc pomyślałam sobie, że się ucieszysz.

– Miałaś rację, kochanie, bardzo ci dziękuję. – Sam ciekawa była, z czego właściwie są te placki, gdyż wyglądało na to, że mąka znajdowała się raczej na ubraniu siostrzenicy oraz blatach, oczywiście.

– Lepiej zjedz, zanim wystygną. – Lily podsunęła jej talerz z glutowatą masą.

– Pewnie już są zimne, podgrzejemy je na patelni – odparła Sam z nerwowym śmiechem.

Szybko spoważniała, gdy przeniosła wzrok na kuchenkę. Cała płyta, palniki i pokręta – wszystko zalepiała ta sama kleista masa, która była na talerzu i na dodatek zdawała się szybko zasychać.

Rany boskie. Czyszczenie samej kuchenki zajmie pewnie cały dzień.

Jakiś czas później usiadły we dwie do stołu.

– Smakuje ci? – spytała z nadzieją Lily.

– Pychota – odparła Sam z pełnymi ustami. – W życiu nie jadłam lepszego śniadania.

Nie miała najmniejszej ochoty myśleć o skomplikowanej operacji sprzątnięcia kuchni oraz doprowadzania do porządku siostrzenicy.

Po południu zadzwoniła Anna.

– Co tam u was? – zapytała wesołym tonem. – Nadal jesteś przy zdrowych zmysłach?

– Jakoś dajemy sobie radę – odparła Sam przez zaciśnięte zęby.

Ciągle jeszcze miała w pamięci poranne sprzątnięcie. Przez bite dwie godziny szorowała, myła i wycierała każdy skrawek kuchennej powierzchni, pionowy czy poziomy, a w dodatku wszystko to robiła sama, ponieważ Lily kompletnie nie była zainteresowana usuwaniem bałaganu. Po śniadaniu błyskawicznie

zniknęła u koleżanki po sąsiedzku. Cóż, należało pamiętać, że dziewczynka miała dobre chęci, chciała cioci sprawić przyjemność. Trudno było mieć do niej pretensje.

– Coś mi mówi – westchnęła przeciągle – że ciocia Sam jest znacznie bardziej sroga niż Eve. Wczoraj Max odmówił zjedzenia tego, co mu przygotowałam na lunch, i w ramach protestu urządził karczemną awanturę, a ja, zamiast go namawiać, jak zapewne ma w zwyczaju kochana mamusia, zaprowadziłam go do jego pokoju i zostawiłam, żeby się uspokoił. Lily była pod wrażeniem. Powiedziała mi, że mama nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Na tym etapie nie była skłonna się przyznać przed Anną, że miała powyżej uszu wrzasków siostrzeńca i z ogromną przyjemnością zamknęła za nim drzwi. Ratowało ją nawet kilka chwil spokoju. Rano, gdy Sam sprzątała kuchnię po wyczynach Lily, malec pracowicie wykorzystał fakt, że ciotka jest zajęta. Podczas gdy ona była pewna, że chłopiec grzecznie siedzi w kojcu, mały Houdini jakimś cudem wydostał się stamtąd, przemknął do salonu i powcisnął herbatniki do odtwarzacza wideo. Na razie nie udało jej się ich stamtąd wydobyć. Potem, tuż przed lunchem, gdy zgodnie z instrukcjami siostry sprzątała łazienkę, odkryła jeden ze swoich pantofli w sedesie! Ten dzieciak był naprawdę nie do wytrzymania. I jak on to robił? W obu sytuacjach Sam spuściła go z oka dosłownie na kilka sekund. Tyle wystarczyło, by doszło do katastrofy.

– Chyba Eve pozwala mu na zbyt wiele – zastanowiła się Anna.

– Na pewno. A on doskonale wie, jak to wykorzystać. Ma dopiero dwa lata, a już owinął ją sobie wokół palca. Cały ojciec. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Ledwo wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że najprawdopodobniej popełniła potężną gafę. Skrzywiła się i syknęła. Przecież Eve wspominała, że Anna i Ronan byli bliskimi przyjaciółmi Liama. A ona sobie beztrząsco z niego żartuje.

Anna błyskawicznie rozszyfrowała przyczynę nagłej ciszy.

– Eve kocha swoich mężczyzn, to prawda – zaśmiała się – i rozpuszcza ich jak dziadowskie bicze. Nie chcę cię trzymać przy telefonie. Zadzwońłam tylko, żeby spytać, czy na rękę ci będzie zajrzeć do nas z dziećmi jutro na obiad. Powiedzmy o wpół do pierwszej. Pasuje?

– Pod warunkiem że to nie kłopot. Nie chcę ci się łądować z butami w niedzielne popołudnie.

– Ależ skąd, żaden kłopot! Jak już mówiłam, nie planuję nic szczególnie wykwintnego, a chętnie zjemy w miłym towarzystwie. Ronan bardzo się ucieszył, jak mu powiedziałam, że przyprowadzisz dzieci. Dawniej Eve bywała u nas dość często, zanim Max zaczął chodzić. Sama rozumiesz...

– Oj, rozumiem – przyznała Sam i tak wyglądała prawda. – Czyli nie muszę was ostrzegać, żebyście pozamykali szafki i zabezpieczyli meble?

– Wszystko gotowe – Anna się zaśmiała. – Nasz dom jest przyjazny dzieciom i dziecioodporny.

* * *

I tak w niedzielę, w porze obiadu, Sam z dziećmi wybrała się do Anny. Przyjaciółka Eve mieszkała rzeczywiście niedaleko, Lily z ochotą pchała wózek.

Sam z wdzięcznością przyjęła jej pomoc i, prawdę mówiąc, była pod wrażeniem, chociaż ciągle jeszcze miała w pamięci wielkie fiasko pod tytułem „śniadanie”, z sobotniego poranka. Tak czy inaczej, siostrzenica z pewnością miała dobre chęci. I jakoś nie widać było po niej humorów, o których wspominała jej matka. Już drugi dzień była absolutnie przesłódką dziewczuszką, chociaż dobre zachowanie mogło w jakimś stopniu wypływać z tego, że opieka ciotki, sławnej i powszechnie podziwianej autorki, była dla niej całkiem nowym, interesującym doświadczeniem.

Akurat tej niedzieli Sam nie czuła się ani nie wyglądała na osobę powszechnie podziwianą. Pakując się na wyjazd, wiedziała, że większość czasu spędzi w domu siostry, głównie zajmując się dziećmi i wykonując codzienne prace, toteż zabrała ze sobą dość swobodne stroje: dzinsy, dres, koszulki i bluzy. A ponieważ jeden z pantofli z jedynej wizytowej pary, jaką przywiozła, został utopiony w sedesie, musiała włożyć stare adidas. Z drugiej strony, jakoś mało ją to obchodziło. W pewnym sensie bawiło ją, że nie musiała się malować ani starannie ubierać. Na dodatek nie upięła włosów, tylko po prostu je rozpuściła, wobec czego blond loki robiły, co im się żywnie podobało.

W przeciwieństwie do tego, co w Londynie stanowiło normę, tutaj nie musiała dokładać starań, by wyglądać jak najlepiej. No i do kompletu, co uświadomiła sobie dość niechętnie, nieobecność Dereka też zrobiła swoje.

Chociaż nigdy nie usłyszała od niego żadnego komentarza, i bez tego doskonale wiedziała, że lubił, gdy była zrobiona na bóstwo, zwłaszcza jeśli mieli się spotkać z jego przyjaciółmi. Szczerze mówiąc, normalnie nie wybrałaby się z wizytą ubrana aż tak swobodnie, nawet tutaj, z dala od wielkiego miasta i Dereka. Czułaby się lepiej, gdyby miała nieco elegantszy strój. W najzwyczajniejszych adidasach, džinsach i czarnym swetrze, jedynym, jaki uznała za sensowny w garderobie siostry, wyglądała dość nijako i trochę blado, zwłaszcza w porównaniu z bezdyskusyjnie piękną Anną.

Na szczęście, o ile zdążyła się zorientować, Anna nie była typem kobiety, która zawsze musi konkurować z innymi, toteż raczej nie będzie przywiązywała większej uwagi do wyglądu gościa. Tak więc jedyne, co przeszkadzało Sam, to zakorzeniony nawyk odruchowego dokładania starań, by między ludźmi wyglądać jak najkorzystniej, zwłaszcza gdy w grę wchodziło modne londyńskie towarzystwo.

Z lekkim ukłuciem zazdrości zerknęła na Lily. Siostrzenica wystroiła się w džinsową spódnicę, getry i modną różową bluzkę.

– Cieszysz się, że idziemy do Anny? Chyba jest miła?

– Jest bardzo miła – potwierdziła Lily – ale tata za nią nie przepada.

– Naprawdę? – zdziwiła się Sam. Przecież Eve mówiła, że Liam jest zaprzyjaźniony z obojgiem. – A dlaczego?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale nie za bardzo z nią rozmawia, kiedy do nas przychodzą. Ciągłe tylko gadają z Ronanem o piłce nożnej i takich tam.

– Aha! – Sam uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona komentarzem siedmiolatki na temat zwyczajów osób dorosłych. – A jaki jest Ronan? – spytała.

– Superfajny – odpowiedziała Lily z wielkim przekonaniem i zaraz odwróciła wzrok.

Sam zauważyła, że mała spiekła raka.

No, pięknie, pomyślała, uśmiechając się w duchu.

Czy Eve zdawała sobie sprawę, że jej córeczka zadurzyła się w Ronanie? Bo co do tego nie było wątpliwości.

– Poważnie? – podpuszczała siostrzenicę. – A jest przystojny?

– E, nie. – Lily jeszcze bardziej poczerwieniała i pokręciła głową. – Fajny i tyle.

– Aha. Fajny i tyle. Rozumiem.

Nie było czasu na zgłębianie tematu, bo właśnie dotarli na miejsce, a przynajmniej tak się Sam zdawało. Na wszelki wypadek sprawdziła adres zapisany na karteczce.

– To tutaj – potwierdziła Lily, otwierając furtkę, i wepchnęła wózek do ogródka. – Ronan jeszcze jest w pracy. Nie ma samochodu.

– Pracuje w niedzielę? – zdziwiła się Sam. – A co on robi?

– Mama ci nie mówiła? – Dziewczynka wcisnęła dzwonek. – Jest taksówkarzem.

* * *

– Cześć, kochani, chodźcie, chodźcie!

Starannie umalowana i ubrana Anna wyglądała, jakby właśnie zeszła z wybiegu dla modelek. Sam omal się nie załamała.

O rany, ale laska, westchnęła w duchu.

Półdługie, smolście czarne włosy, ułożone w seksowną burzę, pozornie rozwichrzone, okalały twarz, podkreślając delikatne rysy. Na nogach miała botki na wysokim obcasie, a do nich sukienkę w odcieniach zieleni, podkreślającą szczupłą, lecz równocześnie kształtną figurę. Sam poczuła się przy niej niczym najbrzydsza kobieta na świecie. Ponieważ nie przywykła do takiego rozdźwięku w kwestiach ubioru, natychmiast zaczęła przeproszać.

– Anno, bardzo mi przykro, że tak byle jak wyglądam, ale nie przywiozłam ze sobą nic przyzwoitego i...

– Daj spokój, nie ma o czym mówić. – Gospodyni przerwała jej ze śmiechem. Szerokim gestem zaprosiła gości do środka. – Wyglądasz ślicznie, a na mnie nie zwracaj uwagi. Normalnie bym się tak nie wystroiła, ale później idziemy do ojca Ronana. – Zaprowadziła je do przytulnie urządzonego salonu. – Jutro wypada pierwsza rocznica śmierci jego żony, a dziś jest msza w intencji zmarłej. Stąd taki strój.

– O Boże! – Sam przeraziła się nie na żarty. – A ja wam tutaj z dziećmi... Nie wiedziałam... Nie chcę przeszkadzać...

– Uwierz mi, naprawdę nie przeszkadzasz. Przecież to ja ciebie zaprosiłam, pamiętasz? Do mszy jeszcze kawał czasu, a Ronanowi stanowczo przyda się jakiś weselszy akcent. Bez obrazy – dodała szybko – nie traktuję was jak rozrywki. Zeszły rok był dla niego wyjątkowo trudny i szczególnie dzisiaj

bardzo mu się przyda, jeśli będzie mógł oderwać myśli od smutnych spraw, o ile to możliwe, a nie ma dla niego lepszego relaksu, niż zabawa z dziećmi. – Po jej ustach przemknął lekki uśmiech. – Cóż, wydało się, zaprosiłam was poniekąd z egoizmu.

Sam odpowiedziała jej uśmiechem, chociaż nadal czuła się niezbyt swobodnie.

Anna popatrzyła na nią ciepło.

– Sam, naprawdę nie masz czym się przejmować. Gdybyś nie przyszła z dziećmi, oboje przez cały dzień snulibyśmy się z kąta w kąt, czekając, aż wreszcie trzeba będzie wyjść. A tak my we dwie wreszcie sobie spokojnie pogadamy, a Ronan będzie mógł pobawić się z dziećmi. Uwielbia to i jest w tym wręcz genialny.

Sam ponownie dostrzegła ledwo zauważalną zmianę w głosie gospodyni.

– Bardzo cię proszę – ciągnęła Anna – niczym się nie przejmuj, a już na pewno nie miej żadnych wyrzutów sumienia. Wasza wizyta jest nam zdecydowanie na rękę. A teraz powiedz – gładko zmieniła temat – jak sobie radzisz z Mad Maxem? – Obdarzyła promiennym uśmiechem malca, który nadal tkwił w wózku, przypięty szelkami, ale robił, co w jego mocy, by się wydostać na wolność.

Cóż, pomyślała Sam, skoro gospodyni twierdzi, że nie przeszkadzamy, należy jej wierzyć na słowo.

Była w połowie historii o wyczynach Maxa, który postanowił zmienić wystrój mieszkania, gdy znowu spadło na nią to niesamowite, znajome uczucie.

Ów grom z jasnego nieba.

Nie słyszała podjeżdżającego samochodu, a siedziała na sofie, tyłem do wejścia, więc gdy drzwi się otworzyły, nie widziała, kto stanął w progu. A przecież, gdy w pokoju zjawił się narzeczony Anny, wiedziała o tym od razu, nawet go nie widząc.

Zorientowała się, ponieważ dostała gęsiej skórki na całym ciele, a każdy nerw rozpałił się do białości, tak samo jak kilka dni wcześniej.

To był on.

– O, Ronan, jesteś! Masz szczęście, bo już mieliśmy bez ciebie siadać do stołu.

Sam siedziała zmieniona w kamień, gdy Anna gestem poprosiła narzeczonego, by podszedł bliżej.

Nie, nie, nie... to niemożliwe. Tak po prostu nie może być.

– To Sam, siostra Eve, a to Ronan.

Sam odwróciła się do mężczyzny, do tego zwykłego, nieszczególnie przystojnego faceta, który z pewnością nie był łamaczem kobiecych serc ani nie wyróżniał się gwiazdorską urodą, a jednak, a przecież, tak samo jak tamtego wieczoru natychmiast rzucił na nią czar. Gdy spojrzała mu w oczy, przemknęła jej ta sama myśl, co wtedy: To on. To mężczyzna, z którym spędzę resztę swoich dni.

A jednocześnie ukochany i narzeczony Anny.

– A, to pani! – wykrzyknął Ronan. – To ty – poprawił się, ściskając jej rękę.

Sam pomyślała, że jej odczucia chyba jednak nie są tak całkiem jednostronne, skoro czarodziej rozpoznał ją od pierwszego rzutu oka.

– Już teraz wiem, dlaczego wydałaś mi się znajoma – ciągnął przybyły. – Jesteś bardzo podobna do Eve.

– Aaa... tak. To prawda.

Oczywiście.

Nie miała siły oddać mu uścisku, myśli z trudem przedzierały jej się przez odrętwiały mózg. Tamtego wieczoru usiłował jej powiedzieć, że kogoś mu przypomina. I tylko ona, nawykła do tego, że ludzie rozpoznają jej twarz z fotki przy nocce o autorze w kolumnie prasowej albo na czwartej stronie okładki jej książki, mogła nie skojarzyć, że chodzi o podobieństwo do siostry.

– Znana dziennikarka i autorka książek – dorzuciła Anna, lecz nie doczekała się żywszej reakcji narzeczonego. – Pisze do „Daily Mail”. – Po chwili oczekiwania przewróciła oczami. – A tutejsze gazety rozpisują się o jej powieściach. Oj, Ronan, czasem jesteś mocno niezorientowany.

– Ale i tak mnie kochasz? – upewnił się ze śmiechem.

Objął narzeczoną, przyciągnął ją do siebie i lekko pocałował w czoło.

Sam nie mogła się pozbyć odrętwienia.

Co się dzieje? Dlaczego ten obcy mężczyzna robi na niej aż takie wrażenie? Przecież jest po uszy zakochany w Annie. Ślepy by zauważył!

– Wybacz mi – zwrócił się do Sam, obrzucając ją przepaszającym spojrzeniem. – W tym domu jedynym czytelnikiem jest Anna. Ja nie zaglądam nawet do gazet, za dużo tam złych wiadomości.

– Nie ma sprawy – udało jej się wydukać z wymuszonym uśmiechem. – Moja pisanina i tak by ci nie odpowiadała.

– Bywa – podsumował pogodnie. – Cześć, Lily. Hej, Maxy! – Z ochotą

zwrócił się do dzieci, widać Sam nie zrobiła na nim większego wrażenia. – Co tam u was? Lil, aleś ty wyrosła od czasu, kiedy ostatnio się widzieliśmy. Jak się sprawuje twój brat rozrabiaka?

Zamaszystym gestem zagarnął malucha z podłogi i uniósł na wyciągniętych rękach wysoko nad głowę.

Rozradowany Max zaśmiał się w głos.

Anna wyczuła zakłopotanie Sam, lecz przypisała je czemu innemu. Wskazując Ronana ruchem głowy, uśmiechnęła się, jakby mówiła: „Widzisz? Właśnie to miałam na myśli”.

Sam ledwo dostrzegalnie odpowiedziała jej takim samym gestem. Nadal była odrętwiała i nie całkiem przytomna.

– Skoro już wszyscy obecni, czas podawać obiad – stwierdziła raźnie gospodyni. – Napijesz się czegoś tymczasem? Jedzenie będzie za jakiś kwadrans. Skusisz się na kieliszek wina? Zazwyczaj nie pijemy, ale akurat Liam dał Ronanowi skrzynkę białego wytrawnego i jeszcze pewnie ze dwie butelki tkwią w lodówce.

– Chętnie – wymamrotała Sam.

Uznała, że przyda jej się coś na uspokojenie.

– Te jego wina...! – mruknął Ronan. – Szkoda, że nie pracuje dla Guinnessa.

Nie był pod wrażeniem podarunku od przyjaciela.

– Co to znaczy: „za jakiś kwadrans”? – spytał z ponurą miną. – Człowiek pracy wraca do domu i jeszcze musi czekać na obiad? – Z Maxem na rękach poszedł za Anną do kuchni.

– Przydaj się do czegoś, ty głodny człowieku pracy, i nalej wina gościowi – zarządziła jego narzeczona. – Może w nagrodę dostaniesz obiad nieco wcześniej.

Sam zerwała się z fotela, cała w strachu, że miałyby zostać z Ronanem prawie sam na sam, bo tylko w towarzystwie dzieci.

– Pomogę ci! – zawołała za Anną.

Co ją ciągnęło do tego mężczyzny? Nie sposób zrozumieć. Tak czy inaczej, nie potrafiła sobie wytłumaczyć, że mogłaby prowadzić z nim niezobowiązującą rozmowę.

– Mowy nie ma – sprzeciwiła się pani domu. – Jesteś gościem.

Zamierzała odprowadzić Sam z powrotem do salonu.

– Daj spokój. Stanowczo chcę się do czegoś przydać. A dzieci, jak widać, są w siódmym niebie. – Z niejakim wysiłkiem przywołała na twarz grymas, który

powinien być szczerym uśmiechem. – Na pewno do czegoś ci się przydam.

– No to chodź.

Wróciły we dwie do kuchni, gdzie niepodzielnie panował apetyczny zapach pieczeni wieprzowej.

– To ma być „nic wielkiego”? – zdumiała się Sam. – Pachnie po prostu niebiańsko. Mam wyrzuty sumienia, że zadałaś sobie tyle trudu.

– Nie przesadzajmy z tym trudem. A okazja jest: zajrzałaś do nas w gości – powiedziała Anna, otwierając butelkę, którą wyjęła z lodówki.

Wzięła z pięknie zastawionego kuchennego stołu kieliszek i nalała do niego wina. Gdy z serdecznym uśmiechem podała go Sam, ta leciutko pokręciła głową.

Jak mogła w ogóle, choćby nieświadomie, brać pod uwagę współzawodnictwo z tą przemiłą i śliczną kobietą o uczucia jej zakochanego narzeczonego?

Rozdział 14

– Więcej czasu...? Dużo więcej?

Brooke serce zamarło. Właśnie na dziś były z szefową, Julie, umówione na lunch z jedną z bestsellerowych autorek wydawnictwa, Margo Whyte. Książki Margo, sagi historyczne dość swobodnie traktujące minioną rzeczywistość, były wręcz rozchwytywane i każdy nowy tytuł powiększał rzesze wielbicieli jej pisarstwa. Niestety, najnowsza powieść, która miała zostać wypuszczona na rynek już za trzy miesiące, wciąż jeszcze nie trafiła do wydawnictwa, a co gorsza, o ile dało się wywnioskować, autorka nawet nie zbliżała się do jej ukończenia. Horizon Group znalazło się w trudnej sytuacji, Brooke i Julie musiały zachować dalece posuniętą ostrożność.

Zaprosiły autorkę i jej agenta na lunch, by zyskać jakieś pojęcie o terminie ukończenia książki. Dołączyła do nich Karen, dyrektorka działu sprzedaży. Julie zarezerwowała miejsca w ekskluzywnej restauracji Quay na statku „Overseas Passenger Terminal”, skąd roztaczał się imponujący widok: po lewej na słynny most, a po prawej na budynek opery.

– Przypuszczamy, że wystarczy pół roku – poinformował je Peter, agent Margo.

Rozchwytywana autorka studiowała menu, jakby cała ta sprawa w najmniejszym stopniu jej nie dotyczyła.

– Pół roku? – powtórzyła Julie.

Nie zdołała ukryć konsternacji.

Z początków swojej kariery w wydawnictwie Brooke pamiętała, że Margo pisała jedną książkę rocznie, jak w zegarku, a równocześnie pracowała na etacie. Teraz, chociaż zajmowała się wyłącznie pisaniem, przynosiła jedną książkę co dwa lata, a to całkowicie wydawnictwu odpowiadało, dopóki teksty rzeczywiście się pojawiały. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że napisanie najnowszej powieści potrwa prawie trzy!

– Panie zdają sobie sprawę, że prawdziwy talent wymaga dbałości –

uświadomił je agent, uśmiechając się czarująco.

Podobnie jak plany wydawnicze, pomyślała Brooke.

Napotkała zdziwione spojrzenie Karen.

Dlaczego Margo nie powiedziała im miesiąc wcześniej? Albo kwartał? Stale utrzymywała, że wszystko jest w najlepszym porządku, pozwoliła uwzględnić nowy tytuł w katalogu. Teraz katalog trzeba będzie zmieniać, a także odwoływać wszelkie imprezy, mające promować nową książkę poczytnej autorki...

Agent wciąż mówił.

– Napisanie dzieła godnego uwagi wymaga czasu, panie świetnie zdają sobie z tego sprawę. Autorka nie jest maszyną.

Brooke wiedziała o tym doskonale, lecz jednocześnie Margo i jej agent również orientowali się w kulisach funkcjonowania wydawnictwa i wiedzieli, jakie skutki spowoduje tak znaczne opóźnienie. Gdyby dali znać wcześniej, że nie dotrzymają terminu, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Największy kłopot polegał właśnie na braku informacji. A w zasadzie na informacji wprowadzającej w błąd.

– Czy macie pewność, że za pół roku tekst będzie ukończony? – spytała Karen z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

Julie rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Taką mamy nadzieję – Margo wydawała się znudzona rozmową. – Oczywiście pod warunkiem że będę mogła pisać w spokoju. Bez przerwy dobijają się do mnie ludzie z kolejnymi propozycjami: a to jakieś oficjalne otwarcie, a to zbiórka funduszy albo akcja charytatywna... – Przewróciła oczami, dając znać, jak szalenie wyczerpująca jest sława. – Chętnie bym uciekła do Europy, gdybym tylko miała gdzie się tam ukryć.

– Chciałbym tylko nadmienić – wtrącił agent – że jeśli wydawnictwo Horizon nie jest przygotowane na aktualną sytuację, nie chcemy być dla niego obciążeniem. – Trudno byłoby powiedzieć, że to ukryta groźba. – Margo jest znakomitością, to nie podlega dyskusji.

Julie i Brooke wymieniły trwożne spojrzenia.

– Oczywiście – przytaknęła Julie, uśmiechając się do Margo. – Właśnie dlatego wszyscy, zarówno my, jak i jej czytelnicy, nie możemy doczekać się następnej książki. Równocześnie zdajemy sobie sprawę, oczywiście, że w takich sprawach pośpiech nie jest wskazany.

Mniej więcej dwie godziny później pożegnały się ze znakomitością oraz jej

agentem, uzgodniwszy termin oddania tekstu – za osiem miesięcy. Julie pośpieszyła na kolejne spotkanie, natomiast Karen i Brooke zostały jeszcze na dobrze zasłużoną filiżankę kawy.

– Bardziej mi się podobała, gdy nosiła ciuchy z Targetu – stwierdziła Karen.
– Teraz, proszę bardzo: Colette Dinnigan i Diane von Furstenberg. Duże pieniądze i równie wielkie, rozdęte ego.

Brooke w zamyśleniu przechyliła głowę.

– Margo nie jest taka zła – stwierdziła po chwili. – Moim zdaniem to raczej sprawka Petera. Widziałaś, jak on się przy niej zachowuje? Traktuje ją niczym boginię albo ósmy cud świata. Gdybym słyszała przez całą dobę na okrągło, jaka to jestem wspaniała, też by mi się pewnie w końcu przewróciło w głowie.

– Innymi słowy Will Wspaniały nie sprawdza się w tej roli?

– To nie w jego stylu – odparła Brooke ze śmiechem. – A szkoda.

Karen naląła sobie wina do kieliszka.

– Fatalnie wyszło z Margo. Smutno się robi człowiekowi, gdy autor obrasta w piórka i zapomina o tym, co go wyróżnia, dzięki czemu zyskuje sławę i pieniądze: o pisaniu.

– To prawda, ale trzeba pamiętać, że jednak Margo rzeczywiście jest rewelacyjna, więc jej książka na pewno będzie fantastyczna, byle wreszcie ją skończyła. – Brooke uśmiechem podziękowała kelnerce, która przyniosła kolosalną porcję ciasta czekoladowego.

Do diabła z dietą. Raz na jakiś czas można sobie pozwolić.

– Mam nadzieję, że będzie warta tego całego zamieszania, jakie teraz czeka nas przy korygowaniu planów wydawniczych. – Karen z niesmakiem pokręciła głową. – Czasami zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby poświęcić całą uwagę autorom, którzy naprawdę chcą być wydawani, a przy tym... O! No właśnie. Mało brakowało, a zapomniałabym ci powiedzieć: bardzo mi się podoba ta nowa powieść, którą mi podrzuciłaś do przeczytania. Wiesz, ta irlandzka.

– *Dowiesz się ostatnia?* – upewniła się zadowolona Brooke.

Dała Karen zaledwie sto stron, chcąc się zapoznać z jej opinią, zyskać pewność, że w ogóle warto brać ten tekst pod uwagę. Jako szefowa działu sprzedaży, Karen zwykle miała decydujący głos co do tego, które teksty wydawnictwo ostatecznie przyjmie do publikacji. Dlatego Brooke chciała usłyszeć jej zdanie, zanim przedstawi książkę na spotkaniu redakcji.

Koleżanka zawsze była bezlitośnie szczerą, gdy chodziło o ocenę potencjału danej propozycji wydawniczej.

– Muszę przyznać – powiedziała teraz – że już pierwszy rozdział mnie wciągnął. Bohaterowie są świetnie przedstawieni, naprawdę doskonale zarysowani. Ale najbardziej podbił mi serce język, dobór słów, dialogi, rzeczywiście z życia wzięte. To chyba cecha irlandzkich pisarzy, nie sądzisz? – Nawinęła na palec kosmyk długich, rudych włosów i wyszczerzyła w uśmiechu zęby po ósemki. – Ciebie nie muszę przekonywać o tym, że Irlandczycy są wyjątkowi. W końcu kto jak kto, ale ty doskonale o tym wiesz, skoro okiełznałaś takiego ogiera jak Will.

– I nie chodzi tylko o akcent – potwierdziła z półuśmiechem Brooke. – Po prostu świetny z niego facet.

– Wiem, wiem. Widziałam go, jak surfował. Mmm! Było na co popatrzeć!

– A wracając do sprawy – wtrąciła Brooke pośpiesznie – co sądzisz ogólnie o tekście? – Nie chciała akurat w tej chwili rozmawiać o Willu. – Będzie coś z tego?

– Zanim podejmę ostateczną decyzję, muszę przeczytać całość. Powieść ma naprawdę silne atuty. Jeśli chodzi o bohaterów, Eve polubiłam z marszu, natomiast jakoś nie mogę przekonać się do tej... jak ma na imię ta, która właśnie zaszła w ciążę?

– Anna.

– O, właśnie. Szczerze mówiąc, nie do końca ją akceptuję, wydaje się zimna i wyrachowana, ale z drugiej strony, bardzo chcę się dowiedzieć, dlaczego ciąża tak ją przeraziła oraz z jakiego powodu ta dziewczyna nie chce poślubić swojego narzeczonego. Tekst wciąga, jest intryga, która każe przewracać kolejne kartki, by poznać dalszy ciąg, to ewidentny plus. Ciekawi mnie także, co zdecyduje ta starsza siostra... Sam. Czy przyjmie warunki stawiane przez chłopaka? Ją chyba też lubię, chociaż nie potrafię jasno sprecyzować, dlaczego. – Uniosła kieliszek, upiła łyk wina. – Reasumując, uważam, że gra jest warta świeczki.

Brooke pokiwała głową. Co do postaci starszej siostry zgadzała się z koleżanką i trochę ją to dziwiło, gdyż normalnie, z wydawniczego punktu widzenia, nie bardzo lubiła, gdy któraś z bohaterki powieści interesowała się żonatym albo zaręczonym mężczyzną. Tymczasem akurat w tym przypadku głównie współczuła Sam.

– Właśnie dlatego podoba mi się ta powieść – przyznała z westchnieniem. –

Jakoś mnie... pochłonęła. Któregoś dnia czytałam tekst na promie i czas mi upłynął nie wiadomo kiedy. Zanim się obejrzałam, już byliśmy na miejscu. Nie pamiętam, kiedy poprzednio zdarzyło mi się tak zatonać w lekturze.

Rzeczywiście, czytanie pochłonęło ją wówczas do tego stopnia, że postanowiła nawet zrezygnować z planowanej wizyty u Bev. Gdy zadzwoniła, by uprzedzić, że nie przyjdzie, dawna przyjaciółka matki od razu zorientowała się w sytuacji.

– Aha! Pewno trafiłaś na jakąś perełkę! – zawołała podekscytowana. – Koniecznie mi ją potem podrzuć.

– Podrzucę – obiecała Brooke. – Właściwie jestem pewna, że ci się spodoba – stwierdziła, po czym naszkicowała zarys głównego wątku.

Bev doskonale wiedziała, jak ogromnie ważna jest dla Brooke praca w wydawnictwie, udowodnienie swojej wartości, a zwłaszcza sprawdzenie się w nowej roli. Poza wszystkim innym, młoda kobieta często prosiła ją o opinię na temat tekstów, które poważnie brała pod uwagę. Bev była zapaloną, a jednocześnie obiektywną i krytyczną czytelniczką.

– Czy Julie już widziała ten tekst? – zapytała Karen.

Brooke wróciła myślami do terażniejszości. Cóż, pytanie było uzasadnione, ponieważ właśnie szefowa będzie decydowała, czy *Dowiesz się ostatnia* zostanie wydana.

– O ile mi wiadomo, nie. Z początku sądziłam, że to ona podrzuciła mi go do czytania, okazało się jednak, że nic o nim nie wie, więc musiał to zrobić ktoś z recenzentów. Raczej nie przedstawię jej tego do zaopiniowania, póki sama nie przeczytam do końca. I twoje zdanie też nie jest bez znaczenia, rzecz jasna. W końcu przecież to właśnie ty będziesz sprzedawała tę książkę.

– W kwestii zbytu nie mam najmniejszych obiekcji – oznajmiła Karen. – Wiem, że ta książka będzie schodziła jak świeże bułeczki. Z jednej strony, powieści irlandzkich autorek cieszą się ostatnio dużym powodzeniem, a nie miałyśmy solidnej pisarki od czasów Katie McCarthy, która, jak pamiętamy, schodziła z półek dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Usiłuję sobie tłumaczyć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – westchnęła – i staram się pamiętać, że dzięki ostatnim zmianom nie trzeba tak często jak dawniej podróżować do Melbourne. Co niewątpliwie jest ogromnym plusem.

Urodzona w Irlandii autorka, która niedawno opuściła wydawnictwo Horizon i skorzystała z oferty konkurencyjnej oficyny, mieszkała na stałe

właśnie w Melbourne.

Brooke wiedziała, że jako miejscowa, zakorzeniona w Sydney, powinna zgadzać się z antypatią przyjaciółki do innego miasta, lecz szczerze powiedziawszy, lubiła Melbourne. Podobała jej się tamtejsza zróżnicowana architektura, względny spokój miejscowości mniejszej od Sydney, a także tchnący odprężeniem i rozrywką nastrój bohemy.

– Przy okazji: kto napisał ten tekst? – spytała Karen, kończąc deser. – Nie znam ani imienia, ani nazwiska autorki, bo zakładam, że to kobieta, skoro zwróciła się z tą książką właśnie do nas. Czy ma dobrre irrrlandzkie imię, jak na przykład Katie?

Brooke pokręciła głową.

– Nie mam bladego pojęcia. Nie dostałam strony tytułowej. Pewnie Mary zna wszystkie szczegóły ze zgłoszenia. Tak w każdym razie przypuszczam, domyślam się, że to ona zostawiła mi tekst na biurku. Na razie nie miałam okazji spytać, bo wyjechała, ale w tym tygodniu już jest w pracy, więc jak tylko wrócimy do wydawnictwa, zaraz do niej przekręcę.

– Świetnie, bardzo jestem ciekawa. – Karen gestem poprosiła o rachunek. – I podrzucić mi resztę tekstu, jak tylko skończysz czytać, dobrze?

– Jasne, razem z danymi autorki. Przekonasz się, czy ma dobrre irrrlandzkie imię – dodała z szerokim uśmiechem.

– Jakiś talent zza oceanu?

– Kto wie? Chociaż w takim razie tekst trafiłby zapewne do któregoś z wydawnictw tam, na miejscu albo w Wielkiej Brytanii.

– To prawda. Miałam na myśli jakąś turystkę, wiesz, jedną z tych młodych osób, co to z plecakami wędrują po kontynencie. – Karen spojrzała na zegarek.

– Czas wracać do młyna.

Zapłaciły rachunek i ruszyły z powrotem do wydawnictwa. Dzień był gorący i duszny, jednak gdy szły nabrzeżem w stronę biura, chłodna bryza przynosiła im ulgę.

– Wątpię, żeby to była turystka – powiedziała w zamyśleniu Brooke. – Sądząc po stylu, to nie jest osoba młoda. A poza tym, ci młodzi ludzie z plecakami zajęci są głównie pić i zabawą. Nie mają czasu na pisanie o zmęczonych gospodyniach domowych i ustalaniu daty ślubu.

Karen wsunęła na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Masz rację. Gdybyśmy rzeczywiście dostały tekst od takiej turystki, zapewne byłoby to coś wziętego żywcem z Alexa Garlanda.

– Skoro już się zgadało o turystach – Brooke westchnęła z lekką rezygnacją – czy wspominałam, że Will planuje dla nas na Gwiazdkę wyjazd w tropiki?

Dla Brooke były to pierwsze święta Bożego Narodzenia od śmierci matki. Nie miała pewności, jak chce je spędzić. Natomiast Will twierdził, że powinna wyjechać, chociaż Bev zapraszała ją do siebie, by spędziły ten szczególnie dzień razem z jej rodziną. Koncepcja wyjazdu na kilka dni do Queensland, na rafę, wydawała się całkiem sensowna, lecz Brooke wahała się, bo coś jej mówiło, że wolałaby w tym roku zaszyć się w domu, gdzie przez lata obchodziła święta z matką. Ojca nie pamiętała, gdyż stracił życie w wypadku wkrótce po jej narodzinach, lecz wspomnienia matki, z którą zawsze łączyła ją serdeczna więź, trwały w jej pamięci żywe i bolesne. Miała trudne do wytłumaczenia poczucie, iż jest jej winna spędzenie świąt w domu, przynajmniej tych pierwszych, że powinna je obchodzić tak jak z nią, w gronie przyjaciół, a wieczorem wybrać się z nimi na plażę.

Natomiast Will pragnął czegoś bardziej porywającego.

– Dwa tygodnie wolnego od pracy! – przekonywał ją z ogniem w oczach. – Kto wie, kiedy coś takiego trafi się ponownie? Trzeba koniecznie wykorzystać ten czas jak najlepiej.

Dopiero co wrócił z Europy. Firma, dzięki której miał środki na karcie Visa i mógł pracować w Australii, wymagała od niego, przynajmniej zdaniem Brooke, stanowczo za dużo. Bardzo rzadko miewał wolny weekend, a co dopiero dwa tygodnie. By daleko nie szukać, w miniony weekend musieli w ostatniej chwili zrezygnować ze spotkania, właśnie z powodu jakiejś nagłej sprawy zawodowej. Dlatego Brooke szybko zmieniła temat, gdy Karen w restauracji wspomniała o jej chłopaku. Niekiedy bywał szalenie irytujący. Z drugiej strony, skoro codziennie tak ciężko pracował, trudno było go winić, że chce możliwie najlepiej wykorzystać urlop. Z trzeciej jednak...

– Szczęściara z ciebie! – zachwyciła się Karen. – Ty to masz fart! – Wydawała się tak uszczęśliwiona perspektywą wyjazdu, jakby sama miała spędzić święta w tropikach. – Dokąd się wybieracie?

– Do Cairns – powiedziała Brooke, uciekając spojrzeniem w bok.

Karen bezwiednie przystanęła.

– Naprawdę? Do tego piekła pełnego turystów? Dlaczego akurat tam?

– Will kocha to miasto – wyjaśniła. – Dla mnie to nie jest szczyt marzeń, ale nurkuje się tam, przyznaję, fantastycznie.

– Moglibyście znaleźć sobie jakieś miejsce na jednej z wysp Whitsunday.

Kilka lat temu wynajęliśmy tam z Gregiem łódź i było rewelacyjnie. Boże Narodzenie w Cairns wydaje się... To chyba nie najlepszy wybór.

– Wiem – przyznała ponuro Brooke.

– Przypomnij mi, ile lat ma Will?

– Dwadzieścia osiem. Tak, wiem – dodała, widząc zaskoczone spojrzenie koleżanki. – Powinien już być nieco bardziej ustabilizowany. Pamiętaj tylko, że on jest Irlandczykiem, więc dla niego taka mocno turystyczna miejscowość to żaden problem. A, i zdaje się, że będzie tam jeszcze paru jego kolegów... – Ucichła, nie kończąc zdania.

– Ach, skoro jedziecie całą paczką, to na pewno będziecie się świetnie bawić, niezależnie od warunków – podsumowała Karen, a Brooke, choć nieprzekonana, pokiwała głową.

* * *

Wkrótce po powrocie do biura, Brooke postanowiła skontaktować się z Mary, by wreszcie poznać personalia autorki *Dowiesz się ostatnia*, a także potwierdzić, że to rzeczywiście ona, Mary, podzuciła jej tę powieść do przeczytania. Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Mary wzięła dziś wolne – poinformowała ją Sally, jedna z sekretarek. – Musiała wyjść wcześniej, bo miała fatalną migrenę, biedactwo.

Nic nowego, pomyślała Brooke.

– Powtórzysz jej, żeby się do mnie odezwała, jak wróci? Chciałabym ją wypytać o zgłoszenie, które mi przekazała do oceny.

– Jasne, oczywiście. Zdaje mi się, że nawet wspomniała coś na ten temat. I jak – spytała z ciekawością – podoba ci się ten tekst?

– Jak dotąd jest całkiem niezły.

– Super. To też jej przekażę.

– Dobrze. No to na razie. – Brooke zakończyła połączenie.

Wszystko wskazywało na to, że będzie musiała poczekać na dane o autorce nieco dłużej, niż przewidywała. Do plusów mijającego dnia pracy należało zaliczyć to, że Karen także się spodobało *Dowiesz się ostatnia*, umacniając Brooke w przekonaniu, że jest w tym tekście coś wyjątkowego.

* * *

Autorka powieści, która nie była, jak podejrzewały Karen i Brooke, turystką ani imigrantką z Irlandii, lecz stale mieszkała w Dublinie, pewnego ranka z przyjemnością odkryła w swojej poczcie list elektroniczny z Australii.

Natychmiast chwyciła za telefon, by podzielić się radosną wiadomością z kimś jeszcze.

– Dostała tekst – zawiadomiła osobę na drugim końcu linii.

– Tak? Na pewno? – usłyszała w odpowiedzi. – Skąd wiesz?

– Właśnie dostałam wiadomość.

– Rozumiem. I...?

– Zaciekał ją.

Osoba po drugiej stronie gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Wiadomo, ile przeczytała?

– Na pewno nie całość.

– Co teraz? – Druga kobieta była wyraźnie podenerwowana.

Autorka mocniej ścisnęła słuchawkę.

– Czekamy.

Rozdział 15

Dowiesz się ostatnia

12

Po obiedzie w miłym towarzystwie Sam wróciła z dziećmi do domu.

Ciągle nie mogła dojść do siebie, nie tylko po drugim spotkaniu z Ronanem, ale też dlatego, że dowiedziała się, kim on jest, a co więcej, z kim jest zaręczony.

Wieczorem położyła do łóżka Maxa, tym razem bez większych sprzeciwów ze strony malca, który najwyraźniej zdążył się zorientować, jakich zachowań ciotka z wielkiego miasta nie akceptuje. Potem razem z Lily czas jakiś oglądały telewizję. W końcu, około dwudziestej, dziewczynka zniknęła na piętrze w swojej sypialni. Ponieważ w telewizji właściwie nie było nic ciekawego, Sam, z braku pilnych zajęć, postanowiła trochę poczytać. Była zmęczona i wyczerpana emocjonalnie po dniu pełnym wrażeń, jednak absolutnie nie miała ochoty kłaść się spać. Zaczęła wobec tego szukać jakiejś sympatycznej lektury. Gdzieś przecież musiały być jakieś książki.

Okazało się jednak, że Eve trudno zaliczyć do moli książkowych. Po przetrząśnięciu salonu, sypialni, a nawet łazienki, Sam znalazła tylko zniszczony egzemplarz *Bastionu* Stephena Kinga oraz samotny numer miesięcznika „Cosmo”, tak stary, że pokazywał czytelnikom najnowszy trend w stylu lat siedemdziesiątych, czyli dzwony. A przecież te na nowo odkryte spodnie z szerokimi nogawkami wyszły z mody już wieki temu!

Trudno, King będzie musiał wystarczyć, uznała, chociaż przeczytała *Bastion* już co najmniej dwa razy.

Właśnie na dobre zatonąła w lekturze, gdy zadzwonił telefon.

– Nie wyobrażasz sobie – wykrzyknęła Eve bez wstępów – jaki miałam dzisiaj fantastyczny dzień! Jechałam przez miasto autobusem bez dachu! – Złapała oddech. – A co tam u ciebie? Dzieci już w łózkach? Chciałam zadzwonić wcześniej, ale metro... konkretnie Northern Line miała jakieś opóźnienie... swoją drogą okropność, i w efekcie dopiero teraz wróciłam...

Sam z uśmiechem słuchała pełnej emocji opowieści o londyńskim metrze. Od przyjazdu do stolicy siostra dzwoniła codziennie i na bieżąco relacjonowała wydarzenia długiego weekendu. Nie skorzystała z propozycji Sam, by któraś z jej przyjaciółek wzięła ją na ten krótki czas pod swoje skrzydła – wołała po swojemu próbować wszystkiego, co miał do zaoferowania Londyn. Poprzedniego wieczoru, po całym dniu spędzonym w sklepach, Eve wybrała się na West End, by obejrzeć jakąś sztukę. Sam z nieskrywanym zdumieniem słuchała o dokonaniach młodszej siostry, lekko zdziwiona ekspresowym tempem, w jakim ta przystosowała się do całkiem odmiennych warunków, a jednocześnie uradowana, że Eve czerpie pełnymi garściami z miejskiego życia i korzysta z krótkiego urlopu.

– A co w domu? – spytała Eve po raz kolejny. – Dzieci pewnie tęsknią? Max daje ci w kość?

– Wszystko w najlepszym porządku. Max cały i zdrowy, Lily cała i zdrowa i ja też jestem cała i zdrowa. – Zaczynało ją nużyć powtarzanie tych zapewnień jak mantry. – Byliśmy dzisiaj na obiedzie u Anny.

– O, czyli poznałaś Ronana. Fantastyczny, prawda?

Sam z trudem przełknęła ślinę.

– Tak, rzeczywiście.

– Mam nadzieję, że dzieci za bardzo nie narozrabiały, zwłaszcza Max. Zachowywał się jako tako?

– Max był ucieleśnieniem doskonale ułożonego niewiniątka – stwierdziła Sam.

Przynajmniej ten jeden raz, dodała w duchu.

– Coś podobnego! – zdziwiła się młodsza siostra. – Zupełnie go nie poznaję, kiedy o nim mówisz. Gdybym cię nie znała, zaczęłabym podejrzewać, że dodajesz mu coś do jedzenia. – Nastąpiła krótka pauza. – Ale ty nic mu nie dodajesz, prawda?

Sam uśmiechnęła się pod nosem. Rzeczywiście podobna możliwość przemknęła jej przez myśl. Tak czy inaczej, nie było sensu zawracać Eve głowy szczegółami wyczynów młodszej latorośli.

– Ależ skąd! Przyznaję, młody miewa od czasu do czasu swoje pięć minut, ale chyba wie, że nie wolno mu posuwać się za daleko. Jestem dla dzieci kimś nowym, pewnie dlatego liczą się ze mną bardziej niż z nudną codziennością pod postacią mamusi.

– Lily tak powiedziała? – spytała Eve lekko drżącym głosem.

– Jak?

– Że jestem nudna?

– Rany boskie, dziewczyno, oczywiście, że nie. – Sam pokręciła głową i westchnęła. Nie było dobrego wyjścia. – Zazartowałam sobie i tyle.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewniła siostrę, odrobinę zniecierpliwiona.

– No dobrze...

– Jasne, że dobrze. Zresztą, nieważne. Mów, co u ciebie. Co porabiasz, co masz w planach? Londyn jest wspaniały, prawda?

– Niesamowity! – W głosie Eve zabrzmiał niezaprzeczalny zachwyt. – Wczoraj, już po naszej rozmowie, byłam u Harrodsa, w głowie się nie mieści, ile tam tego wszystkiego. Normalnie raj, niebo, eden, eldorado. Gdybym jeszcze miała kartę kredytową...

– Nie masz karty kredytowej? – zdumiała się Sam.

– Pewnie, że nie mam. Chyba by mi się na rozum rzuciło, gdybym miała.

– A co robisz, jeśli chcesz coś kupić?

Eve wybuchnęła śmiechem.

– A jak ci się wydaje? Biorę gotówkę od Liama.

– Aha...

Aż trudno było dać wiarę, że w dzisiejszych czasach kobieta może być do tego stopnia uzależniona od partnera, że musi z nim uzgadniać nawet kupno nowych majtek. Skoro jednak Eve nie pracowała, czyli nie zarabiała, nie miała własnych pieniędzy. Logiczne.

Jednocześnie Sam jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby Liam namawiał Eve do wydawania pieniędzy na jej własne potrzeby. Nie wyglądało to najlepiej. Trzeba będzie facetowi to i owo przetłumaczyć.

I siostrze też niejedno.

– Było cudownie! Już ci powiedziałam, że jechałam autobusem z odkrytym dachem, tak? Zdążyłam zajrzeć do kilku muzeów, o których mi mówiłaś, i przy tym wszystkim tak się zmachałam, że postanowiłam wieczorem już nigdzie nie wychodzić. Wezmę sobie jakieś wideo albo pooglądam telewizję.

– Czemu nie? Ach, à propos filmu: zamierzam jutro wybrać się z dziećmi do kina, pójdziemy na popołudniowy seans, jak tylko Lily wróci ze szkoły i odrobi lekcje. Co ty na to? Grają *Muppety*, myślę, że obojgu będzie się podobało.

– O, na pewno!

– Po seansie poszlibyśmy na jakieś lody.

– Chcesz się wypuścić z nimi do miasta? – spytała Eve z obawą w głosie. – To nie takie proste, jak by się wydawało.

– Kochanie, to twoje dzieci, a nie zdziczałe psy. Damy sobie radę.

– No cóż, skoro tak uważasz... – Eve nie wydawała się przekonana. – A jeszcze mi powiedz, co Anna podała dzisiaj na obiad. Świetna z niej kucharka.

– Pieczoną wieprzowinę... Rany, rozplýwała się w ustach! – Sam usiłowała wyrzucić z pamięci obraz Ronana, siedzącego przy stole dokładnie naprzeciwko niej.

Chociaż przez cały posiłek Anna i jej narzeczony robili, co mogli, żeby Sam czuła się u nich swobodnie, ich wysiłki w znacznym stopniu spełzły na niczym.

Zawahała się przez moment, nim zadała następne pytanie.

– Co właściwie jest między nimi?

– Między Anną i Ronanem?

– Tak. Pamiętam, mówiłaś, że są zaręczeni już od długiego czasu, ale jakoś nie widać, żeby mieli zamiar się pobrać.

– Czy zachowywali się jakoś dziwnie?

– Nie, skąd. Pytam z ciekawości.

Eve zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią.

– Zdarzają się w ich związku blaski i cienie, jak w każdym. Znają się tyle lat... W zeszłym roku matka Ronana zmarła po długiej chorobie, wiem, że nadal trudno mu po tym dojść do siebie. W czasie jej choroby żył w ciągłym stresie, bo musiał sobie ze wszystkim radzić praktycznie sam. Ma siostrę, ale ona mieszka za granicą, chyba we Francji. – Zamyśliła się na chwilę. – Anna przeżywała to równie mocno jak on, znała matkę Ronana, odkąd pamiętała, bo ich matki się przyjaźniły.

– Rozumiem.

– Anna i Ronan są parą właściwie od dziecka i obojętne, co się działo, zawsze szli ręką w rękę, wspierali się nawzajem. Każde jest dla drugiego pierwszą i jedyną miłością... wiesz, taką prawdziwą. – Westchnęła

z rozczuleniem. – Mieszkali po sąsiedzku, byli najlepszymi przyjaciółmi w szkole, razem szli na studniówkę i na bal maturalny... łapiesz? Dlatego Anna bardzo dobrze знаła matkę Ronana i pewnie jako jedyna rozumiała, co on czuł, gdy zachorowała.

– Naprawdę są razem od dzieciństwa? Są parą od zawsze? Żadne z nich nigdy nie chodziło na randki z kimś innym? – Dla Sam taka monogamia była nie do pomyślenia.

– O ile mi wiadomo, żadne z nich nigdy nawet nie spojrzało na kogoś innego, nie mówiąc o jakichś sympatiach czy zauroczeniu – odrzekła Eve. – Niesamowite, prawda? Jak w bajce.

– Prawda, jak w bajce – zgodziła się z ciężkim sercem Sam. – Tym bardziej dziwne, że jeszcze się nie pobrali, nawet nie wyznaczyli daty ślubu, nie sądzisz?

Na pewno coś się kryło pod tą utopijną idyllą, pomyślała, starając się usprawiedliwić swoją żenującą reakcję na widok Ronana.

Może zwlekali ze sformalizowaniem związku, bo w głębi serca wiedzieli, że wbrew pozorom jednak nie są sobie przeznaczeni?

Jej spekulacje przerwał głos siostry.

– Na pewno w końcu się pobiorą, przyjdzie na to czas. Przypuszczam, że nie czują presji, bo uważają, że nic ich nie goni. Na pewno nie muszą się obawiać, że ktoś im tę drugą połowę sprzątnie sprzed nosa, to oczywiste.

– Tak, pewnie tak – przyznała niewyraźnie Sam, niezdolna wyjaśnić, dlaczego jej niezbite przekonanie, że to ona, nie Anna, powinna być z Ronanem, stało się jeszcze silniejsze niż dotąd.

Rozdział 16

Dowiesz się ostatnia

13

W Londynie Eve znalazła się w swoim żywiole. Miała wrażenie, że jej życie zmieniło się w bajkę. W piątek, jeszcze przed wyjazdem, dowiedziała się od Sam, że londyńskie mieszkanie to „nic wielkiego”, jednak, co tu dużo mówić, trafiła do raju. Prawda, że w porównaniu z domem przeznaczonym dla rodziny dwupokojowe mieszkanie było nieduże, lecz z drugiej strony, szalenie przytulne i... takie nowoczesne, takie czyste! Eve mało nie zemdląła, gdy siostra poinformowała ją, że w sobotę rano przyjdzie sprzątaczką. Sprzątaczką! Coś takiego! Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie, gdyby miała do pomocy kogoś, kto by sprzątał łazienki i odkurzał. Pewna była jednego: dołożyłaby wszelkich starań, aby taka kobieta nie miała zbyt dużo do roboty.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Sam, gdy młodsza siostra zawiadomiła ją w sobotę po południu, że przed przyjściem sprzątaczką „trochę ogarnęła” mieszkanie. – Wiedziałam, że się nie powstrzymasz. Kochana! Przecież rzecz polega na tym, żebyś przez te kilka dni nie tykała prac domowych i zapomniała o codziennym młynie. Masz żyć na luzie, relaksować się i odpoczywać.

Eve o tym także pamiętała. Naszykowała sobie całą stertę modnych magazynów i powoli, lecz wytrwale pochłaniała ich treść. Znacznie szybciej i z większą energią odwiedzała najróżniejsze londyńskie sklepy, w których od samego wejścia można było dostać zawrotu głowy. Mieszkanie Sam znajdowało się w doskonałym punkcie, bardzo blisko metra, więc odkąd Eve przezwyciężyła pierwsze obawy spowodowane hałasem, tłokiem, wrzawą

i zamieszaniem – zjawiskami nieodłącznie związanymi z transportem podziemnym – z łatwością, szybko i bez kłopotu poruszała się po mieście. W zasadzie czuła się, jakby robiła to od urodzenia. Ta myśl przyszła jej do głowy, gdy czekała na stacji Piccadilly, by przesiąść się w pociąg linii, którą zamierzała dojechać do mieszkania siostry. Opanowało ją zaskakujące wrażenie niezależności. Do tej pory nie miała pojęcia o życiu samodzielnej mieszkanki metropolii i dopiero teraz zaczynała sobie uświadamiać, ile straciła. Za nic w świecie nie zrezygnowałaby z Lily, ale zaczynała rozumieć, że urodzenie dziecka w bardzo młodym wieku miało także swoje ciemniejsze strony. Młodą matkę ominęło wiele atrakcji. Kiedy to ostatnio mogła powłóczyć się przed wystawami u siebie na Grafton Street? Kiedy w ogóle ostatnio była na zakupach sama, myśląc wyłącznie o własnych potrzebach? Kiedy zdarzyło jej się spędzić popołudnie na czytaniu kolorowych magazynów, w przytulnej kafejce, przy filiżance gorącej czekolady?

Mimo początkowego założenia, że będzie korzystała z ciszy i spokoju w mieszkaniu siostry, czuła się tam trochę osamotniona, dlatego też wolała większość czasu spędzać na mieście, między ludźmi, pozwalając się wciągać w wir londyńskiej codzienności. W przeciwieństwie do Sam, która uwielbiała spędzać wolny czas z daleka od ludzi, Eve nigdy nie czuła się szczególnie komfortowo jedynie we własnym towarzystwie.

W poniedziałek wieczorem, po całym dniu wędrowania przez miasto, skierowała się ku najbliższej stacji metra, by wsiąść w pociąg, który zawiezie ją do mieszkania siostry. Niestety, jak to w życiu bywa, zdarzyło się kolejne opóźnienie, za sprawą którego Eve, wraz z setkami utyskujących pasażerów, musiała czekać na usunięcie przyczyny poślizgu. Nie mieściło jej się w głowie, że przytrafia się to tak często. Przecież zaledwie wczoraj skarżyła się siostrze przez telefon na poprzednie kłopoty komunikacyjne. Ponieważ nie wiedziała, jak inaczej wrócić do Clapham, a za nic w świecie nie wsiadłaby do taksówki z obawy przed porwaniem, starała się nie myśleć o bolących nogach, przez całe czterdzieści pięć minut w zatęchłym gorącym powietrzu i duchocie podziemnej stacji.

W końcu, z poczuciem, że może się uznać za zaprawioną w bojach bywalczynię londyńskiego metra, z wprawą zmieniała pociągi, śmigając z peronu na peron, aż dotarła do mieszkania siostry, a po wejściu, zanim zrobiła cokolwiek innego, najpierw zadzwoniła do Sam, by zyskać najnowsze wiadomości o aktualnej sytuacji w domu. Tym razem postanowiła

zatelefonować nieco wcześniej, bo gdy skontaktowała się z nią w sobotę przed wyjściem do teatru, okazało się, że Sam już kładzie dzieci spać. Pewnie pierwszy raz od bardzo długiego czasu starsza siostra sama też trafiła do łóżka wcześniej, zwłaszcza w porównaniu ze swoimi obyczajami wielbicielki imprez i wszelkich przyjęć. Eve pomyślała sobie, z lekko złośliwym uśmiechem, że zmęczenie po wykonaniu całej listy prac domowych też zapewne zrobiło swoje.

Poprzedniego wieczoru, gdy Eve zadzwoniła do siostry, Sam, co prawda, nie zamierzała jeszcze kłaść się spać, ale chciała poczytać coś do poduszki, najlepiej książkę, co stanowiło ewenement w domu Eve, ponieważ czytanie nigdy nie plasowało się wysoko na liście jej priorytetów. Szczerze powiedziawszy, zazwyczaj mogła uważać się za szczęściarę, jeżeli znalazła czas na przeczytanie tego, co wydrukowano na kartonie od mleka, a co dopiero mówić o kilkudziesięciu czy nawet stu stronach. Tymczasem Sam zawsze kochała wszelkie lektury. W dzieciństwie stale siedziała z nosem w jakiejś książce, podczas gdy ona zdecydowanie wolała bawić się lalkami. W dorosłym życiu powieliły ten wzorzec: Sam została pisarką, a Eve panią domu i matką.

W Irlandii nikt nie odbierał telefonu, co Eve uznała za dość dziwne. Postanowiła spróbować jeszcze raz nieco później. Odłożyła słuchawkę i poszła do kuchni. Wszystko wskazywało na to, że starsza siostra i dzieci świetnie sobie bez niej radzą, gdy tymczasem ona bardzo za nimi tęskniła i właściwie nie mogła już doczekać się powrotu do domu. Owszem, kilka dni urlopu stanowiło miłą odmianę, jednak dosyć już tej zabawy, czas wracać do obowiązków. Była na to gotowa jak nigdy. Przedłużony weekend upewnił ją, że lubi swoje miejsce w życiu i że rodzina jest dla niej najważniejsza. Jasne, od czasu do czasu coś ją przygnębiało lub drażniło, ale przecież takie jest życie. Za Liamem też bardzo tęskniła, długo się nie widzieli, a jedyne, co jej przeszkadzało, to świadomość, że znowu będzie musiała odebrać go z lotniska. Doskonale wiedziała, że samolot z londyńskiego Heathrow do Dublina zwykle przylatuje około pierwszej po północy, więc czekała ją męcząca wycieczka. Mimo wszystko, w nagrodę cała rodzina znów będzie w komplecie, a ona postara się ugotować Liamowi coś, co sprosta jego oczekiwaniom i zaspokoi „wyrobiony smak”.

Ale na razie musiała zorganizować jakąś kolację dla siebie, chociaż gotowanie dla jednej osoby nie sprawiało jej przyjemności. W lodówce

siostry znajdowała się wyłącznie zdrowa żywność, która pozostała nietknięta, ponieważ Eve gustowała w zupełnie innych posiłkach. Owszem, trzeba było oddać Sam sprawiedliwość: figurę miała rewelacyjną i nic w tym dziwnego, skoro hołdowała wzorcowym nawykom żywieniowym. Próżno by szukać u niej w domu kawałek czekolady, choćby najmniejszego pudełka lodów czy jednego marnego biszkopcika. Eve zbeształa się w myślach, że nie pomyślała o kolacji w drodze do domu, mogła przecież zajrzeć do Marksa & Spencera i kupić coś do zjedzenia. Przez cały weekend żywiła się głównie smażoną w panierce rybą i frytkami, typowo angielską przekąską, zwykle pochłanianą w biegu, oraz najróżniejszymi kanapkami na mieście, a wieczorami pozwalała sobie na luksus relaksu przed telewizorem, zaopatrzona w gorącą czekoladę i słodkie przegryzki.

Dobra, trzeba skoczyć do sklepu, zdecydowała, rozeźlona własną bezmyślnością.

W przeciwnym razie musiałaby zjeść na kolację jogurt naturalny i zagryźć selerem. Fuuu!

Akurat wkładała płaszcz, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć, Sam, tu Gloria – odezwał się kobiecy głos. – Daj mi się najpierw wytłumaczyć. Wiem, jest późno, i pamiętam, że jeśli chodzi o promocję, obiecałam zostawić cię w spokoju na jakieś dwa tygodnie, ale mam bombę, coś absolutnie niewiarygodnego: jest możliwość wystąpienia na żywo w *The Jack Nathan Show*!

– Przepraszam bardzo... – Eve wpadła kobiecie w słowo, gdyż zorientowała się, że tamta może jeszcze długo mówić bez przerwy na oddech. – Sam nie ma...

– Dobre, bardzo dobre, wyjątkowo zabawne. Ale tak czy inaczej, nie możesz się wykręcać. Taka okazja nie zdarza co dzień.

Dzwoniąca podjęła temat, jakby w ogóle nie słyszała wtrętu, a Eve miała coraz większe oczy.

– Nie żartuję, mówię poważnie, nie jestem Sam – przerwała rozmówczyni z naciskiem. – Jestem jej siostrą, mam na imię Eve.

Nieznamąca Gloria westchnęła ostentacyjnie.

– Rozumiem, wszystko jasne. Skoro musisz, możesz oczywiście zgrywać niedostępną celebrytkę, ale nastaw uszu, moja kochana, bardzo cię proszę, i słuchaj uważnie. Mówię o *The Jack Nathan Show*! Continental nie będzie zadowolone z twoich grymasów. Przecież doskonale wiesz, że każdy dałby się

pokroić za taką reklamę.

Serce Eve waliło jak młotem. Ta kobieta jej nie uwierzyła! Nadal sądziła, że rozmawia z Sam. Co więcej, była przekonana, iż Sam udaje kogoś innego, by uniknąć występu w jakiejś audycji. A przecież Sam nigdy w życiu nie zrobiłaby czegoś takiego. Nie udawałaby kogoś innego, by się wykić od zobowiązań. Pięknie ją ocenia ta niemożliwa gaduła!

– Nie wiem, jak panią przekonać – odezwała się ponownie – że nie jestem Sam. Zamieniłyśmy się miejscami: ja na kilka dni zamieszkałam u siostry, a ona w tym czasie zajmuje się moimi dziećmi. W Irlandii – dodała z naciskiem.

– Serio?

– Jak najbardziej.

– Nie wspominała, że wybiera się do Irlandii. – Dzwoniąca powiedziała to w taki sposób, jakby Sam nielegalnie przekroczyła granice kraju, zapewne uciekając przed srogą karą. – Cholera jasna! No to mnie załatwiła. Co ja mam powiedzieć w BBC? A co gorsza, co mam powiedzieć Elizabeth, kiedy się dowie, że nie skorzystaliśmy z takiej niesłychanej okazji i nie doszedł do skutku wywiad w *The Jack Nathan Show*?!

Eve skojarzyła słowo „Continental” z nazwą wydawnictwa, publikującego książki Sam, więc ta obca kobieta również musiała mieć z nim coś wspólnego. Przyszło jej do głowy jeszcze jedno: Elizabeth, przedstawicielka wydawnictwa, wspierała wydanie następnej powieści Sam. Gloria wydawała się zdrowo wkurzona, a co gorsza, dała wyraźnie do zrozumienia, że osoby decydujące o publikacji książek Sam także będą wściekłe.

Cholera. Trzeba koniecznie zadzwonić do Sam i wyjaśnić tę całą zagmatwaną sprawę. Może dałoby się udzielić wywiadu przez telefon?

– Proszę pani... Pani Glorio – powiedziała Eve. – Zadzwonię do siostry i poproszę, żeby się z panią skontaktowała. Może uda się zorganizować coś równie ważnego po jej powrocie.

Rozmówczyni westchnęła dramatycznie.

– Trudno, świetnie, proszę się z nią skontaktować, niech oddzwoni do mnie jak najprędzej. Mój numer to...

Eve zapisała i odłożyła słuchawkę. Mąciło jej się w głowie.

Co to za jedna, ta świruska?

Dobrze już, wszystko jedno. Obojętne, kim jest Gloria, z pewnością Sam by jej nie zlekceważyła.

Ponownie wybrała numer do swojego domu i czekając, aż ktoś podniesie słuchawkę, lekko bębniła palcami o blat. Oby Sam już wróciła.

Czekała bardzo długo, aż w końcu sygnał się urwał. Nadal nikogo. Na chwilę ogarnął ją strach, lecz zaraz przypomniała sobie, że Sam planowała na to popołudnie wyjście z dziećmi do kina i na lody.

Odczekała czterdzieści pięć minut i zadzwoniła ponownie.

Jasny gwint, pomyślała, odkładając słuchawkę po raz trzeci.

Obiecała Glorii, że Sam do niej oddzwoni, ale trudno było zgadnąć, o której wróci z dziećmi do domu.

Nie miała wyjścia: musiała zadzwonić do Glorii i przekazać jej złe wieści.

– Bardzo mi przykro – powiedziała zupełnie szczerze – ale nie mogę się dodzwonić do Sam.

– Żeż mać! – wyrwało się Glorii, a Eve aż odjęło mowę ze zdumienia.

Nie spodziewała się takiej reakcji po zimnokrwistej Angielce.

– Żeby uwzględnili nasz udział w jutrzejszym porannym show, muszę zdążyć z informacją akceptacyjną przed dzisiejszym zamknięciem autoryzacji jutrzejszej ramówki.

Eve niewiele z tego zrozumiała, była jednak pewna, że coś trzeba zrobić wyjątkowo szybko.

– Bardzo mi przykro, naprawdę nie potrafię...

– Zaraz, zaraz, chwileczkę, muszę się zastanowić – przerwała jej Gloria tonem nieznoszącym sprzeciwu, więc Eve umilkła i grzecznie czekała, aż jej rozmówczyni doprowadzi proces myślowy do pomyślnego finału. Minęła przynajmniej minuta. – Sam wyjechała na kilka dni, tak? Dobrze usłyszałam?

– Tak, w środę wracamy każda do siebie, wieczorem będzie w domu.

– Czyli jutro pani jest w Londynie?

– Tak, ale...

– Proszę mi przypomnieć, jak pani ma na imię?

– Eve.

– Zatem, Eve, moja kochana, czy ktoś już kiedyś pani powiedział, że pani głos brzmi idealnie, perfekcyjnie, dokładnie tak samo, jak siostry?

– Owszem, rzeczywiście, mamy podobne głosy, ale... – Urwała nagle, bo właśnie pojęła, do czego dąży jej rozmówczyni. – Nie.

– Ale co? – zapytała niewinnie Gloria.

– Chyba nie zamierza pani prosić mnie, żebym poszła do radia zamiast Sam. To niemożliwe. Nie jestem nią, nie mam bladego pojęcia o tym, co pisze, a na

dodatek...

– Kochana moja! Nie musi pani nic wiedzieć! Pytania są przygotowywane wcześniej. To rutyna, nie będzie żadnych niespodzianek. Na pewno czytała pani książki siostry, prawda?

Eve nie miała odwagi przyznać się, że chociaż zaczęła czytać każdą z dwóch powieści Sam, to żadnej nie skończyła, mimo że obie jej się podobały. Po prostu nie miała czasu na lekturę.

– Tak, oczywiście, ale...

– Wobec tego nie ma nad czym deliberować. Droga pani, w Continentalu nie będą zachwyceni, jeśli się dowiedzą, że Sam wyjechała z miasta bez słowa wyjaśnienia. Ma w kontrakcie obowiązek promowania *Pod szczęśliwą gwiazdą*, więc nie powinna była zniknąć bez uprzedzenia. Należało mnie zawiadomić.

Eve momentalnie poczuła się winna. Przecież to właśnie z jej powodu Sam wyjechała z Londynu i w efekcie nie mogła teraz promować książki.

– Znam takich, co daliby się pokroić za możliwość występu w *The Jack Nathan Show*. To przecież Mekka promocji – ciągnęła Gloria – więc jeśli nie dojdzie do tej rozmowy dlatego, że Sam postanowiła zniknąć z horyzontu, nie mówiąc nikomu ani słowa, w dalszej perspektywie na pewno nie zaowocuje to rozkwitem pozytywnej współpracy. – Jej słowa złowieszczco zawisły w powietrzu. – Czy już pani wspomniałam, że urobiłam sobie ręce po łokcie, żeby umówić ten wywiad? I że taka okazja nie trafia się każdego dnia?

Eve była przerażona. Miała świadomość, że sprawa jest bardzo ważna.

Nie, za nic w świecie nie mogła spełnić oczekiwań tej kobiety. Nie i już.

– Nie mogę, naprawdę – zaprotestowała słabo. – Nie wiedziałabym, co powiedzieć.

– Ależ to żaden kłopot! Będzie pani miała ustalone każde słowo, ja pani powiem, co mówić. – Gloria najwyraźniej uznała wahanie Eve za zgodę. – Sam z pewnością ucieszy się i będzie zadowolona, ja będę zadowolona, a co najważniejsze, BBC będzie zadowolona. Natomiast jeśli pani tego nie zrobi... – Ponownie zawiesiła złowieszczco głos. – Powiedzmy w skrócie, że wiele osób będzie miało do pani siostry uzasadnione pretensje.

Eve przygryzła wargę. Z jednej strony była niezaprzeczalnie przerażona, z drugiej jednak, w głębi jej duszy zaczęła się rodzić ciekawość: jak by to było wystąpić w radiu, na kilka chwil wcielić się w celebrytkę, naprawdę spróbować życia starszej siostry? Przecież to chyba nic złego. Zwłaszcza

jeżeli, jak powiedziała Gloria, poznałaby wcześniej pytania i odpowiedzi. Istniał jeszcze jeden ważny argument: nie mogła dopuścić, żeby kariera Sam ucierpiała, ponieważ starsza siostra wpadła na pomysł, by zorganizować młodszej kilka dni wolnego od domu i dzieci. Eve stanowczo była jej coś winna. A tutaj kariera pod znakiem zapytania...

Dobra! Niech będzie!

Postanowiła raz porzucić ostrożność. Każdy normalny człowiek od razu pochwyciłby obiema rękami możliwość obejrzenia słynnej stacji BBC od środka, zamiast zachowywać się jak wystraszona mysz. A może to będzie całkiem przyjemne doświadczenie, kto wie?

Przez ostatnie dni już wielokrotnie zadziwiła samą siebie, śmiało zwiedzając Londyn na własną rękę, jakby robiła to przez całe życie.

– O której ta audycja?

– Jest pani kochana! Show zaczyna się z samego rana, o siódmej, a trzeba być na miejscu przynajmniej pół godziny wcześniej, żeby poznać Jacka i przejrzeć pytania. Przyślę po panią samochód. Jest pani fantastyczna! Nie pożałuje pani tej decyzji, zapewniam panią!

Rozdział 17

Dowiesz się ostatnia

14

We wtorek o brzasku rozzwonił się telefon. Wyrwał Sam z głębokiego snu. Na wpół przytomna narzuciła na siebie podomkę siostry i niepewnym krokiem zeszła na parter. Podnosząc słuchawkę, stłumiła ziewnięcie.

– Halo?

– Na litość boską, Eve, co tak długo? – zagrzemiał Liam z drugiego końca świata.

Sam natychmiast się nastroszyła.

Zapomniał, że jego partnerka wyjechała z domu! I jakim tonem do niej się odzywa!

Zahaczyła wzrokiem o zegarek i oczy jej się rozszerzyły.

Owszem, różnica czasów, jasne, to rozumiało, ale bez przesady!

Serdecznie pożałowała, że poprzedniego wieczoru, zanim położyła się spać, zauważyła, iż słuchawka leży na bazie pod dziwacznym kątem, lekko uniesiona. W zasadzie nie było w tym nic szczególnego, bo przecież Max miał tysiąc dwieście zwariowanych pomysłów na minutę. Gdyby jednak nie zauważyła przekrzywionej słuchawki i nie odłożyła jej, jak należy, to Liam nie zadzwoniłby o tej skandalicznej porze, najwyczejniej pod słońcem nie uzyskałby połączenia, a ona, Sam, w dalszym ciągu smacznie by spała.

– Mówi Sam – poinformowała go lodowatym tonem. – Eve wraca jutro, pamiętasz? A przyczyna, dla której tak długo nie odbierałam telefonu, tkwi w tym, że spałam. Tutaj jest dopiero szósta rano!

Do cholery ciężkiej, co mu do łba strzeliło, żeby urządzać alarm o tej porze

i stawiać na nogi cały dom??? Słyszając jakieś dźwięki, podniosła wzrok i u szczytu schodów zobaczyła rozespaną Lily.

– Wybacz – rzucił Liam, odrobinę speszony, zorientowawszy się, że nie rozmawia z Eve. – Mam za sobą bardzo długi i męczący dzień, nie mogę myśleć o wszystkim.

– Najwyraźniej. – Sam zignorowała mizerną podróbkę przeprosin. – Mogę ci podać jej numer w Londynie, skoro chcesz z nią porozmawiać. Przecież mieszka u mnie. Ale o tej porze pewnie też będzie jeszcze w łóżku.

– Nie trzeba – odparł krótko. – Jutro też nie będę wiedział, w co najpierw ręce włożyć, więc muszę załatwić sprawę jak najszybciej. Zadzwoiłem tylko, żeby jej przypomnieć, że wyląduję w Dublinie w czwartek o pierwszej trzydzieści. Lot będzie długi i męczący, więc niech się nie spóźni.

Sam zaczynała dochodzić do stanu wrzenia. To dopiero arogancki, impertynencki, egoistyczny... Na litość boską! Jakim cudem Eve wpakowała się w związek z takim...?

– O pierwszej trzydzieści, w nocy ze środy na czwartek? – upewniła się.

Czy Eve będzie ciągnęła ze sobą śpiące dzieci? Ależ oczywiście! Przecież nie mogła zostawić ich w domu samych.

– Tak, właśnie tak. Będę miał za sobą męczący lot, więc tym bardziej nie chcę czekać po lądowaniu. A że nie mogę wcześniej z nią pomówić...

– Może lepiej byłoby wziąć taksówkę niż ciągać Eve z dziećmiakami w środku nocy? – podrzuciła Sam.

– Słuchaj... Po prostu przekaż jej, co powiedziałem, dobrze? W czasie, kiedy ja ciężko pracuję, zarabiając na utrzymanie rodziny, ona włóczy się po Londynie, nie wiedząc na co i po co, więc tym bardziej może się zdobyć na odrobinę wysiłku i odebrać mnie z lotniska. Powtórz jej, żeby była punktualnie o pierwszej trzydzieści, nie później, postaram się dać jej znać, gdyby nastąpiły jakieś zmiany.

– Dobrze – Sam z trudem zdołała się powstrzymać od komentarza. – Dać ci Lily do telefonu? Na pewno chętnie się przywita. – Puściła oko do siostrzenicy, która na wszelki wypadek kręciła się w pobliżu, w nadziei, że uda jej się porozmawiać z ojcem.

– Nie, nie mam czasu. Porozmawiamy, jak wrócę.

– Powtórzę jej to – zapewniła go Sam przez zaciśnięte zęby. Chętnie by mu przyłożyła w twarz. Zamiast tego uśmiechnęła się do Lily. – Tatuś bardzo się śpieszy, ale prosi, żeby ci przekazać, że kocha cię z całego serca i nie może się

doczekać, aż wróci i cię uściska.

Smutek w oczach dziewczynki zdradził jej, że siostrzenica nie dała się zwieść. Widać takie telefony nie były niczym niezwykłym. Pewnie zwykle, jeśli już dzwonił do domu, „nie miał czasu” porozmawiać z dziećmi. Co za baran, muł, osioł!

– Nie zapomnij przekazać wiadomości, proszę. – Liam zakończył rozmowę.

– Tak jest! – rzuciła Sam ostrym tonem.

Odłożyła słuchawkę.

Nie do wiary, jaki tupet! Żadnego: dziękuję, do widzenia, pocałuj mnie, w co chcesz...!

Patrząc na Lily, która w milczeniu wróciła na piętro, Sam pokręciła głową. Liam Crowley był nieprawdopodobnym głupcem. Nie zasługiwał na uczucia jej siostry, a tym bardziej na wspaniałą rodzinę, jaką za sprawą Eve obdarował go los. Ani w ząb nie rozumiała, co siostra widzi w tym facecie, a na domiar złego ona sama podsunęła Eve myśl, żeby mu się oświadczyła, skoro on ciągle wstrzymywał się z tym krokiem. Z punktu widzenia Sam młodsza siostra jest i zawsze będzie za dobra dla tego koleśka. Zasługiwała na znacznie lepsze życie, niż to, które Sam właśnie coraz lepiej poznawała.

Kilka dni spędzonych w domu siostry otworzyło jej oczy na wiele spraw. Każdy dzień Eve składał się głównie z obowiązków. Jak na karuzeli, zmieniały się w nim tylko poszczególne elementy: sprzątanie domu, pranie, gotowanie, zajmowanie się dziećmi, pomaganie sąsiadce. I choć wszystko wskazywało na to, że była zadowolona z takiego stanu rzeczy, Sam nie mogła pozbyć się wrażenia, iż siostra ma stanowczo zbyt wiele na głowie.

Co gorsza, wydawało się, że w zamian za codzienną orkę na ugorze otrzymuje głównie wymówki i żale. Liam wyraźnie nie pomagał Eve pod żadnym względem, o ile Sam zdołała się zorientować, w najmniejszym stopniu nie angażował się w życie najbliższych mu osób. Zgoda, jako jedyny żywiciel rodziny musiał skoncentrować się na pracy zawodowej, jednak z pewnością nie upoważniało go to do lekceważącego traktowania Eve oraz dzieci.

Sam westchnęła. Nie mogła pojąć, dlaczego siostra tak koniecznie chciała wyjść za tego dupka za męża. Swoją drogą, dotąd się na to nie zanosilo. Zdaniem Sam Liam był całkowicie zadowolony z istniejącego układu i nie miał najmniejszego zamiaru oświadczyć się matce swoich dzieci. Z drugiej strony jednak, może patrzyła na sytuację siostry przez pryzmat własnych preferencji? Może Eve i Liam byli zadowoleni z funkcjonującego układu,

szczęśliwi w związku takim, w jakim trwali? Trudno to ocenić, bo przecież nigdy nie wiadomo, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

Sam ziewnęła i przeciągnęła się z poczuciem, że jest jeszcze o wiele za wcześnie, by chociaż myśleć o definitywnym rozstaniu ze snem. Przez chwilę stała w przedpokoju, nie mogąc się zdecydować, czy wracać jeszcze do łóżka na jakąś godzinę, czy jednak już raczej wstać na dobre. Gdyby wybrała tę drugą wersję, należałoby wypić filiżankę kawy i schrupać do niej ze dwa tosty, co by ją szybko postawiło na nogi, a wówczas mogłaby wykorzystać czas na sprzątanie, zanim...

Zamarła w bezruchu z uniesionymi wysoko rękami, nasłuchując uważnie. Skądś dochodziły niewyraźne trzaski.

Szukając wzrokiem źródła dźwięku, spojrzała na aparat telefoniczny. Natychmiast odkryła, że po rozmowie z Liamem nie odłożyła słuchawki jak należy. Podniosła ją i zaciekawiona przyłożyła do ucha. Od razu zdała sobie sprawę, że połączenie nie zostało zakończone, a dźwięki, które uznała za dziwaczne trzaski, w rzeczywistości były ludzkim głosem, docierającym z drugiego końca świata. Najwyraźniej Liam w dalszym ciągu dzielił się z nią tym, co miał na wątrobie, nieświadomy, że Sam uznała rozmowę za skończoną.

– Halo? – odezwała się bez przekonania. – Jesteś tam jeszcze?

Nie doczekała się odpowiedzi i tym razem rzeczywiście usłyszała trzask wyładowań elektrycznych.

– Halo? Halo! – powtórzyła, tym razem głośniej, ale efekt był ten sam: nic.

Nagle usłyszała szuranie, a potem zadzwieczało szkło, choć nie potrafiła odgadnąć, czy to szklanki, czy raczej talerze.

Wzruszyła ramionami. Najwyraźniej Liam też źle odłożył słuchawkę i nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie zakończył połączenia, a teraz pewnie dostarczono mu do pokoju jedzenie. Już miała umieścić słuchawkę na bazie, tym razem jak trzeba, gdy raptem usłyszała głos partnera Eve.

– Za dobre wino i świetne towarzystwo! – Jego słowa spuentowało niegłośnie brzęknięcie kieliszków.

Głos wyraźnie dobiegał z pewnej odległości, więc Sam doszła do wniosku, że Liam nie mówi do telefonu, czyli nie do niej.

– Za świetne towarzystwo i doskonale wykonaną pracę! – dodał kobiecy głos. – Dobrze zrobiłeś, że zamówiłeś jedzenie do pokoju, bo z głodu już prawie nie myślę. Mam nadzieję, że nie będą dzwonić i znowu czegoś szukać.

– Jeżeli nawet zadzwonią, to muszą wziąć na wstrzymanie – odparł Liam. –

Odłożyłem słuchawkę obok telefonu. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

W czym?, zastanowiła się Sam, z oczami jak spodki.

W pokoju hotelowym w Sydney Liam popijał wino z jakąś kobietą, i to z kobietą, z którą był dość blisko, a na dodatek zdjął słuchawkę z bazy, żeby nikt im nie przeszkadzał! Nie wiedział jedynie, że nie przerwał wybranego wcześniej połączenia. Co tam się działo? Sam próbowała sobie wyobrazić tę scenę. Czyżby Liam szykował się do skoku w bok? W Australii? Nie, na pewno nie, absolutnie nie, z całą pewnością nie. To niemożliwe. Ta kobieta to po prostu koleżanka z pracy. Przynajmniej taką nadzieję miała Sam. Nieświadomie zacisnęła dłoń na słuchawce. Nie powinna tego robić. Nie powinna podsłuchiwać. Oczywiście, że nie powinna, ale z drugiej strony...

– Byłeś dzisiaj wspaniały, jak zwykle. – Znów usłyszała tamten zmysłowy kobiecy głos.

– Tak, chyba nieźle poszło – odpowiedział Liam, a Sam zdumiała się ponownie, że tak wyraźnie słyszy jego słowa.

Najprawdopodobniej znajdował się blisko telefonu. Przypuszczała, że usiadł na łóżku, natomiast aparat stał na stoliku nocnym. Czy ten gość naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że połączenie z domem wciąż trwa?

Nie czuła się z tym komfortowo, ale wszystko jedno. I tak nie mogła przestać słuchać. A jednocześnie czepiała się nadziei, że do jej uszu nie dotrze nic, co mogłoby obciążyć Liama. Tak czy inaczej, stała w holu i podsłuchiwała.

– Jesteś stanowczo zbyt skromny – stwierdziła tamta kobieta. – Przecież jedli ci z ręki!

– Cóż, wprawdzie nasz stary drogi Steve Rogers nie jest łatwym przeciwnikiem, ale owinęłaś go sobie wokół palca. Nie mógł się skupić na naszej propozycji, bo nie potrafił oderwać wzroku od twoich nóg. – Cmoknął z uznaniem. – Oszałamiających zresztą.

Sam bezwiednie zmrużyła oczy.

Ładne rzeczy. Koleżanka czy nie koleżanka, Liam ewidentnie z nią flirtował. Trudno pochwalać takie zachowanie.

– Ty komplementarzu! – Kobieta zachichotała, wyraźnie zadowolona. – Co by na to powiedziała twoja żoneczka?

– Nie jestem żonaty, a ty, moja droga Trisho, doskonale o tym wiesz – odparł Liam wyraźnie poirytowany, a Sam gwałtownie wciągnęła powietrze przez zęby.

– Daj spokój, żartowałam – powiedziała kobieta o imieniu Trisha.

Do Sam dotarło niegłośnie bulgotanie, oznaczające chyba, że ktoś ponownie nalał wina do kieliszków.

– Wiem, przepraszam... Po prostu czasem... – Liam westchnął z głębi serca.

– Czasem...?

– Niespecjalnie nam się układa – dokończył.

Sam zeszywniała. Obawiała się, co może usłyszeć, lecz jednocześnie bała się nie słuchać.

– Eve czasami jest...

Akurat w tej chwili coś zatrzeszczało na łączach i nie usłyszała końcówki zdania. Tym uważniej słuchała dalszego ciągu.

– Będzie bardzo zła, kiedy się dowie, że muszę tu wrócić na Boże Narodzenie.

I trudno jej się dziwić, cholera!, pomyślała Sam, nie na żarty przestraszona.

Czy rzeczywiście w ogóle brał pod uwagę taką możliwość? Zamierzał na Gwiazdkę zostawić Eve z dziećmi samą w domu? Biedna Lily byłaby niepokieszona. A Eve?! Nawet trudno sobie wyobrazić.

– Oboje świetnie zdajemy sobie sprawę, że wcale nie musisz tu przyjeżdżać w okresie świątecznym – stwierdziła towarzysząca Liamowi, a Sam ściągnęła brwi. – Umowa z winiarniami z doliny Barossa może bez żadnego uszczerbku zaczekać do nowego roku.

Co tu było grane?

– Może i tak. – Liam westchnął ciężko. – Naprawdę, sam już nie wiem. Między mną a Eve... Tyle napięcia, tyle nerwów... jakoś nam się ostatnio nie układa.

– Nic dziwnego. Tak długo jesteście razem, i te dzieci i wszystko...

W uszach Liama te słowa musiały zabrzmieć jak najczystsza troska, lecz Sam natychmiast usłyszała fałsz i obłudę ukryte pod maską współczucia.

– W dzisiejszych czasach niełatwo utrzymać rodzinę. Zwłaszcza gdy druga strona nic nie wnosi.

To krowa jedna! Podła małpa! Gangrena!

Sam miała ochotę wrzasnąć w słuchawkę, żeby się zorientowali, że słyszy każde słowo, jakie wypowiadają, każdą potwarz, jaką rzucają na jej ukochaną Eve, jej młodszą siostrzyczkę, która od tylu lat wspierała tego człowieka na każdym kroku, darzyła go miłością, otaczała opieką, prawie samotnie wychowywała jego dzieci, podczas gdy ten drań włóczył się po świecie! I jeszcze na dodatek bez słowa skargi odbierała go z lotniska w środku nocy!

– Masz prawo czuć się przytłoczony – podjęła Trisha, a Sam obiecała sobie solennie, że jeśli kiedykolwiek stanie twarzą w twarz z tą wredną zarazą, z największą rozkoszą skręci jej kark. – I dzieci, i hipoteka i tyle spraw na głowie, a wszystko w tak młodym wieku! Zdaje się, że ledwo dorosłeś, a zostałeś ojcem, prawda? Tak młodo! Ja bym tego nie zniosła.

– Nie planowałem takiego obrotu rzeczy, możesz mi wierzyć – stwierdził Liam, po czym zaśmiał się gorzko. – Ledwo zaczęliśmy się widywać, gdy Eve zaszła w ciążę. Na przypadki nie ma rady.

– Ach, więc to był przypadek – wycedziła Trisha. – Doprawdy. – Powiedziała to tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do jej domysłów.

Sam gorąco pragnęła zamordować tę babę gołymi rękami.

Oczywiście, że przypadek! A niby co innego?! Jak ta kobieta śmiała sugerować, że Eve celowo zaszła w ciążę! Sam doskonale pamiętała tamten czas, gdy młodsza siostra zamartwiała się bez przerwy i umierała ze strachu. A przede wszystkim bała się, że Liam nie zechce z nią zostać.

Teraz uświadomiła sobie, że może lepiej by się stało, gdyby jednak ojciec Lily nie został z Eve, skoro czuł się przytłoczony, schwytyany w pułapkę i co tam jeszcze. Z drugiej strony, Eve byłaby do głębi zraniona... Przecież całym sercem kochała Liama i oddałaby wszystko, byle zostać jego żoną. Niestety, sądząc z rozmowy, której Sam właśnie była świadkiem, szanse na małżeństwo wydawały się nikłe.

A ta podła krowa, kompletnie obca baba, jak śmiała się wypowiadać na temat osobistych spraw Eve i Liama! Za kogo ona się uważa?!

A może ta Trisha nie była taka znowu obca? Sądząc po tym, że z zadowoleniem popijali sobie wino i zajadali kolację dostarczoną do pokoju hotelowego, może znali się lepiej, niż ktokolwiek przypuszczał? Nic nie wskazywało na to, żeby mieli jakiegokolwiek opory przed dyskusowaniem o życiu prywatnym Liama. Z drugiej strony, na ile byli blisko ze sobą, Sam nie wiedziała i wcale nie miała ochoty się dowiadywać. Usłyszała już dość. Kipiała z gniewu. Właśnie miała definitywnie odłożyć słuchawkę, gdy Liam znowu westchnął ciężko i powiedział coś, co przykuło jej uwagę:

– Częściowo to także moja wina. Przede wszystkim nie powinienem był w ogóle się z nią wiązać. To była tylko chwila słabości. Pokochałem wtedy inną kobietę, ale kiedy się dowiedziałem, że Eve jest w ciąży...

Co takiego???

Serce waliło jej tak mocno, że szum w uszach nieomal zagłuszał rozmowę

prowadzoną na drugim końcu świata.

– Tak? – zaczęła Trisha. – Spotykałeś się jednocześnie z dwiema kobietami? Proszę, proszę!

– To nie tak.

Sam, ku swemu zdumieniu, usłyszała w głosie Liama szczerzy żal. Wreszcie mówił prawie jak człowiek.

– Ta druga o niczym nie wiedziała, nie miałem śmiałości wyznać jej, co czuję.

– Och, nieodwzajemniona miłość! – zamruczała gardłowo Trisha. – Jakie to romantyczne!

– Co mam powiedzieć? – Liam wydawał się niezadowolony, że w ogóle zaczął temat. – Zresztą, wszystko jedno, to było już tak dawno.

– Lepiej już o tym nie myśleć – zawtórowała mu Trisha, a Sam nieomal zobaczyła, jak obca baba pocieszająco klepie Liama po kolanie. – Zwłaszcza teraz, gdy powinniśmy świętować nowy, szalenie korzystny zakup dla Morrison & Co. Cieszymy się i pijmy!

Ponownie zadzwięczały kieliszki.

– Masz rację – zgodził się Liam już normalnym tonem. – Nie powinienem cię zanudzać swoimi problemami, szczególnie w trakcie takiej owocnej wyprawy. Jestem po prostu zmęczony. Dzień był wyjątkowo napięty.

– Niczym się nie przejmuj, nie ma o czym mówić. Nie zliczę, ile razy zanudzałam cię opowieściami o naszych problemach z Tonym.

Sam ponownie zastrzygła uszami.

– Jeśli kiedyś rozstaniemy się z aktualną profesją – ciągnęła Trisha – bez trudu znajdziemy zatrudnienie w poradnictwie matrymonialnym. – Zaśmiała się perliście. – Ach, byłabym zapomniała: powinnam zadzwonić do swojego ukochanego męża. Mogę z twojego telefonu?

W tej chwili Sam delikatnie przerwała połączenie, żeby tamta nie zorientowała się w sytuacji.

Podsumowując, Trisha była mężatką i koleżanką Liama z pracy. Najwidoczniej łączyła ich przyjaźń.

Czy Eve zna tę kobietę?, zastanowiła się Sam, pochwycając kątem oka zawieszoną na ścianie fotografię, na której widniała jej siostra, znacznie młodsza, w towarzystwie Liama.

Żal ścisnął jej serce, gdy przyglądała się dumnej i rozpromienionej twarzy Eve u boku wymarzonego mężczyzny. Liam Crowley był wówczas i na zawsze

pozostał największą miłością jej siostry. Szkoda tylko, że nie odwzajemniał tego uczucia. Na co Sam właśnie zyskała niezbite dowody.

Przybita i zasmucona niejako w imieniu siostry, poczłapała wciąż na bosaka do kuchni i włączyła czajnik, a potem radio, żeby coś brzęczało w tle. Teraz już nie miała szans wrócić do łóżka. W życiu by nie zasnęła po takich rewelacjach.

Po raz pierwszy, odkąd poznała Liama, zaczęła myśleć o nim nieco inaczej. Cóż to niby miało znaczyć, że kiedy spotykał się z Eve, kochał kogoś innego??? I w takim razie, dlaczego w ogóle zaczął chodzić z niewłaściwą dziewczyną, nie mówiąc już o tym, że dopuścił, by znajomość z Eve osiągnęła taki etap, by mogło dojść do ciąży?

„Ach, więc to był przypadek! Doprawdy”.

Kąśliwy komentarz obcej kobiety powracał do Sam jak natrętny owad. Jeszcze przed kilkoma minutami, gdy słuchała cudzej rozmowy, uznała słowa tamtej za podłe i okrutne, lecz teraz, po chwili zastanowienia, zaczęła mieć wątpliwości, czy aby w opinii Trishy nie było jednak ziarenka prawdy. Z pewnością Eve mogła podświadomie pragnąć takiego obrotu spraw... a każdy mężczyzna na miejscu Liama miał prawo czuć się niekomfortowo. Zaraz... nie! Przecież doskonale pamiętała zachowanie siostry, gdy ta dowiedziała się o nieplanowanej ciąży. Na pewno nie doprowadziła do tej sytuacji z wyrachowania. Eve nie byłaby zdolna do czegoś takiego. Nie naraziłaby ani siebie, ani rodziców na takie emocje, niepokój, zaskoczenie, nie miałyby najmniejszej ochoty borykać się z ich rozzaleniem, z poczuciem, że sprawiła im zawód. Ona nie jest taka. Po prostu. Boże, jakby jeszcze mało było tego, że Liam darzył uczuciem inną kobietę, gdy zaczął się spotykać z Eve. Skoro jej nie kochał, to po co się z nią związał i stworzył coś na kształt rodziny? Oszalał? Czemu do tego doprowadził? Co więcej, przecież pojawiło się drugie dziecko! Co to wszystko miało znaczyć, gdzie tu sens, gdzie logika? Dlaczego wybrał życie z Eve i dziećmi, skoro pragnął się związać z kimś innym? Czy został z aktualną dziewczyną tylko ze względu na dzieci?

Pewnie tak, uznała po głębszym namyśle.

Najprawdopodobniej czuł się zobowiązany w stosunku do Eve, ze względu na Lily i Maxa. Z drugiej strony, jeżeli był takim wspaniałym, kochającym ojcem, to dlaczego nie poświęcał córce i małemu synkowi więcej czasu? Nawet nie chciał zamienić z małą dwóch słów przez telefon! Do ciężkiej cholery, bardzo to wszystko dziwne.

Smutne, że ludzie niekiedy wikłają się w związek, którego pragnie tylko jedna ze stron, pomyślała z ciężkim sercem Sam.

Westchnęła smętnie i pokręciła głową. Żałowała, że podsłuchiwała rozmowę Liama z Trishą. A co by było, gdyby to Eve usłyszała, że Liam nie czuje się z nią szczęśliwy i jeszcze na dodatek bez skrępowania podziwia nogi obcej kobiety?!

Należało jednak uczciwie przyznać: to, co dało się słyszeć po drugiej stronie, nie świadczyło o jakimś gorącym romansie. W ogóle nie świadczyło o romansie... Chociaż jednocześnie trudno przewidzieć, co tam się działo potem po kolejnym kieliszku wina. Mimo wszystko, coś jej mówiło, że Liam nie był zainteresowany Trishą ani ona nim, żeby już zamknąć ten temat. Byli znajomymi z pracy, którzy za sprawą wspólnych podróży stali się sobie bliscy, darzyli się wzajemnie przyjaźnią. Zresztą z tego, co mówiła Trisha, wydawało się, że jest kobietą stanowczą, z rezerwą podchodzącą do wszelkich niedorzeczności, zwłaszcza takich, którymi lubią epatować mężczyźni, a zatem nie była w typie Liama. O, to z pewnością racja, bo przecież on preferował kobiety łagodne, posłuszne i uległe. Takie jak Eve, matka jego dzieci, która kochała go do szaleństwa.

I która, niestety, nie miała pojęcia, że jej uczucia pozostają nieodwzajemnione.

Rozdział 18

Dowiesz się ostatnia

15

Podczas gdy Sam roztrząsała w myślach zasłyszane rewelacje, jej siostra z drżeniem wyczekiwała następnego ranka. Samochód pojawił się, zgodnie z ustaleniami, o wpół do siódmej rano. Eve gorąco żałowała wieczornego przyływu pewności siebie, nerwy miała w strzępach. Minęło nieomal dwanaście lat od czasu, gdy ktoś przeprowadzał z nią wywiad, a wtedy chodziło o pracę w jednym z marketów sieci Spar. Co będzie, jeśli zawali sprawę? Albo jeżeli otworzy usta i nie wydobędzie się z nich żaden dźwięk?

Trudno, musi to zrobić dla siostry. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak ogromne znaczenie ma dla Sam kariera zawodowa.

Nadal nie udało jej się złapać siostry, więc nie dała jej znać, że ma zamiast niej wystąpić w radiu, chociaż wiele razy próbowała się dodzwonić, nawet już po tym, gdy zapadła decyzja. Najpierw jeszcze poprzedniego dnia wieczorem, po zakończeniu rozmowy z Glorią, telefonowała kilkakrotnie, jednak linia była stale zajęta, więc albo Sam celowo zdjęła słuchawkę z bazy natychmiast po powrocie do domu z dziećmi, albo spędziła wieczór na pogaduszkach z którąś ze swoich londyńskich przyjaciółek, za co trzeba będzie słono zapłacić. Eve pozostawało jedynie mieć nadzieję, że dzieciom nie stało się nic złego i powtarzała sobie, iż w przeciwnym razie Sam z pewnością by ją zawiadomiła.

Prawda?

Innymi słowy, znów martwiła się niepotrzebnie.

W ogóle za często się niepokoiła i przejmowała wszystkim nie wiadomo po

co.

– Podejdz do tego na zupelnym luzie i korzystaj z okazji – poradziła jej Gloria, gdy w koncu przekonala ja do udzialu w show. – Nie ma czym sie przejmowac. Uslyszysz te same pytania, na ktore Sam odpowiadala juz milion razy. Bdziesz rewelacyjna, co do tego nie ma dwuch zdań.

Eve bardzo chcialaby byc rownie mocno o tym przekonana.

W koncu wysiadla z auta przed siedziba BBC i spotkala sie z Gloria, drobna osobka przed trzydziestka, calkiem rozna od kobiety w srednim wieku, ubranej jak spod igly oraz uczesanej i umalowanej zgodnie z najnowszymi trendami mody, jaka Eve odmalowala sobie w wyobrazni na podstawie rozmowy telefonicznej. Wreszcie poczula dreszcz emocji, pragnienie przygody i przestala sie denerwowac.

– Dzień dobry, miło cię poznać! – Gloria wyciągnęła do niej obie ręce i dynamicznie ucałowała powietrze najpierw przy jednym, a potem przy drugim jej policzku. Jak dotąd Eve widziała takie rzeczy wyłącznie w telewizji albo w kinie, nic dziwnego więc, że była zaskoczona, wstrząśnięta i pod ogromnym wrażeniem. – Tak się cieszę, że znalazłaś czas! – Wnioskując z jej sposobu mówienia można było przysiąc, że to Eve zaproponowano udział w audycji, a nie że została do tego nakłoniona. – Chodź, zaprowadzę cię do Jacka. Masz spis pytań?

– Tak, mam.

Jeszcze poprzedniego wieczora Gloria przesłała jej kurierem oświadczenie dla mediów oraz listę pytań, jakich należało się spodziewać, wraz z najwłaściwszymi odpowiedziami. Eve spędziła lwią część wieczoru, ucząc się tego wszystkiego na pamięć i ćwicząc udzielanie odpowiedzi.

– Doskonale.

W ślad za Gloria weszła teraz do wnętrza imponującego budynku. Nie mogła się nadziwić, jak właściwie doszło do tego, że się tu znalazła. Ona, Eve, zwykła pani domu i matka dzieciom, właśnie szła do studia BBC! Niesłychane! Niesamowite! Podążając korytarzem, przyglądała się zawieszonym na ścianach fotografiom osób prowadzących dobrze jej znane programy. Rozglądała się też bacznie dookoła, z nadzieją, że zobaczy kogoś sławnego. A może nawet... Boże drogi, co by zrobiła, gdyby zniecka natknęła się na Terry'ego Wogana? Chybaby padła trupem!

– Zanim wjedziemy na górę, poprawimy ci troszkę makijaż – oznajmiła Gloria, zerkając na Eve z niejakim współczuciem. – Pożyczę ci perłową

kredkę do oczu i błyszczak, przyda ci się coś odrobinę bardziej na czasie niż ten niebieski cień i różowa szminka.

Idąc za Glorią do damskiej toalety, Eve zachodziła w głowę, jaki jest sens poprawiać jej makijaż, skoro i tak nikt nie będzie na nią patrzył. Po chwili odkryła cel i sens tej operacji: skoro miała udawać Sam, musiała wyglądać jak ona, a jej siostra z pewnością nie używała tanich kosmetyków rodem z poprzedniej epoki.

Ukończywszy poprawki, wjechały windą na szóste piętro, gdzie zaprowadzono je do niewielkiej poczekalni obok studia.

Nie minęło kilka minut, a zjawił się Jack Nathan, by je przywitać. Ponieważ Eve znała raczej prezenterów telewizyjnych niż radiowych, nie miała pojęcia, jak wygląda słynny człowiek radia, i wiedziała, że za nic w świecie go nie rozpozna. Nie spodziewała się też niczego szczególnego, a jednak! W chwili, gdy go zobaczyła, przestraszyła się, że nie wydusi z siebie ani słowa. Jack Nathan okazał się wspaniały: nie dość, że przystojny, to jeszcze przemiły, a na dodatek charyzmatyczny i obdarzony aksamitnym głosem, za sprawą którego pod Eve ugięły się nogi.

– Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać, Sam – powiedział, wyciągając rękę do gościa. – Cała moja rodzina i ja jesteśmy twoimi gorącymi wielbicielami. Mam w domu trzy kobiety i wszystkie tak samo kochają twoje felietony: żona zachwyca się nimi równie żarliwie, jak nastoletnie córki.

– Dziękuję – wydukała Eve. – My lubimy pańskie audycje.

– Wobec tego na pewno świetnie nam pójdzie – zaśmiał się Jack. Jeżeli zauważył, że felietonistka, doskonale obeznana z funkcjonowaniem mediów i doświadczona bywalczyni stacji radiowych wydaje się przerażona bliską perspektywą udzielenia wywiadu, nie dał nic po sobie poznać. – Spotykamy się za dwadzieścia minut.

I wyszedł z poczekalni.

– Za dwadzieścia minut? – wykrzyknęła Eve spanikowana.

Po drodze zerknęła do studia i zobaczyła słuchawki, mikrofony oraz najróżniejsze inne urządzenia, ściśle związane z funkcjonowaniem radia, lecz dopiero teraz dopadła ją trema. Oczywiście spodziewała się zobaczyć jakieś wyposażenie techniczne, w końcu widywała studia radiowe w telewizji, jednak rzeczywistość miała to do siebie, że była prawdziwa. A to bardzo trudno znieść.

– Eve, wszystko będzie w najlepszym porządku – zapewniła ją Gloria. –

Wystarczy, że usiądziesz i będziesz odpowiadać na pytania. Prosto do mikrofonu. Jack jest wspaniały, prawda?

– Chyba tak.

Rzeczywiście, Jack wydawał się miły, a ona świetnie znała odpowiedzi na większość pytań, więc pewnie rzeczywiście nie było czego się obawiać. Mimo wszystko czuła się niepewnie w tym świecie o całe lata świetlne oddalonym od jej ukochanego domku i wiecznego bałaganu w kuchni. W tej chwili nie miała wątpliwości, co woli.

* * *

– Drodzy słuchacze, naszym dzisiejszym gościem specjalnym jest Sam Callaghan, felietonistka „Daily Mail” oraz autorka powieści, które zdobyły sobie szerokie grono czytelników: *Szczęściara* i *Pod szczęśliwą gwiazdą*; dama, która najwyraźniej doskonale zna sprawy dotyczące połowy naszej populacji. – Uśmiechnął się do Eve, która ze słuchawkami na uszach siedziała po przeciwnej stronie biurka. – Sam, bardzo miło mi cię gościć.

Po krótkiej pauzie wychyliła się do przodu i powiedziała prosto do mikrofonu:

– Dziękuję za zaproszenie.

O Boże!

Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Była gościem stacji radiowej! Ona, Eve Callaghan, mówiła na żywo w audycji radiowej i mimo niedawnej tremy teraz czuła się w studiu całkiem swobodnie, jakby przez całe życie nie robiła nic innego, tylko udzielała wywiadów.

Rozdział 19

Dowiesz się ostatnia

16

W Dublinie Sam podkręciła dźwięk radioodbiornika i ze zdumienia, co tu dużo mówić, opadła jej szczeka. Nie do wiary! Co to miało znaczyć? Czy naprawdę Eve udawała ją, udzielając wywiadu w BBC? Co ona sobie wyobraża??? I jak, na litość boską, w ogóle doszło do tego...

W tej chwili uderzyła ją odkrywcza myśl. Cholerna Gloria! Oczywiście! Już od jakiegoś czasu starała się zorganizować dla Sam wywiad w publicznym radiu, ale żeby aż w *The Jack Nathan Show*...

Zacisnęła usta. Najwyraźniej Gloria załatwiła udział w programie Jacka, a z braku Sam, namówiła Eve, by się pod nią podszyła. Gloria umiała postawić na swoim w sprawach związanych z reklamą i nie cofała się przed niczym. Możliwość wystąpienia w *The Jack Nathan Show* graniczyła z cudem. Sam skakałaby z radości na wieść, że będzie miała okazję skorzystać z takiej szansy. Dobrze, tylko dlaczego ani Gloria, ani Eve nie zadzwoniły do niej z tą informacją? Mogłyby przynajmniej poprosić o zgodę na występ Eve. Nie znała odpowiedzi na to pytanie, tym bardziej więc postanowiła słuchać jak najuważniej. Stanowczo chciała wiedzieć, jak przebiega „jej” wywiad.

Mimo początkowego rozdrażnienia szybko doszła do wniosku, że słuchanie młodszej siostry, która weszła w jej skórę, jest nawet dość interesujące, chociaż dziwne. Gwoli sprawiedliwości musiała przyznać, że Eve radziła sobie zupełnie dobrze. Trochę ją to zaskoczyło. Po kilku chwilach uważnego słuchania uznała, że siostra ma wrodzony talent.

Wszystko wskazywało na to, iż Gloria zaopatrzyła ją w materiały prasowe

na temat *Pod szczęśliwą gwiazdą*. Poza tym Eve musiała wykuć na pamięć odpowiedzi na wszystkie standardowe pytania dotyczące obu powieści, gdyż dawała sobie radę bez zająknięcia. Następnie Jack przeszedł do kwestii felietonów, a wtedy Eve znalazła się na cokolwiek grząskim gruncie, lecz nadal świetnie sobie radziła.

– O ile dobrze się orientuję, ma pani niezbyt pochlebną opinię na temat brytyjskich nawyków żywieniowych? – rzucił od niechcienia Jack.

Sam od razu wyczuła pismo nosem. Z pewnością miał na myśli nieco kontrowersyjny felieton sprzed jakichś dwóch tygodni, w którym pisała o rosnącym uzależnieniu brytyjskich rodzin od jedzenia śmieciowego i fast foodów. Zdrowe żywienie stanowiło jej ulubiony temat, odkąd sięgała pamięcią. W artykule zawarła obawy, że w dzisiejszych czasach ludzie potrafią oszczędzać nawet na jedzeniu, kupując żywność przetworzoną, a co za tym idzie, ryzykują pogorszenie zdrowia własnego oraz rodziny.

– Człowiek powinien dbać o siebie, o swoje ciało – oznajmiła z przekonaniem Eve. Niewątpliwie była na to pytanie przygotowana. – Traktować je jak maszynę, która musi być zawsze dobrze naoliwiona, niezależnie od kosztów. Owszem, nie pochwalam rozrzutności, zwłaszcza w dzisiejszych, niezbyt łatwych czasach, ale jednocześnie trzeba pamiętać, że niewłaściwe odżywianie może spowodować poważne uszczerbki na zdrowiu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wleje benzyny do diesla, bo w ten sposób zniszczyłby silnik. Nasze ciało wymaga paliwa najlepszej jakości, tak samo jak silnik samochodowy, jeśli nie bardziej.

Niesłychane, lecz Eve udało się nadać odpowiedzi lekko naganny wydźwięk, jakim Sam wypowiadała się na te tematy w felietonach. I w zasadzie zrobiła to perfekcyjnie.

– Wszystko to piękne, jednak co z ludźmi, którzy nie mają dostępu do paliwa najwyższej jakości? – zapytał prowadzący.

Sam lekko ściągnęła brwi. Wprawnym uchem wychwytiła zmianę tonu. Wywiad zaczął się od tematów łatwych i przyjemnych, natomiast teraz Jack zamierzał przejść do rzeczy. Zastawił pułapkę. Oby Eve się w nią nie wpakowała!

– Paliwo najwyższej jakości... – powtórzyła młodsza siostra.

– Chodzi mi o ludzi nieco gorzej sytuowanych, którzy nie mogą sobie pozwolić na zdrowe jedzenie. Nie wszyscy też mają do niego dostęp. Część osób po prostu nie znajduje czasu, by na co dzień przygotowywać odżywcze

posiłki.

– Co to znaczy: „Nie znajduje czasu”?

Sam się skrzywiła.

Nie idź tą drogą, błagała siostrę w myślach.

– Weźmy, dla przykładu, kobiety, które pracują codziennie do późna, choćby takie, o jakich pani stale pisze w felietonach. Zanim odbiorą dzieci ze szkoły czy przedszkola i wrócą do domu, nie mają już czasu ani siły gotować.

– Cóż, kobieta bardziej zainteresowana zarabianiem pieniędzy niż zdrowiem i dobrem własnych dzieci, powinna może zastanowić się nad rezygnacją z pracy zawodowej, by jednak zyskać czas i energię na właściwą opiekę nad dzieckiem!

Sam zamknęła oczy.

Cholera jasna!

– Rozumiem z tego – rozanielony Jack szykował się do zadania ostatecznego ciosu – że pani zdaniem kobiety pracujące nie opiekują się dziećmi jak należy. Nie biorą za nie pełnej odpowiedzialności.

– Oczywiście! – Eve dosiadła swojego konika, zapominając kompletnie, gdzie się znajduje i w czyją skórę weszła. – Jeżeli zarabianie pieniędzy, robienie kariery jest ważniejsze niż własne dzieci...

– ...to? – podsunął jej Jack.

– To należy się obawiać o zdrowie narodu – podsumowała Eve, a Sam miała ochotę zawyć z rozpacz.

– Proszę bardzo, wszyscy słyszeliśmy – spuentował Jack tonem pełnym satysfakcji. – Znana felietonistka, autorka powieści oraz zdeklarowana przyjaciółka pracujących matek, Sam Callaghan, w rzeczywistości uważa je za kobiety samolubne, zaniedbujące dzieci, a co za tym idzie, obarczające dodatkowymi obowiązkami naszą służbę zdrowia, która i tak znajduje się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Sam ukryła twarz w dłoniach. Szlag by to trafił. Już po karierze.

* * *

Eve była zdruzgotana.

– Naprawdę nie wiem, co mi odbiło! – łkała w słuchawkę, jeszcze tego samego ranka, po tym, jak Gloria z ponurą miną zorganizowała jej powrót do

mieszkania siostry. – Zapomniałam, gdzie jestem i co mam mówić!

– Nic nie szkodzi – uspokajała ją Sam, chociaż w rzeczywistości było całkiem przeciwnie.

Gdy tylko prasa zwęszy, co się wydarzyło, a zwęszy z pewnością, Sam, za swoją domniemaną zmianę nastawienia wobec pracujących matek, będzie przypiekana na wolnym ogniu i zostanie nazwana hipokrytką. A wzięwszy pod uwagę fakt, że owe pracujące matki stanowiły nie tylko przeważający procent czytelników jej autorskiej kolumny prasowej, ale także zdecydowaną większość kupujących jej powieści... Tego jednak powiedzieć Eve nie mogła, szczególnie gdy kochana siostrzyczka była przekonana, że za sprawą radiowego wywiadu oddała jej przysługę.

– Nie przejmuj się – rzuciła lekkim tonem – takie rzeczy się zdarzają. Jednego tylko nie rozumiem: skoro wiedziałaś o wywiadzie już wczoraj, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nawet nie zasygnalizowałaś, że zamierzasz wystąpić jako ja.

– Nie mogłam się z tobą skontaktować. Gadałaś przez telefon chyba całą noc! – wykrzyknęła Eve. – Dzwoniłam i dzwoniłam, a ciągle było zajęte. Wcale nie chciałam tego wywiadu, nie odpowiadał mi cały ten występ, nie mówiąc już o udawaniu ciebie, ale Gloria przekonała mnie, że powinnam to zrobić, a właściwie muszę, bo inaczej będziesz miała kłopoty w Continentalu!

Ach, tak. Trzeba będzie z Glorią zamienić kilka słów. Na poważnie. To się nazywa wywierać presję! Teraz Sam rozumiała, dlaczego siostra zdecydowała się na występ, a także pojęła przyczyny braku jakiegokolwiek informacji. Z zaciśniętymi zębami pokręciła głową. Oto skutek telefonicznych wyczynów Maxa.

– Nie powinna była nakłaniać cię do tego – rzuciła w słuchawkę. – Uświadomię jej to przy pierwszej sposobności.

Nie musiała długo czekać. Niemal natychmiast po zakończeniu rozmowy dzwonek telefonu zabrzmiał ponownie. To była właśnie Gloria.

– Porobiło się, nie sposób zaprzeczyć – zaczęła z wysokiej nuty. – Musimy ograniczyć straty. Na twoim miejscu wróciłabym do Londynu biegusiem i spróbowała trochę ogarnąć sytuację, po tym, co nawyprawiała ta kobieta.

– Glorio, „ta kobieta”, to moja siostra, która nie znalazłaby się w promieniu kilometra od studia radiowego, gdybyś ty jej do tego nie zmusiła. Nie powinnaś była rzucać jej lwom na pożarcie.

– Cóż, nie mogłam przypuszczać, że tak się stanie – odparła Gloria. – Byłam

przekonana, że chodzi o typowy wywiad, jakich tysiące, głównie na temat nowej książki. Nie dało się przewidzieć, że Jack będzie próbował cię podejść.

Sam westchnęła ciężko.

– Jak już wiadomo, on miał w tej kwestii zupełnie inną koncepcję i teraz musimy sobie z tym jakoś poradzić. – Poczwała się dziwnie bezsilna na myśl o powrocie do londyńskiego życia w ogóle, a o odpieraniu szturm mediów w szczególności. – Wróć, jak tylko będę mogła. Wtedy porozmawiamy.

– Świetnie. Na twoim miejscu nie brałabym książki na podróż. I tak nie zdążysz przeczytać wszystkich jutrzejszych gazet, z którymi powinnaś się zapoznać – stwierdziła Gloria i przerwała połączenie.

Wyraźnie przewidywała nagonkę.

I pewnie miała rację. Periodyki brytyjskie, a w szczególności konkurencja „Daily Mail”, z pewnością będą roztrząsały potknięcie Sam, ale irlandzkie tabloidy zajmą się sprawą równie chętnie. Zwykle tak czyniły, gdy ktoś z rodowitych Irlandczyków popadł w niełaskę. Ot, typowy syndrom wysokiego maku. Ciągle żywy i w świetnej formie, ostatnimi czasy wręcz kwitnący.

Cóż, trudno, trzeba będzie przywołać uśmiech na twarz i jakoś przez to wszystko przejść. Przy odrobinie szczęścia cała sensacja zniknie równie szybko, jak się pojawiła. Oczywiście Continental nie będzie zadowolone z „występu” jednej ze swoich autorek, gdy zdarzenie to zbiegło się z niedawną publikacją jej nowej książki. Sam zdawała sobie sprawę, iż to ona będzie musiała stawić czoło wszelkim kłopotom, lecz w duchu poprzysięgła sobie, że dopilnuje, by wydawca się dowiedział, kogo należy winić za zaistniały stan rzeczy. Niech Gloria też posmakuje tych niekwestionowanych przyjemności, a przede wszystkim: niech ją diabli wezmą za spowodowanie całego tego zamieszania. Tyle, jeśli chodzi o bezstresowy weekend Eve, z dala od wszelkich obowiązków. Biedactwo, ogromnie się przejęła. Oby w ogóle zdołała się kiedyś otrząsnąć z poczucia winy.

– Strasznie narozrabiałam – płakała wcześniej przez telefon. – Naprawdę nie wiem, co ja sobie wyobrażałam, jak mogłam w ogóle przypuszczać, że pójde do BBC i będę sobie gawędzić z Jackiem Nathanem, jakbym go znała całe życie. Chyba wielkie miasto uderzyło mi do głowy: te wszystkie światła, hałas, tłok... Co ja narobiłam!

– Eve, to nie twoja wina. A poza tym radziłaś sobie z wywiadem całkiem nieźle, póki... póki nie zaczęłaś się wyżywać na pracujących matkach –

stwierdziła z goryczą Sam. – Swoją drogą, skąd ci się to wzięło?

– Rany, sama nie wiem! Może stąd, że bez przerwy słyszę, jaka to jestem bezużyteczna, bo nie zarabiam. Noreen ciągle mi wytyka, że nic nie robię i jestem tylko ciężarem. Zgoda, nie dokładam się do rodzinnej kasy, ale przecież nie jestem pasożytem! Zajmuję się domem, wychowuję dzieci i poświęcam wszystko dla naszego wspólnego dobra. W przeciwieństwie do niej! Liam bardzo często opowiadał, jak to rodzice nigdy nie mieli dla niego czasu. Chociaż z drugiej strony... najwyraźniej niespecjalnie mu się podoba, że ja zawsze znajduję czas dla naszych dzieci! Czasami myślę, że to błędne koło!

– Rozumiem – odrzekła Sam. – Miałam okazję posmakować twojego życia i chociaż to był zaledwie ułamek tego, co ty robisz na co dzień, jestem dla ciebie pełna szczerego podziwu. Z drugiej strony, fakt, że matka Liama jest wiedźmą ulepioną z egoizmu, nie oznacza, że musisz wszystkie pracujące matki wrzucać do jednego worka. Każdy się stara, jak może. Mogę o tym zaświadczyć, zwłaszcza po pobycie w twoim domu.

– Wiem, wiem... – przyznała Eve smętnie. – Po prostu trafił w czułe miejsce. A ja zawałam sprawę.

– Rzeczywiście, nie masz wprawy i zwyczajnie dałaś się podejść. Zresztą Jack bardzo zmyślnie przygotował swoją pułapkę. Gdybym to ja tam siedziała na twoim miejscu, spostrzegłabym fortel na czas, każdy, obeznany z mediami, byłby go bez trudu zauważył, ale ty nie masz takiego doświadczenia, więc nie bądź dla siebie zbyt surowa.

– Wydawał się taki miły! A mimo to tak mnie podszedł! Właściwie: ciebie.

– Na tym polega jego praca – odparła Sam. – Niestety, ten rodzaj publicystyki żywi się kontrowersjami. Już dobrze, przestań się obwiniać. Pamiętaj, że zgodziłaś się na udział w programie, bo zapewniano cię, że to będzie prosty, łatwy wywiad, a zatem prawdziwą winowajczynią jest w tej sytuacji Gloria Jones.

– Niby wiem, ale mam do siebie pretensje, że dałam się namówić, że tak bezmyślnie jej uwierzyłam, bo okazała się bardzo miła! Zresztą w ogóle wszyscy byli bardzo mili.

Ponieważ Eve nie dawała się pocieszyć, Sam postanowiła zmienić temat.

– Gdybyś chciała wiedzieć, co w domu, to melduję uprzejmie, że wszystko w najlepszym porządku, dzieciaki w doskonałej formie, chociaż trochę już za tobą tęsknią.

– Ja też za nimi tęsknię – odrzekła Eve płaczącym głosem. – Urlop był fantastyczny, przynajmniej do dzisiaj, ale teraz już nie mogę doczekać się powrotu. Całkiem nie rozumiem, jak ty tu żyjesz? Owszem, przyjemności w bród, przyznaję, mimo to jednak duże miasto jest strasznie męczące.

Co ty nie powiesz, pomyślała Sam.

I nagle poczuła, że zazdrości siostrze zwykłego, względnie ustabilizowanego życia.

Z pewnością natomiast nie zazdrościła jej partnera życiowego, uświadomiła sobie, wspominając niedawno zasłyszana rozmowę telefoniczną. Z drugiej strony, mimo wszelkich wad Liama Eve kochała go całym sercem i nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez tego mężczyzny. Były to uczucia całkiem przeciwne do tych, jakie Sam właśnie w sobie odkrywała, myśląc o nieuchronnym spotkaniu z Derekiem.

– Ach, i jeszcze jedno – rzuciła lekko – Liam dzwonił.

Nie miała najmniejszej ochoty myśleć w tej chwili o Dereku.

– Tak? Zadzwoił? – uradowała się Eve.

Sam natomiast przez kontrast uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich kilku dni nie odczuwała wielkiej ochoty na jakieś wiadomości od Dereka, a to chyba nie było normalne. W każdym razie raczej nie jest dla niej tak ważny, jak jej się zdawało.

– Z Australii dzwoni niezbyt często – podjęła Eve. – Z powodu różnicy czasu i tak dalej. Czy u niego wszystko w porządku? Pytał o mnie?

Sam nie miała serca, by w tej sytuacji dołożyć siostrze jeszcze wiadomość, że Liam nie zadzwonił, by z nią porozmawiać, tylko by przypomnieć o godzinie przylotu.

– Ma nadzieję, że dobrze się bawisz i czeka na spotkanie na lotnisku.

– Och, omal nie zapomniałam. Samolot przylatuje chyba jakoś tuż po północy, prawda?

Zabrzmiało to jak uwaga przepracowanego rezydenta biura turystycznego, a nie kochającej partnerki życiowej.

– Tak, o pierwszej trzydzieści, jeśli dobrze pamiętam.

– Tak, właśnie. Nocna zmiana dla mnie i dla dzieci.

– Będziesz musiała wlec je ze sobą? Eve, a może Liam wzięłby taksówkę?

– No coś ty! Po co wyrzucać pieniądze na taksówkę, skoro w garażu stoi samochód?

Sam odniosła wrażenie, że siostra nie mówi tego, co myśli, tylko powtarza

często słyszane słowa Liama. Najwyraźniej wprowadził zasadę, zgodnie z którą Eve była gotowa mu służyć na każde wezwanie.

Pokręciła głową.

A przecież, mimo tego wszystkiego, czego ostatnio dowiedziała się o Liamie, nie miała prawa się wtrącać. A już na pewno nie chciała jeszcze bardziej denerwować siostry. Eve i tak była w fatalnym nastroju po feralnym występie w radiu.

– Czas kończyć – odezwała się wreszcie. – Postaraj się nie zamartwiać tą sprawą. Jakoś to poukładam po powrocie, wymyślę coś do następnego felietonu. Zrzucę wszystko na karb teorii motywacji do ochrony – dodała żartobliwym tonem.

– Naprawdę nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Naprawdę. Kogo ja właściwie chciałam oszukać, udając ciebie?

– Już ci powiedziałam: niczym się nie przejmuj. Porozmawiamy jutro, jak wrócisz. Na razie uspokój się, odpocznij, póki jeszcze możesz, i postaraj się o tym nie myśleć, dobrze?

– Dobrze. – Eve pociągnęła nosem, pożegnała się i rozłączyła.

A Sam pogrążyła się w rozmyślaniach. Jak wybrnąć z tego galimatiasu? Wkrótce okazało się jednak, że nie ma czasu, by się zamartwiać, ponieważ, choć była dopiero ósma trzydzieści, musiała się skupić przede wszystkim na przygotowaniu dzieciom śniadania i wyprawieniu Lily do szkoły.

Swoją drogą to niesamowite, jak szybko mijają godziny, gdy człowiek ma pełne ręce roboty przy dzieciach, a jeszcze musi zrobić wszystko w domu, pomyślała, idąc na piętro, by zająć się Maxem.

Do tej pory żyła w przekonaniu, że siostra, skoro nie pracuje zawodowo, ma mnóstwo wolnego czasu, może do woli oglądać telewizję, robić zakupy, kiedy jej tylko przyjdzie ochota, czytać książki czy ułożyć sobie dzień jak chce. Przekonała się jednak, że wolnego czasu jest bardzo mało. Chociaż nie zgadzała się z tym, co zasugerowała Eve w wywiadzie radiowym, i była całym sercem z pracującymi matkami, krótki pobyt u siostry dał jej możliwość zupełnie nowego spojrzenia na codzienność kobiet, które nie zdecydowały się podjąć pracy zarobkowej, zajmowały się domem i opiekowały rodziną. Nabrała do nich szacunku i ku własnemu zdumieniu odkryła, że znajduje przyjemność w wykonywaniu czynności związanych z takim trybem życia: gotowaniu dla dzieci, praniu czy sprzątananiu domu od piwnic po dach.

Taka codzienność ogromnie różniła się od tej w Londynie, wypełnionej

lunchami, kolacjami, przyjęciami służbowymi oraz życiem towarzyskim, nierozzerwalnie związanym z charakterem jej pracy oraz znajomością z Derekiem. Zawsze była przekonana, że właśnie to jest jej żywiołem, a teraz, nieoczekiwanie, uświadomiła sobie, że na szerszym tle, sprawy, które dotąd wydawały jej się ważne, nie robią wrażenia szczególnie istotnych. Bardzo jej się przydało tych kilka dni, gdy zakosztowała życia siostry, które zawsze uważała za dość prowincjonalne i mało znaczące w porównaniu z jej codziennością. Jednak rola, jaką wybrała Eve, wcale nie była nieznacząca. Siostra wydała na świat dwie wspaniałe istoty: prześliczną, ujmującą i mądrą Lily oraz Maxa, który... jak by to ująć... był dość absorbujący, lecz opieka nad nim dawała ogromną satysfakcję i poczucie spełnienia.

Oczywiście Sam, w przeciwieństwie do Eve, nie musiała radzić sobie ze słabostkami, przywarami, chorobami ani złym zachowaniem dzieci, jednak nawet zdając sobie z tego sprawę, zaczęła rozważać, i to całkiem serio, jak by to było mieć własne, co należało uznać za wyjątkową i oryginalną zmianę.

Derek byłby zachwycony, gdyby wiedział, że taki wpływ wywarło na nią tych kilka dni spędzonych z potomstwem siostry, pomyślała z krzywym uśmiechem.

Byłby też zszokowany, gdyby się dowiedział, że całkiem poważnie zastanawiała się nad rozstaniem z felietonami w „Daily Mail”. Możliwe zresztą, że po występie Eve w radiu nie miała już innego wyjścia. I na dodatek zaczęła rozważać, czy by nie pisać nowej książki raz na dwa lata, a nie co roku. Właściwie sam jej to podsunął.

W rzeczywistości najzwyczajniej w świecie nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Owszem, z przyjemnością pławiła się w blasku kariery, zagustowała w sławie towarzyszącej sukcesom prasowym, lecz z drugiej strony nie podobał jej się coraz większy wpływ wydawcy na treść felietonów ani wymagania związane z ich tonem. Chodziło o nutę sensacji, pogoń za dreszczykiem, czego ofiarą padła Eve, nie dalej jak tego ranka. Przecież te sprawy nie mogły w przyszłości wyrzucić dobroczynnego wpływu na karierę Sam.

Może nadszedł czas, by poważnie się zastanowić, czy takie życie faktycznie jej odpowiada, pomyśleć, jaką drogą chce dalej podążać. I właśnie do tego usiłował ją przekonać Derek, a cała ironia polegała na tym, że mimo rosnących wątpliwości związanych z przyszłością, Sam coraz trudniej było zaakceptować myśl o Dereku jako jej partnerze do końca życia. Co więcej,

gdyby miała być zupełnie szczerą, właściwie nie chodziło wcale o te kilka dni zajmowania się dziećmi i domem, nie to legło u podstaw jej rozmyślań o dalszej drodze życiowej. Większość rozterek miała całkiem odmienną przyczynę. Po prostu chodziło o innego mężczyznę.

W głębi serca Sam musiała przyznać, że niezdecydowanie i wewnętrzne rozdarcie dotyczące przyszłości, a także opór przed przyjęciem oświadczeń Dereka tylko w niewielkim stopniu wynikały z pobytu w domu siostry, a w przeważającej części spowodowane były uczuciem do Ronana Frasera, które spadło na Sam jak grom z jasnego nieba. Czyż w ogóle mogła rozważyć poślubienie Dereka, gdy ktoś inny, całkiem obcy, tak łatwo zawładnął jej sercem? Jakim cudem zadurzyła się po uszy w człowieka, który zapewne nigdy się nie dowie o jej uczuciach, nie mówiąc już o tym, że ich nie odwzajemnia? Tak czy inaczej, obecna sytuacja nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do jej odpowiedzi na pytanie Dereka, prawda?

W imię uczciwości powinna się z nim rozmówić otwarcie, bo chociaż nawet go kochała, teraz widziała wyraźnie, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Bo jak miałyby być, skoro targały nią tak gwałtowne emocje? Poza wszystkim innym, Derek zasługiwał na lepszy los. Powinien znaleźć sobie kogoś, kto pokocha go bez żadnych zastrzeżeń, kogoś, komu nie będzie tak łatwo jak jej zawrócić w głowie.

W głębi serca Sam była mocno zadziwiona. Kto by pomyślał, że jeden weekend może spowodować tyle zmian? Gdy spotkała Ronana, straciła grunt pod nogami, a także wiarę we wszystko, co do tej pory uważała za pewnik. Nagle wszystko to, czego do tej pory tak gorąco pragnęła, stało się nieważne. A najgorsze, że on, ten jedyny, wyjątkowy, ten, który wzbudził w niej tak ogromne emocje, prawie nie dostrzegwał jej istnienia. Ano właśnie. Wydawał się całkowicie oddany ślicznej Annie, swojej narzeczonej i jedynej miłości. Jak miała z nią konkurować? A co istotniejsze, czy w ogóle zamierzała stawać w szranki? Wcale nie była tego pewna. Wiedziała jedynie, że od pierwszej chwili, gdy zobaczyła Ronana Frasera, stał się dla niej całym światem.

Rozdział 20

Dowiesz się ostatnia

17

Serce Eve z radości zaczęło bić szybciej, gdy wreszcie jej oczom ukazała się przystań w Dun Laoghaire. Chociaż pobyt w Londynie z początku bardzo ją ucieszył, teraz nie mogła się doczekać powrotu do domu. Co ona sobie wyobrażała, cóż to w ogóle był za pomysł, żeby porzucać własne życie i zamieniać się z siostrą? Czyste szaleństwo. Chociaż właściwie nie było źle, to prawda, a na dodatek za sprawą owej zwariowanej zamiany miejsc zyskała absolutną pewność, że najważniejsze w świecie są dla niej dzieci, dom i Liam.

W Londynie miała sporo czasu, by się zastanowić nad własnym losem, nad tym, jak wygląda jej życie, dokąd podąży. I w rezultacie podjęła decyzję. Bardzo ważną. Ten pomysł zrodził się w jej głowie pod wpływem impulsywnej uwagi siostry, a potem, gdy Eve zyskała możliwość gruntownego przemyślenia za i przeciw, doszła do wniosku, że w zasadzie nie ma przeciwwskazań.

Wreszcie prom dobił do brzegu, a wówczas Eve, z dreszczem podniecenia, przeszła przez terminal pasażerski i ruszyła do domu. Czowała się dziwnie odmieniona, jakby była inną kobietą. Cóż, należało przyznać, narozrabiała w sprawach dotyczących Sam i jeśli o te kwestie chodziło, trzęsa się ze strachu, lecz jednocześnie tłumaczyła sobie, iż siostra była przekonana, że zdoła opanować sytuację.

Przede wszystkim niepotrzebnie uległa namowom Glorii. A jakby tego było mało, na antenie radia publicznego dała się podejść jak dziecko

i wyprowadzić z równowagi. Bóg jeden wie, jakim kłopotom będzie musiała teraz stawić czoło Sam... Trudno, może jakoś da sobie radę, sama tak mówiła. Z drugiej strony, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Za sprawą wpadki radiowej zyskała bodziec, żeby poważnie się zastanowić nad swoimi frustracjami. Uświadomiła sobie wreszcie, jasno i wyraźnie, że większość jej problemów wynika z jednego, jedyne go powodu: braku obrączki na palcu.

Wkrótce dotarła do swojego ukochanego domu, a co ważniejsze – na łono rodziny.

– Sam, nie wiem, jak cię przeproszać za tę straszną wpadkę... – zaczęła już od progu.

– Dajże spokój, dziewczyno, jakoś się to załatwi – odparła Sam, zbywając jej niepokoje lekceważącym gestem. – Najważniejsze, że odpoczęłaś i jesteś zadowolona z pobytu w Londynie. A w każdym razie: w zasadzie. – Obdarzyła siostrę cokolwiek stonowanym uśmiechem. – Jak ci minęła podróż?

– Dobrze. Nawet niespecjalnie rzucało na promie.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś lecieć. Byłoby znacznie szybciej i...

– Wolę prom – odrzekła Eve.

Wzięła na ręce Maxa i przytuliła go czule. Boże, jak dobrze wrócić do domu!

– Dziękuję, że zajęłaś się dziećmi. – Przeniosła wzrok na synka. – Tęskniłeś za mamusią?

Max nie odpowiedział, zajęty obrywaniem guzików jej bluzki.

– Oboje tęsknili – powiedziała Sam, wskazując znaczącym spojrzeniem Lily, która zbierała rzeczy ciotki, by je przygotować do spakowania.

Przecież Sam tego dnia wracała do Londynu.

– Strasznie za tobą tęskniliśmy, mamusiu – zawtórowała posłusznie dziewczynka. – Cudnie, że wróciłaś.

– Tatusz też niedługo wróci i znów będziemy w komplecie. Sam, czy Liam jeszcze się odzywał?

– Nie. Zadzwoił tylko raz – odparła ta cokolwiek sztywno.

Eve doszła do wniosku, że siostra wciąż się na nią boczy, ponieważ miała zamiar w środku nocy jechać z dziećmi po Liama na lotnisko. Zwykle i ona podchodziła z rezerwą do takich wycieczek, lecz tym razem było inaczej.

Popołudnie spędziły na pogaduszkach, dzieląc się wrażeniami z przedłużonego weekendu, aż w końcu nadszedł czas, gdy Sam musiała się

zbierać. Dochodziła piąta, kiedy rozległ się dźwięk klaksonu.

– Ciociu! Twoja taksówka przyjechała! – zawołała Lily, machając przez okno do kierowcy.

– Zamówiłaś taksówkę? – spytała z niedowierzaniem Eve. – Myślałam, że ja cię zawiozę.

– O, nie. Nie ma mowy – odparła zdecydowanie Sam. – Zwłaszcza że i tak będziesz musiała jechać w nocy. Czas na mnie.

Zebrała bagaże i szybkim krokiem ruszyła do drzwi, jakby nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie.

Samo życie, pomyślała Eve, lekko dotknięta tym nagłym pośpiechem.

Pewnie była już myślami przy spotkaniu z jednym i drugim wydawcą. Przecież zaraz po powrocie do Londynu będzie musiała, biedaczka, gęsto się tłumaczyć. A wszystko przez nią!

– Pa, pa, ciociu! Przyjeżdż znowu niedługo! – zawołała Lily, a po chwili, ku niemałemu zdziwieniu matki, znalazła się w ramionach Sam.

Hm, mnie nie zgotowała takich czułości na powitanie, pomyślała Eve.

– Postaram się, kruszynko. A ty powinnaś zajrzeć do mnie do Londynu.

Dziewczynce oczy rozbliły.

– Super!

– Trzymaj się, skarbie. – Sam ucałowała siostrę. – Dzięki za wszystko. Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy.

– Też mam taką nadzieję. I obyśmy wtedy spędziły więcej czasu razem.

– Co racja, to racja.

Zebrała rzeczy i ruszyła do czekającej taksówki.

– O, to Ronan! – zdziwiła się Eve. – Nie wiedziałam, że on przyjedzie.

– W niedzielę, jak byłam u nich na obiedzie, zaproponował, że mnie dziś odwiedzie – powiedziała Sam, nie wiedząc czemu z przepaszającą nutą w głosie. – Wyobraź sobie, przypadkiem akurat na niego trafiłam, kiedy jechałam tu z lotniska, chociaż wtedy nie wiedziałam, że on, to on.

– Naprawdę? – Eve zaśmiała się głośno. – Co za zbieg okoliczności! – Pomachała Ronanowi, który cierpliwie czekał za kierownicą. A do siostry powiedziała: – Będziesz w dobrych rękach.

Sam usiadła na siedzeniu obok kierowcy, a Eve wróciła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Pomyślała przy tym, że Sam chyba poczuła się onieśmielona jej komentarzem.

* * *

W nocy ze środy na czwartek Eve razem z dziećmi odebrała Liama z lotniska. Lily była rozespana i marudna, natomiast Max, szczęśliwie, spał snem sprawiedliwego prawie przez całą drogę.

Liam był ogromnie zmęczony po wielogodzinnym locie, lecz jednocześnie w nie najgorszej kondycji, jeśli wziąć pod uwagę późną godzinę. Ponieważ Lily usiłowała przysypiać, w drodze do domu starali się jak najmniej rozmawiać.

W czwartek po południu, gdy Liam przynajmniej częściowo odespał jetlag, Eve postanowiła, że już czas, by z pomocą Lily i Maxa ujawnić niespodziankę.

– Liam, kochanie, herbata i tosty gotowe! – zawołała, stojąc u stóp schodów, po czym wróciła do kuchni. Serce waliło jej jak młotem. Puściła oko do Lily.

– Tata już wstał? – spytała dziewczynka, usadowiona przy kuchennym stole.

– Tak mi się wydaje – szepnęła Eve. – Tylko nic nie mów, jak zejdziesz na dół, dobrze?

Lily zachichotała konspiracyjnie i położyła palec na ustach.

– Normalnie już nie mogę się doczekać. Ale to superowy pomysł, mamusiu.

Po raz pierwszy od momentu podjęcia decyzji i rozpoczęcia realizacji planu Eve poczuła lekkie zdenerwowanie. Całkiem niepotrzebnie, bo przecież wszystko pójdzie dobrze, prawda?

Minęło kilka minut, zanim Liam ukazał się ich oczom, świeżo spod prysznic. Gdy wszedł do kuchni i zobaczył niespodziankę, oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

– Co to...? Co to właściwie ma znaczyć? – spytał.

Policzki mu się zaczerwieniły, nie mógł oderwać wzroku od wielkiego transparentu, zawieszzonego na kuchennej ścianie, dokładnie naprzeciwko wejścia.

Lily zaklaskała w dłonie roześmiana od ucha do ucha.

– Właśnie to! – krzyknęła wesoło. – Tak, jak widać!

Max siedział na swoim wysokim krzeselku, całkiem niezorientowany w sytuacji, lecz gdy wyczuł napięcie i podekscytowanie, wziął przykład z siostry, także zaklaskał i pokazał w uśmiechu wszystkie zęby, jakie miał. Eve patrzyła wyczekująco na Liama, nagle wystraszona, czy aby nie popełniła błędu.

Wielkiego błędu.

– Co ja... że ja... Że co? Nie wiem, co powiedzieć. – Przeniósł spojrzenie z niej na dzieci, a potem z powrotem na ogromny transparent, na którym widniało, wypisane wielkimi literami: KOCHANY TATUSIU! POBIERZMY SIĘ! KOCHAMY CIĘ! EVE, LILY I MAX.

– Zgódź się, tatusiu, zgódź! – prosiła Lily, buzię miała rozpromienioną nadzieją. – Powiedz „tak”, żebyśmy już zawsze byli prawdziwą rodziną.

Eve spiekła raka.

– Nie musisz odpowiadać od razu – zapewniła pośpiesznie Liama, uświadomiwszy sobie, że być może źle oceniła sytuację.

Pomysł wydawał się doskonały, gdy rozważała go na promie podczas drogi powrotnej z Londynu, wtedy była absolutnie pewna, że w odpowiedzi usłyszy „tak”. Teraz jednak...

– Dobrze – powiedział cicho Liam.

Eve uniosła głowę.

– Hura! – krzyknęła Lily.

Zerwała się z krzesła i podbiegła do ojca, by go uściskać.

– Co powiedziałaś? – zapytała Eve głosem niewiele donośniejszym od szeptu. – Zgodziłeś się?

– Tak – odrzekł spokojnie Liam. – Weźmiemy ślub. Wszyscy.

Rozdział 21

Dowiesz się ostatnia

18

– Nie musimy iść, jeśli nie masz ochoty.

Anna odwróciła wzrok od swojego odbicia w wysokim lustrze i spojrzała na Ronana, który właśnie przysiadł na łóżku.

– Musimy. Lauren bardzo na nas liczy. – Zapięła kolejny guzik koszuli i ciężko westchnęła. – Wiem, że z Denisem niekiedy trudno wytrzymać, ale nie chcę sprawić zawodu Lauren. A poza tym, może naprawdę miło spędzimy czas?

Ronan skrzywił się niemiłosiernie.

– Za sprawą bandy koleśków dyrdających po scenie? Ja mam nieco inne wyobrażenie o dobrej zabawie.

Anna uśmiechnęła się wyrozumiale.

Był piątkowy wieczór, właśnie szykowali się do wyjścia, ponieważ Lauren i Denis zorganizowali bilety do Abbey Theatre. Nie widzieli się ze szczęśliwą parą od czasu ich zaręczyn, więc Anna nie chciała sprawić koleżance zawodu. Z drugiej strony jednak, jako że Lauren nigdy nie była zagorzałą wielbicielką sztuki teatralnej, można było podejrzewać, iż ten rodzaj rozrywki na dzisiejszy wieczór wybrał Denis. Anna w zasadzie wolałaby spędzić czas inaczej, a Ronan z pewnością nie poszedłby do teatru z własnej inicjatywy, uznała jednak, że nie zaszkodzi spróbować czegoś innego niż zazwyczaj. W efekcie jedyny kłopot polegał na tym, że narzeczony nie podzielał jej punktu widzenia.

– Oboje doskonale wiemy, że jedyne widowisko, jakim jesteś zainteresowany, to to, które łączy się z napojem w papierowym kubeczku,

popcornem i Harrisonem Fordem – stwierdziła z uśmiechem. Pochyliła głowę, by zapiąć na szyi łańcuszek, który dostała od Ronana na ostatnią Gwiazdkę. – Mimo wszystko sztuka może się okazać...

Umilkła zniecka, bo pokój gwałtownie zawirował, a przed jej oczami zamigotały roztańczone gwiazdy. Przytrzymała się krawędzi szafki. Ponownie spuściła głowę i stała w bezruchu, czekając, aż zawroty miną.

– Co się dzieje? Co z tobą? – Zatraskany Ronan zerwał się na równe nogi, objął ją za ramiona i doprowadził do łóżka. – Usiądź, powolutku.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Każdy miewa chwile słabości. – Uśmiechnęła się, choć cokolwiek niepewnie, ponieważ świat nadal się kołysał. – Za szybko podniosłam głowę.

Cholera jasna. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Ronan dodał dwa do dwóch.

– Mało zjadłaś na obiad – zauważył. – To do ciebie niepodobne. Może coś cię bierze?

Żołądek podszedł jej do gardła.

– Nie, nie, nic mi nie będzie.

– Może jednak darujmy sobie to dzisiejsze wyjście – zaproponował. – Zadzwoimy do Lauren i powiemy jej, że nie jesteś w formie. Na pewno zrozumie.

– Naprawdę, nic mi nie jest. Po prostu zakręciło mi się w głowie. – Mdłości z wolna ustępowały. Podniosła wzrok i udało jej się przywołać na twarz błądy uśmiech. – Wszystko w porządku.

– Przed chwilą byłaś strasznie blada – zauważył Ronan, gładząc ją po policzku. – Jak ściana. Ale, dzięki Bogu, rzeczywiście wracają ci kolory.

Anna wstała i urządziła wielkie przedstawienie pod tytułem „szykuję się do wyjścia”, chociaż jej żołądek wciąż wyczyniał nieprzytomne harce.

– Nic mi nie jest. Chodźmy już. Lepiej niech na nas nie czekają.

– Skoro tak sobie życzysz. – Ronan zgodził się z ociąganiem. – Jak wiesz, nie mogę się doczekać, nie chciałbym stracić takiej wspaniałej imprezy.

W oczach miał błysk rozbawienia, mówił żartobliwym tonem, więc Anna wiedziała, że tym razem jej się udało.

Tym razem.

Przed spektaklem zamierzali jeszcze wypić we czwórkę po drinku w pewnym barze, w którym Anna dotąd nie była. Znała jednak jego reputację. Miejsce to uważane było za modne i wyjątkowo pretensjonalne. Z pewnością

ono także zostało wybrane przez Denisa.

Upewniła się co do tego, gdy tylko weszli do lokalu.

Jak na modne miejsce, gdzie koniecznie należało wpaść, bar był zaskakująco pusty, więc szybko się zorientowali, że zaprzyjaźniona para jeszcze nie przyszła.

– Czego się napijesz? – spytał Ronan. – Chcesz jakiś drink z parasolką? – Zerknął w kartę i na widok cen oczy mu się rozszerzyły. Śpiesznie odłożył menu na kontuar. – Emm... Chyba nic nie mówiłem.

– Napiję się wody mineralnej – powiedziała Anna, starając się zachować lekki ton.

– Co takiego?! Czy ty aby na pewno dobrze się czujesz?

Wykrzywiła się zabawnie.

– To na początek. Jeszcze mi coś jeździ w brzuchu. Ale nie przejmuj się – dodała, gdy na twarzy Ronana pojawiła się troska, a może i cień podejrzenia. – Zaraz dojdę do siebie i wtedy dopiero się przekonasz. Zresztą, co się będziemy oszukiwać, tutejsze ceny nie zachęcają do rozpusty. – Szturchnęła go żartobliwie w ramię.

Miała nadzieję, że nie będzie zbyt intensywnie zastanawiał się nad jej wyborem. W zasadzie powinna zamówić wódkę z colą, jak zwykle, i po prostu sączyć alkohol wolniej niż zazwyczaj, zamiast ściągać na siebie uwagę Ronana.

– Masz rację, powinienem być wdzięczny losowi, że mam taką miłą, rozsądną narzeczoną, która mocno stoi na ziemi obiema nogami i nie jest jedną z tych rozwydrzonych panienek, zakochanych w egzotycznych gatunkach wina.

Z szerokim uśmiechem odwrócił się do barmana, a Anna w duchu podziękowała Bogu, że Ronan nie nalegał. Powinna być ostrożniejsza. Jeszcze kilka takich scen, jak przed wyjściem z domu, i z pewnością zacznie coś podejrzewać, a ona stanowczo sobie tego nie życzyła, przynajmniej do czasu, gdy sama upora się z problemem, zdecyduje, czego chce i co robi. Potrzebowała więcej czasu.

– Jak to: nie macie guinnessa? – spytał Ronan z niebotycznym zdumieniem. – Jaki irlandzki pub nie serwuje guinnessa?

– W zasadzie nie jesteśmy irlandzkim pubem – powiadomił go barman z akcentem dalekim od irlandzkiego, lecz zdradzającym, że poświęcił dużo pracy, czasu i starań, by się go pozbyć. – Stylizujemy się na Amerykę, nastawiamy się głównie na wina i drinki, więc...

– Nawet w Nowym Jorku podają guinnessa! W Nowym Jorku, czyli po drugiej stronie cholernego Atlantyku! – Ronan był wstrząśnięty i zdruzgotany. – A jeśli go nie mają, to przynajmniej potrafią rozsądnie uzasadnić jego brak. Wy natomiast jesteście kilka metrów od St. James Gate i nie macie guinnessa?! – Spojrzał na Annę wzrokiem pełnym niedowierzania. – Czy ty to słyszysz?

– To się nie mieści w głowie. – Przygryzła wargę, by ukryć rozbawienie.

Ronan był niespotykanie spokojnym człowiekiem, mało co potrafiło wyprowadzić go z równowagi, lecz gdy się dowiadywał, że nie może wypić kufła ulubionego piwa, zmieniał się nie do poznania.

– Bardzo mi przykro, proszę pana – oznajmił barman – ale jestem pewien, że znajdzie pan w naszej karcie coś równie wartego grzechu.

Ten człowiek stanowczo nie miał ochoty dyskutować o niewielkiej odległości, dzielącej pub od słynnego browaru.

– Jasne! Jeszcze będzie mi pan wmawiał, że wodnisty sorbet malinowy smakuje tak samo jak ciemny, gęsty napój bogów! – oburzył się Ronan, a jego głos ociekał ironią. Odsunął kartę i z dezaprobatą pokręcił głową. – Niech pan nam da dwie szklanki wody. Czy to może też dla was zbyt irlandzkie?

– Wodę sprowadzamy z Francji, proszę pana. Życzy pan sobie z gazem, czy bez?

Ronan zacisnął zęby i Anna wiedziała już, że niewiele brakuje, by stracił dobre maniery. Z trudem powstrzymała uśmiech.

– No, czeeeść! – Usłyszeli za plecami. – Nie mówcie, że zaczęliście bez nas.

Lauren i Denis pojawili się znikąd.

– Co tam, stary? – Denis z rozmachem klepnął Ronana w plecy, a ten zacisnął zęby jeszcze mocniej.

– Wybaczcie spóźnienie – odezwała się Lauren. – Mam nadzieję, że nie czekaliście długo.

Denis gestem przywołał barmana.

– Podaj nam, staruszk, po flaszcze buda – zarządził. – A dla dziewczyn fizz.

– Tak, proszę pana.

Barman, wyraźnie swobodniejszy wobec typu zachowania prezentowanego przez Denisa Mastersona, karnie zabrał się do przyrządzania drinków.

– Świetny lokal, no nie? – oznajmił Denis, odwracając się tyłem do baru i wypinając pierś. Powiódł wzrokiem po wnętrzu. – Najlepszy bar w mieście. Bez dyskusji.

– Fanta-kurna-styczny – zgodził się z przekąsem Ronan.

* * *

Mimo ogromnych wysiłków aktorów sztuka okazała się bezdyskusyjną klapą, nic zatem dziwnego, że pod koniec pierwszego aktu Anna gorzko żałowała, iż wyciągnęła narzeczonego do teatru. Biedaczek, nie dość, że nie mógł napić się ulubionego piwa, to jeszcze marnował czas na widowni.

– Wynagrodzę ci to – obiecała, gdy w przerwie wyszli przed budynek, on na papierosa, ona zaczerpnąć świeżego powietrza.

Musiał się czuć naprawdę fatalnie, bo od trzech lat nie palił.

– Jak wyrywanie zęba – stwierdził, zaciągając się dymem. – Całkiem nie rozumiem, dlaczego nie mogą przejść od razu do sedna, zamiast jęczeć, lamentować i bić pianę. Przysięgam na Boga, nigdy więcej nie powiem złego słowa o *Coronation Street*. Chociaż nie lubię tego serialu, to w porównaniu z tą sztuką jest arcydziełem i fantastyczną komedią.

Anna stłumiła chichot.

– Jasne, nie ma sprawy – rzucił Ronan. – Śmieję się, póki możesz, bo nie będzie ci do śmiechu, jak cię zaciągnę na stadion. Wiesz, na White Hart Lane.

W mgnieniu oka spoważniała.

– Mowy nie ma. Tego mi nie zrobisz.

Ronan, wierny fan Tottenham Hotspurs, był dumnym posiadaczem karnetu na cały sezon rozgrywek ukochanej drużyny i za każdym razem, gdy szedł na mecz, namawiał Annę, by mu towarzyszyła. Bezskutecznie, ponieważ dla niej oglądanie meczów piłki nożnej było równie fascynujące, jak liczenie owiec przed snem, więc niezależnie od tego, jak żarliwie ją przekonywał, nigdy nie dała się wyciągnąć.

– Możemy pożegnać się z nimi i wrócić do domu – zaproponowała. – Powiem Lauren, że niezbyt dobrze się czuję. W barze spytała, dlaczego nie skończyłam drinka, więc mamy otwartą furtkę.

– Wcale ci się nie dziwię – stwierdził Ronan. – Licho wie, ile chemii jest w takim „koktajlu”. Człowiek w ogóle nie powinien tego brać do ust. A jeśli chodzi o to niby-piwo, które ja dostałem... szkoda słów.

– Czyli można stwierdzić z niezachwianą pewnością, że nie będziesz skłonny zamienić swojego ukochanego irlandzkiego guinnessa na piwo amerykańskie?

Ronan obdarzył Annę krzywym uśmiechem, rzucił niedopałek na ziemię i zdeptał żar.

– Nigdy w życiu.

– Cześć, Anno.

Podniosła wzrok na mężczyznę, który właśnie wyszedł z budynku teatru. W chwili, gdy się zorientowała, kto przed nią stoi, powietrze uszło jej z płuc.

O, nie.

– Co nowego? – wymamrotała.

Był ostatnią osobą, jaką spodziewałaby się tutaj zobaczyć. I jaką chciała zobaczyć.

– Dzięki, świetnie. Jesteście na przedstawieniu? – spytał niezobowiązująco.

– Straszna chała, zgodzicie się ze mną?

Anna wbiła w niego spojrzenie, mając nadzieję, że odczyta widniejącą w jej oczach przestrożę.

– O, sztuka jest fantastyczna – powiedział Ronan, zebrawszy resztki dobrej woli, przekonany, że obcy właśnie zażartował. – Nie mogę się doczekać drugiego aktu. Przy odrobinie szczęścia wyciągną faceta z problemów, i to wcześniej niż później.

Przez chwilę dwóch mężczyzn bez słowa mierzyło się wzrokiem, po czym Ronan spojrział wymownie na Annę, która powinna była ich sobie przedstawić. Tymczasem ona, nadal wrośnięta w ziemię, sparalizowana z napięcia i zakłopotania, nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Mam na imię Chris – odezwał się w końcu nieznajomy, wyciągając rękę do Ronana. – Jak się masz?

– Oj, przepraszam – Anna wreszcie odzyskała głos. – To Ronan – powiedziała. – Mój narzeczony – dodała z naciskiem.

– Miło mi cię poznać – rzekł Chris z ciepłym uśmiechem.

Zapadła niezręczna cisza. Ronan czekał, rzecz jasna, aż Anna wyjaśni mu w dwóch słowach, kim jest Chris.

– Jestem znajomym wspólnej znajomej – powiedział wreszcie Chris, zerkając bokiem na Annę, która w tym samym momencie uświadomiła sobie, że już od dłuższej chwili nie oddycha, i gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Właśnie – potwierdziła.

Nie było się czym przejmować. Oczywiście, że Chris niczego nie zdradzi. Nie zrobiłby tego, a poza tym byłoby to wyjątkowo nieodpowiednie zachowanie, zwłaszcza tutaj. Że też tak na siebie wpadli! Z drugiej strony, przecież dla

niego to zupełnie naturalne otoczenie. Wydarzenie artystyczne, cokolwiek elitarne, na dobrą sprawę ostatnie miejsce na świecie, w jakim można by się spodziewać ludzi takich jak ona i Ronan.

Och, niech szlag trafi Denisa Mastersona! Po co im był ten teatr! I niech szlag trafi Ronana za wychodzenie na papierosa! Gdyby zostali w środku, pewnie by nie wpadli na Chrisa i Anna nie miałyby powodu panikować.

Tymczasem Chris i Ronan rozmawiali swobodnie. Właśnie utyskiwali na to, że aby zapalić, trzeba było wyjść na zewnątrz, ponieważ w budynku palenie było zabronione.

– Teraz już nigdzie nie można palić – stwierdził Ronan. – Kraj schodzi na psy. Niedługo już nic nie będzie wolno. Nawet puby są coraz gorsze. Żebyś ty wiedział, gdzie myśmy dzisiaj trafiłi: ponury żart, nie knajpa, prawda, Anno? – Po czym opowiedział Chrisowi, jak to było z nieosiągalnym guinnessem, a ten słuchał z zainteresowaniem i, zdaniem Anny, wydawał się odrobinę rozbawiony. – Jak tak dalej pójdzie, to dobrze nie będzie, o, nie – zakończył Ronan i pokręcił głową zrezygowany.

– Rzeczywiście, nie jest dobrze – zgodził się Chris, po czym zerknął na zegarek. – Trzeba już wracać, drugi akt zaraz się zacznie. – Jego wzrok spoczął na Annie, która robiła, co mogła, by unikać jego spojrzenia. – Miło było cię spotkać – powiedział, po czym zwrócił się do Ronana: – Cieszę się, że cię poznałem.

– Mnie też miło.

Zgasił niedopałek drugiego papierosa.

Chris wszedł do budynku, natomiast Anna nie mogła tam wrócić, za nic w świecie.

– Wiesz co – odezwała się cicho – chodźmy stąd. Jutro zadzwonię do Lauren i powiem, że wróciliśmy, żeby się pożegnać, ale ich nie znaleźliśmy. – Jej głos zabrzmiał nieco bardziej nieustępliwie, niż chciała, lecz Ronan, któremu ta decyzja była bardzo na rękę, chyba nie zwrócił na to uwagi.

– Dla mnie bomba – stwierdził, wsuwając ręce w kieszenie płaszcza. – Na pewno nie chcesz jej się wytłumaczyć teraz?

– Na pewno. – Anna marzyła jedynie o tym, by uciec spod teatru, znaleźć się stąd jak najdalej, zmniejszyć do zera ryzyko, że mogłaby ponownie wpaść na Chrisa.

Wolnym krokiem ruszyli do najbliższego przystanku autobusowego.

– Miły ten Chris – stwierdził Ronan, spod oka zerkając na narzeczoną.

Anna zeszywniała.

– W sumie tak – zgodziła się lekkim tonem.

– Powiedział, że jest znajomym wspólnej znajomej?

– Tak.

– Której?

– Co takiego?

– Kto to jest, ta wasza wspólna znajoma? Ktoś ze szkoły? Czy ja ją znam? – pytał bez żadnego nacisku, całkiem zwykłym tonem, lecz Anna musiała zebrać się w sobie, by znaleźć odpowiedź.

– Poniekąd ze szkoły. Ona jest inspektorem. To raczej daleka znajoma. Szczerze mówiąc, jego też nie znam zbyt dobrze, spotkałam go raz, może dwa? Bogiem a prawdą, zdziwiłam się, że w ogóle mnie zauważył.

– Może się w tobie buja? – Ronan zaśmiał się, objął ją za ramiona i przyciągnął bliżej. – Może był taki miły, bo chciał się wkraść w twoje łaski?

– Nie wygłupiaj się! – Serce podeszło jej do gardła. – Mówiłam ci już: właściwie go nie znam.

Rozdział 22

– Jak zwykle zaczytana?

Brooke podniosła głowę i zobaczyła w progu Willa. Nigdy nie zamykała na klucz drzwi domku, w którym od niepamiętnych czasów mieszkała z mamą i, rzeczywiście, do tego stopnia zatonała w lekturze *Dowiesz się ostatnia*, tak bardzo chciała się dowiedzieć, co dalej, że nie usłyszała, jak wchodził.

– Cześć – rzuciła, odkładając maszynopis. Spojrzała na zegar, stojący na gzymsie kominka. – Czas mi uciekł.

– Byłaś kompletnie nieobecna duchem, mógł tu wejść każdy złodziej i bandyta. – Pochylił się, by ją pocałować. – Czyli to wciążająca lektura.

– Naprawdę dobra rzecz – przytaknęła z powagą.

Rzeczywiście, akcja wciążęła ją bez reszty, nie mogła się doczekać wyjaśnienia tajemnicy Anny i chciała koniecznie poznać dalsze losy biednej Eve, która niebacznie oświadczyła się Liamowi. Ale nie, teraz nie będzie o tym myślała, nie w tej chwili, gdy mężczyzna, którego darzyła ogromną sympatią, wrócił z długiej podróży służbowej. Nie w tym momencie, kiedy on miał dla niej czas.

Wstała i objęła go czule.

– Jak było w Hongkongu? – spytała szczerze zaciekawiona.

W poprzedni weekend powiedział jej, że jedzie na tydzień do Hongkongu, by dopracować szczegóły eksportu towarów do Chin, w ramach kontraktu zawartego przez firmę, w której był zatrudniony. Teoretycznie miał zatrzymać się w regionie Koulun, w Continentalu, ale gdy któregoś wieczoru zadzwoniła do hotelu, bo miała do Willa jakąś sprawę – niezbyt ważną, a jednak w danej chwili niecierpiącą zwłoki – recepcjonistka nie znalazła w zgłoszeniach meldunkowych ani jego, ani nikogo z jego firmy.

– Świetnie – uśmiechnął się Will – pomijając drobne zawirowania hotelowe. Nie zarezerwowali nam pokojów.

Brooke w duchu odetchnęła z ulgą.

Nie to, żeby mu nie ufała, ale gdy wyjeżdżał, nie zawsze była o niego całkiem spokojna, a tym razem było gorzej, ponieważ nie znalazła go w hotelu, gdzie miał zamieszkać. A może tekst, który czytała, wywarł na nią większy wpływ, niż sądziła? Ten wredny Liam ze swoimi podróżami służbowymi... Sama się nie zorientowała, kiedy zaczęła przekładać powieść na własne życie.

– W efekcie wylądowaliśmy w jakiejś ruderze na wyspie, przez co, oczywiście, było gorzej, trudniej, wszędzie daleko... – Nie dokończył zdania. – Ach, nieważne, nie chcę cię zajmować swoimi problemami z pracy. Jeszcze byś mi tu zasnęła z nudów. No a co u ciebie? Tęskniłaś za mną?

– Jeszcze jak! – Przytuliła się do niego mocniej. – Zawsze tęsknię za tobą, kiedy wyjeżdżasz, przecież wiesz.

Will jakby lekko zeszywniał.

– Ano tak. Wobec tego pewnie ci się nie spodoba to, co mam ci do powiedzenia.

Brooke cofnęła się o krok i z obawą spojrzała mu w oczy.

– Co takiego? Tylko mi nie mów, że znowu trzeba będzie zmieniać plany.

Już drugi raz w ciągu zaledwie dwóch tygodni Will miał zamiar przełożyć, a może nawet całkiem odwołać coś, co wcześniej ustalili. Zaczynało to być irytujące. Zaledwie przed tygodniem obiecał wziąć ją do romantycznej restauracji, do której od dawna chciała się wybrać, a potem w ostatniej chwili odwołał spotkanie z powodu jakichś niezbyt jasnych komplikacji związanych z pracą. Tak przynajmniej powiedział. Co się z nimi działo? Dlaczego on, w końcu dorosły mężczyzna, zaledwie dwa lata przed trzydziestką i cztery lata od niej starszy, czasami zachowywał się jak niepoważny smarkacz? Nic dziwnego, że Brooke zaczynała się identyfikować z Eve z powieści.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powiedział. – Szykuje mi się znacznie dłuższy wyjazd, kolidujący z tym twoim spotkaniem służbowym, na które mieliśmy iść razem w przyszłym tygodniu. Będę musiał znowu pojechać do Europy, tym razem aż na trzy tygodnie.

– Dlaczego zawsze ty musisz jechać? Nie ma w firmie nikogo innego, kto by się zajął tymi sprawami? – Usiłowała nie jęczeć i nie lamentować, ale wyszło, jak wyszło.

Wydawnictwo Horizon świętowało rekordową sprzedaż osiągniętą w mijającym roku i z tej okazji organizowało przyjęcie dla pracowników, nie byle gdzie, bo w ekskluzywnej restauracji Icebergs, usytuowanej na przedmieściach Sydney, na Bondi Beach, wysoko na klifie, skąd rozciągał się

widok zapierający dech w piersiach. Impreza miała się odbyć w najbliższy weekend. Wszyscy zostali zaproszeni wraz z osobami towarzyszącymi, a Brooke ogromnie chciała się pokazać tam z Willem, zwłaszcza że szalenie rzadko bywali w gronie jej przyjaciół, a większość czasu spędzali w towarzystwie jego kolegów. Co więcej, przyjęcie w Icebergs było nie lada wydarzeniem: podawano tam doskonałe jedzenie, a lokal był jednym z najmodniejszych i najbardziej obleganych w Sydney, w przeciwieństwie do tych, gdzie zwykle chodzili, znacznie skromniejszych i zdecydowanie mniej uczęszczanych. Nie wiedzieć czemu, Will nie gustował w wypadach do centrum miasta, preferował knajpki w okolicy domu Brooke, najlepiej w samym Manly. Chociaż właściwie, jak się tak zastanowić, nie było w tym nic dziwnego, przecież Irlandczycy mają we krwi zamiłowanie do lokalnych pubów, a Will, typowy przedstawiciel tej grupy ludzi, w przeciwieństwie do jej kolegów z pracy, nie przepadał za modnymi i gwarnymi barami w centrum miasta. Chociaż zazwyczaj w kwestiach dotyczących gustów Willa usiłowała być cierpliwa i wyrozumiała, jak dotąd niewiele jej to dawało.

– Nikt nie może mnie zastąpić – stwierdził Will z twarzą bez wyrazu. – Ja negocjowałem tę umowę od samego początku i ja muszę ją doprowadzić do końca. Jeśli nie przyjadę, cała sprawa może się zawalić. Nie przypuszczałem, że będziesz miała zastrzeżenia.

Brooke osunęła się na sofę.

– No dobrze – westchnęła.

– Brooke, proszę cię, przestań!

– A czego się spodziewasz? Widujemy się coraz rzadziej, ciągle jesteś za granicą. Można by odnieść wrażenie... – Pokręciła głową, bo to, o czym właśnie pomyślała, wcale jej się nie podobało.

Willowi z pewnością na niej zależało. Na pewno jej nie oszukiwał. Na pewno. Och, przecież to czyste szaleństwo. Przez tę powieść przychodziły jej do głowy jakieś zwariowane podejrzenia, a wszystko dlatego, że bohaterowie tej historii mieli ciągle przed sobą jakieś sekrety.

– Przepraszam – powiedziała. – Już sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie przejmuj się mną. Oczywiście, musisz jechać do Europy.

Will usiadł obok i przyciągnął ją do siebie.

– Odbijemy to sobie po powrocie, zobaczysz.

Postanowił za wszelką cenę rozweselić dziewczynę, więc zaczął ją bezlitośnie łaskotać.

Brooke zaśmiała się głośno i wyslizgnęła z jego objęć.

Nie powinna być dla niego taka surowa. Przecież dobrali się jak w korcu maku. Owszem, sporo czasu i energii poświęcał sprawom zawodowym – i co z tego? Ona przecież robiła to samo. Właściwie powinna się cieszyć, że nie był leniwym głupkiem, skoncentrowanym wyłącznie na sobie.

Z całą pewnością nie był egoistą, uznała Brooke. Objęła Willa i pocałowała go w usta.

* * *

– Już dłużej tego nie wytrzymam!

Na drugim końcu świata, w Dublinie, osoby, które wysłały *Dowiesz się ostatnia* do wydawnictwa, zaczynały tracić cierpliwość.

– Przecież do tej pory musiała skończyć czytać!

Ale w takim razie, dlaczego jeszcze się z nimi nie skontaktowała?

– Tylko spokój może nas uratować – stwierdziła autorka. – Na pewno niedługo się do nas odezwie.

Usiłowała pocieszyć swoją rozmówczynię, lecz sama także zaczynała się martwić, że Brooke Reynolds tak długo nie dawała znaku życia. Oczywiście, podobne sprawy wymagały czasu, z drugiej jednak strony, nie mogła wykluczyć, że podjęła błędną decyzję. Czy to możliwe, że nie dość jasno przedstawiła wszystko w tekście? Że Brooke nie dostrzegła analogii?

Cóż, od początku zdawały sobie sprawę, że cały pomysł z powieścią może spalić na panewce, lecz wydawał się jedynym sensownym sposobem, by osiągnąć cel. Szczególnie gdy udało im się wymyślić, jak bezpiecznie dostarczyć tekst wprost do rąk właściwej osoby. Tworząc tę opowieść, autorka zamierzała przekazać wiadomość, nie alarmując zbyt wcześnie czytelniczki. Było to ogromnie ważne. Czyżby jednak jej działania okazały się zbyt subtelne? Czyżby nazbyt ostrożnie ujawniała fakty? A może ukryła podpowiedzi zbyt głęboko, przez co Brooke nie dostrzegła zakamuflowanych sugestii, a co za tym idzie, w ogóle ich nie zrozumiała? Co prawda, na końcu tekstu nie dało się już owijać rzeczy w bawełnę i trzeba było się pożegnać z subtelnymi aluzjami... Zaraz, a jeżeli Brooke nie doczytała do końca? Jeśli ta historia ją znudziła i porzuciła lekturę w połowie tekstu? Z pewnością istniało takie ryzyko. Utrzymywanie napięcia okazało się dość trudne. Trzeba

było koniecznie trzymać się prawdy, pozostawać jak najbliżej faktów i chociaż mówi się często, że rzeczywistość jest bardziej zadziwiająca niż fikcja, to w tym przypadku mogła się okazać zbyt trudna do przyjęcia dla Brooke albo, co gorsza, wręcz niewiarygodna. W takim razie nie będą miały wyjścia i zostaną zmuszone, by przejść do planu B, który przede wszystkim wcale jej się nie podobał. Ach, nieważne. Nie warto teraz roztrząsać takiej ewentualności. Brooke po prostu musi doczytać do końca. W przeciwnym razie – wszystko na nic.

W tej chwili autorka żałowała jedynie, że nie może się podzielić swoimi wątpliwościami z rozmówczynią, bo ta i bez tego była niewyobraźalnie spięta.

Krążyła niezmordowanie tam i z powrotem, twarz miała ściągniętą obawą.

– Jeżeli już przeczytała, to dlaczego się nie odzywa? Czy nie chce wiedzieć więcej? Ja bym chciała.

– Może jeszcze nie skończyła czytać – powtórzyła uspokajającym tonem autorka. – Może jest zawałona robotą i najpierw musi się uporać z innymi propozycjami.

Albo może... o nie, nie, nie!, może oddała tekst do oceny komuś innemu? Jakiejś innej redaktorce z wydawnictwa? Wtedy wszystko poszłoby na marne, całe to pisanie książki dla Brooke i tylko dla niej okazałoby się kompletnie bez sensu. Nikt inny nie dostrzeże szczególnych odniesień ani nie uświadomi sobie istoty znaczenia tej powieści.

Autorka westchnęła i pokręciła głową. Doszła do wniosku, że jej towarzyszka miała jednak rację: do tej pory powinny już dostać jakąś informację. Chyba rzeczywiście nadszedł czas, by się zastanowić nad planem B. Naprawdę dość długo czekały w niepewności. Sama też czuła, że dłużej tego nie zniesie.

Brooke Reynolds stanowczo powinna zakończyć lekturę tej powieści i dla dobra wszystkich zainteresowanych stron musi to zrobić jak najszybciej.

Rozdział 23

Dowiesz się ostatnia

19

W czwartkowy poranek, od razu po powrocie do Londynu, Sam poszła prosto do wydawcy „Daily Mail”, gdzie z pewnością miała się spotkać z – delikatnie mówiąc – chłodnym przyjęciem. Tymczasem została mile zaskoczona. Szef redakcji, zamiast kazać jej czekać przed gabinetem, co miał w zwyczaju, niemal rozwinął przed nią czerwony dywan.

– Sam, ty szczywana lisico! – wykrzyknął Giles na jej widok, zanim zdążyła otworzyć usta, by przeprosić za katastrofalny występ Eve w *The Jack Nathan Show*.

Następnego dnia wywiad był szeroko komentowany, wszystkie tabloidy poinformowały o „hipokryzji znanej felietonistki”, a gazety dużego formatu zamieściły przynajmniej po jednej wzmiance na temat jej wystąpienia przeciw kobietom pracującym. Podsumowując, owszem, powstało niejake poruszenie, ale sytuacja nie była aż tak tragiczna, jak Sam się obawiała. Zachowanie szefa również ją zaskoczyło. Do tej pory wydawca „Daily Mail”, chociaż w zasadzie nie rzucał jej kłód pod nogi, to jednak często wyrażał swoje zastrzeżenia co do ogólnego charakteru felietonów. Tym razem nie było żadnych groźnych spojrzeń ani stukania kłykciami o blat – wręcz przeciwnie: wydawał się zadowolony z wywołanych kontrowersji.

– Twoje wystąpienie miało cudowny wpływ na nasz nakład – oznajmił, gdy tylko Sam weszła do gabinetu.

– Naprawdę? – Była niebotycznie zdumiona.

– Otóż to! – Szef rozparł się w fotelu. – Wszyscy zachodzą w głowę, kogo

weźmiesz na warsztat w następnej kolejności.

– Gilesie, to wszystko nie tak, to była jedna wielka pomyłka, to nie ja...

– Rzeczywiście, przesłaś samą siebie, bo to, co zwykle wypisujesz, jest nudne jak flaki z olejem... Wybacz – dodał szybko, zobaczywszy wyraz twarzy Sam. – Wszystkie te feministyczne bzdety; „Ja pomogę tobie, ty pomożesz mnie”. – Przewrócił oczami. – Przepraszam za szczerłość, moja droga, ale nie ja jeden nudziłem się przy tym jak mops. W zasadzie większość czytelników. Ludzie chętnie dowiedzą się, że kobieta kobiecie też potrafi wetknąć szpilę, tak dla odmiany. Ile razy cię prosiłem, żebyś postarała się trochę zmienić ton felietonów, dodała odrobinę sensacji?

Sam słuchała z otwartymi szeroko ustami, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Teraz moje pytanie brzmi: kiedy będzie następny felieton i kiedy dostanę go do przeczytania?

Cóż, następny felieton został w przeważającej części napisany na pokładzie samolotu lecącego do Londynu w środę wieczorem i był sprostowaniem poglądów wyrażonych w *The Jack Nathan Show*. Sam wyjaśniała w nim, jak to się stało, że wygłosiła w wywiadzie radiowym zdanie zaprzeczające własnym przekonaniom. Niestety, wszystko wskazywało na to, że akurat ten artykuł nie miał szans się ukazać.

– Nie zaszkodziłoby powiedzieć kilka słów więcej w podobnym stylu, tym razem w audycji popołudniowej – podsunął szef. – A potem mogłabyś zganić przeciwników działań zbrojnych i jeszcze...

– Gilesie, posłuchaj – przerwała mu stanowczo.

Musiała przedstawić swoją decyzję wydawcy już, od razu. To był ostatni moment. Chociaż w zasadzie nie miała zamiaru zdradzać swoich planów akurat dzisiaj, ponieważ najpierw chciała przeprosić i wyjaśnić w felietonie swój występ radiowy, najwyraźniej jednak Giles nie zamierzał jej na to pozwolić. Słuchając go teraz, upewniła się jedynie, że właśnie takiego dziennikarstwa po niej się spodziewał, takiego pragnął i oczekiwał, a ponieważ nie zamierzała pisać w ten sposób, nie miała najmniejszej ochoty szerzyć sensacji i budzić kontrowersji, jedyne, co jej pozostało, to skorzystać z okazji i powiedzieć od razu to, co miała zamiar zostawić na później. Wcześniej zamierzała oznajmić szefowi, że chce na jakiś czas przerwać pisanie felietonów, by zaczekać, aż sytuacja się uspokoi, lecz teraz, słuchając jego entuzjastycznych pochwał i propozycji dalszych ataków na ludzi, uznała, że w pewnym sensie Giles podjął za nią decyzję. Dostyc tego dobrego.

– No? Co? – zapytał.

– Nie będzie następnego felietonu.

– Jak to? Nie rozumiem. – Giles ściągnął brwi. – Jeszcze nie skończyłaś? Terminy! Terminy nas gonią!

– Bardzo mi przykro... Miło było współpracować z „Daily Mail” przez ostatnie lata, jestem wdzięczna za możliwość publikowania moich wypowiedzi, ale... – Sam lekko wzruszyła ramionami – to już koniec.

– To znaczy, że w ogóle kończysz z pisaniem felietonów? – Giles nie wydawał się aż tak wstrząśnięty, jak jej zdaniem powinien.

Mimo zadowolenia ze zwiększonego nakładu. Może rzeczywiście szukał pretekstu, by jej się pozbyć, tak czy inaczej.

– Przymierzałam się do tego już od jakiegoś czasu – wyjaśniła Sam. – Muszę bardziej się skupić na powieści. Przepraszam, mam nadzieję, że to nie kłopot.

– Chryste Panie! Co, jak co, ale odejść z hukiem to ty potrafisz. Dobra, nieważne. – Machnął ręką, ucinając ewentualne dalsze przeprosiny czy wyjaśnienia. – Tak coś podejrzewałem. Spodziewałem się, że w pewnym momencie pójdziesz na swoje. Wy już tak macie. Ledwo zwęszycie możliwość publikowania większego tekstu i już was nie ma! Na szczęście mam w odwodzie kogoś, kto będzie w sam raz. Zastąpi cię Moira North. Ta to ma ostre pióro! Będzie jak znalazł do takich spraw.

Sam nie wierzyła własnym uszom. Giles nie tylko nie był zdruzgotany z powodu jej odejścia, ale miał już zaplanowany następny ruch, znalazł osobę na jej miejsce, skupił się na przyszłości, ledwo zauważył pożegnanie.

Cóż, stało się. Powiedziała swoje, zrobiła, jak zaplanowała, rozstała się z czasopismem, a teraz, chociaż głęboko wierzyła, że podjęła właściwą decyzję, jedynie czas mógł pokazać, czy miała rację.

Dziś, w poniedziałkowy rano, prawie tydzień po wywiadzie siostry w BBC, szykowała się do spotkania z wydawcą jej książek, wyznaczonego na jedenastą. Polemika wzbudzona przez występ radiowy rzeczywiście zdążyła nieco przycichnąć, prasa zajęła się nowszymi, ważniejszymi skandalami, jednak Sam nie wiedziała, czego może się spodziewać w Continentalu.

Dziwne, jak to się czasem w życiu układa, myślała.

Tyle czasu zabiegała o swoje miejsce w świecie dziennikarskim, że obawiała się, iż rezygnacja z uprawiania publicystyki okaże się dla niej bardzo trudna. Och, oczywiście nie zostawała na lodzie, miała pisać powieści. Zakładając, rzecz jasna, że w tej dziedzinie nadal czekała ją jakaś przyszłość.

Może jednak nie powinna była tak beztrąsko rzucać pracy w „Daily Mail”? Gdyby na skutek wywiadu radiowego jej książki przestały się sprzedawać, miałyby jakieś stałe źródło utrzymania. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że właśnie w tej sprawie wezwano ją na dziś do wydawnictwa. Z drugiej strony, gdyby jej kariera powieściopisarki rzeczywiście legła w gruzach, zawsze mogła zatrudnić się w którejś z poważniejszych gazet, a może nawet w jednym z magazynów kobiecych. Tak, miała przed sobą różne możliwości i stanowczo nie musiała się zgadzać na przestrzeganie reguł, które „Daily Mail” uważa za szczególnie istotne. Cóż, nie miała innego wyjścia, jak tylko cierpliwie zaczekać i przekonać się, co przyniesie przyszłość.

Do wydawcy książek zadzwoniła jeszcze z Irlandii, nieomal natychmiast po wystąpieniu Eve w BBC. Chciała wyjaśnić, co się stało, i miała nadzieję, że uda jej się przynajmniej w pewnym stopniu załagodzić sytuację.

Zgodnie z przewidywaniami Elizabeth była naprawdę zszokowana.

– Przyznaję, wszyscy wiemy, że Gloria potrafi być bezwzględna, gdy chodzi o reklamę, ale tutaj przeszła samą siebie. Słuchałam tego wywiadu, szykując się do pracy. Muszę przyznać, że bardzo mnie zaskoczył. Miałam wrażenie, że mówi to ktoś zupełnie inny, chociaż głos był twój. Jak się okazało, miałam rację.

Elizabeth była pracującą matką, więc słowa płynące z radia z pewnością zdumiały ją i dotknęły.

Sam było naprawdę przykro.

– Taki atak nie byłby w moim stylu – stwierdziła. Westchnęła ciężko. – Moje czytelniczki pewnie też to zabolęło?

– Może tak, a może nie – odparła dyplomatycznie Elizabeth. – Poczekamy, zobaczymy.

Na koniec ustaliły spotkanie w pierwszym możliwym terminie.

Sam zatrzymała taksówkę i pojechała do wydawnictwa.

Niedługo się przekonamy, pomyślała.

– Może to banał – usłyszała od Elizabeth jakieś pół godziny później – ale z pewnością prawda. Nie ma czegoś takiego, jak zła reklama. Zamieszanie w mediach spowodowało ogromny wzrost popularności twoich książek. Wszyscy chcą je przeczytać.

– Co takiego? Chyba żartujesz.

Chociaż Sam znała rynek prasowy i doskonale wiedziała, że sensacyjne wypowiedzi powodowały wzrost liczby czytelników, w tym przypadku była

szczerze zdziwiona. Bała się i jednocześnie starała się przygotować na to, że jej kariera pisarska właśnie legła w gruzach, a tymczasem stało się dokładnie odwrotnie. Nowa książka, *Pod szczęśliwą gwiazdą*, schodziła niczym świeże bułeczki i według Elizabeth nakład już został podwojony.

Zaskoczona Sam kręciła głową, słuchając, jakie efekty przyniosła wypowiedź, która teoretycznie miała ją pogrzebać pod stertą negatywnych komentarzy, a tymczasem skutek okazał się odwrotny. Dyrektor sprzedaży poinformowała, że nie nadążają z realizacją zamówień księgarskich. Wszystko wskazywało na to, że Sam powinna być ogromnie wdzięczna Glorii, a przede wszystkim, oczywiście, siostrze.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w przyszłym tygodniu twoja książka zajmie pierwsze miejsce na liście najlepiej sprzedających się tytułów – powiedziała Elizabeth. – Co należy uznać za wyjątkowo pomyślny obrót spraw, ponieważ od jakiegoś czasu sprzedaż zaczęła spadać. Innymi słowy: dobra robota.

– Pierwsze miejsce? – Sam niby słyszała, lecz nie do końca wierzyła.

– Owszem. – Elizabeth była rozpromieniona. – Wszystko wskazuje na to, że Gloria rzeczywiście wyświadczyła ci ogromną przysługę.

* * *

Kilka godzin później Sam wróciła do mieszkania z sercem lekkim jak piórko, rozpromieniona ze szczęścia. Ponieważ wiedziała, że Eve bez wątpienia zamartwia się na śmierć skutkami wywiadu, postanowiła natychmiast do niej zadzwonić i przekazać jej najnowsze wieści.

Ale rozmowa przebiegła zupełnie inaczej, niż oczekiwała.

Sam zdołała jedynie przedstawić sytuację w dwóch słowach, bo Eve podzieliła się z nią radosnymi wieściami z własnego podwórka.

– Sam, nie wyobrazasz sobie, jak to było, naprawdę, aż trudno to wyrazić! – Słowa wylewały się jej z ust potoczystym strumieniem. – Ale zaraz... – Ucichła na moment. – Muszę ci opowiedzieć po kolei. Chociaż właściwie nie powinnam nic mówić. A, wszystko jedno. Muszę się wygadać! Muszę komuś wreszcie powiedzieć... – Głos jej zadrżał. – Jestem zaręczona!

Sam nie miała pewności, czy dobrze usłyszała.

– Możesz powtórzyć?

– Jestem zaręczona! – powtórzyła uszczęśliwiona Eve. – Posłuchałam twojej rady i oświadczyłam się Liamowi. A on się zgodził. Właściwie mieliśmy nikomu nic nie mówić, póki nie kupimy pierścionka, co zamierzamy zrobić w tym tygodniu, ale wszystko jedno, ty powinnaś wiedzieć!

Sam poczuła, że brakuje jej tchu.

O Boże drogi...! Co ją podkusiło, żeby podsunąć siostrze taki krok? Cóż, to było, zanim podsłuchiwała rozmowę Liama z Trishą, gdy przyznał otwarcie, że nie jest szczęśliwy z Eve, a poza tym... Zaraz, zaraz, a dlaczego zgodził się na zaręczony, skoro nie jest szczęśliwy? W co on właściwie pogrywa? Teraz już przestała rozumieć cokolwiek.

– Halo? Jesteś tam jeszcze? – spytała odrobinę niepewnie Eve.

Sam szybko wróciła do terażniejszości.

– Tak, tak, jestem. Po prostu... Eve, kochanie, ale niespodzianka! – Usiłowała wykrzesać z siebie odpowiednią dawkę entuzjazmu. Przecież dla siostry było to szalenie istotne wydarzenie, miłowy krok na drodze życiowej, wyczekiwany już nie wiedzieć jak długo. Nie wolno jej zniszczyć tej chwili. – Fantastyczne wieści, słoneczko moje, gratulacje!

– Niesamowite, prawda? – cieszyła się Eve. – Miałaś rację! Licho wie, czemu nie zrobiłam tego dawno temu. Dzieci są uszczęśliwione, nie mogą się doczekać ślubu... w każdym razie Lily, bo Max nie za bardzo rozumie, co się dzieje, ale...

Eve trajkotała jak nakręcona, a Sam w tym czasie usiłowała zebrać myśli.

– A kiedy to się stało? – spytała w końcu.

Uświadomiła sobie, że dopiero co wróciła do Londynu, a siostra ledwo odnalazła się we własnym domu. Co się takiego stało, że nagle wyskoczyła z oświadczeniami jak diabeł z pudełka?

– Wszystko zawdzięczam tobie – przyznała Eve. – Kiedy zamieniłyśmy się miejscami, wreszcie miałam czas spokojnie pomyśleć. Doszłam do wniosku, że bez sensu jest czekać na oświadczyzny Liama. Jakby to powiedzieć... uświadomiłam sobie, jak ważna jest dla mnie rodzina i małżeństwo. Ostateczną decyzję podjęłam w powrotnej drodze, na promie. Postanowiłam, że poproszę Liama, żebyśmy się pobrali, doszłam do wniosku, że będzie miał tylko dwa wyjścia: powiedzieć „tak” albo „nie”. A przy tym wszystkim nabrałam pewności, że nie odmówi, zwłaszcza gdy poprosimy go wszyscy troje i...

– Jak to, wszyscy troje?

– Właśnie!

Eve objaśniła ze szczegółami, jak to Lily wraz z nią szykowała transparent, a potem razem go wieszały i planowały całą scenę, jak rozanielony Max pomagał, na ile potrafił.

Sam ścisnęło się serce.

Dobry Boże! Nic dziwnego, że Liam się zgodził, kto by mógł odmówić w takich okolicznościach? Chociaż, z drugiej strony, może przesadzała z pesymistycznymi domysłami, ponieważ wciąż miała w głowie to, czego się dowiedziała z podsłuchanej rozmowy tamtych dwojga. Czy też czego się domyśliła. Może jednak Liam przyjął oświadczyzny po prostu dlatego, że najzwyczajniej w świecie chciał się ożenić z Eve.

Niestety, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła sama siebie przekonać, w głębi duszy miała niezbitą pewność, że w rzeczywistości sprawa wygląda zupełnie inaczej, a to, co Eve uważa za największe szczęście w życiu, łatwo może się zmienić w najgorszy koszmar.

– Na pewno jesteś bardzo zajęta – ciągnęła Eve – i zrozumiem, jeśli nie uda ci się znaleźć wolnej chwili, ale dla nas to bardzo ważna sprawa, więc chcielibyśmy, żebyś była z nami na przyjęciu z okazji zaręczyn. – Starła się mówić nonszalancko, ale i tak z każdego jej słowa biło czyste szczęście. – To nie będzie nic wielkiego, ot, kilku przyjaciół i rodzina. W przyszły weekend. Co ty na to?

Sam rzeczywiście była zajęta, jak zwykle zresztą, i miała plany na przyszły weekend, ale skoro wszystko ułożyło się dobrze, a nawet lepiej niż dobrze, sądząc z tego, co usłyszała dziś rano od Elizabeth, postanowiła być na przyjęciu zaręczynowym siostry. Co prawda, powinna się jeszcze rozmówić z Derekiem, powiedzieć mu, że ich „separacja” będzie już stała, ale i tak musiała poczekać na jego powrót z podróży służbowej, czyli do następnego tygodnia. Innymi słowy, właściwie nie było przeszkód. A młodsza siostra nie posiadała się z radości, zaręczyny należało uczcić.

Był jeszcze jeden powód, dla którego Sam postanowiła odwiedzić siostrę przy tej szczególnej okazji: zamierzała przekonać się na własne oczy, jak Liam podchodzi do kwestii ich małżeństwa, ocenić, czy zgodził się poślubić Eve, bo nie miał innego wyboru niż tylko powiedzieć „tak”, czy też chce tego rzeczywiście.

– Anna i Ronan też przyjdą. Jeszcze nic im nie powiedzieliśmy, ale na pewno będą się cieszyli razem z nami – rzuciła Eve mimochodem, a serce Sam

wywinęło kozła.

Źle, bardzo źle, ale gdy usłyszała, że ten jeden jedyny, najważniejszy mężczyzna na świecie znajdzie się w tym samym miejscu, co ona, uświadomiła sobie, iż nawet końmi nikt jej nie wyciągnie z przyjęcia zaręczynowego siostry.

Rozdział 24

Dowiesz się ostatnia

20

Nadeszło sobotnie popołudnie. Ledwo Sam stanęła w progu domu siostry, Eve podsunęła jej pod oczy palec serdeczny, ozdobiony pierścieniem zaręczynowym.

– Jak ci się podoba? – spytała z przejęciem.

– Przepiękny! Naprawdę! – Sam serdecznie uściskała siostrę. – Jeszcze raz gratuluję.

Niezależnie od tego, co Liam sądził o małżeństwie i samych oświadczeniach, najwyraźniej nie żałował grosza, gdyż pierścionek był bezdyskusyjnie imponujący.

– Lily pomagała mi go wybrać, prawda, kochanie? – powiedziała Eve, gdy przeszły do kuchni, gdzie jej córka, razem z koleżanką, Rachel, nadmuchiwały balony.

– Cześć, ciociu! – zawołała siostrzenica. – Mama i tata się pobierają, wiesz? A ja będę sypać kwiatki, a Max będzie pazikiem, chociaż jak go znam, to pewnie wszystko popsuje, narobi okropnego bałaganu, zniszczy garniturek i w ogóle. – Zmarszczyła nosek. – Na razie popsuł chyba z połowę balonów.

Rzeczywiście, Max siedział pod kuchennym stołem i z największą radością zgniatał każdy balon, jaki miał nieszczęście znaleźć się w zasięgu jego rączek.

– On jest jeszcze bardzo malutki, Lily – powiedziała Eve, obrzucając synka rozkochanym spojrzeniem.

Stan narzeczeński nastroił ją pozytywnie do wszystkich aspektów życia i napełnił podobnym do osiąganego dzięki zen spokojem, jeśli chodzi

o zachowanie Maxa.

Na widok takiego błogostanu siostry Sam miała ochotę przyłożyć samej sobie za to, że w ogóle rozpatrywała ewentualność, iż Liam mógł być wobec Eve nieszczerzy.

O wilku mowa.

– Cześć, Liam – powiedziała, gdyż właśnie wszedł do kuchni. – Gratuluję! – Zamknęła przyszłego szwagra w objęciach.

– Dziękuję.

Lekko smętny ton oraz anemiczny uścisk wyjawily jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Wkrótce przysła reszta gości. Noreen o zaciśniętych ustach i ściągniętej twarzy, sąsiedzi, kilka osób z firmy Liama, chociaż nie było między nimi słynnej Trishy, co Sam wydało się dość podejrzane, a także, oczywiście, Anna z Ronanem.

I znów Sam doznała wstrząsu, chociaż Ronan w dalszym ciągu nie zwracał na nią uwagi. Jeszcze dobrze nie wybrzmiał dzwonek u wejścia, jeszcze para zaprzyjaźnionych sąsiadów nie stanęła w progu, a Sam już wiedziała, że to właśnie oni. Ponieważ gospodarze byli pogrążeni w rozmowie z innymi gośćmi, postanowiła otworzyć drzwi przybyłym.

– O, Sam, cześć, miło cię widzieć. – Anna uściśnęła ją serdecznie.

Ronan uśmiechnął się, oczy mu błyszczały.

– Jeszcze trochę i zostaniesz tu na stałe – zażartował.

Podał jej rękę, po czym, całkiem niespodziewanie, cmoknął Sam w policzek.

– Rzeczywiście... – wydukała. Wystarczyło niezobowiązujące cmoknięcie, by straciła głos i rozum. – Yyy... Wejdźcie. Są chyba już wszyscy.

Zamknęła drzwi i ruszyła za nimi. Najważniejsze to się uspokoić.

– Anna! Ronan! – Eve pomachała do nich z drugiego końca salonu.

Promieniała szczęściem.

Sam zauważyła z przykrością, że nie dało się tego samego powiedzieć o przyszłym panu młodym, ponieważ Liam, w przeciwieństwie do Eve, całą swoją postawą okazywał, że wolałby być gdzieś indziej, w zasadzie gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj, byle nie witać gości, ściągających na jego przyjęcie zaręczynowe.

A potem Sam zauważyła coś jeszcze.

Normalnie zapewne nie zwróciłaby na to uwagi, tym razem jednak, ponieważ uważnie obserwowała zachowanie Liama i jego reakcję na gratulacje, bez

najmniejszej wątpliwości rozszyfrowała wyraz twarzy partnera Eve, gdy do pokoju weszła Anna. Natychmiast zrozumiała spojrzenie, jakim obrzucił sąsiadkę, gdy się do niego zbliżyła.

O mój Boże, pomyślała Sam.

Ta kobieta, o której Liam mówił Trishy w pokoju hotelowym w Sydney, ta, której nie potrafił wyznać swoich uczuć przez wszystkie minione lata... Najwyraźniej to była Anna.

Obserwowała ich dyskretnie przez cały wieczór i serce ścisnęło jej się coraz bardziej, ponieważ coraz jaśniej uświadamiała sobie, w jak beznadziejnej sytuacji znalazła się Eve. Gołym okiem widać było, że Liam nie zaręczył się z ochotą. Uświadomiła sobie coś jeszcze: Anna też wyraźnie starała się trzymać od niego możliwie jak najdalej: schodziła mu z drogi, próbowała go unikać, nie rozmawiała z nim i w miarę możliwości usiłowała w ogóle nie mieć z nim do czynienia. Wyobraźnia Sam pracowała na najwyższych obrotach. Czy Anna wiedziała, że Liam coś do niej czuje? Jeśli tak, to od jak dawna zdawała sobie z tego sprawę?

Eve mówiła, że Anna i Ronan byli parą właściwie od czasów dzieciństwa, a Liam i Ronan zaprzyjaźnili się jako nastolatki. Czy możliwe, że z czasem Liam także zakochał się w Annie, ale ponieważ ona już „należała” do przyjaciela, nie mógł się ujawnić ze swoimi uczuciami? Czy Anna wiedziała o jego zainteresowaniu, czy zdawała sobie sprawę, że wciąż darzył ją gorącym uczuciem? Sam przypuszczała, że tak. To by wyjaśniało, dlaczego przez większą część wieczoru starała się unikać Liama, jednocześnie świadoma jego każdego kroku. Przypomniało jej się, jak Lily wspomniała coś o tym, że tatuś chyba nie przepada za Anną, bo nigdy z nią nie rozmawia, gdy ciocia do nich zagląda. Wtedy uznała, że dziewczynka interpretuje świat dorosłych na swój uproszczony, dziecięcy sposób, teraz jednak doszła do zupełnie innego wniosku.

A w takim razie, jak na tym tle wyglądał związek Anny i Ronana? Usiłowała przekonać siebie, że dopatruje się problemu tam, gdzie go nie ma, ze względu na własne uczucia do Ronana, jednak w rzeczywistości tak nie uważała. Nawet Eve podsunęła jej myśl, że Anna ma jakieś niewyjaśnione tajemnice, bo dlaczego wciąż odsuwała ustalenie daty ślubu? I czemu ona i Ronan wydawali się w tak oczywisty sposób źle dopasowani, chociaż wszyscy dookoła żyli w przekonaniu, że od lat kochają się na zabój?

Miała nieodparte wrażenie, że ci dwoje wyglądają raczej jak brat i siostra.

Naprawdę nic między nimi nie iskrzyło. Bardzo się od siebie różnili: Ronan był dowcipny i swobodny, gdy tymczasem Anna sprawiała wrażenie osoby dosyć chłodnej, a nawet surowej, zwłaszcza w stosunku do niego. Co więcej, w pewnym momencie Sam uświadomiła sobie, że w miarę upływu czasu ona sama częściej śmieje się z żartów Ronana niż jego najukochańsza narzeczona. Co tu kryć, od pierwszej chwili wyczuwała, że w związku tych dwojga pobrzmiwa jakaś fałszywa nuta. Teraz wreszcie zaczęła pojmować jej źródło.

Zdała też sobie sprawę, że Anna, chociaż trzyma się od Liama jak najdalej, to jednocześnie nie potrafi oderwać od niego wzroku.

* * *

Następnego ranka, podczas późnego śniadania w kuchni, siostry dzieliły się wrażeniami z poprzedniego wieczoru. Sam mimowolnie skierowała rozmowę na Annę i Ronana. Bardzo chciała dowiedzieć się o nich czegoś więcej, była całkowicie przekonana, że Anna nie jest właściwą kobietą dla swojego narzeczonego, więc zamierzała wydedukować, co właściwie robi w tym układzie Liam.

– Jak długo są razem? – spytała siostrę, gdy Eve nalewała im kawę.

Przyjęcie skończyło się bardzo późno, Liam i dzieci nadal byli w łóżkach. Nawet Max, zazwyczaj żywy i nie do opanowania, tym razem odsypiał świętowanie, czy też może raczej, skonstatowała Sam z lekkim grymasem, całe jedzenie, jakie pochłaniał bez opamiętania.

– Anna i Ronan? – upewniła się Eve. – Przecież wiesz, w zasadzie od dzieciństwa. – Usiadła naprzeciwko siostry. – Chyba już ci mówiłam, że dorastali razem, mieszkali po sąsiedzku i od tamtej pory właściwie się nie rozstają.

– Jeśli dobrze pamiętam, Liam poznał ich dość wcześnie?

– Owszem, znał ich już wtedy, ale przeprowadził się z matką nieco później, dopiero gdy był nastolatkiem. O ile mi wiadomo, to był dla Liama bardzo trudny okres. Jego rodzice postanowili żyć w separacji, matka zabrała go ze środowiska, w którym dorastał, musiał porzucić wszystko, co znał do tej pory: szkołę, przyjaciół, znajomych... wszystko. Z Ronanem od razu przypadli sobie do gustu, chyba chodzili do tej samej klasy.

– Anna też?

– Co: Anna też?
– Też od razu polubiła Liama?
– Właściwie nie wiem, ale wydaje mi się, że poznała go już jako przyjaciela Ronana – odparła Eve. – A dlaczego oni tak cię interesują? Pytasz mnie o nich już nie pierwszy raz. Sam? – Wyprostowała się i podejrzliwie zmrużyła oczy.
– Sam, poczerwieniałaś. Co jest grane?

I to by było tyle, pomyślała Sam. Nie wiedziała, jak z tego wybrnąć.
Nie chciała, aby Eve zaczęła się domyślać, że jest coś między Anną i Liamem, wobec czego nie miała innego wyjścia, jak tylko powiedzieć siostrze prawdę. A poza wszystkim innym, zwyczajnie czuła taką potrzebę, bardzo chciała zwierzyć się komuś z tego niemożliwie silnego i wyjątkowo dziwnego uczucia, jakie ogarniało ją za każdym razem, gdy w pobliżu pojawiał się Ronan.

– Sam – naciskała Eve ostrzejszym tonem. – Zadałam ci pytanie.
Starsza siostra głęboko nabrała powietrza.
– Szczerze mówiąc, niczego nie jestem pewna. Tak mi się wydaje... To znaczy... Wiesz co, to głupie i sama zdaję sobie z tego sprawę, w jakimś sensie jest to też żałosne, ale... jakby to powiedzieć... Chyba zakochałam się w Ronanie. – Odwróciła wzrok, nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać.

Eve oczy omal nie wyszły na wierzch.
– Co takiego? Jak to, zakochałaś się w Ronanie? Na litość boską, przecież ty go prawie nie znasz!
– Ano właśnie – odparła żałośnie Sam. – Uwierz mi, jestem tak samo zszokowana i zaskoczona jak ty. Mimo wszystko coś w nim jest takiego, on tak na mnie działa... Nie potrafię tego wytłumaczyć. Od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam...

I opowiedziała siostrze wszystko od początku do końca. O tej pierwszej chwili, gdy trafiła na Ronana w taksówce, o tym, że takie samo wrażenie wróciło następnym razem i pojawiało się zawsze, gdy tylko Ronan znalazł się w pobliżu.

– Sam, ja cię nie poznaję! Normalnie jesteś rozsądną kobietą, a teraz...! Nie do uwierzenia! Ładne rzeczy!

– Jakie rzeczy?
– Miłość od pierwszego wejrzenia? Tajemnicze zauroczenie? Śmiałaś się ze mnie, kiedy ci powiedziałam, że Liam jest miłością mojego życia, że nie chcę i nigdy nie będę chciała nikogo innego. Wtedy ty się ze mnie śmiałaś.

Taka była prawda i Sam wspominała ją z prawdziwą przykrością. Rzeczywiście, wówczas żartowała sobie z siostry i z jej wielkiego uczucia; teraz natomiast zaczęła ją wreszcie rozumieć, zaczęła pojmować, dlaczego Eve jest z Liamem tak długo, choć nie spełniło się jej najgorętsze pragnienie. Jeżeli siostra darzyła go uczuciem choć w połowie tak silnym jak to, które w niej samej budziła obecność Ronana... to oczywiście Eve nie mogła postępować inaczej. Pytanie tylko, i co do tego Sam nie miała pewności, czy jej zaślepienie, zadurzenie, czyli owo niesłychane uczucie do Ronana, miało jakąkolwiek przyszłość. Czy też oszukiwała samą siebie, podobnie jak Eve żyła złudzeniem, że teraz we dwoje z Liamem podążają żwawym krokiem w stronę „i żyli długo i szczęśliwie”.

– Ja też tego nie rozumiem – wyznała otwarcie. – Bardzo bym chciała, jednak nie mogę pojąć. Wiem jedynie, że zawsze, gdy jestem przy nim, czuję coś... ogarniają mnie jakieś potężne emocje. O Jezu, Eve, właściwie natychmiast, jak tylko go poznałam, wszystkie myśli o małżeństwie z Derekiem wydały mi się całkowicie niedorzeczne.

– A ja myślałam... wydawało mi się, że podjęłaś decyzję o zerwaniu z Derekiem wskutek tego, co przeszłaś tutaj – zastanowiła się głośno Eve. – Myliłam się?

– Właściwie nie. Rzeczywiście chodzi o to, co się tutaj zdarzyło. O moje uczucia, o poznanie Ronana.

Eve założyła ręce na piersiach.

– Nie mieści mi się w głowie, że zrywasz z takim mężczyzną jak Derek tylko dlatego, że spodobał ci się Ronan!

– To nie ma nic wspólnego z jego urodą – zaprzeczyła Sam z uśmiechem. – Przecież sama doskonale wiesz, jak wygląda. Żaden z niego Tom Cruise. To coś więcej, znacznie więcej. Jest miły, sympatyczny, ale też nie o to chodzi. Sama nie wiem. Nie potrafię tego określić, nie umiem wyjaśnić. Po prostu wiem, że w Ronanie jest coś, co na mnie działa. Już przy naszym pierwszym spotkaniu kompletnie zgłupiałam i za każdym razem reaguję dokładnie tak samo. Nawet wczoraj wieczorem, wystarczyło, że był obok, a mnie coś do niego ciągnęło. Te jego dowcipne komentarze... Naprawdę, już sama się w tym gubię. Po prostu jest pełen uroku, nie potrafię mu się oprzeć.

– A owszem, owszem, zauważyłam, że dobrze się bawiliście w kącie we dwoje, tylko nie miałam pojęcia, że się w nim zadurzyłaś. – Eve z dezaprobatą pokręciła głową. – Szczerze mówiąc, w życiu bym nie

pomyślała, że akurat on tak cię zafascynuje. Za nic w świecie bym nie przypuszczała... – Obrzuciła siostrę srogim spojrzeniem. – Gdybym cokolwiek zauważyła, gdybym się zorientowała, co ci chodzi po głowie, natychmiast bym cię przywołała do porządku.

– Nic mi nie chodzi po głowie. Rozmawialiśmy i tyle. Mówię ci, co czuję, ale to nie znaczy, że mam jakiegokolwiek plany, że próbowałabym go podrywać.

Mówiła prawdę. Chociaż zeszłego wieczoru Sam z przyjemnością rozmawiała z Ronanem i cieszyła się jego towarzystwem, choć ta odrobina nieskrępowanej radości sprawiła jej ogromną przyjemność, bardzo się pilnowała, żeby z nim nie flirtować. Zresztą Ronan pewnie nawet by tego nie zauważył. Dla niego była tylko siostrą Eve, po prostu traktował ją przyjaźnie. Sam podejrzewała, że gdyby poznał prawdę, byłby zażenowany. I choć nie miałyby nic przeciwko jego wzajemności, doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma na to najmniejszej szansy, dopóki na tym świecie istniała Anna.

Eve najwyraźniej postanowiła jej właśnie o tym przypomnieć.

– Kochanie, Ronan jest zaręczony z Anną. Są razem, odkąd sięgnę pamięcią, do szaleństwa w sobie zakochani, więc po prostu nie istnieje możliwość, żebyś kiedykolwiek...

– Skoro są tak szaleńczo w sobie zakochani, to dlaczego jeszcze ciągle się nie pobraли? – odparowała Sam. – Czemu nawet nie wyznaczyli daty ślubu?

– Pewnie się nie składało. Anna jest bardzo zajęta, Ronan też nie dysponuje nadmiarem wolnego czasu...

Chociaż Eve zaledwie powtórzyła jak echo to, co Sam, chcąc nie chcąc, ciągle od nowa sobie tłumaczyła, zabolęły ją słowa siostry.

– A czym oni są tacy zajęci? Pracą? Domem? Codziennością? Oboje pracują, zarabiają, więc raczej nie brakuje im pieniędzy na ślub i wesele. Mówisz, że są do szaleństwa w sobie zakochani, a zwróciłaś uwagę, jak Anna się przy nim zachowuje?

Eve zmrużyła oczy.

– Co masz na myśli?

– Nie zauważyłaś, że unika dotyku Ronana, a w ramach komentarzy do jego żartów głównie wznosi oczy ku niebu? – spytała Sam trochę śmieiej, gdyż dostrzegła niedoskonałości w owym tak zwanym związku doskonałym Anny i Ronana. – Oni mi wcale nie wyglądają na zakochaną parę. Wręcz przeciwnie, sprawiają wrażenie pary z problemami.

Nie zamierzała aż tak stanowczo wyrażać swoich opinii, tyle razy jednak

obracała te argumenty w myślach, że ujawnienie ich przyniosło jej nieklamana ulgę. I niezależnie od tego, jaki pogląd na tę sprawę miała Eve, Sam wiedziała, że się nie myli. Między Anną i Ronanem coś było nie tak, jak powinno, a jej pozostawało tylko, bez względu na własne uczucia, mieć nadzieję, że tym, co dzieliło pozornie zgodną parę, tym, kto stał pomiędzy nimi dwojgiem, nie jest Liam.

Eve długo patrzyła bez słowa na siostrę.

– Sam – odezwała się w końcu – nic nie rozumiesz. Anna i Ronan są moimi przyjaciółmi. Znam ich bardzo długo. A ty co, widziałaś ich może ze dwa razy? Posłuchaj mnie uważnie. Jest mi naprawdę ogromnie przykro, jeśli zadurzyłaś się w Ronanie, bo nie wolno ci nigdy, w żadnych okolicznościach, nawet pomyśleć o tym, by go poderwać. Kocham cię, jesteś moją siostrą, ale Anna to moja serdeczna przyjaciółka, więc nie dopuszczę, żebyś rozbiła ich związek.

– Daj spokój, ty sobie wyobrażasz, że mam zamiar go uwodzić? Ten facet w ogóle mnie nie widzi.

– Nie widzi cię, bo kocha Annę. Zawsze ją kochał. Siostro, błagam, nie zbłaźnij się, w tym układzie nie ma dla ciebie miejsca.

Sam miała wielką ochotę odparować, że w pewnym sensie przyganiał kociół garnkowi, ale na to nie mogła sobie pozwolić. Zresztą, jaki byłby sens? Gdyby wyrwała się z czymś takim, musiałaby wyjaśnić, dlaczego to powiedziała, zdradzić się ze swoimi podejrzeniami co do Liama.

Westchnęła ciężko.

Rany boskie, wyglądało na to, że wszyscy faceci dookoła kochają się w Annie, a przecież, do cholery, nie była jednak takim znowu ósmym cudem świata. Owszem, miła i ładna z niej kobieta, ale nic poza tym

Sytuacja wydawała się bez wyjścia. Eve miała rację, same kłopoty, nic więcej. Na dobrą sprawę ona, Sam, już zaczęła się zmieniać w obsesyjną prześladowczynię, rodem z filmów kryminalnych.

– Sam, obiecaj mi, że zapomnisz o Ronanie – zażądała Eve. – Bardzo mi przykro, że się w nim zadurzyłaś, ogromnie ci współczuję, ale musisz o nim zapomnieć. Wbij sobie do głowy, że to objawienie czy też przebłysk przyszłości, czy co tam cię nawiedziło, że niby miałabyś spędzić z nim resztę życia, to czyste szaleństwo. Nie ma szans na urzeczywistnienie twoich marzeń. Przynajmniej dopóki jest z nim Anna.

– Wiem, wiem – przyznała Sam cicho, ale biorąc do ust kolejny łyk kawy,

bezwiednie zastanowiła się nad myślą, która nagle zaświtała jej w głowie: czy Anna rzeczywiście zawsze tu będzie?

Rozdział 25

Dowiesz się ostatnia

21

– Kredą w kominie by to zapisać, co? – powiedział Ronan rankiem po przyjęciu zaręczynowym Eve i Liama.

– Co takiego? – spytała Anna, jednak bez prawdziwego zaciekawienia w głosie. Właśnie wkładała kromkę chleba do tosterka.

– Zaręczyny Eve i Liama! – Ronan pokręcił głową. – Nie sądziłem, że doczekam tego dnia.

– A to niby dlaczego? W sumie i tak są jak małżeństwo, więc czemu nie mieliby zrobić następnego, całkiem logicznego kroku?

Ronan wsypał cukier do kawy.

– Bo ja wiem? Tak mi się jakoś zdawało, że nigdy się nie zdecydują. Szczególnie, że Liam... – Umilkł na dłuższą chwilę.

– Szczególnie, że Liam co? – nacisnęła Anna.

– Zawsze miałem wrażenie, że Liam w ogóle nie chce się żenić – podjął. – Chyba w jakimś stopniu przez to, co się stało między jego rodzicami. Separacja i cały ten cyrk... Wiem, że mocno to przeżył. Takie sprawy pozostawiają ślad na długie lata, może nawet na całe życie.

– Ale to stare dzieje. I w końcu nie wydarzyło się nic takiego znowu wyjątkowego. Wiele dzieci jakoś przeżywa rozstanie rodziców. Przecież nie jest powiedziane, że będzie miał takie same kłopoty jak oni. Są z Eve już tyle lat, mają dwójkę dzieci, żyją jak małżeństwo. Nie wspominając o tym – dodała po krótkim namyśle – że Eve wielbi nawet ziemię, po której on stąpa.

– Między innymi w tym problem – odrzekł Ronan. – Słowo na ten temat nie

padło, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że cała sprawa ze ślubem to wyłącznie pomysł Eve. Widziałaś wczoraj Liama? Z pewnością nie wyglądał na uszczęśliwionego narzeczonego. Minę miał, jakby się zderzył z lokomotywą.

– Nic nie zauważyłam. – Anna usiadła przy stole i wzięła w rękę dzbanuszek z mlekiem. – Ale skoro już o tym mowa, to widziałam, że ty i Sam świetnie się razem bawiliście – rzuciła, mając nadzieję na zmianę tematu.

Ku jej zaskoczeniu Ronan poczerwieniał.

– Przyznaję, Sam jest rzeczywiście wyjątkowo sympatyczna, w pewnym sensie podobna do Eve, ale też znacznie się od niej różni. Powiedziałbym, że ma więcej zdrowego rozsądku.

– Chyba się z tobą zgodzę – przyznała Anna.

Ona też polubiła Sam, chociaż trzeba byłoby nie mieć oczu, by nie zauważyć jej reakcji za każdym razem, gdy Ronan pojawiał się w pobliżu, a zeszłego wieczoru było to widoczne szczególnie wyraźnie. Anna była w zasadzie pewna, że Sam, chociaż robiła, co mogła, by to ukryć, zadurzyła się w jej narzeczonemu.

Interesujące.

– Ciekawe, czy nadal jest z tym swoim chłopakiem – mruknęła pod nosem. – Eve wspomniała mi, że Sam kogoś ma w Londynie i właśnie zastanawia się nad przyjęciem oświadczyń. Zamierzała definitywnie przemyśleć sprawę, kiedy została tu z dziećmi.

– Rozumiem. – Ronan wydawał się absolutnie niezainteresowany szczegółami życia osobistego starszej z sióstr. – Nie było go wczoraj?

– Kogo?

– Mówimy chyba o chłopaku Sam? – przypomniał lekko poirytowany. – Kurczę, Anno, ostatnio jesteś po prostu nieprzytomna. – Popatrzył na nią uważniej. – Nie jesz? Znowu brzuch cię boli?

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła go, pośpiesznie odgryzając kawałek tosta.

W rzeczywistości czuła się nieszczególnie, ale nie miała zamiaru się z tym zdradzać. Wkrótce, niestety, Ronan zacznie dostrzegać inne objawy poza brakiem apetytu. Na razie jeszcze nie miała pomysłu, co z tym zrobić.

Przez kilka ostatnich tygodni była tak zajęta, że nie bardzo wiedziała, w co najpierw ręce włożyć, więc chociaż właściwie bez przerwy myślała o swoim stanie, nadal nie zdecydowała, co zrobi. A jakby jeszcze tego wszystkiego

było mało, pojawiła się sprawa zaręczyn Eve i Liama. Wydarzenie zaskakujące, w każdym razie dla niej, no i, jak się okazało, także dla Ronana.

Czy stanowiło to zaskoczenie także dla Liama, jak podejrzewał Ronan? Eve przecież nie znalazłaby w sobie tyle śmiałości, by zaproponować Liamowi małżeństwo, nieprawdaż? Prawda. Eve z pewnością nie miała tyle odwagi. Poza tym poprzedniego wieczoru Anna nie widziała na twarzy Liama tego, co powinno się zobaczyć: wyrazu szczęścia. Chociaż, jak zwykle, zachowywała się tak, jakby w ogóle na niego nie patrzyła. Tak było lepiej.

Dla wszystkich zainteresowanych.

* * *

Eve żyła jak w bajce. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była tak bezgranicznie szczęśliwa, tak pozytywnie i optymistycznie nastawiona do życia. Miała piękny dom, dwójkę cudownych dzieci, kochającego partnera, a co najlepsze – w niedalekiej perspektywie długo wyczekiwany ślub. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że w końcu się stało, że wreszcie mieli się z Liamem pobrać. Była wdzięczna siostrze za podsuniecie genialnego pomysłu i za czas oraz możliwość uważnego przyjrzenia się własnemu życiu. Gdyby nie ona, gdyby nie Sam, Eve nigdy nie zdobyłaby się na odwagę, by oświadczyć się Liamowi.

A już włączenie do sprawy dzieci okazało się przebłyskiem geniuszu. Po raz kolejny doszła do tego wniosku, usiłując doprowadzić dom do normalnego stanu po przyjęciu zaręczynowym i weekendzie. We czwórkę stanowili grupkę zżytą do tego stopnia, że dzieci także miały prawo zabierać głos w sprawach rodziny.

Lily aż się zaróżowiła z radości, gdy Eve zwierzyła jej się ze swoich planów. To ona wymyśliła, by powiesić na ścianie ogromny transparent.

Na wspomnienie tamtego dnia Eve uśmiechnęła się bezwiednie. Liam był całkowicie zaskoczony, a ona na ułamek sekundy wystraszyła się, że popełniła błąd. Ale nie. Szybko się rozpogodził i robił wrażenie tak samo szczęśliwego jak ona. Nie ustalili dotąd daty ślubu, gdyż był bardzo zajęty, brakowało mu czasu do tego stopnia, że właściwie w ogóle nie mieli okazji spokojnie porozmawiać o ślubie, ale przecież nie ma powodu do pośpiechu. Może uda im się to zrobić, gdy Liam wróci z kolejnej podróży do Australii, wtedy ustalą

szczegóły. Może się też okazać, pomyślała rozanielona, że Liam będzie w odpowiednim nastroju, by podsunąć mu myśl o następnym dziecku. Idealny czas na poczęcie wypadalby tuż po ślubie. Och, to byłoby cudowne, dziecko z miesiąca miodowego!

Z piersi Eve wydobyło się radosne westchnienie.

Ileż przyjemności ją czekało! Gdzie spędzą miesiąc miodowy? Liam często opowiadał o Australii, bardzo mu się tam podobało. Owszem, brzmiało to jak bajka, rzeczywiście, tyle tylko, że Eve nie przepadała za długimi podróżami. Zresztą i tak pewnie nie stać ich na tak daleki wyjazd, przecież podczas prywatnej podróży trzeba za wszystko samemu płacić.

Ach, nie, zdecydowała z uśmiechem. Taka daleka wyprawa leżała poza ich zasięgiem. Z pewnością znajdzie się miejsce równie cudowne, a położone znacznie bliżej domu.

Oho, niezależnie od tego, dokąd się wybiorą, będzie potrzebny paszport, więc w poniedziałek należało przede wszystkim wybrać się do urzędu i wziąć formularz. Nie zaszkodzi zająć się tym wcześniej, bo – jak znała siebie – gdy zajmie się całym mnóstwem spraw związanych ze ślubem, ten szczegół może jej umknąć. A jeżeli przypomni sobie o paszporcie tydzień przed wyjazdem, będzie już za późno i w efekcie nigdzie nie pojedą.

Postanowiła przy okazji uwzględnić także dzieci, na wypadek gdyby wreszcie się udało wyjechać na wakacje całą rodziną. Na razie jednak... Boże, jak cudownie będzie po raz pierwszy w życiu odwiedzić z Liamem jakiś egzotyczny zakątek, miejsce podobne do tych, jakie pokazują w telewizji na kanale urlopowym. Nie mogła się doczekać.

Kątem oka dostrzegła błysk na serdecznym palcu lewej dłoni i znów się uśmiechnęła. Kochany Liam! Wpadł na genialny pomysł, by wybrały pierścionek we dwie z Lily.

– Znasz mnie przecież, tylko bym przeszkadzał, a i tak nie potrafiłbym wam doradzić. To taka kobieca sprawa.

Lily, oczywiście, nie mogła się doczekać. W końcu jednak nadeszła ta chwila, gdy wybrały się do miasta we dwie, matka z córką i przebierały w pierścionkach jak w ulęgałkach, aż w końcu Eve zdecydowała się na to brylantowe чудо. Jasne, trudno to nazwać tradycyjnym kupowaniem pierścionka zaręczynowego, skoro narzeczony w ogóle nie brał udziału w decyzji, z drugiej strony jednak, taka sytuacja świetnie pasowała do ich wspólnego życia. Tak właśnie wyglądało, od samego początku. Eve nadal nie

całkiem wierzyła we własne szczęście, nie docierało do niej w pełni, że naprawdę jest zaręczona, a co więcej i co najważniejsze, zaręczona z Liamem. Ale przecież miała na palcu brylantowy pierścionek i świeżo w pamięci weekendowe przyjęcie, a na kredensie leżały karnety z życzeniami.

Zrobiła przerwę w sprzątaniu, wzięła do ręki ozdobne karty i zaczęła je przeglądać po raz setny. Jedna była od Sam, która już zdążyła wrócić do Londynu, druga, bardzo ładna, od znajomych Liama z pracy, no i, oczywiście, od Anny z Ronanem i innych sąsiadów.

Ta karta przywołała wspomnienie pierwszej reakcji Anny na wieść o zaręczynach. Eve zmarszczyła brwi. Ponieważ Anna była jej serdeczną przyjaciółką, naturalnie została wtajemniczona jako jedna z pierwszych. Eve oczekiwała, rzecz jasna, że przyjaciółka będzie równie podekscytowana jak ona, lecz Anna wydawała się raczej, jeśli teraz się nad tym zastanowić, przede wszystkim wstrząśnięta. Tak, właśnie to słowo chyba najlepiej oddawało jej stan.

Wszystko jedno. Nie było powodów do zmartwienia. Anna od kilku tygodni wydawała się trochę nie w formie, zapewne przechodziła ciężki okres w pracy lub miała na głowie jakieś inne trudne sprawy. Oby tylko się nie zorientowała w uczuciach Sam do Ronana. Eve miała szczerą nadzieję, że nie to jest powodem dziwnego zachowania przyjaciółki.

Wciąż powracała w myślach do wyznania siostry. Akurat Ronan Fraser, coś takiego! Owszem, miły z niego facet, no i serdeczny przyjaciel Liama, ale przecież nie taki mężczyzna, za którym warto by się obejrzeć na ulicy. Nie jej sprawa, jednak Derek, z którym Sam zamierzała się rozstać, był – w porównaniu z Ronanem – prawdziwym Adoniszem. Eve nic z tego nie rozumiała. Jej zdaniem wszystko wskazywało na to, że w czasie pobytu z dziećmi Sam dostała czymś ciężkim w głowę i w efekcie zadurzyła się w pierwszym napotkanym facecie. Mimo że on kocha inną!

Ale w sumie, czy człowiek może wybierać, w kim się zakocha? Serce nie sługa.

Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że siostra jak najszybciej odzyska zdrowy rozsądek i zapomni o mrzonkach. Jakoś musiała przejść przez ten etap ogłupienia. Sam czasami tak miała.

Eve odłożyła kartki i ponownie zabrała się do sprzątania. Jak tylko Sam wróci do londyńskiego życia, zaraz jej wywietrzą z głowy wszystkie bzdury na temat Ronana.

* * *

W następny weekend Ronan i Liam umówili się na oglądanie meczu w pubie. Zajęli ulubione miejsca przy barze, z dobrym widokiem na zawieszony pod sufitem telewizor, i czekając na początek transmisji, rozmawiali, każdy nad swoim kuflem piwa.

– Świetne było to wasze przyjęcie zaręczynowe – powiedział Ronan, gdy wyczerpali zwyczajowe tematy: o piłce nożnej, pracy i cenach nieruchomości. Następnym były kobiety.

– Aha – potwierdził Liam.

– Muszę przyznać, że nie spodziewałem się dożyć tego dnia. – Ronan uśmiechnął się i pokręcił głową. – Zaręczony jesteś, chłopie, zaręczony.

– Właśnie.

– Chociaż w sumie i tak żyjecie jak małżeństwo, no bo i wspólny dach nad głową, i dzieciaki, ale nie przypuszczałem, że będziecie się pobierać. Nie zdradziłeś się ani słowem.

– Człowiek nigdy nie wie, co go czeka – odparł Liam z lekką irytacją w głosie.

Jakiś czas w milczeniu popijali piwo.

– A co tam u ciebie? Coś wskazuje na to, że wreszcie weźmiecie ślub?

– Nie ma pośpiechu – stwierdził Ronan.

Właśnie tak zwykle odpowiadał w razie pytań o ślub z Anną.

– Kilka lat już minęło od waszych zaręczyn.

– To prawda, ale oboje jesteśmy zajęci, a do tego jeszcze choroba mamy w zeszłym roku... Niełatwo było wszystko ogarnąć. A poza tym – dodał po chwili – z tego, co widzę, w najbliższej przyszłości nie ma szans na ślub.

Liam wyczuł zmianę w głosie przyjaciela. Zerknął z ukosa na Ronana.

– To znaczy?

Tamten wahał się przez chwilę.

– W sumie to nie mam pewności i mogę się mylić, ale coś mi mówi, że wkrótce nam się powiększy rodzina.

Liam zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

Ronan spojrział na przyjaciela i pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

– Kurde, ale z ciebie bystrzak! Weź ty się zastanów. Powiększenie rodziny...?

Do Liama w dalszym ciągu nic nie docierało.

– Słuchaj no, staruszkule – podjął wobec tego Ronan – ani słowa Eve, ale mam dziwne przeczucie, że Anna jest w ciąży.

W tym momencie kufel przyjaciela huknął o podłogę.

– Cholera!

Liam zeskoczył ze stołka, chwycił serwetkę i zaczął wycierać spodnie.

– Trochę nie za wcześnie na tłuczenie szkła? – zażartował Ronan. – Pijemy dopiero pierwsze.

Wstał i odsunął się razem ze stołkiem, robiąc miejsce barmanowi, który przyszedł posprzątać.

– Wolałbym być suchy, możesz mi wierzyć – odparł Liam i odwrócił się do barmana. – Wybacz, Joe, wyslizgnął mi się z ręki.

– Nie ma sprawy.

Tanten skończył sprzątanie i postawił przed klientem nowy kufel piwa.

– Jak na kolesia, co to dopiero się zaręczył, to nie jesteś w szczytowej formie – stwierdził Ronan.

– Samo życie – mruknął Liam, ponownie siadając na wysokim stołku. – Jestem przywalony robotą. Ostatnio mam tego na głowie tyle, że już nie wiem, jak się nazywam. Nie tak dawno wróciłem z Australii i za moment znowu tam lecę.

– No to nic dziwnego, że nie możesz się pozbierać – stwierdził Ronan, który w rzeczywistości niespecjalnie miał ochotę roztrząsać powody złej kondycji przyjaciela. – Należy się cieszyć, że teraz jesteś w tej samej strefie czasowej, co my. Kiedyś jednak trzeba będzie załatwić sprawę, nie?

Zerknął na ekran telewizyjny. Dwie drużyny piłkarskie ustawiały się w równych rzędach.

– Ano, raczej. – Liam także przeniósł wzrok na ekran.

– Tylko słuchaj, ani słowa Eve o tym, co ci powiedziałem o Annie, tak? – upewnił się Ronan.

– To znaczy o czym?

– O ciąży Anny. Jak mówiłem, nie mam żadnej pewności, bo ona się o tym nawet nie zająknęła, tylko się domyślałam, bo mam oczy w głowie i rozum między uszami. Wiesz, jak to jest: poranne mdłości, wieczorne zmęczenie, brak apetytu i te rzeczy, to przecież mówi samo za siebie, no nie? – Wbił

spojrzenie w Liama, który patrzył przed siebie pustym wzrokiem. – Kto, jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć. Jak to było z Eve za pierwszym i drugim razem?

– Nie pamiętam – przyznał ten szczerze. – Rzeczywiście chyba przez jakiś czas źle się czuła, ale nic pewnego ci nie powiem. – Nie odrywał oczu od telewizora. – Swoją drogą, może po prostu ją spytaj.

– Kogo, Eve?

Liam sapnął poirytowany.

– Annę! A kogo? Nie domyślaj się i nie kombinuj, tylko normalnie spytaj. Przecież chyba ci powie, czy jest w ciąży, czy też nie.

– Może i tak. Sam nie wiem, dlaczego do tej pory tego nie zrobiłem. Jakoś tak... Humory ma i w ogóle... Pewnie to jeszcze jeden objaw, nie? Jak tak sobie myślę, to mi wychodzi, że nie chciałbym, żeby mi suszyła głowę, jeżeli się pomyliłem. Zacznie mieć pretensje, że wydaje mi się gruba czy coś w ten deseń. Wiesz, jak to bywa z kobietami.

– Wiem, wiem. Ale Anna nie jest taka. Chodzi mi o to, że nie myśli tylko o ciuchach i innych takich rzeczach jak wszystkie inne. W każdym razie dawniej taka nie była, prawda? – dorzucił pośpiesznie.

– Prawda – przytaknął Ronan. – Nasza kochana Anna nigdy nie była typowo dziewczęca. – Uśmiechnął się szeroko. – Pamiętasz, jak szliśmy przez Witches' Cave? Ile wtedy mieliśmy lat, trzynaście? Czternaście? Ciemno było w tej jaskini, choć oko wykol, my obaj mało nie narobiliśmy w portki ze strachu...

Liam pokiwał w zamyśleniu głową. Pamiętał. Doskonale to pamiętał.

– A ona szła jak na spacer po parku, nawet wtedy, kiedy tak dziwacznie zaczęły popiskiwać te wiewiórki czy nietoperze, czy co to tam było... Człowiek miał wrażenie, że ona widzi w ciemności, taka była pewna siebie i spokojna, pamiętasz, Ronan?

– Dawne dobre czasy. Byliśmy piękni i młodzi, mieliśmy niezłą gadanę, za to nie mieliśmy hipoteki, roboty, zmartwień ani kłopotów.

– Dobrze mówisz.

– A teraz, proszę bardzo: obaj z hipoteką, obaj zaręczeni, wy z dwójką dzieci, a ja z jednym w drodze. – Mrugnął do Liama porozumiewawczo. – Chociaż to ostatnie to tylko domysły.

– Ano. – Liam filozoficznie pokiwał głową. – Nic dodać, nic ująć.

– Bierzemy następne – zaproponował Ronan, wskazując ruchem głowy

nieomal opróżnione kufle.

– Bierzemy.

– No i dobrze. Joe, jeszcze raz to samo – zarządził. – Tylko pamiętaj, żebyś mnie nie wsypał przed Eve – przypomniał Liamowi. – Ani słowa o tym, co ci dzisiaj mówiłem – powtórzył. – O tym, że Anna może być w ciąży. – Na ekranie właśnie rozpoczął się mecz. – Wiesz, że one nie mają przed sobą tajemnic, a ja nie chcę, żeby Anna się dowiedziała, że gadałem z tobą o sprawach, które powinienem najpierw z nią omówić.

– Spokojnie, nie ma problemu – zapewnił go Liam, obejmując wzrokiem dwa pełniutki po brzegi kufle Guinnessa. – Jak kamień w wodę.

Rozdział 26

Dowiesz się ostatnia

22

Sam zręcznie lawirowała między przechodniami na Oxford Street. Była sobota, śliczny dzień, zbliżało się południe. Właśnie rozstała się z dawną koleżanką z „Daily Mail”, z którą wypła kawe na Leicester Square, i teraz w drodze powrotnej do domu chciała zajrzeć do kilku sklepów.

Zmieniła zdanie, gdy się zorientowała, że na ulicach panuje wyjątkowy ruch. Postanowiła wobec tego wejść do księgarni z sieci Waterstones, w której panował względny spokój. Wybierze sobie jakąś interesującą książkę i spędzi popołudnie na balkonie przy dobrej lekturze.

Minął już miesiąc z okładem, odkąd wróciła od siostry. W tym czasie zdążyła zakończyć znajomość z Derekiem. Spotkali się na kolacji w tydzień po zaręczynach Eve. Wydawał się w niezłym nastroju, chociaż Sam podejrzewała, że się domyślał, co go czeka.

– Nie układa nam się najlepiej – zaczęła ostrożnie, gdy kelner zabrał nakrycia po głównym daniu.

– To akurat nic nowego – stwierdził Derek z twarzą bez wyrazu.

Sam odwróciła głowę; nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Była z tym mężczyzną prawie dwa lata i jeszcze do niedawna uważała, że darzy go prawdziwą miłością, a przecież ledwo spotkała Ronana...

– Brakuje mi słów – wyznała. – Powiem tak: bardzo się cieszę, że się poznaliśmy, i szczerze cię polubiłam, ale po prostu...

–...nie chcesz za mnie wyjść – dokończył Derek.

Pokiwała głową. Coś ją dławiło w gardle. Była zdziwiona, że tak trudno jej

zakończyć ten związek. Przed kolacją miała całkowitą pewność, że najzwyczajniej w świecie wejdzie do lokalu i prosto z mostu powie Derekowi, co postanowiła, potem jednak, gdy go zobaczyła i przypomniała sobie różne miłe wspólne chwile, okazało się, że nie jest to takie łatwe, jak przypuszczała. Oczywiście nie było sensu przeciągać tego związku. Jej sercem zawładnął ktoś inny i niezależnie od tego, jak idiotyczne wydawało się to Eve, a nawet jej samej, fakt pozostawał faktem.

– Przykro mi – powiedziała cicho. – Bardzo cię lubię, ale nie mogę cię poślubić.

– Sporo czasu zajęło ci dojście do tego wniosku – stwierdził, wyraźnie zasmucony. – Czy też może wiedziałaś już dawno, tylko nie miałaś ochoty powiedzieć mi o tym?

– Nie, skąd, to nie tak! – zaprotestowała całkowicie szczerze.

Kochała Dereka, nadal go kocha, tyle że ta miłość wypadała blado w porównaniu z uczuciem do Ronana. Derek był niesprawiedliwy.

Ale nie mogła mu powiedzieć o Ronanie.

– Nie zwodziłam cię – zapewniła. – O ile dobrze zrozumiałam, celem tej separacji, przerwy, czy też, nie wiem... ultimatum, było zapewnienie mi czasu i możliwości zastanowienia się nad naszym związkiem i nad tym, jak widzę naszą wspólną przyszłość. Zastanowiłam się i, szczerze mówiąc, po prostu nie widzę przed nami wspólnej przyszłości. Tak wygląda prawda.

Lepiej było pozwolić mu wierzyć, że doszła do tej konkluzji po głębokim namyśle, niż się przyznać, iż podjęła decyzję impulsywnie, ponieważ spotkała Ronana.

– No cóż, ja także zaprząłem do pracy szare komórki – odparł Derek. Usiadł jeszcze odrobinę sztywniej. – Zrozumiałem, że skoro potrzebujesz tyle czasu do namysłu i musisz tak się zastanawiać nad naszym związkiem, to oznacza, że nie jest on dla ciebie dostatecznie ważny.

– Ale przecież...

– Pozwól mi skończyć, proszę. Nie układało nam się już od jakiegoś czasu, prawda? Interesuje cię przede wszystkim kariera i choć jestem zadowolony, że pod moją nieobecność sprawy przybrały bardzo korzystny dla ciebie obrót – miał na myśli zwyczajną sprzedaż – oznacza to, że tym bardziej nie masz ochoty zacząć ze mną nowego życia. Nie myślę się, prawda?

Nie odpowiedziała; wolała, żeby Derek sam wyciągnął wnioski. Zdawała sobie sprawę, że odczytał jej milczenie jako odpowiedź twierdzącą.

– Innymi słowy: masz rację. Rzeczywiście nie ma dla nas wspólnej przyszłości, a co za tym idzie, lepiej, żebyśmy zakończyli ten związek, i to jak najszybciej, zanim wyrządzimy sobie nawzajem jeszcze większą krzywdę.

– Bardzo mi przykro – powiedziała ze łzami w oczach, bo uświadomiła sobie, że to naprawdę koniec.

Jednocześnie zaś poczuła ulgę, że to właśnie Derek definitywnie zamknął sprawę. Ponieważ zawsze przestrzegał dobrych manier, i tym razem także zachował się nienagannie, nalegał, by skończyli kolację, i traktował Sam jak prawdziwą damę, aż w końcu zaczęła czuć się winna, jakby celowo zrobiła mu na złość.

– Będę wypatrywał twojego nazwiska w prasie. Bez wątplenia z czasem zyskasz ogromną sławę – zażartował, chociaż miał w oczach smutek. – W końcu będę rwał sobie włosy z głowy, że cię nie usidliłem, zanim zostałeś milionerką.

– Mocno wątpię, żeby do tego doszło – odparła z uśmiechem, ale miło jej się zrobiło, że wreszcie uznał jej pisanie za coś, co rokuje prawdziwy sukces.

Uścisnęli się i rozeszli w przeciwne strony, a Sam nagle uświadomiła sobie, że znów jest wolna.

Kilka tygodni później, gdy przeglądała tomy ustawione na półkach księgarskich, nadal nie mogła się otrząsnąć ze zdziwienia, jak dużo wolnego czasu ma osoba niebędąca w związku.

Chociaż od czasu do czasu brakowało jej Dereka, to w gruncie rzeczy była zadowolona, że zebrała się na odwagę i zakończyła znajomość z nim raz na zawsze. Nie było sensu nadal tkwić w tym związku. Życie jest stanowczo za krótkie, by w takich sprawach kierować się rozsądkiem i zadowalać czymś na kształt substytutu. W pewnym sensie Eve zrobiła to samo, oświadczając się Liamowi.

W zamyśleniu pokręciła głową. Nadal nie umiała się rozeznąć we własnych uczuciach związanych z zaręczynami siostry, a co gorsza, nie potrafiła zdecydować, jak powinna postąpić. Czy należało powiedzieć Eve o tamtej rozmowie przez telefon? Czy Eve powinna wiedzieć, że Liam wyznał jakiejś kobiecie, iż czuje się schwytyany w pułapkę za sprawą nieplanowanej ciąży i zmuszony do życia z matką jego dzieci?

Chyba trzeba by to jakoś powiedzieć siostrze, tylko jak? Eve nie posiadała się z radości, wreszcie była zaręczona i myślała o ślubie. Czy rzeczywiście należało zniszczyć tę iluzję? Zdruzgotać wizerunek mężczyzny, którego siostra

od zawsze kochała i za którego miała wkrótce wyjść za mąż? Unicestwić jej marzenia o szczęśliwej rodzinie? O wspólnej drodze życia, dopóki śmierć ich nie rozłączy?

Z drugiej strony, przecież nie mogła stać obok i przypatrywać się beczynnemu, jak tamta własnymi rękami rujnuje swoje życie. Eve z pewnością zasługiwała na kogoś lepszego, a by już pozostać w zgodzie z prawdą, Liamowi również należał się lepszy los. To także musiała wziąć pod rozwagę.

Płacąc za książkę, zastanawiała się, czy może należałoby porozmawiać z Liamem. Nie paliła się do tego pomysłu, gdyż z Liamem w ogóle rozmawiało się niełatwo, nawet na przyjemne tematy, więc nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, że siada z nim gdzieś na osobności i gawędzą sobie od serca w cztery oczy, rozważając całkiem niełatwe kwestie. Mimo wszystko coś musiała jednak zrobić. Przecież chodziło o szczęście jej siostry.

Wyszła z księgarni i skierowała się do stacji metra Oxford Circus. W metrze jak zwykle panował ścisk, mieszkańcy miasta i turyści tłoczyli się i szturchali, więc gdy wreszcie przedostała się przez bramkę, będąc nadal w jednym kawałku, odetchnęła z ulgą. Stała na stopniach sunących majestatycznie w dół i leniwie odprowadzała wzrokiem rzędy ludzi jadących w przeciwnym kierunku, tam, skąd ona właśnie przybyła. Nagle z wrażenia zaparło jej dech w piersi. Akurat gdy jej droga dobiegała końca, dostrzegła kogoś w tłumie zdążającym w odwrotną stronę.

Kogoś znajomego.

Jej serce wywinęło potężnego kozła. Dwa razy mrugnęła, zanim przynajmniej częściowo odzyskała przytomność umysłu.

Czy to naprawdę on?

– Ronan! – zawołała, schodząc z ostatniego, spłaszczonego stopnia, gdy jej ukochany właśnie miał wejść na schody prowadzące w górę.

Usłyszawszy swoje imię, stanął w bezruchu i rozejrzał się czujnie dokoła. Gdy spostrzegł Sam, jego twarz rozjaśniła się uśmiechem, za sprawą którego ugięły się pod nią kolana. Natychmiast przesunął się w bok, przepuszczając ludzki strumień.

– Sam? Kurde, to przecież ty! – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Jaki ten świat mały! Kto by pomyślał!

– No właśnie... Przez chwilę nie miałam pewności, czy dobrze widzę – odpowiedziała. Serce waliło jej jak młotem. – Co robisz w Londynie?

– Zgadnij! – Rozsunął na boki poły kurtki i dumnie wypiął pierś, prezentując

białą koszulkę z nazwą drużyny.

– Przyjechałeś na mecz Spursów?

– Jak widać! W życiu bym go nie odpuścił!

– A jakim cudem zdobyłeś bilet?

– Mam karnet na cały sezon – oznajmił, nie kryjąc radości. – Zawsze kupuję, odkąd zaczęli je sprzedawać, więc właściwie nie zdarza mi się opuścić meczu, gdy grają na własnym boisku.

– O rany! Dzisiaj na pewno będzie na co popatrzeć! – Rozejrzała się dookoła. – A gdzie Anna? – wyrwało jej się. Poczła się winna, że o nią pyta.

– Nie masz co jej szukać – zaśmiał się Ronan. – Nienawidzi piłki nożnej. Normalnie przyjeżdżam z kumplem, ale akurat dzisiaj jego dzieciak obchodzi pierwsze urodziny, więc biedak nie mógł się urwać. Bardzo chciał, ale przecież żona by mu nie darowała, gdyby w taki dzień poszedł na mecz.

– No pewnie. Ale doskonale go rozumiem. Nieczęsto zdarza się mecz tej rangi.

Ronan był pod wrażeniem.

– Widzę, że znasz się na piłce nożnej!

– To za dużo powiedziane, ale to i owo rzeczywiście wiem. Śledzę grę londyńskich zespołów, szczególnie derby.

– A na kogo dzisiaj stawiasz?

– Oczywiście na Spursów.

– I to rozumiem! Wiedziałem, że nie kibicujesz czerwonym. – Wskazał wzrokiem w kierunku wyjścia z metra. – Mieszkasz gdzieś niedaleko?

– Przy Oxford Circus? Coś ty! Zwariowałeś? Mieszkam w Clapham.

– Jeśli o mnie chodzi, równie dobrze mogłabyś mieszkać w Timbuktu. Słabo znam Londyn.

– Ale chyba wiesz, że stadion White Hart Lane jest w przeciwnym kierunku?

– Jasne, tyle że do meczu jeszcze kupa czasu, więc pomyślałem sobie, że trochę się powłóczę po okolicy.

– No to powodzenia. Dziś jest straszny tłum na ulicach, dlatego postanowiłam wrócić na lunch do domu.

– Nie jadłaś jeszcze? Właśnie miałem zamiar coś przekąsić. Znasz może jakąś przyzwoitą knajpę, gdzie dobrze karmią? To byśmy coś zjedli.

Rzucił to tak swobodnie, że w zaproszeniu doprawdy nie sposób było się dopatrzeć czegokolwiek niestosownego. Ani w przyjęciu zaproszenia. I w dodatku to nie ona go zaprosiła na lunch, prawda? A już poza wszystkim

innym, przecież chodziło właśnie o to, o wspólne zjedzenie lunchu. Nie zamierzali oświadczać się sobie nawzajem ani brać ślubu. Z drugiej strony, Sam uświadomiła sobie, iż tak bardzo pragnie spędzić czas w towarzystwie Ronana, że aż się boi przystać na jego propozycję.

Zebrała się na odwagę. Do tchórzliwych przecież nie należała.

– Jasne, że znam – stwierdziła i ruszyła w stronę, skąd właśnie przyszła, a obok niej kroczył mężczyzna, który – była o tym święcie przekonana – był miłością jej życia.

Nie miała wątpliwości, że Ronan lubi dobrze zjeść, więc zaprowadziła go do niewielkiej knajpki na jednej z przecznic odchodzących od Oxford Street, gdzie karmiono smacznie i do syta. Dostali tam przyzwoitej wielkości tradycyjny ciepły posiłek, złożony z bekonu, smażonych jajek, parówek, plastrów kiełbasy i innych smakowitości oraz po kubku herbaty.

Ledwo mieściło jej się w głowie, że tak ni z tego, ni z owego wpadła na Ronana w środku ogromnego miasta, na zatłoczonej stacji metra, gdzie bez przerwy kłębiły się setki, jeśli nie tysiące ludzi. Takie rzeczy normalnie się nie zdarzają, więc musiało to być przeznaczenie, prawda?

Natomiast gdy Ronan zaproponował wspólny lunch, a ona się zgodziła i zrobiła to z ogromną radością, miała wrażenie, że jest nie w porządku w stosunku do Anny. Wszystko przez to, że darzyła tego mężczyznę uczuciem. Dziwnym, niesamowitym, trudnym do wytłumaczenia, lecz jednocześnie szczerym i gorącym. Powinna się trzymać jak najdalej od Ronana, a zachowywała się dokładnie odwrotnie.

– Jak myślisz, Arsenal dojdzie do finału? – spytał, wyraźnie zadowolony, że może, zwłaszcza w dzień rozgrywek, pogadać z kimś, kto podziela jego pasję.

– Raczej nie dzisiaj, bo przecież Spursi grają na własnym boisku, ale w przyszłości na pewno nie jest bez szans. Moim zdaniem mają lepszy skład.

– Może i racja, ale nasi mają ducha walki. Arsenal już długo miał przewagę, na pewno spoczął na laurach. Moim zdaniem szansa istnieje!

– Zobaczymy. Napastnicy mogliby być lepsi, nie?

– W derbach nigdy nic nie wiadomo. W końcu walczą ze sobą kluby z tego samego miasta. Sama wiesz, jak to wygląda.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparła Sam. – Możesz wierzyć albo nie, ale nigdy w życiu nie byłam na meczu, nie mówiąc już o rozgrywkach derby.

– No to co nic nie mówisz! Przecież możesz iść ze mną zamiast Micka!

Na moment serce Sam zastygło w bezruchu. Chyba nie doprowadziła do tego

celowo? Nie nakłoniła Ronana, by jej zaproponował wspólne kibicowanie na meczu? Zrobił to jednak i teraz musiała podjąć decyzję. Niczego nie pragnęła bardziej niż spędzić z nim popołudnie na stadionie, niż być w towarzystwie mężczyzny, do którego tak bardzo ją ciągnęło i pchało. Niestety, ten mężczyzna był zaręczony, a w dodatku nie miał najmniejszego pojęcia o jej uczuciach. O tym koniecznie powinna pamiętać.

Pokręciła głową.

– Bardzo bym chciała, ale jestem zajęta.

– No dobra. – Mina mu zrzedła, to na pewno. – Szkoda – dorzucił jeszcze. – Miejscówka się zmarnuje.

– Możesz sprzedać konikowi.

– O nie! – oburzył się, jakby go obraziła. – Lepiej wyrzucić do śmieci, niż żeby jakiś cwaniak miał się bogacić na naszym klubie.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powtórzyła Sam, chociaż każde słowo raniło jej serce. – Normalnie poszłabym z ochotą, ale umówiłam się z koleżanką.

– Nie ma sprawy, może innym razem – odparł Ronan. – Nie wiem, z kim tam się umówiłaś, ale oby warto było się z nią spotkać, bo ominie cię fantastyczne popołudnie!

Jakbym nie wiedziała, pomyślała Sam.

Była niepokieszona, lecz jednocześnie przekonana, że podjęła właściwą decyzję. Potwornie trudną.

Rozdział 27

Dowiesz się ostatnia

23

Tego samego ranka Eve odwiedziła Annę. Oczywiście wzięła ze sobą Maxa.

– Pomyślałam sobie, że po południu mogłybyśmy wybrać się we dwie do miasta – zaproponowała – i pooglądać suknie ślubne. Co ty na to?

– Bo ja wiem...

Anna z trudem potrafiłaby sobie wyobrazić coś gorszego niż chodzenie po sklepach z sukniami ślubnymi w sobotnie popołudnie. Ostatnio bardzo źle się czuła między ludźmi, nie wytrzymała w tłoku dłużej niż dziesięć minut. Była zadowolona, że Ronan pojechał na mecz do Londynu, bo oznaczało to, iż zyskała możliwość, by przynajmniej przez jakiś czas pozwolić sobie na odrobinę swobody, nie musieć uważać na każdy gest i słowo ani ukrywać swojego stanu. A teraz właśnie uświadomiła sobie, że jej spokój był tylko złudzeniem.

– Poszukałybyśmy sukni dla nas obu – podsunęła jej przyjaciółka. – Popatrzyłabyś przy okazji, może coś by ci wpadło w oko.

– Nie mam ochoty – mruknęła Anna.

Wolałaby, żeby Eve nie naciskała. Oczywiście, że tamta żyła swoim ślubem i Anna cieszyła się razem z nią, jasna sprawa, jednak...

– Anno? Co się dzieje?

Przyjaciółka gwałtownie podniosła głowę.

– Jak to?

– Dziwnie się zachowujesz. Jakoś w ogóle nie zajmujesz się ślubem, już tyle czasu jesteście zaręczeni... Wiem, to nie moja sprawa i może w ogóle nie

powinnam pytać...

– Może faktycznie nie powinnaś – odparła Anna tonem ostrzejszym, niż zamierzała.

Natychmiast poczuła się winna.

– Anno, jesteśmy przyjaciółkami. – Tamta położyła dłoń na jej ramieniu. – Powiedz mi, co się dzieje? Od jakiegoś czasu zachowujesz się dziwnie, a szczególnie od moich zaręczyn. Może chcesz... może powinnaś mi coś powiedzieć?

Miała zamiar odpowiedzieć, lecz zanim zdążyła nabrać powietrza, Eve odezwała się ponownie:

– Nie chcesz brać ślubu z Ronanem? Czy o to chodzi?

Anna głęboko zaczerpnęła tchu. Och, w sumie mogła jej o tym powiedzieć. I tak już nie da się długo utrzymać tajemnicy.

– Jestem w ciąży.

Eve opuściła spojrzenie na jej brzuch i oczy jej się rozszerzyły.

– Co takiego? Nie wierzę! Owszem, zdawało mi się, że ostatnio trochę przybrałaś na wadze, ale w życiu bym nie przypuszczała... Anno, to cudowne! Ronan pewnie wariuje z radości!

Wyciągnęła ręce, by uściskać przyjaciółkę, lecz nagle uświadomiła sobie, że Anna nie wykazuje entuzjazmu, jakiego by się należało po niej spodziewać w tej sytuacji. Zrobiła krok do tyłu.

– Co się dzieje?

Anna odwróciła wzrok.

– Widzisz... jasne, to cudowna wiadomość i w ogóle... Tyle tylko, że nie jestem pewna, czy...

– Czy co? – Eve uniosła brwi.

Anna nie bardzo wiedziała, jak ująć w słowa to, co chciała powiedzieć.

– Nie wiem... Nie umiem... Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ostatnio między mną i Ronanem... jakoś tak się porobiło trochę dziwnie, raczej jakbyśmy byli przyjaciółmi, a nie... no wiesz.

Eve uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Anno, Ronan cię uwielbia!

– Uważasz, że nie wiem? – odparła Anna. – Właśnie dlatego jest mi tak trudno.

– Nic nie rozumiem – przyznała szczerze zdumiona Eve. – Co w tym trudnego?

– W ogóle wszystko... I z dzieckiem... – Anna żałowała, że zaczęła tę rozmowę. Jej samej trudno było dojść ze sobą do ładu, a jeszcze trudniej wyjaśniać swoje uczucia komuś innemu. – Ronan jeszcze o niczym nie wie. Oczywiście, kiedy się dowie, oszaleje z radości, ale wtedy już cała sprawa wymknie mi się z rąk, nie będę miała nad nią żadnej kontroli, nie będę mogła nawet myśleć i... – Nie dokończyła zdania.

– Mam rozumieć, że nie chcesz powiedzieć Ronanowi o ciąży?

– W końcu będę musiała.

– Chyba że...

Anna przyglądała się przyjaciółce, która gwałtownie szukała jakiegoś innego rozwiązania.

– Bo przecież chyba nie zamierzasz... no wiesz... pojechać do Anglii? – spytała z przerażeniem Eve.

Już sama myśl o tym wymagała od niej nie lada odwagi, a co dopiero mówienie na głos o takiej sprawie.

– Nie – odparła Anna, lecz po minie Eve natychmiast się zorientowała, że nie zabrzmiało to przekonująco. – Dobrze, przyznaję, rzeczywiście w pewnym momencie rozważałam takie wyjście.

Doskonale pamiętała, jak się czuła kilka miesięcy wcześniej, po wyjściu od lekarza, gdy potwierdziły się jej domysły. Była wtedy nieprawdopodobnie wstrząśnięta, czuła się niewymownie zagubiona, usiłowała na chłodno rozważyć wszelkie możliwe rozwiązania, ale niezależnie od punktu widzenia, sposobu podejścia czy myślenia o skutkach, dochodziła zawsze do jednego wniosku: w praktyce nie istniała możliwość, by podjęła taką decyzję.

Eve była tak zdumiona, że omal nie przetarła oczu.

– Skąd u ciebie te rozterki? Zawsze uważałam wasz związek za idealny i... – zająknęła się niepewnie. – Czy ty już nie kochasz Ronana?

Anna westchnęła.

– Nie wiem... Chociaż bardzo bym chciała powiedzieć: tak, oczywiście. – Po raz pierwszy od długiego czasu wyznała głośno szczerą prawdę. – Nie wiem, co do niego czuję. Bardzo trudno jest ukrywać przed nim ciążę. Ostatnio chyba zaczął coś podejrzewać.

– Który to miesiąc?

– Końcówka piątego.

– Naprawdę? O rany, jak ty to robisz? Przyglądałam ci się na przyjęciu, pomyślałam, że może jesteś odrobinę okrąglejsza, ale... O rany! Ja z Maxem

na tym etapie wyglądałam jak beczka.

– Lekarz twierdzi, że mam fart. – Anna przygryzła wargę. – Co on tam wie...

Na jakiś czas umilkły. Eve potrzebowała czasu, by przyswoić sobie usłyszane wieści.

– I co teraz? – spytała w końcu. – Skoro wam się niespecjalnie układa, powinniście uporządkować sprawy, najlepiej jeszcze przed narodzinami dziecka.

– Wiem – przyznała Anna, delikatnie gładząc zaokrąglony brzuch.

Wciąż była tak samo rozdarta.

Rozdział 28

Dowiesz się ostatnia

24

Dwa miesiące po ostatniej wizycie u siostry Sam zadzwoniła do niej, by przekazać jej wiadomość, która miała z pewnością wzbudzić w Eve mieszane uczucia.

– Zastanawiam się nad powrotem do domu – oznajmiła. – Na dobre.

– Zamierzasz się tutaj przeprowadzić? – Zgodnie z przewidywaniami Eve nie była do tego pomysłu nastawiona entuzjastycznie. – Oczywiście chodzi o Ronana, prawda? – uznała od razu.

Sam westchnęła ciężko. Przewidziała taką reakcję, i to bez trudu, jednak wcale nie było jej dzięki temu łatwiej.

– Nie, to nie jest najważniejsze. – Usiłowała przekonać sama siebie, że powodem jej decyzji było przede wszystkim zmęczenie wielkim miastem, lecz rzeczywiście, Ronan także nie był bez znaczenia. Od czasu, gdy zerwała z Derekiem i rzuciła pracę w gazecie, szybko uświadomiła sobie, że właśnie te dwa elementy wiązały ją z Londynem. Teraz czuła się tu coraz bardziej nie na miejscu, a że wielu jej przyjaciół było jednocześnie znajomymi Dereka, nic więc dziwnego, że po rozstaniu z nim stosunki z tymi ludźmi uległy zmianie. Wkrótce się przekonała, że nie tęskni za ich towarzystwem. Dość podobnie wyglądały układy ze znajomymi z „Daily Mail”. Odkąd nie mogli wspólnie psioczyć na Gilesa ani plotkować o pracy, zaskakująco trudno było znaleźć wspólne tematy. Co więcej, Londyn nie był już tak bezpieczny, jak jeszcze do niedawna, zdarzały się ataki terrorystyczne, a nad miastem stale wisiała groźba zamachu. Co najważniejsze jednak, w czasie pobytu w Irlandii

uświadomiła sobie dobitnie, że Eve oraz jej dzieci są dla niej jedyną rodziną. Wcześniej była tak zajęta londyńskim życiem, że prawie całkiem o tym zapomniała. Krótka zamiana miejsc uświadomiła jej, że trzeba zadbać, aby były dla siebie nawzajem znacznie ważniejsze. Każda powinna odgrywać dużo większą rolę w życiu tej drugiej. Ale i tak, poza wszystkim innym, niezależnie od tego, jak nierozsądne się to wydawało, musiała przyznać, choćby przed sobą, że potężne, nieposkromione uczucie do Ronana, przyciągające ją do niego jak magnes, także miało znaczenie przy podjęciu decyzji.

Teraz, gdy skupiła się wyłącznie na pisaniu powieści, nic jej nie trzymało w Zjednoczonym Królestwie. Równie dobrze mogła pracować w Irlandii. Oczywiście musiałaby od czasu do czasu stawić się w Londynie, w sprawach związanych z publikacją i promocją nowej książki, pisać mogła jednak wszędzie. Dublin kusił ją spokojem, w kontraście do Londynu. A w spokoju lepiej się tworzy.

Postanowiła sprzedać mieszkanie. Miała nadzieję, że uzyska sumę wystarczającą na kupno czegoś mniejszego w Irlandii. Ponieważ jej londyńskie dwa pokoje znajdowały się w atrakcyjnej części miasta, przewidywała, że uda się je sprzedać dość szybko, a do tej pory zamierzała pomieszkać w Irlandii w jakimś wynajętym lokum.

Chociaż zmiany, jakie zaplanowała, były duże i zdecydowała się na nie dość szybko, uświadomiła sobie, że z prawdziwą radością jedzie w swoje rodzinne strony, które musiała porzucić przed dziesięciu laty. Nie mogła już się doczekać, kiedy nareszcie wróci do Dublina, do pracy i życia w spokojniejszym tempie. Rzeczywiście, nie potrafiła się uwolnić od czegoś, co chyba można było nazwać obsesją na punkcie Ronana. Uczucie to było zbyt silne, żeby dało się je zignorować, jednak wbrew obawom Eve, nie zamierzała rozbijać związku swojego upragnionego mężczyzny. Z tego, co widziała, słyszała i czego się domyślała, sądząc z dziwaczego zachowania Anny, narzeczona Ronana była na najlepszej drodze, by pójść jej na rękę.

– Eve, słońce moje, naprawdę nie o to chodzi – powiedziała. Gorąco pragnęła przekonać siostrę, że naprawdę nie zamierza niszczyć cudzego szczęścia. – Po prostu czas, żebym wróciła do domu. To wszystko.

– Czyli jednak przyznajesz, że te twoje wymysły na temat Ronana nie są bez znaczenia – stwierdziła Eve surowo. – Sam, opamiętaj się, przecież on jest zaręczony! Mało tego, będą mieli dziecko!

Sam o mało nie upuściła telefonu.

– Co takiego? – wyjąkała.

Serce jej się ścisnęło z zaskoczenia, rozczarowania, z rozpacz. Sama już nie wiedziała, co czuje.

Eve westchnęła.

– Posłuchaj proszę. Nie powinnam ci o tym mówić, bo nawet Ronan jeszcze nic nie wie, ale...

– Eve, co ty mówisz? Czy to na pewno prawda?

Nie rozumiała, nic już nie rozumiała. Nie potrafiła uwierzyć. Anna jest w ciąży. Z Ronanem! W tej sytuacji trudno było marzyć o czymkolwiek.

– Mówię zupełnie poważnie – potwierdziła Eve łagodniejszym tonem. – Kochanie, przekonałaś sama siebie, że Anna i Ronan mają problemy, ale w tej sytuacji chyba musisz sobie wreszcie uświadomić, że jednak się oszukiwałaś? U Anny to już prawie siódmy miesiąc. Ja też byłam zaskoczona, bo świetnie się ukrywała...

– Siódmy miesiąc, a on o niczym nie wie? – Serce waliło jej jak młotem. – Dlaczego nic mu nie mówi? Co przed nim ukrywa?

– To jej prywatna sprawa i...

– Eve, proszę cię, zastanów się przez chwilę. – W jednakowym stopniu próbowała przekonać i siostrę, i siebie, że jednak coś tu nie gra. – Powiedziałaś, że to prawie siódmy miesiąc. Na litość boską, z jakiego powodu nic mu nie mówi? Każda normalna kobieta powiedziała by dawno, chyba że... Chyba że miałyby bardzo ważny powód, żeby nie mówić.

– Nie przypuszczasz... – Eve nie dokończyła zdania, gdyż uświadomiła sobie, do czego dąży siostra. – Sam – powiedziała zmienionym tonem. – Stanowczo dosyć tego. Twoja sugestia jest absolutnie nie do przyjęcia!

– A co ja, twoim zdaniem, sugeruję?

– Moim zdaniem próbujesz mi dać do zrozumienia, że Anna ukrywa ciążę przed Ronanem, ponieważ... ponieważ zachowała się niewłaściwie.

– Zachowała się niewłaściwie... z kimś innym, prawda?!

Eve była szczerze oburzona.

– Moja droga, to niedorzeczna i krzywdząca sugestia. Nie mówiąc już o tym, że zwyczajnie obraźliwa, jeśli chodzi o Annę.

– Skoro dziecko jest Ronana, to czy Anna nie robi narzeczonemu krzywdy, trzymając język za zębami?

– Sam, błagam cię, przestań się oszukiwać. Nie znasz Anny. A żeby już całkiem zamknąć temat, powiem ci szczerze: ani ty, ani nikt inny na całym

bożym świecie nie ma prawa decydować, co ona powinna, a czego nie powinna robić.

– Wiem, ale... – Sam pokręciła głową.

Coś tu się nie zgadzało, coś nie grało, coś było nie tak. Doskonale pamiętała zachowanie Anny na przyjęciu zaręczynowym siostry. Przyjaciółka z sąsiedztwa starała się trzymać możliwie najdalej od świeżo upieczonego narzeczonego. Czy to możliwe...? Nie chciała rozważać takiej możliwości nawet w teorii, choćby najbardziej nieuzasadnionej. Z drugiej strony... Tamtego wieczoru z pewnością istniało łatwo dostrzegalne napięcie między Anną a Liamem.

To właśnie wtedy Sam po raz pierwszy zobaczyła ich razem w jednym miejscu. I choć istotnie była wówczas wyjątkowo wyczulona na zachowanie Anny, to obiektywnie rzecz biorąc, coś działo się między najlepszą przyjaciółką Eve i jej ukochanym narzeczoną. Oczywiście teraz nie mogła powiedzieć o tym siostrze. Pomijając fakt, że Eve nie była w tej chwili skłonna słuchać żadnych krytycznych uwag na temat Anny i Ronana, najmniejsza wzmianka, że Liam mógłby być zaangażowany w tę sprawę, złamałaby jej serce. Należało także pamiętać, że Sam nie miała nic na potwierdzenie swoich domysłów. Przecież ona tylko usłyszała przypadkiem rozmowę, w której Liam wspomniał o swojej nieodwzajemnionej miłości. A także wydawało jej się, że dostrzega skrępowanie Anny w jego obecności. Ani z jednego, ani z drugiego nie mogła się zwierzyć siostrze. A może za sprawą obsesji na punkcie Ronana rzeczywiście zaczynała popadać w obłąd?

– Sama nie wiem – westchnęła. – Naprawdę jestem w kropce. Jeżeli Anna i Ronan rzeczywiście są tak szczęśliwi, jak twierdzisz, to jednak trochę dziwne, że ona nie skacze z radości z powodu ciąży, a na dodatek nie bierze ślubu w ekspresowym tempie. A przecież, proszę bardzo: nie widać ani jednego, ani drugiego.

– Sam, kochanie, nie znasz Anny, a zatem z pewnością nie możesz wyrokować, co ona powinna, a czego nie powinna robić! – Eve zaczynała się złościć. – Cieszy się, że będzie miała dziecko, ale jednocześnie, ponieważ ciąża nie była planowana, potrzebuje trochę czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Anna nie jest typem kobiety matki. Mówiłam ci już. Za to Ronan uwielbia dzieci.

– A więc tym bardziej powinien wiedzieć, prawda? – odparowała Sam. – A może jej nie obchodzi jego szczęście? – Wiedziała, że zachowuje się jak

uparte dziecko, lecz nie mogła nic na to poradzić.

– Sam, przestań, dość! – krzyknęła Eve. – Co za potworne bzdury! Nie będę tego dłużej słuchać. Anna i Ronan to moi przyjaciele i nikogo poza nimi samymi nie powinno obchodzić, co dzieje się w ich związku! Rany boskie, jakbym słyszała Liama!

Sam odniosła wrażenie, jakby ją ktoś spiął ostrogą.

– Ach, tak? Co on o tym wszystkim sądzi?

– Mówi to samo, co ty, wiecznie krytykuje Annę, uważa, że ona, nie wiedzieć czemu, trzyma narzeczonego na dystans, już nie mówiąc o tym, że z niezrozumiałych powodów stale odwleka ustalenie daty ślubu. Swoją drogą, kto to mówi...

Ponieważ Eve mówiła to z ciepłą nutą w głosie, Sam od razu się zorientowała, że siostra nie dostrzega w komentarzach narzeczonego żadnych podtekstów, które mogłyby wzbudzić jej podejrzenia. Ona natomiast utwierdziła się w przekonaniu, że cała ta sytuacja jest bardzo dziwna. A do tego zyskała nieomal niezbitą pewność, że Liam jest z tym wszystkim jakoś związany.

– Podsumowując – ciągnęła Eve – byłabym ci wdzięczna, gdybyś przestała zachowywać się jak zadurzona nastolatka i wreszcie skończyła z doszukiwaniem się jakiejś skazy w związku Anny i Ronana. Dorosła jesteś! Najlepiej w ogóle zapomnij o Ronanie. Masz dookoła mnóstwo facetów, w których możesz się zakochiwać do woli, czemu się uwzięłaś akurat na tego jednego, który jest całkiem szczęśliwy ze swoją kobietą? Doskonale wiesz, że to nie w porządku, powinnaś się wstydić.

Sam przygryzła wargę. Rzeczywiście, nie był to układ komfortowy. Może istotnie zachowywała się jak zadurzona po uszy nastolatka, może niesłusznie kwestionowała decyzję Anny, jej determinację, by nie ujawniać ciąży, ale przez całe życie działała, słuchając swojego instynktu, ufała intuicji, więc siłą rzeczy miała określone nawyki, a im dłużej myślała o sytuacji, w jakiej znaleźli się wszyscy pięcioro, im więcej dowiadywała się o relacjach między Anną i Ronanem, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że związek tych dwojga jest skazany na porażkę. Bezwzględnie.

* * *

Wkrótce po tym, jak Anna zwierzyła się Eve ze swojego odmiennego stanu, ciąża zaczęła być widoczna. Można by przypuszczać, że dziecko postanowiło się ukrywać właśnie do owego momentu, czekając, aż niezdecydowana matka w końcu postanowi się przyznać do jego istnienia przed sobą i przed całym światem, ponieważ ledwo wyjawiała prawdę przyjaciółce, brzuch zaczął gwałtownie rosnąć, aż przybrał rozmiary wykluczające jakiegokolwiek inne wyjaśnienia.

Zresztą kwestia wkrótce rozwiązała się, poniekąd, sama.

– Kochanie, jak długo zamierzasz się z tym kryć? – zapytał Ronan pewnego wieczoru, gdy Anna już prawie zapadła w sen.

– Z czym? – spytała, jakby naprawdę nie wiedziała, o co chodzi.

Jej serce przyśpieszyło gwałtownie.

– Przecież wiesz. – Odwrócił się do niej i jego oczy zdawały się zaglądać do samego dna jej duszy. – Z dzieckiem. Z naszym dzieckiem.

Annie łzy napłynęły do oczu, nie zdołała opanować emocji. Poczowała ulgę, żal, radość... Trudno było jednoznacznie określić, co się w nią działo w tamtym momencie.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? Na porodówce? – Ronan uśmiechnął się i bardzo ostrożnie położył dłoń na jej zaokrąglonym brzuchu.

– Wybacz mi, sama nie wiem... jakoś tak... nie wiem... i nie wiem, dlaczego... Jakoś nie mogłam. Po prostu nie umiałam...

– Ciii... – Nie potrzebował żadnych tłumaczeń. – Domyślałam się, dlaczego nic nie mówiłaś.

– Tak? – Anna wstrzymała oddech.

– No przecież. Doskonale wiem, że nigdy nie tęskniłaś za dzieckiem, nie planowałaś, że zostaniesz matką, nie marzyłaś o powiększaniu rodziny, więc świetnie rozumiem, że potrzebowałaś czasu, żeby oswoić się z taką sytuacją, nie mówiąc już o mojej reakcji.

– Dziękuję – szepnęła, wdzięczna mu, że pojął, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej część powodów, które nią kierowały.

– Rozumiem też, że możesz być śmiertelnie przerażona. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, do jakiego stopnia straciłaś panowanie nad własnym ciałem, możliwość swobodnego podejmowania decyzji. Musisz się przygotować na ogromne zmiany w naszym związku, we wspólnym życiu. Trudno cię winić za to, że się boisz. Szczerze mówiąc, sam trochę mam pietra! – Zaśmiał się z cicha. – Kochanie, wiem, nie mieliśmy tego w planach, a w każdym razie ty

nie miałaś, ale pamiętaj, proszę, że jestem naprawdę szczęśliwy, zadowolony i uradowany, i bardzo chcę tego dziecka. Chyba nie masz wątpliwości, że go chcę? Przecież to część ciebie, nowa istota, która powstała z połączenia nas obojga.

Annie serce się krajało, z żalu miała ochotę płakać.

Nowa istota, która powstała z połączenia nas obojga.

I to właśnie teraz!

W tym momencie jej przyszłość nabrała określonego kształtu, ruszyła w ściśle sprecyzowanym kierunku. Teraz Anna już bez żadnych wątpliwości wiedziała, co robi – co musi zrobić – nie tylko ze względu na Ronana, ale także przez wzgląd na dobro dziecka.

– Jeśli chodzi o ślub... – odezwała się, delikatnie przesuwając dłonią po twarzy narzeczonego.

– Tak?

– Ustalmy wreszcie datę – powiedziała. – Ustalmy ją raz, a dobrze. Oczywiście jakiś czas po narodzinach dziecka, ale...

– Jesteś pewna? – przerwał jej. – Na pewno chcesz wziąć ślub?

– Tak, jestem pewna. Nie mam żadnych wątpliwości – odparła, mając głęboko zakorzenione w sercu przekonanie, że podjęła właściwą decyzję. Jeżeli już nie dla własnego dobra, to przez wzgląd na Ronana i dziecko.

Ronan był dobrym człowiekiem, zasługiwał na szczęście w życiu, na kogoś lepszego niż ona, niż kobieta, która zmarnowała tyle lat, nie mogąc się zdecydować, czego właściwie chce.

Teraz jednak wreszcie podjęła decyzję.

Rozdział 29

Dowiesz się ostatnia

25

Sam wróciła do Dublina. Nie żałowała tej decyzji. Oczywiście Eve nadal traktowała jej przenosiny z dużym dystansem, wciąż buzowały w niej uczucia, które objawiły się w tamtej rozmowie o przeprowadzce oraz w sprzeczce na temat Anny. Do tej pory Sam zdołała odwiedzić siostrę tylko raz, odkąd wynajęła mieszkanie na wybrzeżu. Jej dwa pokoje w Londynie zostały, zgodnie z przewidywaniami, sprzedane dość szybko, wkrótce więc zaczęła się rozglądać za czymś sympatycznym na sprzedaż. Nie miała powodów do pośpiechu, na razie zajęła się pisaniem książki, dzięki czemu musiała się skupić na określonym temacie, co odrywało jej myśli od Anny i Ronana.

Rzeczywiście, decyzja o powrocie do domu okazała się wyjątkowo trafiona i poza tym, że Sam odczuwała brak jednej czy dwóch koleżanek z pracy, nie tęskniła ani za Londynem, ani za wielkomiejskim życiem.

Istniało jednak kilka elementów, które warto byłoby przenieść do Irlandii. Jednym z nich były sklepy całodobowe. Doszła do tego wniosku w chwili, gdy uświadomiła sobie, że zabrakło jej kawy. Przed godziną minęła północ, a ona tak intensywnie pracowała nad nową powieścią, że nie zauważyła upływu czasu. Ponieważ akurat miała wenę, nie chciała przerywać pisania, póki nie skończy rozdziału, który właściwie powstawał sam, jednak z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że bez kawy wkrótce nie zdoła wystukać nawet abecadła. Uznała, że musi wybrać się po zakupy. Problem polegał na tym, że znalezienie w tej części miasta sklepu otwartego w środku nocy nie było sprawą łatwą. Czekał ją kwadrans żwawego spaceru do najbliższej

całodobowej stacji benzynowej, gdzie sprzedawano między innymi podstawowe artykuły spożywcze. Nie miała na to najmniejszej ochoty, lecz z drugiej strony – kto nie ma w głowie, ten ma w nogach.

Trudno, świetnie.

Wciągnęła przez głowę ciepłą bluzę, wsiadła do windy i chwilę później, zostawiwszy za sobą blok, rażno pomaszzerowała do stacji.

Idąc, podśpiewywała sobie z cicha. Był wtorek, na ulicy ani żywego ducha, poza kilkoma studentami, którzy wyraźnie wracali z jakiegoś pubu, ledwo trzymając się na nogach. Szczęściarze.

Kiedy to było, gdy mogła wyjść razem z przyjaciółmi, by napić się w środku tygodnia, nie dbając o nic? Mijając hałaśliwą grupkę, stojącą jej na drodze, uśmiechnęła się do wspomnień. Jeden z chłopaków gwizdnął za nią głośno.

Kilka minut później dotarła do stacji benzynowej i kupiła słoik kawy, a do tego, a co tam!, jajko w czekoladzie – Cadbury's Creme Egg. W końcu tej nocy odwaliła kawał dobrej roboty, zasłużyła więc na nagrodę. Zapłaciła sympatycznie wyglądającemu facetowi za ladą, włożyła resztę do kieszeni i zawróciła do domu.

Nie zaszła daleko, gdy znowu natknęła się na studentów, których spotkała, idąc po kawę; niewielką grupkę, wolno i niechętnie wracającą do domu. Na myśl, że znów musi ich minąć, poczuła się cokolwiek niekomfortowo, więc udając nonszalancję, swobodnie przerzuciła słoik z kawą z jednej ręki do drugiej.

– E, ty, blondyna! – zawołał jeden z chłopaków. – Masz fajki?

– Nie palę – mruknęła Sam w odpowiedzi i nie patrząc na młodych mężczyzn, przyśpieszyła kroku.

– Ty, nie tak prędko! – krzyknął ten sam natręt i tym razem w jego głosie czaiła się groźba. – Dawaj fajki!

– Nie mam papierosów – powiedziała Sam.

Dołożyła starań, by jej głos zabrzmiał stanowczo i pewnie, w rzeczywistości jednak ogarnęło ją zdenerwowanie. Dotarło do niej, że jest samotną kobietą, wędrującą przez miasto w środku nocy, i choć studenci wyglądali nieszkodliwie, to było ich czterech i w dodatku wszyscy pijani.

– Te, ździra, nie łżyj, bo ci jęzor odpadnie! – wrzasnął drugi. – Na własne oczy widziałem, jak kupowała fajki!

Sam z przerażeniem uświadomiła sobie, że wszyscy czterej za nią ruszyli. Nie obejrzała się ani nie przyspieszyła kroku. Mocniej ścisnęła słoik w dłoni.

Nie miała pewności, czy powinna w dalszym ciągu tłumaczyć, że nie ma papierosów, czy raczej milczeć i po prostu iść dalej. Na ulicy nie było całkiem pusto, od czasu do czasu przejeżdżał jakiś samochód, więc chyba nie musiała się niczego obawiać? Niestety, wszystko wskazywało na to, że bardzo źle oceniła młodych ludzi, zakładając, iż są studentami, wracającymi do domu po imprezce. Ten, który domagał się od niej papierosów, nagle skoczył do przodu i mocno przycisnął ją do ściany. Słoik z kawą łupnął o chodnik.

– Zostaw mnie! – krzyknęła Sam.

Była kompletnie zaskoczona. Co jej do głowy strzeliło, żeby w środku nocy samotnie włóczyć się po mieście? I dlaczego uznała tych chłopaków za nieszkodliwych? Wszyscy byli pijani i – proszę bardzo – właśnie jeden z nich unieruchomił ją pod ścianą, trzymając za nadgarstki jak rasowy glina.

– Kupiłam kawę, nie papierosy – wyjaśniła, ciągle z nadzieją, że przemówi im do rozumu. – Gdybym miała papierosy, na pewno bym je wam dała. Naprawdę.

– Ej, no, Kev, zostaw kobitę w spokoju – odezwał się któryś z pozostałych, a Sam odetchnęła z ulgą. – Przecież widzisz, że nie ma fajek.

– Zostawię ją w spokoju, jak będę chciał – warknął Kev.

Sam ze strachu zmieniła się w słup soli, bała się nawet głębiej odetchnąć. Kątem oka dostrzegła światła nadjeżdżającego samochodu. Zakiełkowała w niej nadzieja, że kierowca zorientuje się w sytuacji i zechce pomóc.

Niestety, najwyraźniej albo niczego nie dostrzegł, albo nie miał ochoty się wtrącać, ponieważ minął ich, nawet nie zwalniając. Ponownie została sam na sam z napastnikami.

– Puść mnie – odezwała się – bardzo cię proszę. Mój chłopak wie, że poszłam po kawę i jeśli zaraz nie wrócę, będzie mnie szukał.

– Ale z niego gnojek! Kto widział, żeby wysyłać dziewczynę samą po nocy – stwierdził Kev tonem świadczącym, że nie uwierzył w ani jedno słowo.

– Proszę cię – powtórzyła Sam. Miała kompletnie sucho w ustach. – Nie mam papierosów, ale mogę ci dać pieniądze. Kupicie sobie na stacji, jakie zechcecie. Jeśli puścisz moje ręce, wyjmę portmonetkę.

Znów dostrzegła światła samochodu; tym razem wydało jej się, że auto zwalnia.

– Nooo... – Kev mlasnął z ironią. – Jaka z ciebie miła dziunia... Papieroski chcesz nam kupić. To może przy okazji...

Nie skończył, bo przerwało mu trzaśnięcie drzwiczek samochodu i rozległ

się mocny męski głos:

– Hej! A co tam się dzieje?!

W tym jednym ułamku sekundy, gdy Kev nieco rozluźnił chwyt, bo obcy odwrócił jego uwagę, Sam dostrzegła swoją szansę. Z całej siły kopnęła chłopaka kolanem w klejnoty rodowe.

Napastnik zbaraniał, przez chwilę stał jak zmieniony w kamień, po czym zgiął się w pół i przycisnął dłonie do krocza. Sam, wreszcie wolna, niewiele myśląc, ruszyła pędem w stronę swojego wybawcy i w następnej chwili znalazła się w jego ramionach.

W ramionach Ronana Frasera.

* * *

– Jezu, myślałem, że mam zwidy! – stwierdził Ronan.

Oddalali się od grupki napastników. Do Sam zaczynało docierać, że w taksówce jest bezpieczna.

– Od razu skojarzyłem, że coś tu się kroi – ciągnął. – Ale kiedy zwolniłem, przyjrzałem się z bliska i zobaczyłem, że to ty...

Właściwie Sam również odniosła wrażenie, że ma zwidy, gdy po tym, jak dała Kewowi powód do troski o sprawność organu rozrodczego i płodność, uświadomiła sobie, iż dzielnym rycerzem, który wybawił ją z opresji, jest nie kto inny, a właśnie Ronan.

– Coś ty robiła sama na ulicy o tej porze? Jezu, przecież tyle lat mieszkałaś w Londynie, więc kto, jak kto, ale ty chyba powinnaś wiedzieć...

– Dobrze już, dobrze. Głupio robiłam. – Sam wciąż jeszcze nie oprzytomniała na tyle, by w pełni uświadomić sobie całą grozę sytuacji.

– Z drugiej strony trudno powiedzieć, że nie potrafisz o siebie zadbać – przyznał z podziwem. – Nieźle go załatwiłaś! – Uśmiechnął się pod nosem. – Będę pamiętał, żeby z tobą nie zadzierać.

Sam ciągle jeszcze nie do końca otrząsnęła się po niedawnych wydarzeniach, wyobraźnia nadal podsuwała jej, co mogło się stać, więc z niejakim trudem ubierała myśli w słowa i sama nie wiedziała, skąd wzięła siłę na tak stanowczą obronę.

– Na pewno nie chcesz zgłosić napaści? – spytał Ronan. – Prawda, chłopaki podwinęły ogony i dały nogę, jakby sam diabeł ich gonił, więc raczej już ich

nie złapią, ale bo to wiadomo?

– Nie ma sensu – oceniła Sam. – Chcę po prostu wrócić do domu.

– Lepiej, żebyś pojechała do nas – stwierdził Ronan. – Ja już zjeżdżam do domu, właśnie skończyłem ostatni kurs...

– Wielkie dzięki, naprawdę, jestem ci bardzo wdzięczna, ale wolę wrócić do siebie.

– Na pewno?

– Na pewno.

– No to posiedzę z tobą trochę. Człowiek nie powinien być sam po czymś takim. Na pewno chwilę potrwa, zanim się pozbierasz.

Mimo świeżej traumy Sam poczuła dreszcz podniecenia na myśl, że Ronan znajdzie się razem z nią w jej mieszkaniu.

Na litość boską, uspokój się!, skarciła sama siebie.

Ale, ale...? Może los tak chciał? Przecież wpadli na siebie w Londynie. Jakie było prawdopodobieństwo, żeby w tak wielkim mieście dwie osoby spotkały się przypadkiem na stacji metra? A jaka była szansa, że w Dublinie, nie kto inny, lecz właśnie Ronan wybawi ją z opresji? I dlaczego, za sprawą tych zdarzeń, była mocniej niż dotąd przekonana – i to mimo protestów siostry – że Ronan bezwzględnie jest jej przeznaczony?

* * *

– Przypadkiem włóczyłaś się nocą po mieście i przypadkiem Ronan przejeżdżał obok, kiedy cię napadli? – Eve była, rzecz jasna, zdumiona, ale w jej głosie brzmiało też niedowierzenie.

Rozmawiały nazajutrz po przykrym incydencie, a Sam, chociaż była w zupełnie dobrym stanie, jeszcze nie całkiem doszła do siebie. Ronan, zgodnie z obietnicą, odwiózł ją do domu, wszedł razem z nią na górę i zaparzył jej mocną herbatę.

Nie ukrywał troski, a jednocześnie starał się być zabawny, by rozweselić Sam i oderwać jej myśli od przykrego zdarzenia. Patrzyła na niego coraz bardziej zakochana i coraz mocniej przekonana, że to właśnie ten facet będzie mężczyzną jej życia.

Następnego ranka zajrzała do niej Eve z Maxem. Usłyszała o zajściu od Ronana, więc jak najszybciej przyszła odwiedzić siostrę. Widać było, że

bardzo się zmartwiła, a jednocześnie ledwo jej się mieściło w głowie, iż do interwencji Ronana doszło rzeczywiście przypadkiem.

– Całe szczęście, że właśnie przejeżdżał, bo w przeciwnym razie nie wiem, jak by się to skończyło – powiedziała Sam.

– Aż trudno uwierzyć! – Eve wyjęła Maxa ze spacerówki. – Sama rozumiesz: akurat on...

– Przecież jest kierowcą taksówki, jeździ po całym mieście. To szczęście, że mnie poznał i zorientował się, że mam kłopoty. Przy okazji: miło mi, że się o mnie troszczysz – dorzuciła z kwaśną miną.

Zachowanie Eve zaczynało ją irytować. Wyglądało na to, że, zdaniem siostry, zaaranżowała całe zajście.

– Cieszę się, że wyszłaś z tego cało. Złożyłaś doniesienie?

– Nie było sensu, wiesz o tym równie dobrze, jak ja. Mnie już nic nie groziło, a tamci dali nogę w takim tempie, że nawet ślad po nich nie został.

Eve odwróciła wzrok.

– Tak, słyszałam. Podobno nieźle sobie poradziłaś. Ja bym się nie zdobyła na odwagę. – Wreszcie uznała, że Ronan naprawdę znalazł się w pobliżu za sprawą zrzędzenia losu, i trochę złagodniała. – Powinnaś być ostrożniejsza. Nie wolno ci samej wychodzić na ulicę w środku nocy. To czyste szaleństwo. Człowiek się wtedy prosi o nieszczęście.

– Wiem, wiem. – Oczywiście trudno było się sprzeczać, jednak Sam miała już powyżej uszu siostrzanych dobrych rad. – Co ja poradzę, taka ze mnie pierwsza naiwna, miałam zakotwiczone w głowie, że Dublin jest miastem bezpiecznym. W każdym razie, w porównaniu z Londynem. Dawniej tu było inaczej.

– No cóż, mam nadzieję, że zmądrzałaś. – Eve usiadła na sofie obok Sam i posadziła sobie Maxa na kolanach. – Długo Ronan tu został?

– Dwie godziny. Tyle, żebym jakoś doszła do siebie. Nie patrz tak na mnie – nic między nami nie zaszło. – Uciekła wzrokiem przed oskarżycielskim spojrzeniem siostry. – Świetny z niego facet, szczęściara z Anny, że ma takiego narzeczonego.

– Co prawda, to prawda. To jak, wywietrzały ci z głowy amory?

Sam westchnęła. Nie było sensu tłumaczyć Eve, że po zeszłej nocy jej uczucie do Ronana stało się mocniejsze niż wcześniej.

Rozdział 30

Dowiesz się ostatnia

26

– Może w takim razie sierpień?

– W sierpniu jestem w Stanach, przecież wiesz.

– Wrzesień? Pogoda nie powinna nam przeszkodzić.

Liam sapnął zirytowany.

– We wrześniu mamy inwentaryzację. To jeden z najtrudniejszych miesięcy w firmie. Absolutnie odpada.

Eve odchyliła się na oparcie kuchennego krzesła i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Kiedy, wobec tego, jest właściwy czas na zawarcie małżeństwa?

Od zaręczyn minęły już długie miesiące i choć początkowo zgodzili się, że powinni wyznaczyć datę ślubu na możliwie najwcześniejszy termin, okazało się to wyjątkowo trudne. A konkretnie rzecz biorąc, to Liam stwarzał trudności.

Pomijając już niechęć do ustalenia daty ślubu, zdawał się wyjątkowo mało zainteresowany czymkolwiek, co miało związek z tym uroczystym wydarzeniem. Zostawił wszystko w rękach Eve: rezerwację hotelu, zamówienie kwiatów, zapraszanie gości... Nic zatem dziwnego, że jej radość z zaręczyn szybko zaczęła znikać.

Co prawda, ogólnie rzecz biorąc, mało którego mężczyznę fascynowały przygotowania do ślubu, więc w zasadzie trudno było winić Liama, jednak powinien chyba chociaż odrobinę się wysilić, by przynajmniej ustalić datę.

– Czekam – przypomniała, skoro Liam wciąż milczał. – Kiedy możemy się

pobrać?

– Po co ten pośpiech? Nie lepiej zaczekać, aż wszystko trochę się poukłada?

– Nie, nie lepiej, ponieważ twoja córka nie może się doczekać i nie mówi o niczym innym, tylko o sypaniu kwiatków. Bo twoja partnerka, z którą żyjesz od dziewięciu lat, to znaczy ja, czekała na ten moment już dość długo! Mój zegar biologiczny nie stoi w miejscu, a doskonale wiesz, że chcę mieć jeszcze jedno dziecko. Wkrótce po ślubie.

Liam jęknął.

– Eve, rozmawialiśmy o tym wcześniej. Dzieci to koszty. Już tę dwójkę niełatwo utrzymać. Przecież doskonale wiesz, równie dobrze, jak ja, że w firmie ostatnio nie wiedzie się najlepiej.

Eve zmarkotniała.

– Sądziłam wręcz przeciwnie: że jest coraz lepiej, a już ostatnia podróż do Australii była wielkim sukcesem. W każdym razie tak mi powiedziałaś.

Rzeczywiście uznała, że interesy idą coraz lepiej, wobec czego rodzina wypłynęła na spokojne wody, gdy chodzi o finansowe sprawy i właśnie dlatego uznała, że może poruszyć temat kolejnego dziecka.

– Posłuchaj... – Liam pokręcił głową. – Może kiedy indziej. Teraz nie jest najlepsza chwila. W ciągu następnych kilku miesięcy będę bardzo dużo podróżował. Nie chciałbym cię w tej sytuacji zostawiać samej z noworodkiem.

Nie byłoby to nic nowego, pomyślała z goryczą Eve.

– Dobrze – powiedziała, ukrywając rozczarowanie. – O dziecku porozmawiamy innym razem. A co ze ślubem? Nie dość, że ci się oświadczyłam, to jeszcze teraz mam wrażenie, jakbym na siłę ustalała datę ślubu.

– No właśnie – odparł Liam, zrywając się od stołu.

– Co: no właśnie?

– Jest właśnie tak, jak mówisz. To ty chcesz brać ślub, nie ja, a teraz oczekujesz, że będę się angażował w ten cały galimatias. Nie mogę rzucić wszystkiego, co ważne, mam bardzo dużo pracy...

– Skoro nie chcesz się żenić, to dlaczego, na litość boską, przyjąłeś oświadczyzny?! – krzyknęła Eve. Serce o mało jej nie pękło. – Dlaczego się zgodziłeś?

– Dlatego, że... – Liam pokręcił głową i nie dokończył zdania. Usiadł. – Zgodziłem się – podjął spokojniejszym tonem – bo chcę się z tobą ożenić.

Masz rację, powinniśmy stać się prawdziwą rodziną. Tyle że jeśli chodzi o całe to zamieszanie wokół ślubu... szczerze mówiąc, nie mam do tego głowy. I na dodatek nie wiem, w co najpierw ręce włożyć, za moment muszę jechać do Australii. Ta delegacja wymaga starannego przygotowania, a mnie coraz trudniej się do tego zabrać.

– Rozumiem.

Może rzeczywiście za dużo było tego wszystkiego na niego jednego. Dla niej to żaden kłopot, nie miała nic szczególnego do roboty poza planowaniem ślubu, który zajmował każdą jej myśl i stanowił główny temat wszelkich rozmów, niekiedy tylko ustępując wiadomościom związanym z dzieckiem Anny i Ronana. Właśnie przed kilkoma dniami przyjaciółka urodziła dziewczynkę, dla której oboje wybrali imię Ciara. Mała przyszła na świat pięć tygodni przed terminem. Była to precudna istotka, skóra zdjęta z Anny, a świeżo upieczona matka, chociaż przed porodem zamartwiała się na śmierć, teraz była zakochana bez pamięci w córeczce. Podobnie jak dumny tatuś, Ronan. Eve cieszyła się razem z nimi, tym bardziej że Anna szybko sobie poradziła z paniką, która wcześniej kazała jej ukrywać odmienny stan przed Ronanem. Na dodatek, wbrew idiotyzmowi, które Sam ubzdurała sobie na temat związku zaprzyjaźnionych sąsiadów, z tego, co któregoś dnia widziała Eve w czasie odwiedzin w szpitalu, Anna i Ronan byli absolutnie szczęśliwi. I dobrze.

Z drugiej strony, małństwo przyjaciół podsycało w Eve pragnienie posiadania kolejnego własnego. Właśnie dlatego ostatnio tak łatwo traciła cierpliwość w stosunku do Liama. Ale mniejsza już o dziecko, byle tylko doprowadzić do ślubu, bo wówczas będą prawie tak szczęśliwi jak sąsiedzi.

– Rozumiem, że jesteś bardzo zajęty i masz nerwowy okres w pracy, więc pewnie nie powinnam obciążać cię dodatkowo sprawami związanymi ze ślubem, ale już naprawdę nie mogę się doczekać. Tak jak mówiłam, czekałam bardzo długo. Już sama nie wiem, ale chyba dlatego tak bardzo zależy mi na ustaleniu daty, bo po prostu chcę wyjść za ciebie za mąż.

Chyba nigdy wcześniej nie była wobec Liama tak szczerą. Dotąd zawsze nieco się obawiała zbyt otwartości, by go nie obarczać swoimi sprawami. Teraz jednak, skoro mieli się pobrać, skoro wiedziała na pewno, że on chce z nią spędzić resztę życia, ukrywanie własnych uczuć byłoby niedorzeczne.

– Wiem. Wiem, że nie możesz się doczekać, wiem, że dzieci nie mogą się doczekać. Uwierz mi, ja też nie mogę się doczekać. Tyle tylko, że jestem w tej

chwili naprawdę bardzo zajęty. Muszę poświęcić pracy cały czas i uwagę. Wstrzymajmy się jeszcze moment z ustaleniem daty. Zaczekajmy, aż załatwię najpilniejsze sprawy w firmie, dobrze? Przynajmniej aż wrócę z Australii.

Eve pokiwała głową i ujęła go za rękę. Po zastanowieniu przyznała, że rzeczywiście powinna mieć dla Liama więcej zrozumienia i bardziej zwracać uwagę, co się z nim dzieje. O podróży do Australii słyszała już od jakiegoś czasu, najwyraźniej ten wyjazd był szalenie istotny, nic więc dziwnego, że Liam chciał się do niego solidnie przygotować. Niech jedzie. Niech jedzie i załatwi, co ma do załatwienia, dwa tygodnie szybko miną. A potem będzie należał już tylko do niej.

– Możemy poczekać. Pewnie, możemy. W czym, jak w czym, ale w czekaniu mamy już całkiem niezłą wprawę, prawda?

– Dziękuję, kochanie – powiedział Liam z tak wyraźną ulgą, że Eve poczuła się winna, iż na niego naciskała.

Do pokoju weszła Lily, prowadząc za rączkę Maxa.

– Mamusiu, kiedy kolacja? Jesteśmy okropnie głodni.

– Baaajdzo! – zawtórował jej Max.

Eve spojrzała na zegar. Przez tę dyskusję zapomniała o kolacji. Dochodziła szósta, gotowanie musiałyby potrwać co najmniej godzinę, a czekanie nie wyszłoby na zdrowie głodnej rodzinie.

Liam jakby czytał jej w myślach.

– Przywiozę coś gotowego. – Wstał.

– Na pewno chcesz jechać?

– Oczywiście. Mnie też już zaczyna ssać w żołądku, a poza tym jest piątek, przyda ci się po całym tygodniu chwila odpoczynku od gotowania.

Proszę, proszę, cóż za zmiana!

– Skoro to nie problem. – Nie kryła zadowolenia. – Chętnie zjem coś na wynos.

– Tatusiu! Mogę pojechać z tobą? – poprosiła Lily.

– I ja! I ja! I ja! – dopominał się Max. Przecież nie mógł być gorszy od siostry.

– Nie ma sprawy – zgodził się od razu Liam.

Eve spojrzała na niego kompletnie osłupiała. Nie poznawała swojego mężczyzny. Taki miły dla dzieci? Stanowczo ostatnio była dla niego zbyt surowa.

– Do zobaczenia! – Rozpromieniona odprowadziła wzrokiem przyszłego

męża.

Liam, zaopatrzony we wskazówki dotyczące dań na wynos, zapakował dzieci do samochodu i ruszył do pobliskiej knajpki. Eve z uśmiechem zamknęła drzwi. Poszła do kuchni, nakryć stół i przygotować napoje.

Gdy otwierała szufladę, jej wzrok padł na pierścionek zaręczynowy, połyskujący na palcu. Z rozkoszy aż dostała gęsiej skórki.

Życie może być piękne.

* * *

Ledwo wyjechali na główną drogę, Liam uświadomił sobie, że nie jest pewny, czy wziął portfel. Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć, czy miał go w kieszeni marynarki tu, w samochodzie, czy też zostawił w domu. Przyciszył radio, z którego płynęło *Billy Jean* Michaela Jacksona, czym wywołał protesty Lily, która podrygiwała w takt muzyki na siedzeniu pasażera. Córka obrzuciła go rozżalonym spojrzeniem.

– Lil, na tylnym siedzeniu powinna być moja marynarka – powiedział, bezskutecznie wypatrując jej w lusterku wstecznym. – Możesz sprawdzić, czy rzeczywiście tam leży? Jeśli tak, to w kieszeni powinien być portfel. Muszę wiedzieć, czy go zabrałem, bo w przeciwnym razie trzeba będzie wrócić do domu.

– Nie martw się, tatusiu, ja mam pieniądze – odparła dziewczynka, poklepując różowo-białą torebkę z wizerunkiem Barbie.

Ostatnio z nią się nie rozstawała.

– Ale i tak sprawdź, proszę, dobrze? Na wypadek gdyby twoich nie wystarczyło.

– Dobrze, tatusiu.

Liam uśmiechnął się bezwiednie.

Słodkie stworzenie, wciąż nie miała pojęcia o wartości pieniądza.

Mała szczęściara, pomyślał z nutą goryczy.

On sam, właśnie z jej powodu, za sprawą jej nieoczekiwanego przyjścia na świat przed siedmiu laty, ledwo przestał być nastolatkiem, a już musiał bardzo szybko oswoić się z pojęciem kosztów.

W zasadzie, jak się chwilę zastanović, ledwo mieściło mu się w głowie, że po tylu latach wciąż byli z Eve razem. Nikt, dosłownie nikt – ani jego matka,

ani przyjaciele, ani, jeśli już miałyby być zupełnie szczerzy, nawet on sam – nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Kochasz ją? – spytał Ronan dawno temu, gdy Liam powiedział mu, że Eve jest w ciąży.

Liam chodził z nią wtedy może ze dwa miesiące, toteż wiadomość o dziecku spadła na niego niczym grom z jasnego nieba.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparł wówczas, ciągle jeszcze lekko ogłuszony. – Fajna z niej dziewczyna i dobrze się razem bawimy, ale... – Pokręcił głową. – W sumie to bez różnicy i tak nie mogę jej zostawić, co nie?

Rzeczywiście, niezależnie od tego, co właściwie czuł do Eve, tak czy inaczej nie mógłby jej zostawić z dzieckiem. Przecież nie był ostatnim draniem.

– Będziesz się żenił? – spytał Ronan. – Bo wiesz, właściwie nie musisz. A jeśli nie masz pewności, co do niej czujesz, to raczej lepiej się nie śpieszyć z taką decyzją. Kto jak kto, ale ty doskonale wiesz, co to znaczy nieszczęśliwe małżeństwo.

W tamtym czasie rodzice Liama byli w separacji już od kilku lat, ale wciąż doskonale pamiętał, co się działo w domu, zanim Noreen i Peadar w końcu zdecydowali się rozstać. Ronan miał rację: nie należało się śpieszyć.

Tym bardziej że ani Eve, ani jej rodzice nie nakłaniali go ani nie przymuszali. Wydawali się zadowoleni, że w ogóle zamierza być ojcem dla swojego dziecka. Równocześnie jednak wiedział, że Eve jest zawiedziona, że chce wyjść za niego za mąż, wiedział o tym wtedy i przez te wszystkie lata, kiedy żyli razem, a przed chwilą w kuchni usłyszał to z jej ust, bez owijania w bawełnę. Przyznała się, że od dawna, od zawsze chciała za niego wyjść.

Z drugiej strony, w ostatnich latach układało im się wcale nie najgorzej i chyba dlatego nie widział szczególnego powodu, by zmieniać istniejący stan rzeczy, zwłaszcza że i tak żyli właściwie jak małżeństwo. I chociaż konieczność łożenia na rodzinę niekiedy dawała mu się we znaki, to nie wyobrażał sobie życia bez trojga najbliższych mu istot. Jednak Eve najwyraźniej straciła cierpliwość i postanowiła wziąć sprawy we własne ręce.

Oświadczynami trafiła go jak pięścią między oczy, bez dwóch zdań. Ale przy dzieciach, oraz widząc jej pełen nadziei wzrok, Liam nie miał serca odmówić, a poza wszystkim innym, jak się tak nad tym głębiej zastanowić, nie był to taki znowu zły pomysł. Cóż, Eve może nie była jego wymarzoną kobietą, jednak została matką jego dzieci i kochał ją, co tu kryć. A skoro ta, którą uważał za

miłość swojego życia, najwyraźniej postąpiła krok naprzód, nie było sensu dłużej czekać.

– O rany, Max, zostaw to! – zawołała Lily. – Zniszczysz i tyle tego będzie.

Dziewczynka zdołała sięgnąć przez oparcie marynarki, ale wtedy się okazało, że braciszek, pośpiesznie przypięty do fotelika, zdołał się uwolnić, przesiąść na marynarkę od Louisa Copelanda i teraz uszczęśliwiony, przeżuwał jeden z rękawów.

– Cholera jasna! – warknął Liam, zerknąwszy na tę scenę w lusterku wstecznym.

Rzeczywiście, jego ulubiona i w dodatku droga marynarka, znalazła się w niebezpieczeństwie. Z jedną ręką na kierownicy, szybko sięgnął do tyłu, by ją wyciągnąć spod syna.

Oderwał oczy od drogi zaledwie na ułamek sekundy, lecz akurat ten moment wybrał sobie pieszy, który zdecydował się wyskoczyć na jezdnię tuż przed samochodem, więc zanim Liam zorientował się w sytuacji i wcisnął pedał hamulca, było już o wiele za późno.

Obracając gorączkowo kierownicą, by ominąć pieszego, znalazł się na przeciwnym pasie ruchu, dokładnie na wprost wielkiej ciężarówki wyładowanej gruzem.

Kolizji nie dało się uniknąć. Pisk hamulców, brzęk tłuczonego szkła, zgrzyt rozdieranego metalu zabrzmiały ogłuszającą kakofonią. Jedna chwila nieuwagi Liama sprawiła, że pieszy na całe życie pozostał z nieznośnym poczuciem winy, a kierowca ciężarówki odniósł poważne obrażenia. Najgorsze jednak było to, że na skutek zderzenia pojazdów zginęły trzy osoby, które Eve kochała najmocniej w świecie.

* * *

Sam nie posiadała się ze szczęścia. Wymyśliła świetny zwrot akcji w nowej powieści i na dodatek wcale nie musiała nad nim długo siedzieć, wręcz przeciwnie, cały fragment przyszedł jej do głowy od razu w formie doskonałej, w trakcie opisywania innej sceny. Uwielbiała takie chwile, kochała momenty, gdy wszystko układało się samo, a słowa jakby z własnej woli, zwawo pojawiały się na kolejnych stronach. W ten sposób lubiła pracować, bez dwóch zdań, tak wyglądał najwspanialszy etap tworzenia –

wszystkie elementy składowe raptem wpadały na właściwe miejsca jak za sprawą czarów, i powstawała fantastyczna całość.

Tak, właśnie tak, pomyślała.

Wstała od biurka i przeciągnęła się, prostując ramiona wysoko nad głową. W zasadzie mogła na dziś skończyć, należała jej się przerwa. Spojrzała na zegar wiszący w kuchni – prawie siódma wieczór! No proszę! Nawet nie zauważyła, kiedy przepracowała tyle godzin! Nic dziwnego, że się zasiedziała i ścierpła.

Zasłużyłam na nagrodę, uznała.

Był piątkowy wieczór, a ona miała za sobą cały tydzień naprawdę ciężkiej pracy, więc z pewnością zasłużyła na jakąś przyjemność. Szczęśliwie się złożyło, że miała w zamrażarce blok lodów śmietankowo-malinowych, fantastyczny deser do błogiego łasowania po kolacji.

Przeszła do kuchni i włączyła radio. Kiedy gotowała, lubiła mieć muzykę w tle, żywe dźwięki dodawały jej energii i zapału.

Chociaż akurat dziś nie potrzebowała dodatkowej energii, stwierdziła z szerokim uśmiechem.

Tego dnia energii dodawała jej świadomość, że pisanie nowej książki idzie jak z płatka. Bogiem a prawdą, właściwie wszystko się układało jak na zamówienie. Stosunki z Eve uległy cudownej poprawie od momentu, gdy Sam w końcu postanowiła definitywnie wyrzucić z myśli i serca głupie zauroczenie Ronanem, skoro ten został ojcem, kochanym i kochającym, jak mówiła Eve.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

Chyba każdemu zdarza się takie chwilowe zidiocenie. Dobrze, że siostra jej wybaczyła i zapomniała wszystkie głupoty, a także zrozumiała, że Sam naprawdę przeprowadziła się do Dublina po to, by mogły częściej i dłużej się widywać. Byłoby źle, gdyby pokłóciły się na dobre i przestały ze sobą rozmawiać. Na szczęście wszystko się ułożyło, Eve była wspaniała, a Sam, o ile tylko mogła, pomagała jej w przygotowaniach do ślubu, który z pewnością będzie wspaniały, o ile tylko narzeczony zechce wreszcie zostać panem młodym. Liam, jak zwykle, tkwił po uszy w sprawach zawodowych, ale według Eve najgorsze minęło i biznes zaczynał wychodzić na prostą.

Sam wyjęła z lodówki marchew i cebulę, jednym uchem słuchając wiadomości radiowych, które jak zwykle zawierały mnóstwo złych wieści: rosnące bezrobocie, strajk pielęgniarek, a potem jeszcze... co takiego? Ach, trzy osoby straciły życie w wypadku samochodowym.

Okropność, pomyślała Sam.

Przestała kroić marchewkę, by wysłuchać do końca serwisu.

Z tego, co zrozumiała, w wypadku zginął kierowca, a z nim dwójka dzieci. Sam ze smutkiem pokręciła głową. Kogoś spotkało straszne nieszczęście.

Po kilku minutach informacje dobiegły końca i ponownie zabrzmiała muzyka. Tym razem był to utwór z najnowszego albumu U2, który szybko przywrócił Sam poprzedni dobry humor. Wciąż kroiła warzywa, gdy jej uszu dobiegł dzwonek telefonu.

– Halo? – rzuciła w słuchawkę wesoło, poruszając biodrami w rytm piosenki.

W następnej sekundzie uśmiech zniknął z jej twarzy, a nóż, który trzymała w ręku, ciężko uderzył o podłogę.

Rozdział 31

Brooke przesłoniła usta dłonią. Niemożliwe. Nie wierzyła własnym oczom. Autorka, ot tak, zniecierpliwiona, zabiła troje spośród głównych bohaterów.

Wróciła do lektury całkiem niedawno, a musiała ją odłożyć na kilka dni, ponieważ trzeba było się zająć nowym tekstem jednej z zaprzyjaźnionych z wydawnictwem autorek. Należało wprowadzić mnóstwo poprawek. Co więcej, ponieważ jednocześnie wydawali inną, debiutancką powieść, także musiała nad nią popracować, co również wymagało czasu.

Wreszcie nadszedł weekend i Brooke przy pierwszej sposobności wróciła do czytania *Dowiesz się ostatnia* i odrywała się od tekstu możliwie najrzadziej, tylko jeśli już naprawdę musiała, zawsze niechętnie, ciekawa dalszych losów Eve, zwłaszcza teraz, gdy wyglądało na to, że Annę i Liama coś łączy. Nowy tydzień w wydawnictwie zaczęła od upragnionej lektury, a tutaj nagle wypadek! Co będzie dalej? Chyba niemożliwe, żeby Liam i dzieci naprawdę stracili życie. W ten sposób autorka mogła całkowicie rozłożyć akcję. Chyba że ma jakiegoś asa w rękawie i zaraz go wyciągnie...

Jej rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

– Bev na dwójce – zawiadomiła ją przez interkom recepcjonistka.

Brooke z uśmiechem podniosła słuchawkę.

– Cześć, co nowego? – odezwała się ciepło.

Zawsze miło jej było słyszeć przyjaciółkę mamy.

– Jesteś może przypadkiem wolna w porze lunchu? – spytała Bev. – Zjadłybyśmy coś razem?

– Przyjechałaś do miasta? – ucieszyła się Brooke.

– No właśnie, owszem, wybrałam się rano na prom. Musiałam kupić kilka drobiazgów i tak sobie pomyślałam, że skoro już tu jestem... – odparła starsza pani.

Brooke uśmiechnęła się szerzej. Miała absolutną pewność, że Bev zdobywa się na niemały wysiłek, by spędzić z nią jak najwięcej czasu, słusznie

przekonana, że są to dla córki jej zmarłej przyjaciółki nader trudne chwile: pierwsze święta Bożego Narodzenia bez Lynn.

– Bardzo chętnie zjem z tobą – powiedziała Brooke. – Może spotkamy się w budynku wydawnictwa, na dole, i zdecydujemy, dokąd iść? Mogłybyśmy wybrać się gdzieś w Rocks? To sympatyczna dzielnica.

– Świetnie, świetnie, bardzo dobrze. O której przyjść? O pierwszej będzie ci pasowało?

– Tak, doskonale. – Brooke pożegnała się, odłożyła słuchawkę i skwapliwie wróciła do czytania.

Zaraz, zaraz, na czym to skończyła? Ach, tak. Liam i dzieciaczki...

Nie zdążyła jednak odszukać właściwego miejsca, gdy telefon rozdzwonił się ponownie.

– Tak? – W duchu westchnęła z rezygnacją. Uwzięli się na nią wszyscy akurat teraz.

– Dzwoni Sandra Moore – zaanonsowała recepcjonistka. – Twierdzi, że musi z tobą natychmiast porozmawiać.

Całkiem niedawno wydawnictwo opublikowało drugą książkę Sandry Moore i kariera autorki była szczegółowo zaplanowana. Tydzień wcześniej Sandra dostarczyła trzecią powieść. Normalnie Brooke przeglądała i oceniała tekst przedstawiony przez swoich autorów najdalej w ciągu weekendu, tym razem jednak była tak pogrążona w lekturze *Dowiedz się ostatnia*, że ledwo rzuciła okiem na książkę Sandry.

Przełączyła się na właściwą linię.

– Cześć, Sandro – odezwała się miło. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Na razie twoja nowa książka bardzo mi się podoba, ale byłam tak zajęta, że nie zdążyłam...

– Ja nie w tej sprawie – obcesowo przerwała jej autorka.

Brooke zmarszczyła brwi. Sandra nie wydawała się zadowolona. O rany.

– Tak?

– Właśnie tak! – rzuciła Sandra. – Dopiero co byłam w księgarni Dymocks i co widzę? Otóż widzę, że promują Casey Mills jako książkę miesiąca!

Brooke się skrzywiła. Casey Mills była debiutującą autorką, której w ciągu ostatnich tygodni poświęciła dużo czasu i energii. Zarówno Casey, jak i Sandra miały na ten miesiąc zaplanowaną promocję książki.

– Rzeczywiście – przyznała ostrożnie.

– Chciałabym wiedzieć, jakim cudem mam, do diabła ciężkiego, sprzedać

cokolwiek, skoro księgarnie praktycznie na siłę wciskają ludziom tę cholerną Casey Mills?! Ona przecież w ogóle nie potrzebuje reklamy!

Casey, znana telewizyjna aktorka grająca w australijskich operach mydlanych, uosabiała nowy trend na rynku księgarskim – autorka-celebrytka. Chociaż Brooke nie była przekonana, czy celebryci firmujący powieści własnym nazwiskiem mogą stworzyć dobrą literaturę, nie dało się zaprzeczyć, że ich teksty schodziły jak świeże bułeczki. Czytelnicy kupowali te książki dosłownie na wyścigi. Dzięki nazwisku autora, nie mówiąc o łączącej się z nim sławie oraz reklamie, sprzedaż wzrastała do wręcz astronomicznego poziomu.

– To po prostu żałosne – ciągnęła zrezygnowana Sandra. – Mogliście mi przynajmniej dać szansę. Tymczasem moja książka tkwi gdzieś w najciemniejszym kącie obok przewodników turystycznych, podczas gdy Casey Mills zajmuje praktycznie całą księgarnię!

Brooke doskonale ją rozumiała i serdecznie jej współczuła, jednak niewiele miała do powiedzenia w kwestii eksponowania książek w księgarni czy metod promowania autorów. To była sprawa działu sprzedaży.

– Za każdym razem, gdy wezmę w rękę jakąś gazetę, gapi się na mnie ta uśmiechnięta baba i wszyscy rozpisują się o tym, jak to temat powieści któregoś dnia ot, po prostu wpadł jej do głowy i nawet sobie nie wyobrażała, że ta historia w ogóle może zostać wydana! – Złość Sandry z każdą chwilą wzrastała. – Na litość boską! Ja przynajmniej zadałam sobie trud, żeby samodzielnie napisać swoją książkę!

– Wiem, wiem – Brooke usiłowała ją uspokoić. – Twoja powieść naprawdę jest wspaniała...

– Skoro jest taka wspaniała, to dlaczego, do ciężkiej cholery, nie ja zostałam autorką miesiąca w Dymocks?!

Boże drogi... Brooke szczerze nie znosiła tego aspektu swojego zajęcia. Współczuła autorom współzawodniczącym z celebrytami, jako że ci rzeczywiście często nawet nie czytali powieści, nad których pisaniem teoretycznie „spędzili długie godziny”. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić wściekłość Sandry na widok okładki książki Casey Mill we wszystkich gazetach o ogólnokrajowym zasięgu, a jakby tego było mało, także na stronicach kolorowych magazynów, podczas gdy jej powieść doczekała się raptem drobnej wzmianki w jednym z lokalnych szmatławców. I oczywiście do szału musiał ją doprowadzać fakt, że na dodatek książka celebrytki była

lansowana aż do przesady przez wszystkie księgarnie, i to kosztem innych tytułów.

– Brooke? – po chwili odezwała się Sandra już znacznie ciszej, łamiącym się głosem. – Co ja mam zrobić? Jak mogę z nią konkurować?

– Nie jesteś taka znowu bezbronna – zapewniła ją Brooke. – Dla twojej powieści przewidzieliśmy mnóstwo atrakcji.

Z przykrością uświadomiła sobie, że minie jeszcze trochę czasu, zanim zdoła uspokoić zdenerwowaną autorkę i będzie mogła wrócić do lektury *Dowiedz się ostatnia*. A taka była ciekawa, co działo się dalej, po tym nieoczekiwanym zwrocie akcji.

Rozdział 32

Dowiesz się ostatnia

27

To tylko sen. Zasnęła i wszystko to jej się przyśniło. Obudzi się lada moment, Max będzie gaworzył w kojcu, a Lily w swoim pokoju zacznie udawać Madonnę, śpiewając do szczotki do włosów jak do mikrofonu. A Liam... Ach, Liam weźmie telefon i szorstkim tonem wyda polecenia któremuś pracownikowi w biurze, ewentualnie usiądzie przed telewizorem, by obejrzeć transmisję meczu piłki nożnej.

O, tak, Eve miała całkowitą pewność, że to musi być sen. Bo jakże inaczej miałyby wytłumaczyć ów dziwacznie zmasany, nierealny świat, jaki ją otaczał od tamtej chwili sprzed kilku godzin? Od momentu, gdy do jej drzwi zapukał ktoś nieznajomy, jakiś policjant i powiadomił ją głosem nienaturalnie wypranym z emocji, że Liam i dzieci zginęli w wypadku samochodowym. Całkiem jakby ktoś mógł pojechać do knajpki, oddalonej raptem o kilometr, czy dwa – i nie wrócić. Ot tak.

Robili, co mogli. Tak ją zapewnił policjant. Starali się ich ratować ze wszystkich sił. Próbowali wyciągnąć poszkodowanych z samochodu. Niestety, nic to nie dało, sprawę utrudniał gruz, który po zderzeniu wysypał się z ciężarówki na samochód Liama. Jedno z nich znalazło się na zewnątrz: Max. Został wyrzucony z auta w momencie zderzenia. Eve doskonale wiedziała, że to kłamstwo, bo Liam z pewnością nie zapomniał zapiąć synka w foteliku.

Tak, to wszystko musiało być snem, ponieważ jeżeli tak by się stało naprawdę, czułaby gniew czy nawet wściekłość, a przecież nic takiego nie miało miejsca... Była jakby zdystansowana, jakby niezaangażowana,

niezwiązana z tymi wydarzeniami. Każdy normalny człowiek, który się dowiaduje, że utracił całą rodzinę, i to już na zawsze, definitywnie, któremu by powiedziano coś tak strasznego, który przeżywa tak wielką tragedię, musiałby poczuć coś więcej niż tylko odrętwienie.

Och, wszystko będzie dobrze, kiedy tylko się obudzi, gdy minie to dziwaczne oszołomienie, ta mgła przesłaniająca świat, a także dziwne ssanie w żołądku... Wszystko to minie i znów będzie, jak dawniej. Normalnie.

Eve znowu będzie z rodziną.

* * *

Sam siedziała na sofie obok Eve, obejmowała siostrę ramieniem, a łzy płynęły jej po twarzy strumieniami. Nadal do niej nie docierało, co się wydarzyło, nie mogła uwierzyć, że Liam i dzieci nie żyją.

A skoro jej trudno było uwierzyć, że narzeczony siostry oraz jej dzieci przed kilkoma godzinami zginęli w wypadku samochodowym, to jak, na litość boską, mogłaby sobie z tym dać radę Eve?

Wciąż miała w pamięci chłodny, przedziwnie spokojny, wręcz nieludzki głos siostry, gdy ta zadzwoniła i powiedziała, co się stało. Przez moment Sam zastanawiała się, czy siostra przypadkiem nie robi jej kawału, ale przecież musiałaby być okrutna, musiałaby być sadystką, żeby w taki sposób żartować.

Rzeczywistość okazała się aż nazbyt prawdziwa, w każdym razie dla Sam, bo biedna Eve chyba wcale nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wydarzyło, i w ciągu tych kilku godzin, odkąd została powiadomiona o tragedii, po prostu siedziała w salonie oszołomiona, wpatrując się w przestrzeń.

Gdy Sam stanęła w progu jej domu, biała z przerażenia i tak zapłakana, że omal niezdolna wymówić słowa, Eve dość chłodno oddała jej uścisk, po czym zamknęła drzwi wejściowe i bez słowa poszła do salonu. Tam usiadła na sofie i siedziała tak przez cały czas w milczeniu, zapatrzona w nicość i zagubiona w świecie własnego żalu. Potem zaczęli pojawiać się inni: Ronan i Anna, matka Liama, jego przyjaciele z pracy, a Eve wciąż siedziała, dziwacznie znieruchomiała, pozbawiona emocji. Sam wiedziała, że to tylko kwestia czasu, wkrótce siostra uzmysłowi sobie ogrom straty i jej nieodwołalność. Tymczasem Sam, cała w nerwach, czuła się kompletnie niepotrzebna, zupełnie

bezużyteczna, ponieważ w żaden sposób nie potrafiła pomóc Eve, a na dodatek nie wiedziała, czy w ogóle będzie to kiedykolwiek możliwe.

Rozdział 33

Dowiesz się ostatnia

28

Anna była w rozpacz, a Ronan się bał. Z jednej strony wstrząsnęła nim śmierć przyjaciela, z drugiej obawiał się o narzeczoną, która i tak przeżyła ogromny stres w czasie, gdy Ciarę zatrzymano w inkubatorze. Córeczka miała niedługo wrócić do domu i Anna musiała być w możliwie najlepszym stanie, by podołać opiece nad maleństwem.

Leżał w łóżku obok ukochanej i słuchał jej cichego płaczu w ciemności. Być może sądziła, że już zasnął i nie słyszy szlochu.

Pogrzeb był dla wszystkich bolesnym doświadczeniem. Ronan wciąż miał przed oczami twarz Eve, nieruchomą jak maskę, gdy składano w grobie dwie białe trumienki i jedną dużą. Przyjaciele i siostra płakali, nie kryjąc łez, natomiast ona chyba jeszcze nie pojmowała, co się właściwie dzieje, a jeśli miała o tym jakieś pojęcie, nie potrafiła tego zaakceptować. Nie chciała przyjąć kondolencji ani wyrazów współczucia od przyjaciół i sąsiadów, uparcie twierdziła, że to wszystko jedna wielka pomyłka, może nawet jakiś spisek, bo przecież Liam i dzieci niedługo wrócą do domu.

Ronan sam ledwo dźwigał brzemię rozpacz, z najwyższym trudem zapanował nad sobą, gdy pomagał wnieść do kościoła trumnę z ciałem Liama. Strata ukochanej osoby to ogromna trauma, a co dopiero trzech? Jak w ogóle można przetrwać taki dramat? Z drugiej strony jednak, od pogrzebu minął już tydzień, a Anna wciąż bardzo przeżywała śmierć Liama i dzieci, co mogło wydać się nieco dziwne.

Oczywiście śmierć narzeczonego i dwójki dzieci była prawdziwym

koszmarem i musiała wstrząsnąć Eve, a Anna, jej najbliższa przyjaciółka, z pewnością współczuła biedaczce z całego serca, lecz dlaczego wydawała się bardziej zdruzgotana niż tamta?

Eve natomiast nadal znajdowała się w fazie wyparcia. Z tego, co przekazywała im jej siostra, wciąż twierdziła, że tragiczne zdarzenie to tylko sen lub okrutny żart. Lekarze przepisali jej jakieś środki, jednak z tego, co Ronan wiedział, nie istniały tabletki, które by pomogły stłumić ból i rozpacz.

Kolejny wieczór słuchając płaczu narzeczonej, czuł, że oddałby wszystko, żeby pomóc jej uwolnić się od bólu, który tak mocno przeżywała, w jakimś sensie chyba zamiast przyjaciółki. Trudno było to wyjaśnić, a jeszcze trudniej zrozumieć, ale Anna zachowywała się, jakby to ona utraciła dzieci i ukochanego mężczyznę, jakby zapomniała, że jest na tym świecie nowo narodzone dziecko, jej córeczka, no i on, Ronan. A może właśnie w pewnym stopniu dlatego ta tragedia była dla niej tak trudna do zniesienia, może czuła się w jakimś sensie winna, że sama ma ukochanego mężczyznę i córkę i jasną przyszłość przed sobą, podczas gdy Eve nie zostało nic.

Pogładził Annę po plecach i objął ją czule.

Doszedł do wniosku, że musi poczekać, aż sprawy się unormują. Wszystkiemu winna była zapewne kombinacja zbyt wielu składowych, z którymi nawet oddzielnie trudno sobie poradzić: wstrząs, żaloba, hormony. A do tego nieuzasadnione, choć może zrozumiałe poczucie winy.

* * *

Wbrew temu, co sądził Ronan, przyczyną bezdennej rozpaczyny Anny był nie tylko żal i szok z powodu wypadku. Nie chodziło też o poczucie winy, że miała Ronana oraz dziecko, podczas gdy przyjaciółka straciła wszystko, co się dla niej liczyło w życiu. Oczywiście, te sprawy odgrywały ogromną rolę, nie miały jednak nic wspólnego z głównym i najważniejszym powodem jej wzburzenia.

Owszem, czuła ogromny żal z powodu śmierci Maxa i Lily; płakała, bo życie obojga dzieci skończyło się o wiele za szybko. Serdecznie współczuła też przyjaciółce, która usłyszawszy hiobową wieść, zatrzasnęła serce i umysł przed światem.

Istniała jednak inna, dużo ważniejsza przyczyna cierpienia Anny. Była to

świadomość, że pierwszym i najsilniejszym uczuciem, jakie ją opanowało, gdy usłyszała o śmierci Liama, okazała się najczystsza, niezmacona ulga.

I za to Anna nienawidziła siebie.

Rozdział 34

Dowiesz się ostatnia

29

Od wypadku minął już prawie miesiąc, a Eve nadal zachowywała się, jak gdyby nic nie zaszło. Nie uroniła ani jednej łzy, nie mówiła o wypadku i zdawała się żyć w jakiejś rzeczywistości równoległej, gdzie wszystko było w najlepszym porządku, a Liam z dziećmi po prostu akurat znajdował się gdzieś indziej i miał niedługo wrócić. Jeżeli ktoś, ktokolwiek, próbował rozmawiać z nią o tragicznym zdarzeniu, kompletnie zamykała się w sobie.

Sam znosiła to z coraz większym trudem. Bardzo starała się pamiętać, że zdaniem specjalistów podobna reakcja na taki dramat nie jest niczym wyjątkowym.

– To rodzaj mechanizmu obronnego – tłumaczył lekarz domowy. – Może niepokoić i denerwować osoby z najbliższego otoczenia, trzeba jednak pamiętać, że pani siostra przeżyła ogromny wstrząs, a teraz przechodzi ciężką traumę, z którą jeszcze sobie nie radzi. Potrzebuje czasu.

Sam niechętnie godziła się z narzuconą rolą i z trudem znajdowała siły, by udawać, że wszystko w porządku, na razie jednak właściwie nie miała wyboru. Nie potrafiła też ocenić, czy jej ciągła obecność w domu siostry od czasu wypadku przynosi jakiegokolwiek pozytywne rezultaty, lecz na razie była to jedyna możliwa forma pomocy.

Aż któregoś dnia, bardzo wcześnie rano, przyszła paczka, spora, adresowana do Eve i opisana jako „rzeczy osobiste”. Adres nadawcy zdradzał, że została przysłana z centrum badania przyczyn wypadków, dokąd trafił wrak samochodu. Dołączono do niej kartę z wyrazami współczucia. W środku

znajdowały się różne drobiazgi, między nimi figurka Action Mana – ulubiona zabawka Maxa, różowo-biała torebka, z którą Lily się nie rozstawała, oraz feralna marynarka Liama.

Sam ze ściśniętym sercem obserwowała, jak siostra wyjmuje z kartonu znajome przedmioty. Po raz pierwszy wydało jej się, że dostrzega pęknięcie w murze, którym Eve oddzieliła się od świata. To krótkie wrażenie minęło jednak szybciej, niż się pojawiło.

– Muszę ją odwiesić – powiedziała Eve, przytulając marynarkę do piersi. – Liam nie znosi, jak mu się gniotą ubrania.

Jej słowa nie zdradzały niczego, lecz schrypnięty głos podpowiedział Sam, że siostra zaczyna wreszcie rozumieć, iż tamci troje już nie wrócą.

Wtedy postanowiła podarować Eve kilka chwil odosobnienia.

– Napiałabym się kawy, a nie ma mleka – rzuciła od niechcenia. – Potrzebujesz czegoś ze sklepu?

Eve ledwo dostrzegalnie pokręciła głową.

– Nie, dziękuję – powiedziała cicho, myślami będąc zupełnie gdzie indziej.

W Sam obudziła się nadzieja, że siostra właśnie wkroczyła na drogę powrotu do rzeczywistości. Długą, zmudną i pełną bolesnych potknięć.

* * *

Gdy Sam wyszła, Eve ponownie wzięła do rąk marynarkę i przycisnęła do niej twarz. Materiał wciąż pachniał Liamem... jej najukochańszym Liamem... Tylko gdzież on się podziewał? Nie widziała go już od dawna...

Skoro to sen, czemu nie mogła się obudzić? I dlaczego nie wracali do domu? Czy możliwe, że Sam, jego matka i wszyscy inni jednak mówili prawdę? Że Liam i dzieci odeszli na zawsze?

Nie zamierzała w to wierzyć. Nie mogła dać wiary, że jej narzeczony naraził siebie i dzieci na niebezpieczeństwo. Był dobrym kierowcą, prowadził bezpiecznie, na pewno nie zjechał na przeciwny pas ruchu.

Odłożyła marynarkę i zaczęła oglądać resztę przedmiotów z pudła. Zobaczyła jeszcze kilka zabawek Maxa, błyszczącą, różową spinkę do włosów należącą do Lily, a na samym dnie plastikową reklamówkę z popularnej sieciówki z upominkami. Był taki sklep w okolicy.

Sięgnęła po torebkę, bezwiednie zadając sobie pytanie, skąd wzięła się

w aucie i co też kryła w środku. Musiała leżeć w samochodzie od niedawna, co do tego Eve nie miała wątpliwości, bo zawsze dbała, żeby w aucie było czysto i tak się złożyło, że sprzątała w środku zaledwie dwa dni przed... przed katastrofą.

Potem coś sobie przypomniała. Trzy tygodnie temu miała urodziny. Jakoś o nich zapomniała, a może tylko nie przywiązywała do nich szczególnej wagi po tym wszystkim, co się wydarzyło...? Może tamtego wieczoru Liam wykorzystał jedzenie jako pretekst, żeby kupić dla niej jakiś drobiazg?

Rzeczywiście, dziwnie chętnie podjął się tego wyjazdu; Eve była zdziwiona, że chciał przywieźć coś na kolację, a co jeszcze bardziej zaskakujące, zabrał ze sobą dzieci. Czyżby rzeczywiście zamierzał jej kupić jakiś upominek, czy to z okazji urodzin, czy na zgodę po sprzeczce z powodu ustalania daty ślubu?

Nie miała pojęcia. Liam w ogóle zachowywał się inaczej... wtedy, tuż przed... tamtym dniem. Inaczej, czyli lepiej. I choć niespecjalnie miał ochotę angażować się w załatwianie spraw związanych ze ślubem, stanowczo bardziej interesował się rodziną. Właściwie w ciągu kilku tygodni przed... tym, co się stało, czuła się z nim lepiej, pewniej i bezpieczniej niż w ciągu poprzednich wspólnie spędzonych lat. Zupełnie jakby decyzja o ślubie osadziła oboje w życiu rodzinnym, podobnie jak rodzicielstwo osadziło we wspólnym życiu Annę i Ronana.

Niestety, reklamówka okazała się pusta; jeżeli Liam kupił jakiś prezent, nie pozostał po nim żaden ślad.

Ach, nie, jednak coś zostało. Paragon.

Wyciągnęła karteluszek z dna torebki.

Cóż, wszelkie domysły okazały się chybione, gdyż kwitek z kasy datowany był na dzień przed... tamtym dniem. Och, ale tak czy inaczej, Liam jednak coś jej kupił.

MIŚ RÓŻOWY 6,99 –.

Innymi słowy, wyjął pluszowego misia z reklamówki, pewnie go w coś zapakował i gdzieś ukrył, żeby w odpowiednim momencie go podarować.

Uśmiechnęła się smutno i ze łzami w oczach przycisnęła do ust skrawek papieru, pamiątkę odruchu serca, dowód, że Liam ją kochał i o niej myślał.

Powiodła wzrokiem po drobiazgach należących do dzieci i z bolesnym skurczem serca pojęła wreszcie, że to nie sen, nie koszmar, z którego wkrótce się zbudzi.

Liam, Lily i Max naprawdę odeszli. I nie wrócą.

Rozdział 35

Dowiesz się ostatnia

30

Kilka dni później Anna zadzwoniła, by zaprosić do siebie siostry Callaghan. Odebrali Ciarę ze szpitala, mieli też za sobą trudne chwile z powodu infekcji górnych dróg oddechowych, przez co znów musieli odwiedzić oddział pediatryczny.

– Ciara jest już zdrowa, chcielibyśmy się z wami spotkać – oznajmiła teraz.
– A wam też dobrze zrobi, jak wyjdziecie z domu.

Sam zgodziła się, że to dobry pomysł, ponieważ od prawie tygodnia, to jest od dnia, gdy przysłała paczka z rzeczami osobistymi Liama i dzieci, Eve była pogrążona w rozpacz. Wszystko wskazywało na to, że przeszła z etapu wyparcia do żałoby.

– Porozmawiam z Eve i oddzwonię – powiedziała. – Sama rozumiesz, ostatnio jest jej bardzo ciężko...

– Rozumiem. Nie mogłam przy niej być, bo przecież... no wiesz.

Sam oczywiście wiedziała. Anna czuła się winna, bo była zajęta dzieckiem i nie mogła pomóc cierpiącej przyjaciółce. Z drugiej strony jednak martwiła się, że widok małżeństwa i szczęśliwej pary może pogorszyć stan siostry.

Jak się okazało, niepotrzebnie się martwiła. Gdy powiedziała siostrze o propozycji Anny, Eve ucieszyła się, szczególnie na myśl o możliwości zobaczenia Ciary.

– A tak, chętnie – powiedziała. – Już prawie nie pamiętam, jak wygląda Anna – dodała z uśmiechem, który nie gościł na jej twarzy od długiego czasu.

Umówiły się na wieczór.

– Anna mówi, że według Ronana to dziecko listonosza – rzuciła Sam, zadowolona, że planowana wizyta wyraźnie ożywiła siostrę. – Innymi słowy, mała wcale nie jest do niego podobna.

– To by pasowało do twojej teorii, czyż nie? – zauważyła Eve, a Sam opuściła głowę.

– Daruj mi już – poprosiła. – Najwyraźniej przesadziłam. Głupio mi, uroiłam sobie nie wiadomo co, a oni są szczęśliwą parą.

Życie dowiodło, że jej obsesja na punkcie Ronana była szaloną dziecinadą, więc postanowiła o nim zapomnieć. I tak już musiała się opiekować siostrą, po co komu takie bzdety w głowie.

Zapowiadał się miły wieczór; najwyższy czas odświeżyć przyjazne układy, a przy tym pomóc Eve wrócić na drogę do normalności, o ile to było możliwe.

* * *

– Prześliczna – stwierdziła Sam, absolutnie zauroczona Ciarą.

Dziewczynka skończyła pięć tygodni. Spała w kołysce, ustawionej w salonie. Rzeczywiście, była śliczna. Miała lśniące, czarne włosy, długie rzęsy i brzoskwińową cerę. Sam znów poczuła wyrzuty sumienia, że mogła choćby przez sekundę uważać, iż to nie jest dziecko Ronana. Rzeczywiście wcale go nie przypominała, jednak w tym wieku to nic szczególnego, prawda?

– Sama słodycz – zawtórowała jej Eve.

Sam obserwowała siostrę uważnie, wyczulona na najmniejsze oznaki rozdrażnienia czy podenerwowania, jednak Eve wydawała się spokojna, a nawet zadowolona i szczerze zachwycona dzieckiem przyjaciółki.

– Skóra zdjęta z Anny – zawyrokowała.

Ronan, który siedział na sofie, zaśmiał się cicho i wywrócił oczami.

– Co mam powiedzieć? Wszyscy widzą w niej Annę. Można by pomyśleć, że ja się w ogóle nie przyłożyłem do sprawy.

– Daj spokój – skarciła go Anna. – Nie narzekaj. Ma twoje oczy.

– Chyba tak. – Wzruszył ramionami. – Tyle tylko, że wszystkie małe dzieci mają niebieskie oczy, o ile mi wiadomo.

Akurat w tej chwili maleństwo drgnęło, zacisnęło na moment piąstki, powieki mu zatrzepotały i otworzyły się szeroko, odsłaniając piękne, niebieskie oczęta. Sam natychmiast uznała, że Anna ma rację: Ciara wyraźnie

odziedziczyła oczy po Ronanie.

– Mogę ją potrzymać? – spytała Eve.

Anna rozpląnęła się w uśmiechach, a wtedy starsza siostra zrozumiała, że przyjaciółka także się martwiła, jak zareaguje Eve na widok dziewczynki.

– Oczywiście!

Ostrożnie wyjęła maleństwo z kołyski i złożyła w ramiona Eve. Malutka uśmiechnęła się zadowolona, chociaż, co Sam uświadomiła sobie po chwili, musiało to być tylko wrażenie, bo przecież dzieci w tym wieku chyba jeszcze się nie uśmiechają świadomie? Być może Ciara właśnie puściła bąka.

– Piękności ty najcudniejsze – zagruchała cichuteńko Eve i z kruchą istotką w objęciach usiadła na sofie obok Ronana.

– Nie jest taka słodka ani cudna, jak podnosi wrzask o świcie – zauważył Ronan trzeźwo, wymieniając z Anną porozumiewawcze spojrzenie.

– Oj, to prawda – westchnęła Anna. – Jeszcze niedawno była najspokojniejszym dzieckiem pod słońcem, ale ostatnio jej się odmieniło, w czasie tej infekcji. Chcemy wybrać się z nią do Francji na kilka dni, ale trzeba trochę poczekać, aż nabierze sił.

– Twoja siostra jeszcze jej nie widziała?

Sam przypomniała sobie, że Ronan miał siostrę we Francji. Nazywała się chyba Martha, wyszła za Francuza.

– Ano właśnie. I nie może się doczekać! – odrzekł dumny ojciec. – Nawet mieli zamiar się tu wybrać, ale byli na rocznicy mamy, więc obiecaliśmy, że tym razem my wyskoczmy do nich.

– Dopiero gdy Ciara będzie całkiem zdrowa – zastrzegła się Anna.

– Ważne, że najgorsze już minęło – powiedziała Sam.

Z przyjemnością patrzyła na siostrę, która wyraźnie odżyła, zajęta dzieckiem i zachwycona do granic możliwości. Radość z pojawienia się na świecie nowej cudnej istotki przepełniła Eve radością, pozwoliła zapomnieć o własnym nieszczęściu, i przynajmniej na ten wieczór uwolniła ją od rozpacz. Widząc na ustach Eve uśmiech i czułość rozlewającą się po jej twarzy, doszła do wniosku, że siostra zaczyna dawać sobie radę z przeżytym koszmarem.

Rozdział 36

Dowiesz się ostatnia

31

– Całe szczęście, że Eve obiecała zająć się Ciarą – powiedział Ronan, poprawiając krawat przed lustrem ustawionym na toaletce w sypialni. – I dobrze, że wreszcie doszła do siebie.

– To prawda, ale... – Anna skrzywiła się lekko – wolałabym nie zostawiać Ciary na tak długo.

Nastał wrzesień, minęła już połowa miesiąca i nadszedł dzień długo wyczekiwanego ślubu Lauren i Denisa. Należało się pojawić na uroczystości. Anna i Ronan potrzebowali opiekunki do dziecka, a Eve, która już od jakiegoś czasu coraz szybciej dochodziła do siebie i ostatnio była w całkiem dobrej formie, zaproponowała im pomoc. Anna miała co do tego mieszane odczucia. Z jednej strony całym sercem była z Lauren, cieszyła się jej szczęściem i chciała być przy koleżance w tym najważniejszym dniu, lecz z drugiej nie miała najmniejszej ochoty rozstawać się z córeczką na ładnych kilka godzin. Maleńka skończyła już osiem tygodni i pod opieką Eve będzie jej jak w raju, mimo to jednak...

– Nie martw się, obie będą zachwycone – zapewniał ją Ronan. – Albo raczej mała prześpi cały dzień i nawet nie zauważy naszej nieobecności – Teraz on się skrzywił. – Oby za te kilka tygodni w samolocie też spała jak kamień...

– Masz rację, niepotrzebnie się denerwuję.

Wygładziła kwiecistą sukienkę do pół łydki, wykończoną falbanką. Był to jedyny strój, który odrobinę maskował nadal zaokrąglony po porodzie brzuch. Szczęściem większa część ciążowych krągłości Anny zniknęła wkrótce po

przyjściu Ciary na świat.

– Wyglądasz zabójczo – ocenił Ronan, jakby czytał w myślach narzeczonej. Przyciągnął ją lekko do siebie i delikatnie pocałował w usta. – Nie ma czym się przejmować. Postarajmy się dzisiaj dobrze bawić. Sporo przeszliśmy, należy nam się oddech.

Miał na myśli nie tylko przedwczesne narodziny Ciary, ale także śmierć Liama i dzieci. Chociaż pojawienie się córeczki nieco złagodziło smutek Ronana po stracie przyjaciela, minione tygodnie były dla wszystkich bardzo trudne, zwłaszcza dni zaraz po wypadku. Ostatnio wszyscy zdawali się powoli dochodzić do siebie. Anna musiała skupić się na dziecku i dzięki temu trochę wzięła się w garść.

Eve też radziła sobie nie najgorzej. Co prawda, jeszcze nie potrafiła swobodnie mówić o tym, co się stało, ani otwarcie przyznać się do rozpacz, przynajmniej jednak pogodziła się z faktem, że Liam i dzieci już nie wrócą. Sam wiedziała, że Eve może już nigdy całkowicie nie odzyskać dawnej formy psychicznej, lecz młodsza siostra każdego dnia na nowo podejmowała walkę z rozpaczą i dzień w dzień odnosiła kolejne zwycięstwo.

– Nadal nie mówi o tamtym dniu – opowiadała Sam Annie, gdy przyjaciółka spytała o zdrowie Eve. – A ja też o nim nie wspominam. Mimo wszystko daje sobie radę, a to najważniejsze.

Ponieważ śmierć Liama i dzieci zbiegła się w czasie z narodzinami Ciary, Anna nie mogła spędzać z przyjaciółką tak wiele czasu, jak obie by chciały. Tak była zajęta opieką nad noworodkiem i nauką roli matki, że z dużym trudem znajdowała dla Eve wolną chwilę.

Tak w każdym razie tłumaczyła sobie rozluźnienie ich relacji, choć w głębi serca znała prawdziwą przyczynę, dla której nie była z Eve w pierwszych dniach po śmierci najbliższych. Nie potrafiła się na to zdobyć. A przy tym, podobnie jak Sam, obawiała się, czy widok nowo narodzonego dziecka nie pogorszy stanu przyjaciółki, boleśnie przypominając jej świeżą stratę.

Tymczasem ostatnio siostry zaczęły do niej zaglądać częściej, Eve była zakochana w małej tak samo jak wszyscy, a może nawet bardziej, i wyglądało na to, że czuje się coraz lepiej.

Zawsze uwielbiała dzieci, pomyślała ze smutkiem Anna. Przecież nie tak dawno prawie nieustannie mówiła o tym, jak bardzo by chciała mieć trzecie dziecko.

Anna zwiesiła głowę. Życie czasem bywa niewiarygodnie okrutne.

Eve zjawiała się o czasie, w sam raz, by spokojnie zdążyli na ślub zaprzyjaźnionej pary. Gdy Anna otworzyła jej drzwi, z pewnym zdziwieniem skonstatowała, że przyjaciółka rzeczywiście dochodzi już do siebie. Oczywiście straciła trochę na wadze, twarz miała szczuplejszą i wyglądała na zmęczoną, lecz jednocześnie odzyskała już kolory na policzkach i blask w oczach. Zaczynała przypominać dawną Eve.

Ronan jeszcze szykował się na piętrze. Poszły razem do kuchni, a wówczas Anna uświadomiła sobie, że oto po raz pierwszy od czasu wypadku są tylko we dwie. Sam niedawno wróciła do swojego mieszkania, zadowolona z postępów czynionych przez siostrę.

– Co u ciebie? – spytała Anna.

Było jej trochę niezręcznie i wstydziła się odrobinę, że przez tak długi czas zachowywała rezerwę.

– W porządku – odparła całkiem spokojnie Eve. – A u ciebie?

Zdaniem Anny jej głos brzmiał naturalnie i pogodnie. Nic dziwnego, że przyjaciółka nie miała ochoty roztrząsać tragedii. A skoro unikanie tematu pomagało jej zachować równowagę psychiczną, Anna nie zamierzała naciskać.

– To świetnie. Jesteśmy ci naprawdę ogromnie wdzięczni za to, że chcesz zostać z Ciarą.

– Nie ma sprawy. Cała przyjemność po mojej stronie.

– Tak czy inaczej... – Anna zacięła się na moment – dziękuję. Przygotowałam kilka butelek z mlekiem, a większość czasu między karmieniami mała pewnie prześpi, więc raczej nie powinnaś mieć z nią kłopotów. Oczywiście zdarzają się gorsze chwile...

– Wszystko będzie dobrze.

– Na pewno.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Nie wiedzieć czemu Anna nie mogła pozbyć się wrażenia, że ma do czynienia z kimś obcym, a nie z serdeczną przyjaciółką.

Oczywiście jej poczucie winy nie było bez znaczenia, chociaż Eve nie miała pojęcia o jego powodach. I biorąc pod uwagę, przez co przeszła, trudno się spodziewać, że będzie się śmiała i żartowała, jak dawniej. Tak przejściowa rezerwa i ta odrobina trudności w swobodnej komunikacji były zupełnie naturalne i całkowicie zrozumiałe, szczególnie że nie chciała się dzielić cierpieniem, należało więc uszanować jej wolę i wszyscy musieli omijać ten temat. Prawie wszyscy.

– Cześć! – zawołał Ronan, wchodząc do salonu. – Jak sobie radzisz, kochana? – spytał bez ogródek. Zamknął przyjaciółkę w niedźwiedzim uścisku.
– Cieszę się, że cię widzę.

– W porządku, dzięki – odpowiedziała Eve nieco zbity z tropu.

Krótko oddała uścisk i odsunęła się od Ronana.

– Czas na nas – oznajmiła Anna, próbując poprawić atmosferę. – Lauren będzie w kościele o drugiej.

Poniewczasie zdała sobie jednak sprawę, że wzmianka o cudzym ślubie mogła podkreślić fakt, iż uroczystość, na którą Eve czekała zbyt długo, już nigdy się nie odbędzie.

– Zmykajcie – zgodziła się z nią przyjaciółka, dzielnie przywołując na usta drżący uśmiech.

– Jeszcze tylko zajrzę do Ciary i możemy wychodzić – powiedziała Anna.

– Przed chwilą ją oglądałaś, kochanie – zaśmiał się Ronan. – Zdążyła zasnąć, więc może lepiej nie idź, bo jeśli teraz ją obudzisz, Eve będzie się męczyła, żeby ją z powrotem uśpić.

– No tak. Chyba masz rację.

Trudna sprawa. Niełatwo było po raz pierwszy w życiu zostawić córeczkę na kilka godzin, i jeszcze się z nią nie pożegnać!

– Anno, naprawdę nic jej nie będzie. Wszystko w porządku. Chodź, musimy już się zbierać – nalegał – bo inaczej w końcu się spóźnimy.

– Dobrze. – Przyjaciółka odwróciła się do Eve. – Masz numer telefonu do lokalu. W razie czego, dzwoń od razu. Bez wahania.

Eve pokiwała głową.

– Oczywiście.

– Wracamy od razu po głównym daniu. Mają je podać około siódmej, ale pewnie wszystko się opóźni, wiesz, jak to jest. Mam nadzieję, że najpóźniej około dziesiątej będziemy z powrotem.

– Rozumiem. Do zobaczenia.

– Tak. – Anna przez chwilę szukała kolejnego tematu, który był jej pozwoleń jeszcze chwilę zostać w domu. Nie znalazła. – To do zobaczenia. Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku i nie pojawią się żadne kłopoty. Postaram się co jakiś czas zadzwonić, to powiesz mi, jak sobie radzicie, dobrze?

– Lepiej nie – uznał Ronan. – Dzwonek telefonu może obudzić Ciarę. – Obrócił się do Eve. – W razie czego zadzwonisz, prawda?

Pokiwała głową.

– No tak – zgodziła się z nim Anna – to pewnie ma więcej sensu – potwierdziła niechętnie, bo wolałaby zostawić sobie furtkę, by móc porozmawiać z Eve, gdyby poczuła taką potrzebę, a nie czekać, aż ona zadzwoni.

Trudno jednak było odmówić Ronanowi racji: lepiej było nie dzwonić.

Boże! Czyste szaleństwo! W życiu by nie przypuszczała, że kiedykolwiek zdarzy jej się taka obsesja! Tymczasem, proszę bardzo, macierzyństwo, jak się okazuje, ma swoje prawa, zmieniło ją bez dwóch zdań. Przy tej okazji Anna zaczęła mieć blade pojęcie o tym, jak czuje się Eve, która na zawsze straciła dwoje dzieci. Oraz ukochanego mężczyznę. Nic dziwnego, że długi czas po wypadku nadal walczyła z bólem. Anna nie potrafiła nawet sobie wyobrazić, co by było, gdyby to ona straciła córeczkę. Chyba by oszalała.

– Dobrze – wróciła do teraźniejszości. – To tylko do niej zajrzę i już... – Uśmiechnęła się i pokręciła głową – Ustaliliśmy, że nie będę zaglądać, żeby jej przypadkiem nie obudzić...

– Właśnie tak – potwierdził Ronan z uśmiechem, rozbawiony jej wahaniem.

– Zajrzyj, skoro tego potrzebujesz – powiedziała Eve dziwnym głosem. – Jeśli się obudzi, to trudno. Będziesz się lepiej czuła, jak się pożegnacie.

Anna poczerwieniała. Natychmiast pożałowała swojego niezdecydowania i całej tej dyskusji z roztrząsaniem za i przeciw, bo dotarło do niej, o czym teraz najpewniej myśli Eve: że ona też chciałaby móc pożegnać się z dziećmi. Miała to wypisane na twarzy.

Nagle pojęła coś jeszcze: stan Eve wcale się nie poprawiał, po prostu nauczyła się udawać. Robiła dobrą minę do złej gry, wkładała maskę odwagi, skrywając pod nią ból i cierpienie. A ona, ponoć najlepsza przyjaciółka, właśnie wystawiła ją na próbę, robiąc wiele hałasu o nic.

– Ach, nie, nie trzeba. – Zaśmiała się lekko, speszona własnym brakiem wyczucia. – Dam jej trochę spokoju. Wyściskam ją po powrocie.

Naprawdę tak sądziła. Uznała, że zostawia córkę w dobrych rękach.

Oboje pożegnali się z Eve i wyszli. Ich córeczka została pod opieką osoby, która umiała zajmować się dziećmi. Trudno o lepszą opiekunkę.

* * *

Ślub urządzono z rozmachem, na bogato, przyjęcie było huczne i wystawne. Mimo to Anna nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będą mogli wyjść. Owszem, Lauren wyglądała zjawiskowo i promieniała z dumy, idąc nawą u boku Denisa, lecz Anna nie mogła się pozbyć wrażenia, że cała ta uroczystość jest bardziej na pokaz, po to, by wyeksponować niewątpliwe bogactwo młodej pary, niż by wyrazić ich wzajemną miłość.

Swoją drogą, kimże ona była, żeby ich oceniać, pomyślała z goryczą, zerkając na Ronana, pogrążonego w rozmowie z innym gościem, siedzącym przy ich stoliku.

Równocześnie musiała jednak przyznać, że od przyjścia na świat Ciary zmienił się jej pogląd na zalegalizowanie ich związku. Skoro już byli rodziną, chyba należało wreszcie zrobić ten krok. Dobrze więc. Jak tylko Ciara odrobinę podrośnie, pobiorą się z Ronanem.

Miała przy tym pewność, że ich ślub nie będzie w niczym przypominał połączenia węzłem małżeńskim Lauren i Denisa. O, nie. Oni zorganizują skromną, bardzo prywatną uroczystość, zaproszą tylko rodzinę i kilkoro najbliższych przyjaciół. Ach, ale, a co z Eve? Lepiej będzie poczekać, aż przyjaciółka naprawdę stanie na nogi. Nie ma sensu utrudniać jej życia, nie powinna, póki nie dojdzie do siebie, uczestniczyć w cudzym ślubie.

Anna pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie. Długą drogę przeszła, skoro na poważnie rozważała małżeństwo z Ronanem. Cóż, rzeczywiście, pojawienie się Ciary dużo zmieniło. I to pod wieloma względami. Jakież to było niesłychane uczucie, gdy wzięła ją po raz pierwszy w ramiona, jak cudownie zrozumieć, że dokonała czegoś niesłychanego, absolutnie wspaniałego. Właśnie wtedy chętnie by powiedziała Liamowi, że głęboko się mylił, oskarżał ją zupełnie bezpodstawnie.

Liam.

Znów serce jej się ścisnęło.

Dosłownie dwa tygodnie przed swoim przyjęciem zaręczynowym, wkrótce po tym, jak ciąża Anny przestała być tajemnicą, któregoś wieczoru stanął na jej progu.

– Ronana nie ma – powiedziała obojętnym tonem, choć jej serce, jak zawsze na jego widok, przyspieszyło rytm. – Pracuje.

– Wiem. – Patrzył jej prosto w oczy. – Wiem, że go nie ma.

– Aha. To... po co przyszedłeś? – zapytała, spuszczać wzrok, bo nie mogła znieść jego spojrzenia.

– Anno, co ty robisz?

– Nie rozumiem.

– Przecież go nie kochasz. Nigdy go nie kochałaś.

W zasadzie spodziewała się czegoś takiego, choć nie podejrzewała, że zostanie to powiedziane tak bezpośrednio, bez owijania w bawełnę.

– Kocham go – odparła z naciskiem. Bardzo chciała, by zabrzmiało to przekonująco. – Zawsze go kochałam.

– Nieprawda.

Zamknęła oczy.

– Liamie... proszę cię... Nie rób tego.

– Czego? Mam nie mówić prawdy? Powinienem był to zrobić dawno temu.

– Liamie...

– Głupi byłem, a teraz każde z nas jest związane z niewłaściwą osobą.

– Skąd ten pomysł? – odparła rozzłoszczona Anna, ogarnięta poczuciem winy wobec przyjaciółki. – Masz z Eve dwójkę dzieci, żyjecie razem od lat, macie się pobrać.

– Oboje wiemy, że nie tak miało być. Owszem, kocham Eve, ale to nie to samo...

– A ja kocham Ronana – przerwała mu Anna pośpiesznie. Nie chciała, by powiedział cokolwiek więcej.

– I teraz jesteś w ciąży.

– Tak.

– Nie powiedziałaś mu od razu.

– To nie twoja sprawa. Wyłącznie moja i Ronana.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

– Oczywiście! Za kogo ty się masz? Kto dał ci prawo nachodzić mnie ze swoimi wymysłami? Jak śmiesz?!

– Ty wiesz i ja wiem... To ja i tylko ja mogę ci dać prawdziwe szczęście. Powinnaś być ze mną, a nie dzień za dniem bez sensu przekonywać siebie, że podjęłaś właściwą decyzję.

Tego było już za wiele.

– Idź stąd! – krzyknęła. – Proszę cię, idź stąd.

Nie mogła dłużej tego słuchać.

– Stchórzyłaś, Anno. Postanowiłaś zostać z Ronanem, z biednym Ronanem, który nie ma pojęcia, co się dzieje tuż pod jego nosem. Który nigdy nawet nie podejrzewał, że jego najukochańsza Anna może darzyć uczuciem kogoś innego.

– Nic nie rozumiesz. Prosiłam, żebyś sobie stąd poszedł.

– Co cię wtedy powstrzymało? – Liam nie dawał za wygraną. – Poczucie winy? Czy strach, że skrzywdzisz i zawiedziesz chłopaka, który kochał cię od zarania dziejów? A może bałaś się odejść od jedyne go człowieka, który zawsze był wobec ciebie lojalny? Nie potrafiłaś się wyzwolić z wygodnego poczucia bezpieczeństwa?

– Nie wiesz, co mówisz. Kochałam Ronana i nadal go Kocham – powiedziała z przekonaniem. – I nic tego nie zmieni.

– Możesz się oszukiwać, nikt ci tego nie zabroni. Ale oboje wiemy, że nie tak wygląda prawda, że twoje życie opiera się na kłamstwie.

– Dosyć.

Pchnęła drzwi.

– Zastanów się – ciągnął Liam. – Pomyśl, jakie życie zgotujesz własnemu dziecku. Chcesz być matką, a jednocześnie tchórzem, który nie potrafi się przyznać do własnych uczuć? A ojciec twojej córki, niczego nieświadomy, będzie żył w krainie złudzeń. O ironio, nie kto inny, a właśnie on mi doradzał, żebym dwa razy się zastanowił, zanim wezmę ślub z niewłaściwego powodu. Gdyby wiedział, że właśnie jego narzeczona zamierza postąpić w ten sposób!

– Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz! – krzyknęła Anna i w końcu zatrzęsnęła drzwi.

Bardzo żałowała, że nie może podobnie łatwo odciąć Liama od swojego życia.

Zastanawiała się później, jak daleko Liam gotów był się posunąć. Powiedziała by Ronanowi? Czy, co bardziej prawdopodobne, zamierzał wyznać prawdę Eve i w ten sposób uciec od zobowiązań? Był zdesperowany i to ją przerażało.

A wkrótce potem dowiedziała się, w równej mierze ze zgrozą i z ulgą, że Liam rzeczywiście zniknął z jej życia. Na dobre.

Rozdział 37

Dowiesz się ostatnia

32

Miło było zajmować się Ciarą. Kochane maleństwo. Te ogromne niebieskie oczy i mięciutkie czarne włosy. I ta niemowlęca cera bez jednej skazy. Ciało w chmurce słodkiego zapachu. Tak bardzo przypominała maleńką Lily, że aż serce jej się ścisnęło.

Teraz nie wolno o tym myśleć.

Powstrzymała łzy. Nie zamierzała się rozklejać. Lepiej na czymś się skupić.

Miała nadzieję, że Anna i Ronan będą zadowoleni z wyjścia na ślub. Należało im się wychodne, kilka godzin wolnego. Ciekawe, czy i oni w końcu zdecydują się pobrać? Dziecko już mieli...

Znowu serce jej się ścisnęło, ale nie zamierzała teraz myśleć o własnym, tak długo wyczekiwanym ślubie, którego już nigdy nie będzie. Wyrzuciła te myśli z głowy.

Nie wracaj do tego, powiedziała sobie po raz kolejny.

Było to bardzo trudne.

Odkąd Sam się wyprowadziła i dom całkiem opustoszał, nie sposób było nie myśleć o... o tych sprawach, ale musiała je od siebie odsuwać, bo inaczej by oszalała. Starła się zająć czymś ręce i umysł. Prace domowe, z których Lily stale się podśmiewała, stały się dla niej wybawieniem, wkrótce jednak odkryła, że w domu bez rodziny właściwie nie bardzo jest co robić. Dlatego też, chcąc nie chcąc, wracała myślami do... do tego.

Ciara, leżąc w kołysce ustawionej przy sofie, zakwiliła cicho.

Eve spojrzała na zegar. Wpół do trzeciej. Czas na karmienie.

Wstała, poszła do kuchni i zagrzała jedną z butelek przygotowanych wcześniej przez Annę. Cały czas myślała o tym, że doszło do zamiany ról, bo to przecież powinno być jej dziecko, to ona powinna przygotowywać butelki i karmić córeczkę, trzecie maleństwo, które tak bardzo chciała urodzić Liamowi.

Na dodatek wiedziała, że niewiele brakowało, by się zgodził, tak samo jak zaczął przyzwyczajać się do myśli o rodzinnych wakacjach i koncepcji małżeństwa. Dlaczego akurat w chwili, gdy wszystko zaczęło się układać, stało się coś takiego? Jak to możliwe? Gdzie tu sprawiedliwość? Przecież żyła, jak należy, starała się, jak mogła, robiła, co w ludzkiej mocy, żeby być dobrą matką i partnerką. Dlaczego Bóg postanowił odebrać jej wszystko? Rodzinę, szanse, nadzieje?

Obiecała sobie, że nie będzie o tym myśleć, i z podgrzanym mlekiem wróciła do salonu. Wyjęła Ciarę z kołyski i z dzieckiem w ramionach usiadła na sofie. Malutka już się rozbudziła i z szeroko otwartymi oczami czekała na mleko.

Śliczności, pomyślała Eve po raz setny.

Ciara chwyciła usteczkami smoczek, opuściła powieki z delikatnymi, długimi rzęsami.

Rzeczywiście była bardzo podobna do Anny, a właściwie wcale do Ronana, jeśli nie liczyć oczu. Może Sam miała rację? Może coś w tym jest?

Ach, nie, co za bzdurny pomysł.

Prychnęła z niesmakiem.

Zresztą, cokolwiek było, to się skończyło. Sam najwyraźniej dała sobie spokój z głupim zauroczeniem, wyrosła z tamtej idiotycznej fascynacji.

Na myśl o siostrze Eve uśmiechnęła się ciepło. Sam była ostatnio niezastąpiona, zawsze pod ręką, stale pomocna. Można było na niej polegać bez zastrzeżeń. Jak by sobie bez niej dała radę? Trudno powiedzieć.

Z drugiej strony... Czy rzeczywiście szło ku lepszemu? Nie była pewna. Nie bardzo wiedziała, do czego właściwie ma dążyć, jak powinna się czuć i...

Nagle Ciara przestała ssać i odwróciła główkę. Mleko ściekło po buźce na śliniak.

– Och, kochanie, co tam? – zagruchała Eve. – Wystarczy na razie?

Dziewczynka skierowała wzrok w stronę głosu i rozciągnęła usteczka, jakby odpowiadając uśmiechem. Błękitne oczka watrywały się w twarz Eve.

O, Boże, jak ona to uwielbiała!

Otarła twarzyczkę Ciary śliniaczkiem, po czym zdjęła go, by zanieść do

prania.

Taka kruszynka, ten rozbijający uśmiech i najśłodszy na świecie zapach niemowlęcia.

Szczęśliwa Anna, że ma to dziecko... i Ronana... i wszystko. Wszystko, czego Eve już nie ma i mieć nie będzie.

Przytuliła małą i poczuła gorące łzy, spływające po policzkach.

Siedziała tak przez jakiś czas zatopiona w myślach, pogrążona w tęsknocie za tym, co zostało jej odebrane, w żalu za przyszłością, którą nieodwołalnie straciła.

Dopiero gdy Ciara zakwiliła, Eve wróciła do terażniejszości. Po chwili niemowlę zaczęło krzyczeć w głos, ale już znów była sprawną opiekunką. W końcu po to tu przyszła, miała się zająć dzieckiem, a nie opłakiwać swoje zmarnowane życie. Z przerażeniem zorientowała się, że pogrążona w myślach, trzymała butelkę pod kątem i kapiące z niej mleko przemoczyło śpioszki. Trzeba koniecznie przebrać małą w coś suchego, przecież biedactwo dopiero co wyszło z infekcji.

Wstała i z niemowlęciem na rękach poszła na górę, do sypialni małżeńskiej. Tam odłożyła Ciarę do łóżeczka, ustawionego tuż przy podwójnym łóżu małżeńskim. Nic złego się nie zdarzy, jeśli kilka chwil pobędzie sama. Poszła do sąsiedniego pokoju, żeby poszukać jakiegoś ubranka na zmianę. Znajdowały się tu wszystkie rzeczy należące do małej, nie tylko ubranka. Na półkach poustawiano zabawki. Pokój był gotów na przyjęcie dziewczynki, gdy już zostanie przeniesiona z sypialni rodziców.

Eve podeszła do komody. W pierwszej szufladzie znalazła tylko jakieś papiery: rachunki, listy, dokumenty ubezpieczeniowe, paszporty... Wzięła w rękę paszport Anny i aż dech jej zapało, gdy zobaczyła zarejestrowane w nim dziecko.

Racja, przecież wybierali się we troje do Francji.

Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Anna pojedzie z rodziną na urlop, a to przecież ona, Eve, marzyła o tym od lat. Połykając łzy, odłożyła dokument na miejsce i zamknęła szufladę.

Po chwili znalazła czyste śpioszki. Trzymając je w rękach, rozejrzała się po ślicznie urządzonej sypialni. Zachwyciła się kolekcją zabawek – tyle ich było, chociaż Ciara dopiero co przyszła na świat: mnóstwo misiów, lalek, przytulank. I karuzela nad łóżeczko. Tyle tego wszystkiego.

Eve wróciła myślami do dnia, gdy Lily była zupełnie malutka. Nie tak

wyglądało jej otoczenie. Oboje z Liamem byli bardzo młodzi, a pieniędzy wciąż brakowało, więc ich pierwsze dziecko musiało się zadowolić używanymi ubrankami, podarowanymi przez krewnych, i łóżeczkiem pożyczonym od sąsiadów. Rodzice Eve, chociaż uwielbiali wnuczkę, właśnie po babci nazwaną Lillian, i świata poza nią nie widzieli, nie chcieli robić zbyt wiele szumu wokół jej przyjścia na świat, ponieważ była dzieckiem nieślubnym. Chociaż Liam obiecał zająć się Eve i córeczką. Żeby być w zgodzie z prawdą, musiała przyznać, że Sam kupił siostrzenicy fantastycznego misia. To był jedyny nieużywany całkiem nowy prezent w wyprawce Lily.

Za drugim razem, przy Maksie, wyprawka wyglądała znacznie lepiej, ale i tak daleko jej było do tego, co Eve miała teraz przed oczami. Tyle ubranek, misiów, lalek... wszystkiego! Z uśmiechem na ustach przesuwiała wzrokiem wzdłuż rzędu pluszowych zwierzątek.

W pewnym momencie coś ją zaskoczyło. Jedna z zabawek obudziła w niej jakieś skojarzenie. Różowy miś. Z wielkim, czerwonym sercem na piersi. Uśmiech zamarł jej na ustach.

MIŚ RÓŻOWY 6,99 –.

Natychmiast skojarzyła go z pustą reklamówką, którą otrzymała w kartonie z rzeczami osobistymi, przypomniała sobie własne zdumienie. Pamiętała, jak ze zdziwieniem oglądała paragon. I z całą swoją naiwnością doszła do wniosku, że Liam kupił jej coś na urodziny. Przycisnęła do ust ten kawałek papieru i rozplakała się, niepewna, gdzie teraz jest ów cenny drobiazg, upominek, który w końcu nie trafił do jej rąk. Czy przestał istnieć, tak samo jak jej rodzina?

W tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła. Serce jej się ścisnęło, zabrakło jej powietrza. Liam nic jej nie kupił. Nie dla niej kupił różowego misia. Kupił go, rzeczywiście, na pewno on, bo Lily z pewnością nie stać było na taką zabawkę, nie mówiąc o tym, że nie miała szans wybrać się do tego sklepu bez wiedzy Eve. O, tak, misia z pewnością kupił Liam. Kupił go dla Ciary i najwyraźniej podarował na krótko przed wypadkiem.

Tylko dlaczego?

Tego Eve nie rozumiała.

Dlaczego Liam kupił coś dla dziecka Anny, nic nie mówiąc...

Nagle zrozumiała. Pojęła prawdę i aż zaparło jej dech w piersiach.

Tak. Wszystko było jasne.

Rozdział 38

Dowiesz się ostatnia

33

Po spóźnionym posiłku i ciągnących się w nieskończoność toastach Anna i Ronan wreszcie pogratulowali nowożeńcom po raz ostatni i wyszli z wesela.

– Dzięki Bogu! – mruknęła Anna, gdy opuścili hotel i skierowali się do taksówki, wezwanej przez Ronana. – Myślałam, że już nigdy stamtąd nie wyjdziemy.

– Spokojnie, kobieto, wyluzuj – rzucił Ronan, tonem niepozostawiającym wątpliwości, że to żart. Poparł swoje słowa spojrzeniem i uśmiechem. – Nie możesz się doczekać, żeby do niej wrócić, co?

– Taka prawda. – Anna popatrzyła na niego przepraszająco. – Rzeczywiście, ledwo mogę się doczekać. – Wsiadła do auta. – Wiesz, to dziwne, chociaż mała jest na świecie dopiero dwa miesiące, nie bardzo sobie przypominam, jak bez niej wyglądało nasze życie. Myślę o niej bezustannie, szczerze mówiąc, dzisiejsze wyjście niewiele mi dało przyjemności. Kojarzyło mi się raczej z torturą.

– Prawdziwa z ciebie mamuśka – zaśmiał się Ronan. – A ja... Szczerze mówiąc, też nie mogę się doczekać, kiedy do niej wrócimy. Aż trudno uwierzyć, co? Taki ze mnie tatusiek! – oznajmił z dumą. – Sama zobacz – dodał po chwili całkiem poważnie. – Nie wiedzieć kiedy zrobili się z nas prawdziwi rodzice, chociaż przecież jeszcze tak niedawno sami byliśmy dziećmi.

– Co prawda, to prawda.

Taksówka wiozła ich do domu.

Ostatnio wiele się zmieniło w ich życiu. Przede wszystkim Anna była teraz dużo bardziej przekonana do koncepcji ich wspólnej przyszłości, całkiem jakby narodziny Ciary pozwoliły jej poukładać własny świat. Śmierć Liama, cóż, także okazała się w tej kwestii przydatna. Ta refleksja nasunęła się Annie bezwiednie. Nie bez trudu przełknęła ślinę. Poczucie winy ścisnęło ją za gardło. Miała sobie za złe tę myśl, przecież życie Eve legło w gruzach.

– Nigdy nie zapomnę o tym, co ci obiecałem w szpitalu – podjął Ronan. – Zawsze będę to traktował ze śmiertelną powagą. – Ujął dłoń Anny i lekko ścisnął. – Obojętne, co się stanie, obie zawsze będziecie mogły na mnie liczyć.

– O córeczkę będziemy dbali oboje – odrzekła z uśmiechem Anna.

Mniej więcej kwadrans później weszli do domu. Przyjęli, że Ciara już śpi, więc rozebrali się w przedpokoju jak najciszej.

– Muszę koniecznie do łazienki – szepnął Ronan, podając Annie marynarke. – Powiesz, proszę? Skoczę błyskawicznie na górę i zaraz wracam.

– No idź już, idź – powiedziała Anna, wywracając oczami. – Tylko nie hałasuj, bo ją obudzisz.

W czasie gdy Ronan wśliznął się na piętro, by odpowiedzieć na zew natury, Anna starannie powiesiła ich okrycia, po czym poszła do kuchni, gdzie spodziewała się zastać Eve. Miała zamiar ją wypytać, jak minął dzień. Domyślała się, że wszystko w porządku, skoro przyjaciółka ani razu nie zatelefonowała. Jednocześnie targały nią mieszane uczucia; przecież Eve mogła chociaż raz zadzwonić, by potwierdzić, że wszystko jest jak należy. Z drugiej strony, jaki by to miało sens? Anna zganiła siebie w duchu.

Neuroza, jak słowo honoru.

Przecież Eve potrafiła doskonale opiekować się dzieckiem, obojętne, niemowlęciem czy starszym, więc skoro nic się nie działo, to nie było też powodu, żeby dzwonić. Tak czy inaczej, nie mogła się doczekać, by usłyszeć, że Ciara wszystko zjadła i obyło się bez jakichkolwiek kłopotów. A najlepiej, gdyby małeńka okazała, że tęskni za matką. Oczywiście Anna nie życzyła sobie, by dziewczynka miała jakikolwiek powód do płaczu i w głębi serca żywiła nadzieję, że córeczka przetrwała rozstanie bez najmniejszych trudności, lecz równocześnie gdzieś w głębi duszy czaiło się oczekiwanie, iż dziecko przynajmniej zdało sobie sprawę, że matka gdzieś zniknęła. Ona, najważniejsza osoba na świecie. A może dwumiesięczne niemowlę jest jeszcze za małe, by to zrozumieć?

W kuchni nie zastała nikogo, wróciła więc do przedpokoju i stamtąd poszła

do salonu, gdzie Eve najpewniej oglądała telewizję albo słuchała radia.

– Cześć, jak wam...

Nie dokończyła zdania, gdyż uświadomiła sobie, że pokój jest pusty, w związku z czym pytanie padło w przestrzeń. Telewizor był włączony, owszem, ale co z Eve? Gdzie się podziała Eve?

Z pewnością była na piętrze. W sypialni małżeńskiej, gdzie przy ich łóżku stało łóżeczko małej, co mogło oznaczać, że Ciara akurat nie spała. Albo ewentualnie jest w łazience. Biedny Ronan musiał w takim razie zaczekać kilka chwil, zanim ulży pęcherzowi.

– Eve? – zawołała niegłośno Anna, wstępując na schody. – Już jesteśmy. Eve?

Usłyszała szum spuszczonej w toalecie wody, a potem Ronan stanął na podeście.

– Są na dole – powiedział. – Zajrzałem do sypialni, zanim poszedłem do łazienki.

– Jak to? – Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. – Nie ma ich w sypialni?

– Nie, nie ma. Patrzyłaś na dole? – Zmarszczył czoło, wyczuwając strach Anny.

– Nie ma ich na dole! – Rzuciła się do sypialni. – Eve! – zawołała głośno. Serce waliło jej tak mocno, że dudnienie krwi w uszach nieomal ją ogłuszało. – Eve, gdzie jesteś?!

Po sypialni małżeńskiej przyszła kolej na pozostałe pokoje.

Ronan w tym czasie stał na podeście zdezorientowany, tocząc dookoła błędnym wzrokiem.

– Co się dzieje? – zapytał wreszcie, ruszając za Anną na parter. – Dlaczego ich nie ma?

– Nie wiem, nie mam pojęcia. Pewnie gdzieś wyszły. Zdaje mi się, że brakuje niektórych rzeczy Ciary: nie widzę torby z pieluchami, kocyka... – Anna starała się myśleć trzeźwo i racjonalnie, w głębi duszy jednak czuła, że coś jest bardzo źle.

– Jak to: wyszły? Eve wyszła z Ciarą? Przecież wózek stoi w przedpokoju. Poza tym powinna nam powiedzieć, skoro postanowiła gdzieś z nią pójść, tak? Chyba najpierw powinna zadzwonić? – Ronan mówił coraz szybciej. – Albo przynajmniej zostawić wiadomość. Gdzie ona mogła położyć jakąś kartkę? Sprawdź na dole, a ja rozejrzę się na górze. – Już był w połowie schodów.

Niestety, nigdzie nie znaleźli żadnej wiadomości.

– To niepoważne – stwierdził Ronan. – Przecież wiedziała, że wrócimy mniej więcej o tej porze.

Słyszac lęk w jego głosie, Anna uświadomiła sobie, że jej własne obawy nie były skutkiem przesady ani objawem wybujałej wyobraźni. Rzeczywiście, bardzo się bała, bali się oboje.

– To prawda. Nie rozumiem, dlaczego jej tu nie ma. Eve! – zawołała raz jeszcze, a serce ze strachu podeszło jej do gardła.

– Co za pomysł, żeby chodzić gdzieś z dzieckiem po nocy! Przecież Ciara niedawno była chora! O, Boże, a może zabrali ją do szpitala? Ale w takim razie Eve chyba by do nas zadzwoniła? Tak, na pewno by zadzwoniła... albo szpital by nas powiadomił. – Umilkł, desperacko szukając w myślach innych rozwiązań. – Zaraz, czekaj, wyjrzę przed dom, może wyszły na podwórko albo przespacerować się kawałek ulicą.

Anna czekała z nadzieją, wpatrzona w ciemność, w której zniknął Ronan.

Po kilku minutach wrócił, kręcąc głową.

– Już wiem! – wykrzyknął zaraz, z nową nadzieją. – Na pewno wybrała się do Sam. Chciała odwiedzić siostrę.

– Jak to: odwiedzić siostrę, przecież sam powiedziałaś, że wózek stoi w przedpokoju. – Anna zdawała sobie sprawę, że Ronan chwytą się nieprawdopodobnych pomysłów jak tonący brzytwy. – A poza tym, skoro postanowiła zabrać Ciarę do siostry, powinna nas o tym uprzedzić!

Ronan już wykręcał numer Sam.

– Nieważne, zaraz się dowiemy.

Anna czekała w napięciu, aż Sam odbierze telefon. Równie niecierpliwie jak Ronan. Czas się dla nich zatrzymał. Rzeczywiście, istniało spore prawdopodobieństwo, że Eve wybrała się do siostry. Tylko dlaczego, na litość boską, żadna nie zadzwoniła?

– Sam? Och, cześć. Mówi Ronan. Tak... Tak. – Podniósł spojrzenie na Annę, a ona w tej samej chwili zrozumiała, że Eve tam nie ma.

O Boże...

– Sam, posłuchaj, proszę – odezwał się Ronan pośpiesznie. – Muszę ci zadać bardzo ważne pytanie. Czy jest u ciebie Eve? Z naszym dzieckiem?

Musiał spytać wprost, chociaż oboje z Anną już znali odpowiedź.

– Nie – odpowiedział po chwili – właśnie wróciliśmy i nie zastaliśmy nikogo w domu, szukaliśmy wszędzie... Nie, żadnej wiadomości, nic. Jeśli się do ciebie odezwie, daj mi znać, dobrze? Wiem, wiem... Tak, oczywiście. –

Sądząc po tym, co mówił, Anna domyśliła się, że Sam jest teraz równie przestraszona, jak oni. – Wiem o tym. Dobrze. Cześć.

– O Boże, Ronan, co tu się właściwie dzieje? – Anna drżała jak osika. – Co ona zrobiła z Ciarą? Dokąd ją zabrała?

Co im w ogóle przyszło do głowy, żeby prosić Eve o opiekę nad Ciarą? Kobieta, która w ciągu ostatnich kilku tygodni przeszła przez piekło, straciła dwójkę dzieci, a właściwie całą rodzinę! Przecież mogła być w dalszym ciągu niezrównowazona, nawet potencjalnie niebezpieczna!

– Spokojnie, spokojnie. Możliwe, że trochę przesadzamy – powiedział Ronan, jakby czytał w jej myślach. No bo i cóż innego mogła myśleć w tych okolicznościach? – Nie panikujmy. – Podniósł słuchawkę i wybrał inny numer. – Dzwonię do domu Eve. Może stało się coś takiego, że musiała tam natychmiast wrócić.

Anna wbiła wzrok w twarz narzeczonego i słuchała kolejnych sygnałów.

– Nie odpowiada – stwierdził w końcu Ronan i odłożył słuchawkę.

Ruszył do drzwi, mijając Annę, stojącą jak słup soli.

– Zostań w domu, na wypadek gdyby wróciła – rzucił przez ramię.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nim.

Łzy płynęły jej po twarzy strumieniem.

– Do Eve. A jeśli jej tam nie zastanę, do szpitala. Jeżeli i tam ich nie znajdę, idę prosto na posterunek.

Anna w milczeniu pokiwała głową. Wiedziała, że Ronan nie znajdzie Ciary z opiekunką w domu Eve. Najprawdopodobniej nie znajdzie ich wcale.

* * *

Starszy z dwóch umundurowanych funkcjonariuszy Garda Síochána, którzy zjawili się w domu Anny i Ronana, miał sympatyczną twarz i wydawał się szczerze im współczuć, w przeciwieństwie do swojego młodszego kolegi, który nie okazał szczególnych względów zrozpaczonemu rodzicom.

– Mówią państwo, że oddali dwumiesięczne dziecko pod opiekę kobiecie pogrążonej w rozpacz i na dodatek niezrównowazonej? – powtórzył, gdy Anna przez łzy usiłowała mu wytłumaczyć sytuację, najlepiej, jak potrafiła.

– Nie wiedzieliśmy, że jest niezrównowazona – odparowała Sam, która zjawiała się u przyjaciół najszybciej jak zdołała po alarmującym telefonie. –

Owszem, jest w rozpaczy, ale ostatnio zaczęła stawać na nogi.

– A pani jest...? – zapytał policjant, przewracając kartkę w notesie.

– Jestem siostrą Eve i zanim pan spyta, od razu odpowiem: nie mam pojęcia, gdzie się podziała, zwłaszcza z małym dzieckiem. Chociaż bardzo bym chciała wiedzieć.

Jakiś czas przedtem wraz z Anną podążyły za Ronanem do domu Eve, gdzie – ku przerażeniu wszystkich trojga – zobaczyli w głównej sypialni porzucane ubrania, opróżnione w pośpiechu szuflady i pootwierane szafy – widome znaki, że ktoś bardzo się śpieszył, a co gorsza, że zamierzał uciec.

– Zabrała ją! – krzyknęła Anna. – Zabrała moje dziecko!

Charakterystyczny bałagan nie pozostawiał co do tego najmniejszych wątpliwości.

– O, Boże! – Sam chwyciła się za głowę. Nie mogła pojąć tego, co widziała. Eve, coś ty zrobiła?! – Na pewno miała jakiś kryzys – próbowała uspokoić Annę. – Niedługo wróci.

Ronana nie przekonywały takie zapewnienia.

– Sam, zdajesz sobie sprawę, że nie możemy ryzykować. Jest mi ogromnie przykro, ale musimy zawiadomić odpowiednie służby. Na dobrą sprawę Eve może być już bardzo daleko stąd. Przecież nie było nas w domu caluteńki boży dzień.

– Wiedziałam, że nie powinnam jej zostawiać – Anna była coraz bliższa hysterii. – Nie wolno było jej zostawiać! Gdzie ja miałam rozum!

Sam patrzyła na nią bezradnie. Do cholery ciężkiej, powinna była sama zauważyć, że Eve zachowuje się nienaturalnie. Nie da się po wielkiej traumie dojść do siebie w ekspresowym czasie.

Naprawdę była przekonana, że Eve zamknęła się w sobie i odizolowała od świata, gdyż właśnie w ten sposób radzi sobie z tragedią, tak wygląda jej proces osvajania się z żałobą. Tyle tylko, że to najwyraźniej jednak nie było normalne zachowanie, a wręcz bardzo dalekie od normalnego, Sam natomiast gorąco spragniona poprawy, chociaż w swoim czasie miała poważne wątpliwości, dostrzegała jedynie pozytywne oznaki i uznała, że nie ma już czego się obawiać.

Boże, ależ była głupia! Należało zachować czujność, obserwować uważnie Eve... Była tak samo winna jak tamci dwoje. Co prawda, nigdy w życiu nie podejrzewałyby siostry o takie działanie, ale...

– Eve z pewnością nie narazi Ciary na żadne niebezpieczeństwo –

oświadczyła teraz, w salonie Anny i Ronana, próbując w znacznie większej mierze przekonać siebie niż funkcjonariuszy. – Rzeczywiście, może jeszcze być trochę zdezorientowana, jednak z pewnością nie dopuści, by dziecku stała się krzywda.

– Nie wiemy tego! – wykrzyknęła Anna. – Nie mamy żadnej pewności!

– Anno, Eve muchy by nie skrzywdziła – zapewniła ją Sam. – Sądzę, że przechodzi załamanie nerwowe. Może przebywanie sam na sam z maleńkim dzieckiem wzbudziło jakieś wspomnienia, uprzytomniło jej, co straciła.

– I to daje jej prawo, by kraść moją córeczkę? – spytała z niedowierzaniem Anna.

W oczach miała furję.

Ronan uspokajającym gestem objął ją za ramiona.

– Kochanie, Sam nie usprawiedliwia siostry, tylko próbuje zrozumieć, co się wydarzyło, podobnie jak my wszyscy.

Nie zdołał jej uspokoić.

– Wiedziałam, że nie należało zostawiać z nią Ciary. Powinnam była się domyślić, że coś z nią jest nie w porządku! A teraz Ciary nie ma i nawet się z nią nie pożegnałam... – Przeniosła błagalne spojrzenie na dwóch mundurowych. – Ona ma dopiero osiem tygodni.

Młodszy mężczyzna odetchnął głośno.

– Nie domyślają się państwo, dokąd mogła pójść? Może do krewnych? Albo przyjaciół?

– Nie potrafię nic podpowiedzieć – odrzekła Sam, kręcąc głową.

Razem z Ronanem skontaktowali się już ze wszystkimi przyjaciółmi Eve, jacy przyszli im na myśl, a potem wypytali sąsiadów, jednak przez cały dzień nikt nie zauważył Eve wracającej do domu, z dzieckiem czy bez. Zdesperowana Sam skontaktowała się nawet z matką Liama, wciąż jeszcze pogrążoną w rozpacz, lecz Noreen nie widziała Eve od pogrzebu. Sąsiedzi Anny i Ronana również niczego nie dostrzegli.

– Na razie z pewnością nie ma powodu do paniki – ocenił starszy mundurowy. – Najpewniej istnieje jakieś proste wytłumaczenie. Zwykle tak się kończą podobne sprawy. A jeśli rzeczywiście, jak państwo przypuszczają, opiekunka mogła przeżyć jakiś rodzaj załamania, to zapewne wkrótce się zorientuje, co zrobiła, i lada moment odzyskają państwo dziecko.

– Tego nie możemy być pewni – powiedział Ronan. – Równie dobrze Eve może być teraz na drugim końcu kraju. Nie sposób też wykluczyć, że

planowała to od jakiegoś czasu i w tej chwili jest z dzieckiem nieomal w dowolnym miejscu na świecie. A może... może nawet zrobiła coś wyjątkowo nieodpowiedzialnego?

Anna wyglądała, jakby miała zemdleć. Sam nawet nie chciała rozważać ewentualności, że jej siostra zamierzała wyrządzić krzywdę sobie i dziecku, wiedziała jedynie, że nie sposób w tej chwili określić, do czego właściwie Eve mogła być zdolna.

– Musimy brać pod uwagę najgorszy scenariusz – podjął Ronan, zwracając się do obu funkcjonariuszy. – Nie wolno nam zakładać, że Eve po prostu wróci do domu. Z pewnością nie jest w dobrym stanie. Nie wiedzieliśmy o tym, zostawiając dziecko pod jej opieką, lecz teraz mamy pewność.

Zawstydzona Sam odwróciła wzrok. Nie mieściło jej się w głowie, że siostra była zdolna do podobnego czynu, że zniknęła wraz z cudzym dzieckiem. Mało tego, była to córeczka jej najbliższych przyjaciół! O takich rzeczach czyta się niekiedy w gazetach, ogląda się dramatyczny reportaż w telewizji, coś takiego jednak nie zdarza się w normalnym życiu. Z drugiej strony... Eve przecież nie była teraz zrównoważona psychicznie. I w tym cały problem. W jakim stanie umysłu w tej chwili jest? I dokąd, na litość boską, zabrała małą Ciare?

* * *

Anna nie rozumiała już padających wokół słów, ludzkie głosy tworzyły gęstą kakofonię dźwięków w tle. Nie pojmowała, dlaczego funkcjonariusze wciąż jeszcze tkwią u nich w domu, zamiast szukać Ciary, Ronan gestykułuje gwałtownie, a Sam tylko kręci głową.

Boże drogi, to się działo naprawdę! Jej dziecko zniknęło, porwane, i to przez kobietę, którą uważała za przyjaciółkę. Dlaczego Eve zrobiła coś takiego? Z jakiego powodu postanowiła ich skrzywdzić? I co zamierzała robić dalej? Albo... co już zrobiła? Annie przychodziły do głowy różne przypuszczenia, a wszystkie tak przerażające, że cudem pozostawała przy zdrowych zmysłach. Zamknęła oczy, chciała przestać o tym myśleć, przestać sobie wyobrażać kolejną makabrę, tragedię spowodowaną przez Eve.

Nie, nie, ona nie jest taka, pośpiesznie zapewniła sama siebie.

Eve uwielbia dzieci, kocha je całym sercem, z pewnością odda Ciare,

niewątpliwie przyniesie ją lada minuta.

Gdyby jednak...

Mocniej zacisnęła powieki. Najgorsza była niewiedza, brak jakiegokolwiek pewności.

Dlaczego w ogóle zostawiła dziecko? Po co poszła na ten idiotyczny ślub? I dlaczego, och, dlaczego nie ucałowała córeczki na pożegnanie?

Strumienie łez płynęły jej z oczu, leciały po policzkach, a było ich takie mnóstwo, że Annę ogarniało zdumienie.

Jak to się stało, że zostawiła córeczkę pod czyjąś opieką, że wyszła z domu bez pożegnania z najukochańszą istotką na świecie? Dlaczego w ogóle od niej odeszła? Co z niej za matka?

I dlaczego Ronan nic nie robi? Nagle gniew wziął górę nad rozpaczą. Dlaczego stoi tutaj, zamiast szukać Ciary, zamiast przynieść ją do domu, czemu rozmawia z mundurowymi, jakby nic szczególnego się nie stało, zamiast działać? Dlaczego nie wyłamuje drzwi, nie zagląda pod każdy kamień, w najciemniejszy kąt, blisko i daleko, dlaczego nie robi wszystkiego, by dziecko wróciło do domu? Dlaczego?!

Ponieważ – Anna zrozumiała to tak nagle, że owa świadomość niczym potężny cios omal nie pozbawiła jej życia – ponieważ tak samo jak ona nie miał pojęcia, od czego zacząć.

Rozdział 39

Dowiesz się ostatnia

34

Ani Annie, ani Ronanowi, ani Sam nie przyszło do głowy, by skradzionego dziecka szukać w Liverpoolu. Wieczorem wysiadła tam z promu zmęczona Irlandka z walizką i niemowlęciem opatulonym w śpiwór z uchwyty, stanowiący wyściółkę wózka. Następnego dnia owa kobieta zjawiała się w niewielkim, zwyczajnym biurze podróży, gdzie zamierzała zorganizować następny etap wycieczki.

Agentka, osoba pogodna i sympatyczna, z uśmiechem wręczyła klientce bilety. W tle płynęło *Relax* zespołu Frankie Goes to Hollywood, w wersji stereo.

– Proszę bardzo, kochanieńka – powiedziała. – Następny pociąg z Lime Street odjeżdża za godzinę. W Londynie na stacji Victoria będziecie po południu. Stamtąd szybko się dostaniesz, kochana moja, na lotnisko Heathrow i jutro o dziewiątej rano wsiądziesz w samolot.

– Wszystko to jest uwzględnione w cenie? – upewniła się klientka. – I lot, i przejazdy?

Eve jeszcze nigdy nie leciała samolotem, lecz choć długa podróż ją przerażała, wierzyła, że da sobie radę. Nie miała innego wyjścia.

Obsługująca ją kobieta na szczęście nie należała do ciekawskich i nie zadawała zbyt wielu pytań, nawet jeśli ją zdziwiło, że ta Irlandka organizuje tak daleką podróż w ostatniej chwili. Z drugiej strony, wielu mieszkańców Irlandii, przyplływających promem do Liverpoolu, właśnie stąd wyruszało znacznie dalej.

Prawdę mówiąc, jeszcze poprzedniego wieczoru Eve nie miała pojęcia, dokąd się udać, gdy już dotrze do Anglii. Wiedziała jedynie, że za wszelką cenę musi być ciągle w ruchu, ponieważ dopóki była w drodze, nie miała czasu myśleć o tym, co zrobiła. Z pewnością powinna uciec z Dublina, by zatrzymać dziecko. Dziecko Liama, jedyne, jakie jej po nim zostało, okruch dawnej rodziny. Musiało być bezpieczne.

To było najważniejsze.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Ciara jest córką Liama. Pojęła to z całkowitą pewnością, gdy tylko dojrzała różowego misia siedzącego na półce w pokoju dzieciennym, lecz z początku jej umysł wzbraniał się przed tym przypuszczeniem, więc nie potrafiła ocenić, czy jej domysły mają jakikolwiek sens, czy nie przesadza – tak jak siostra. Gdy jednak wzięła zabawkę do ręki i przeczytała dołączony do niej liścik, cóż... wtedy wszelkie wątpliwości rozwiąły się jak dym.

Napisane tam było odręcznie przez Liama, właściwie niewiele: „Dla najśłodszej Ciary. Kocham cię. XXXX” Cztery „X”, jeden na każdą literę jego imienia.

Najwyraźniej miał coś do ukrycia, bo przecież w innym razie podpisałby się zwyczajnie, jak zawsze, albo w imieniu całej rodziny lub przynajmniej dodał do swojego imię kobiety, która miała wkrótce zostać jego żoną. Równocześnie jednak, gdy tak stała wrośnięta w ziemię w sypialni Ciary, Eve zrozumiała, że pytania, które sobie w tej chwili zadaje, nie mają najmniejszego znaczenia, ponieważ gdzieś w zakamarkach jej duszy zaczęło kiełkować wyjaśnienie, dlaczego Liam w ogóle kupił dziecku Anny przytulankę. W głowie jej się zakręciło, nagle zawirowało w niej mnóstwo dziwnych myśli. Zrobiło jej się słabo. By nie upaść, chwyciła się komody. Odkrycie różowego misia, jako epizod całkiem odrębny, mogłoby wydawać się niewinne, lecz fakty, które miały miejsce przed wypadkiem, wzbudziły w niej pewne podejrzenia. Serce waliło jej jak młotem, a umysł gwałtownie usiłował poskładać fragmenty układanki w całość.

Anna ukrywała swój odmienny stan przez długie miesiące, powiedziała Ronanowi o ciąży dopiero wtedy, gdy już w żaden sposób nie dało się jej ukryć. Sam miała rację: w rzeczywistości istniała tylko jedna realna przyczyna, dla której Anna mogła zataić prawdę przed narzeczonym.

Przypomniało jej się także, że wiadomość o ciąży Anny wywołała dość dziwną reakcję Liama. Wydawał się bardzo przejęty tą sprawą. Dlaczego fakt,

z którym teoretycznie nie miał nic wspólnego, wywarł na nim tak ogromne wrażenie? Wówczas Eve założyła, iż przestraszył się, że będzie na niego jeszcze mocniej naciskała, by zaplanowali trzecie dziecko, i że jego kąśliwe uwagi miały źródło w niechęci do zostania ojcem po raz kolejny. Nie domyślała się wtedy, że intuicja wskazuje jej właściwą przyczynę. Tyle tylko, że źle zinterpretowała słowa Liama.

Serce jej się ścisnęło. Liam na pewno się domyślił, że Ciara jest jego córką, skoro zadał sobie trud, by kupić przytulankę i podarować ją małej w tajemnicy przed resztą rodziny.

Tyle domysłów, tyle pytań kłębiło jej się w głowie, że Eve z największym trudem zdołała się skupić.

Anna i Liam...

Kiedy to się stało? Dlaczego w niczym się nie zorientowała?

Gwałtownie potrząsnęła głową.

Zaraz, może przesadza, może ma zbyt bujną wyobraźnię, przyjmuje bezsensowne wymysły za fakty?

Przecież Liam i Anna nigdy nie byli ze sobą bardzo blisko, prawda? Nawet Lily zauważyła, że ojciec raczej zachowywał rezerwę wobec narzeczonej przyjaciela. A ona, Eve, zawsze tłumaczyła sobie ten chłód między nimi tym, że Liam w taki sposób daje wyraz swojej dezaprobacie wobec postawy Anny, która wciąż odmawiała ustalenia daty ślubu i w ogóle traktowała tak ważną sprawę z karygodną beztroską. Choć tamci troje byli zaprzyjaźnieni od dawna, od czasu, gdy mieli po kilkanaście lat, odkąd Eve pamiętała, Anna i Liam zawsze sprawiali wrażenie, jakby niezbyt dobrze się czuli w swoim towarzystwie. A jeżeli ich zachowanie świadczyło o czymś zupełnie innym? Jeśli Sam miała rację? Może związek Anny i Ronana rzeczywiście nie był tak doskonały, jak można by sądzić, a Liam nie oświadczał się Eve z zupełnie innego powodu niż zwykle: „Jakoś się nie składa.”? I nie chodziło o niechęć do usankcjonowanego związku, jakiej nabrał ze względu na losy małżeństwa rodziców?

Z nieznośnym bólem serca Eve zaczęła się w końcu godzić z wytłumaczeniem, z jedyną konkluzją, która w racjonalny sposób wyjaśniała, dlaczego Liam kupił dla Ciary różowego misia. Kupił go – i podarował w tajemnicy.

Sam miała rację, gdy zaczęła podejrzewać, że między Anną i Ronanem się nie układa. Przecież Anna, zamiast skakać z radości, jak każda normalna

kobieta, która ma przy sobie ukochanego mężczyznę, utrzymywała ciążę w tajemnicy przez nieomal pół roku! Po co miałyby to robić, jeżeli nie kryła się za tym jakaś tajemnica? Co istotniejsze, zataiła ów fakt nie tylko przed swoim narzeczonym, ale w ogóle przed całym światem.

Eve czuła przeszywający ból w piersiach. Wszystko układało się w spójną całość. Anna i Liam najwyraźniej nie byli starymi przyjaciółmi, którzy teraz nieco się od siebie oddalili, jak zawsze zakładała. Wszystko wskazywało na to, że oboje oszukiwali swoich partnerów.

Oparła się o komodę, usiłując zatrzymać galopujące myśli. Świat wokół niej wirował, traciła kontrolę nad własnym życiem.

Głośny płacz z sąsiedniego pokoju przywołał ją do rzeczywistości.

Ciara.

Dziecko Liama. Dziecko, które powinna była urodzić ona, Eve. Dziecko, którego istnienie Anna przez długie miesiące ukrywała przed całym światem.

Nie obchodził jej los córeczki, nie przejmowała się też Ronanem, nie był dla niej ważny nikt prócz niej samej. Anna była, teoretycznie, najlepszą przyjaciółką Eve, a tymczasem nie dbała ani o ich przyjaźń, ani w ogóle o jej dobro. Jedyne, czego chciała, to ukraść Liama. Anna miała wszystko: dziecko, kochającego narzeczonego, ślub w białej sukni na wyciągnięcie ręki, wspaniałe życie przed sobą. Miała to wszystko, czego nie miała Eve.

A za sprawą Ciary zdobyła nawet część Liama.

Po raz drugi w ciągu dwóch miesięcy świat Eve obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Poczwała znajomy ból, tym razem niemal błogosławiony, a gdy dziecko zapłakało ponownie, uświadomiła sobie z niezachwianą pewnością, że już wie, co należy zrobić.

* * *

Poprzedniego wieczoru Eve wsiadła na prom w Dun Laoghaire na długo przedtem, nim Anna i Ronan mieli wrócić z wesela przyjaciół. W Liverpoolu była pod ogromnym wrażeniem terminalu i nieco oszołomiona. Pieszko pokonała niewielką odległość do centrum miasta, szukając miejsca, gdzie uda jej się coś zjeść, a także nakarmić i przewinąć dziecko. Przez cały czas zapewniała sama siebie, że robi to, co powinna. Anna nie chciała tego dziecka, wcale jej ono nie obchodziło, w ogóle nikt jej nie obchodził. Dlatego

właśnie ona, Eve, musiała zadbać o córkę Liama, o bezpieczeństwo małości, i nawet gdyby to wymagało ucieczki na koniec świata, była gotowa na każde poświęcenie. Gdy przechodziła obok biura podróży, jej wzrok przyciągnęła barwna reklama. Podeszła bliżej. To musiał być znak, podpowiedź losu albo palec boży, potwierdzenie, że słusznie postępuje. Ktoś z góry, może sam Liam, starał się jej pomóc.

Oferta specjalna

Tylko w tym tygodniu

Leć do Australii, do Sydney

Na koniec świata!

Reklamie towarzyszyły piękne zdjęcia: biała plaża, turkusowe morze, góry o dziwnych kształtach i egzotyczne zwierzęta. Eve natychmiast przypomniała sobie, jak to Liam uwielbiał latać do Australii, jak się nią zachwycił, jak bardzo zachwalał ten daleki ląd, utrzymywał, że wszystko tam zapiera dech – krajobrazy, zwierzęta, roślinność, ludzie.

Na koniec świata!

Eve spojrzała na Ciarę, która spała spokojnie w starym śpiworcu-torbie z wózka Maxa, i w jej głowie zaczął się krystalizować plan.

Przenocowała w pobliskim hostelu, a następnego ranka, nie zwlekając, poszła do biura podróży. Sama nie wiedząc jak i kiedy, stanęła przed kontuarem. Przenośny śpiwór-torbę z Ciarą postawiła obok.

– Wszystkie bilety są w cenie? – upewniła się ponownie, podnosząc lekko głos, by pracownica dobrze ją słyszała na tle piosenki, w której Frankie ciągle namawiał słuchaczy, by się zrelaksowali. Dosłownie chwilę później piosenka dobiegła końca i rozbrzmiały pierwsze takty *Radio Ga Ga* zespołu Queen. Liam uwielbiał Queen, miał prawie wszystkie ich albumy, zabrakło tylko ostatniego, uświadomiła sobie ze smutkiem Eve.

– Tak, moja kochana, wszystkie loty, wszystkie przejazdy pociągami, wszystko jest wliczone w cenę – potwierdziła kobieta, mówiąca z charakterystycznym liverpoolskim akcentem. – Wystarczy paszport i można ruszać.

Eve pokiwała głową. To kolejny znak. Pomysł z paszportem wpadł jej do głowy dosłownie tuż przed owym koszmarnym odkryciem, niedługo przedtem,

nim zabrała Ciareę i wyszła z domu przyjaciółki. Szczerze mówiąc, wtedy nie była jeszcze do końca pewna, co zrobi, nie miała pojęcia, dokąd pójdzie, lecz wszystko zdawało się układać samo.

Tak, właśnie tak należało postąpić, zapewniła siebie.

Tak miało być. A za sprawą paszportu, do którego było wpisano dziecko, mogła zrealizować swój plan. Bez wątpienia Liam czuwał nad nią z góry.

Agentka wciąż zachwalała ofertę.

– To naprawdę niepowtarzalna okazja. Ma pani szczęście. Trzeba przyznać, w dzisiejszych czasach dużo ludzi emigruje, w końcu trudno ich winić, prawda? – Gestem pełnym beznadziei objęła ponury, mroczny ranek za oknem.

– Za tym przecież nie będzie pani tęskniła.

– Z pewnością – zgodziła się cicho Eve.

Kobieta uśmiechnęła się do dziecka, które przyglądało jej się wielkimi oczami.

– Ależ pani ma tu śliczności! – powiedziała rozpromieniona. – Ile ma?

– Dwa miesiące.

– Ach, w tym wieku dzieci są przesłodkie! Takie milusie, takie kochane! Życzę pani i córeczce spokojnej podróży. Mąż na pewno nie może się was doczekać. Biedaczek! Że też musiał was obie zostawić w kraju... Co zrobić, takie życie, praca to praca, a już zwłaszcza w nowym miejscu, nie jest łatwo.

Eve uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Nie da się ukryć.

– Dobrze pani zrobiła, że zaczekała, aż córeczka trochę podrośnie. Chociaż czasami ludzie ruszają na drugi koniec świata z jeszcze młodszymi maleństwami, zawsze to im młodsze, tym łatwiej się nim zająć, prawda?

– Prawda. – Eve wzięła walizkę, szykując się do wyjścia. – Bardzo pani dziękuję – powiedziała, sięgając po śpiwór z dzieckiem. – Mówi pani, że stacja jest niedaleko?

– Tak, kochana moja, kilka kroków, dosłownie. Wyjdzie pani, skręci w lewo, a potem trzeba iść cały czas prosto, aż zobaczy pani duży kamienny budynek z mnóstwem schodów. To jest stacja Lime Street.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Z biletami bezpiecznie schowanymi w torbie ruszyła do wyjścia.

– Miłej podróży wam życzę, kochane moje. I pani i... jak maleńka ma na imię?

– Słucham? – Eve zatrzymała się w pół kroku

Agentka uśmiechnęła się ciepło.

– Jak pani córeczka ma na imię? Nie spytałam o to, wypisując bilety, określiłam ją jako „niemowlę”.

– Na imię ma... – Eve opuściła wzrok na małą i na moment jakby straciła pewność siebie, jednak szybko wzięła się w garść. – Nazywa się Brooke.

Pracownica biura podróży wyglądała na zachwyconą.

– Brooke, jakie śliczne imię!

Eve spojrzała z rozczuleniem na maleństwo.

– Tak, zawsze mi się podobało.

Rzeczywiście, odkąd pamiętała, znajdowało się na liście jej ulubionych imion. Już dawno postanowiła, że jeśli będą z Liamem mieli jeszcze jedną córeczkę, nazwą ją Brooke. Tak więc nie było innego wyjścia.

– Pewnie po Brook Shields – domyśliła się kobieta, przerywając potok myśli Eve. – Widziała pani *Błękitną lagunę*? To dopiero był film! Widziałam go z moim chłopakiem w kinie, jak tylko wszedł na ekrany. Ach, zresztą, wszystko jedno. Brooke na pewno będzie w Australii szczęśliwa, wśród kangurów, misiów koala i innych zwierzątek. Wie pani, gdybym miała pieniądze, zrobiłabym to samo, co państwo: też bym wyemigrowała.

Eve pokiwała głową, ale się nie odezwała.

– Słusznie postępujecie, wynosząc się z tej części świata – ciągnęła agentka, nabierając wiatru w żagle. – Tutaj tylko bieda, bezrobocie i cholerne strajki górnicze. Z tego, co słyszę, w Irlandii to samo. Sądząc po tym, ilu ludzi przyjeżdża tutaj za pracą, to tam też straszne bezrobocie. Powiem pani szczerze: w latach siedemdziesiątych uważałam, że jest źle, ale teraz, w osiemdziesiątych, to dopiero bida z nędzą, ludzkie pojęcie przechodzi! – Z dezaprobatą pokręciła głową i wzniosła oczy do nieba. – A jesteśmy dopiero w połowie drogi, moja kochana!

Rozdział 40

W swoim gabinecie w Sydney Brooke patrzyła na tekst niewidzącym wzrokiem. Nie wierzyła, nie chciała uwierzyć.

Raptem uświadomiła sobie, że kompletnie zaschło jej w gardle, więc nie bez trudu przełknęła ślinę. Musi wziąć się w garść.

Nie, nie, nie. To niemożliwe. Z pewnością niemożliwe. Myśli kłębiące się w jej głowie, były kompletnie bez sensu.

Na przykład ta, że powieść, którą od kilku dni czytała, wcale nie jest fikcją literacką, ale czymś na kształt... czymś w rodzaju wiadomości, właśnie do niej skierowanej! To nie była propozycja wydawnicza jakiejś nieznanej autorki, tylko starannie skonstruowana prawdziwa historia. To wszystko wydarzyło się w rzeczywistości. Miała przed sobą dzieje własnego życia! Co oznaczało, że bohaterowie, o których czytała, byli nie tylko prawdziwymi ludźmi, ale ludźmi, których powinna znać, krewnymi matki, rodziną...

Przymknęła oczy. Czy to w ogóle możliwe? A może miesza jej się w głowie? Bo przecież, czy matka mogłaby... Ależ skąd! Oczywiście, że nie! Co za bzdurny pomysł!

Brooke usiadła prosto.

W tekście kobieta o imieniu Eve porwała dziecko, córeczkę swoich sąsiadów, nazwała ją Brooke i przyjechała z nią do Sydney. Cóż z tego? Akcja powieści nie działa się we współczesnym Dublinie, jak można by sądzić z początku, tylko w latach osiemdziesiątych, czyli mniej więcej wówczas, gdy ona, Brooke, przyszła na świat. Tak, owszem, to rzeczywiście wydawało się dosyć dziwne. No i niemowlę, dziewczynka o takim samym imieniu... Wyglądało to na coś więcej niż przypadkowy zbieg okoliczności, jednak...

Nie, nie, powtarzała sobie z absolutną pewnością.

Przypuszczenia pojawiające się teraz w jej głowie wydawały się całkowicie pozbawione sensu. Owszem, mama rzeczywiście była Irlandką, jednak nie miała na imię Eve, tylko Lynn i na dodatek...

Nagle Brooke uzmysłowiła coś sobie. Chociaż wszyscy nazywali mamę Lynn, to przecież tak naprawdę miała na imię Evelyn, co w połączeniu z innymi szczegółami wydało się złowieszcze. Po chwili dostrzegła jeszcze jeden uderzający szczegół dotyczący rodziców, tym razem ojca.

William. Jej tata miał na imię William. A przecież Liam może być skrótem właśnie od tego imienia. I zginął w wypadku samochodowym, tak samo jak bohater powieści.

Myśli kłębiły jej się w głowie, nie umiała ocenić, co jest prawdą, a co fikcją. A właściwie dlaczego zaczęła czytać ten tekst? Przypomniała sobie karteczkę, przyczepioną do pierwszej strony: „Ciebie powinno to zainteresować!”.

Chociaż przyjęła, że tę notatkę nakleił ktoś z wydawnictwa, to przecież do dziś nie zdołała odkryć, kto jej polecił tę powieść ani jakim sposobem tekst trafił na jej biurko. Dlaczego ktoś miałby zadawać sobie tyle trudu, by nakłonić ją do przeczytania jeszcze jednej propozycji wydawniczej? Może dlatego...

Starła się poukładać logicznie swoje przypuszczenia, jakby naprawdę istniała możliwość, że leżąca przed nią powieść nie jest zwykłą fikcją, lecz ubraną w tę formę, przeznaczoną specjalnie dla niej wiadomością. Idąc dalej: czy możliwe, że tak naprawdę mama wcale nie była jej matką? Że obca kobieta, oszalała z rozpaczy, porwała cudze dziecko i uciekła z nim do Australii? Nie, nie, nie, ależ skąd! Matka nie była wariatką, nie przejawiała żadnych oznak szaleństwa, przez całe życie kochała Brooke całym sercem, córka zawsze była dla niej najważniejsza i najwspanialsza. Chociaż... trudno zaprzeczyć: nieustannie otaczała ją aura smutku, jakby lekka mgiełka żalu. Brooke podświadomie zawsze to wyczuwała i nigdy nie rozumiała tego dziwnego nastroju. Nigdy też nie wypytywała mamy o to przygnębienie. Jeszcze jako mała dziewczynka przyjęła po prostu, że jest związane z bolesną stratą męża, Williama.

O Boże! To nie wszystko!, zrozumiała nagle.

Wiedziała, że jej ojciec zmarł, mając dwadzieścia osiem lat, czyli dokładnie tyle samo, ile liczył sobie Liam z powieści, bo przecież mąż Eve skończył dwadzieścia jeden, gdy urodziła się Lily. W powieści.

Ale to była tylko fikcja, prawda?

Brooke bardzo chciała zyskać niezbitą pewność w tej kwestii. Przerzuciła stronicę powieści, które wciąż trzymała w dłoniach. To musi być fikcja.

Zmyślona historia o losach i miłości trzech kobiet mieszkających w Dublinie. Owszem, widać jakieś zbieżności z jej życiem, ale czy to musi mieć jakieś znaczenie?

Pokręciła głową. Usiłowała poukładać w myślach zawarte w tekście informacje.

Ależ oczywiście, że nie. To tylko powieść, wymysły, fantazja, taka sama jak dziesiątki innych propozycji wydawniczych, które co roku przechodziły przez jej ręce.

Brooke uświadomiła sobie jednak, że tekst niewiadomym sposobem pojawił się wprost na jej biurku, a znalazł się tam za sprawą kogoś, kto był wyjątkowo nieskory do ujawnienia swojej tożsamości. Tak naprawdę wyglądało na to, że nikt w wydawnictwie nie miał pojęcia, skąd się właściwie wziął ten tekst. Gdy Brooke w końcu spytała o niego Mary, wyszło na jaw, że recenzentka nie wie, o co chodzi. Owszem, rekomendowała ostatnio powieść do przejrzenia, lecz była to wielopokoleniowa saga, zupełnie inny rodzaj historii niż ta, o którą pytała Brooke. Wtedy nie przejęła się tym szczególnie, przekonana, że w końcu i tak dowie się prawdy, lecz teraz...

No dobrze, przez chwilę zastanówmy się nad tym poważnie, postanowiła.

Wzięła głęboki wdech i spróbowała uporządkować fakty. Musiała spojrzeć na całość obiektywnie, z pewnej perspektywy. Tymczasem jednak jej serce biło w szalonym tempie, tym szybciej, im dobitniej uświadamiała sobie, że informacje zawarte w powieści – wszystkie – zdawały się znajdować potwierdzenie w rzeczywistości. Nie dość, że nie miała pojęcia, jakim cudem tekst znalazł się na jej biurku, to jeszcze na dodatek nie był opatrzony nazwiskiem autora, a raczej autorki, adresem ani innymi danymi, które by umożliwiały jakikolwiek kontakt. Co za tym idzie, nawet gdyby bardzo chciała wydać *Dowiesz się ostatnia*, nie mogła tego zrobić, ponieważ nie miała sposobu, by porozumieć się z osobą, która to napisała.

Brooke przygryzła wargę. Nagle uzmysłowiła sobie jednak, że przecież temu komuś w ogóle nie chodziło o wydanie książki. A skoro nie o to chodziło, to o co?

Gdyby na moment założyć, że zbieżność faktów nie jest przypadkowa, a historia przedstawiona w powieści wydarzyła się naprawdę, to co chciała osiągnąć autorka, podsuwając Brooke swój tekst? Po co miałyby wywracać jej życie do góry nogami i podważać wszystko, co ta uważała za pewnik, za rzeczywistość, i co kochała, negować jej wiedzę na temat ojca i matki,

dowodzić, że życie w Australii to jeden wielki fałsz?

Po co ktoś miałby to robić? Kto chciałby zrobić coś takiego?

Nagle zrozumiała. Dotarło do niej, bez najmniejszych wątpliwości. Pojęła, dlaczego ktoś mógłby chcieć, by poznała bolesną prawdę o swoim życiu. I w tym samym momencie, niczym lodowate powietrze w płucach zmroziła ją świadomość, że wie, kto to jest.

Rozdział 41

– Jak to: do Irlandii? – Will był kompletnie zaskoczony. – Skąd ci to przyszło do głowy?

Brooke, która zaledwie kilka godzin temu odkryła znaczenie *Dowiesz się ostatnia*, nie była jeszcze gotowa czegokolwiek mu wyjaśniać. Po pierwsze, zapewne by nie uwierzył, po drugie, nawet gdyby, to próbowałby ją powstrzymać od wyjazdu.

– Jadę służbowo – oświadczyła spokojnie, pakując rzeczy do niewielkiej walizki. – Jest tam autorka, na której Julie bardzo zależy. Chcemy ją do nas ściągnąć, zanim zrobi to konkurencja.

– Przecież nigdy tego nie robiłaś. – Will siedział na łóżku i przyglądał jej się podejrzliwie.

I słusznie, gdyż Brooke rzadko spotykała się z autorami, by omawiać z nimi warunki współpracy, a zwłaszcza z tymi, którzy mieszkali na drugim końcu świata. Zazwyczaj robiła to Julie, a i ona nieczęsto wyjeżdżała poza granice kraju.

– To szczególny przypadek. Zdążyłam poznać autorkę, dlatego Julie wysłała właśnie mnie. – Ze zdziwieniem uświadomiła sobie znaczenie własnych słów: „Zdążyłam poznać autorkę”. Pozostawało jej mieć nadzieję, że nieufnie nastawiony Will nie będzie próbował sprawdzać tych tłumaczeń u Julie.

E, nie, to nie w jego stylu.

Natomiast z pewnością był zaskoczony. Podobnie jak szefowa, gdy następnego dnia Brooke zawiadomiła ją, że musi pilnie wyjechać w sprawach rodzinnych.

– Urlop okolicznościowy? – Ze zdziwienia uniosła brwi. – Nie wiedziałam, że masz rodzinę w Irlandii.

Ja też nie miałam o tym pojęcia, stwierdziła w duchu Brooke.

– Od strony matki – powiedziała, nie wyjaśniając niczego więcej.

– Rozumiem. Cóż, wobec tego weź tyle wolnego, ile ci trzeba. – Julie

rozumiała, że czasem tak się zdarza. – Podróży ci nie zazdroszczę, mnie zawsze krew leci z nosa, jeżeli za długo siedzę w samolocie, to znaczy, jak lecę gdzieś dalej niż rzut beretem od Sydney, nie mówiąc już o wyprawie za granicę. Radzę ci, kup sobie bilet w Club Class, jeśli tylko możesz, będzie ci łatwiej znieść tę mordęgę.

– Tak zrobię – odrzekła głosem bez wyrazu Brooke.

Jak widać sześć lat na stanowisku kierowniczym zrobiło swoje – Julie zapomniała, ile się zarabia, nie będąc szefową.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz – powiedziała szczerze. – Zdaję sobie sprawę, że zawiadamiam cię w ostatniej chwili, ale...

– Nic się nie przejmuj. – Julie gestem przerwała jej tłumaczenia. – Rób, co musisz.

* * *

Kilka godzin później Brooke znalazła się na pokładzie samolotu. Najpierw czekał ją krótki, zaledwie dwugodzinny lot do Singapuru, tam uzupełnienie paliwa, a dopiero potem podróż do Londynu. Uświadomiła sobie, że jeśli historia opisana w powieści jest prawdziwa, a tak zakładała, właśnie rozpoczęła drogę dokładnie odwrotną od tej, jaką pokonały z Lynn... z Eve, dwadzieścia pięć lat wcześniej.

Jeszcze nigdy nie była tak daleko od domu, a do tego po raz pierwszy wyruszyła w podróż sama. Kilka lat wcześniej wybrała się z przyjaciółką do Nowej Zelandii na tygodniowy urlop, ale to było niedaleko od Sydney, i nie dało się porównać tamtej wycieczki z gigantyczną wyprawą, na którą teraz się wypuściła.

Jak to było?, zastanowiła się, zapatrzona w komputerowo wygenerowaną trasę lotu, przedstawioną na ekranie u góry przed nią.

Małeńki samolocik przesuwał się nieśpiesznie nad Pacyfikiem.

Co czuła Lynn, gdy wtedy leciała do obcego, dalekiego kraju, zostawiwszy za sobą to, co znała i kochała, nie mając pojęcia, co ją czeka na miejscu? Przecież matka właściwie straciła wszystko, prawda? Dzieci... – Brooke właśnie rozumiała, że w wypadku zginęło jej rodzeństwo – ukochanego mężczyznę, a także, najwyraźniej, stwierdziła to ze smutkiem, w jakimś stopniu, zdrowie psychiczne.

Niezależnie od tego, czego się dowiedziała z powieści, nie mogła pogodzić wizerunku Eve, przedstawionego w tekście, z obrazem Lynn, ukochanej matki, którą tak dobrze znała, podziwiała i za którą, od jej śmierci, ogromnie tęskniła.

Odkąd pamiętała, były tylko we dwie. Mimo wysiłków Brooke, matka nigdy nie przejawiała ochoty, by znaleźć sobie kogoś, kto by jej zastąpił uwielbianego Williama. Jeśli wziąć pod uwagę to, czego Brooke ostatnio się dowiedziała, zaczynało się to wydawać zrozumiałe.

Chociaż, jeśli wierzyć w tę historię, ukradła dziecko biologicznej matce, Brooke jakoś nie potrafiła zniechęcić za to Lynn, a nawet, w pewnym sensie, obdarzyła ją jeszcze większą miłością. Mama z pewnością żyła w poczuciu winy, przyłoczona wyrzutami sumienia z powodu wyrządzonej Annie krzywdy, tyle że tamta zrobiła coś jeszcze gorszego, wręcz karygodnego. Przecież omotała Williama i zaszła z nim w ciążę, chociaż doskonale wiedziała, że Lynn... Eve, matka jego dwojga dzieci, była w nim do szaleństwa zakochana.

O ironio, czytając tę powieść, Brooke ani razu nie zdołała się utożsamić z Anną, przez cały czas uważała ją za chłodną i niezbyt sympatyczną. Nawet teraz, gdy już wiedziała, co zrobiła Lynn, jak wielki ból sprawiła przyjaciółce, jak ogromną wyrządziła jej krzywdę – w dalszym ciągu jakoś nie potrafiła współczuć swojej prawdziwej matce. Owszem, porwanie dziecka to oczywiście traumatyczne przeżycie, jednak mimo wszystko...

Pokręciła głową, wciąż nie mogąc pojąć, że to ona jest owym skradzionym niemowlęciem, a co dopiero postawić się w sytuacji Anny.

Dlaczego jej biologiczna matka doprowadziła do tego, że Brooke przeczytała tekst? Cóż, nietrudno się domyślić: chciała odzyskać córkę, poznać ją po latach. Z drugiej strony, czy nie powinna była się zastanowić, jakie skutki spowoduje jej opowieść? A jeśli tak, jeśli o tym pomyślała, to co z niej za matka, skoro uznała, że ma prawo zniszczyć spokojne życie własnego dziecka? Postanowiła wyrzucić je do góry nogami, odebrać córce wszystko, co do tej pory było jej znane i bliskie, co jej córka uważała za prawdę. Jaka matka zrobiłaby coś takiego własnemu dziecku? I to jeszcze w taki sposób!

Brooke westchnęła ciężko. Tak wielu rzeczy chciała się dowiedzieć, tak wiele musiała wyjaśnić. Dlaczego Anna zadała sobie trud napisania powieści? Powód, dla którego wysłała ją do wydawnictwa, był stosunkowo jasny: chciała, żeby Brooke poznała prawdę. Tylko dlaczego akurat w taki sposób

i czemu właśnie teraz? Jak udało jej się sprawić, by powieść trafiła na właściwe biurko? Czy zadbała, by dołączona do książki notatka została napisana tak, a nie inaczej? Aby Brooke założyła odruchowo, że tę uwagę dołączył ktoś z wydawnictwa? Bez tego istotnego szczegółu szanse powodzenia wydawały się znikome; realizacja planu wymagała poważnych przygotowań, a rezultat mógł być żaden. Nie mówiąc już o tym, że właściwie nie istniały powody, by zadawać sobie tak wiele trudu, wszak można było skontaktować się z Brooke w inny, bardziej bezpośredni i łatwiejszy sposób, choćby napisać list albo e-mail...

Z drugiej strony, gdyby jakaś obca kobieta usiłowała przekazać Brooke tak nieprawdopodobną historię o zdradzie, tragedii i porwaniu w inny sposób, ta zapewne nie uwierzyłaby w ani jedno słowo. Najprawdopodobniej próbowałaby doprowadzić do aresztowania, a może nawet skazania tej osoby, uznając ją za oszustkę. Innymi słowy, należało przyjąć, że Anna słusznie obrała taką metodę zapoznania córki z tym, co się stało wiele lat temu. Tylko po co zdecydowała się podjąć takie ryzyko?

Brooke nie wiedziała, ale zamierzała się dowiedzieć, i to jak najszybciej.

* * *

Następnego dnia jednak, gdy samolotem z Heathrow dotarła wreszcie do Dublina, ogarnęły ją wątpliwości. Co za wariacki pomysł, żeby lecieć przez pół świata tylko po to, by spotkać się z obcą osobą, autorką powieści mogącą jedynie okazać się wytworem fantazji – i niczym więcej.

Bo przecież możliwe, że ona, Brooke, tylko sobie wyobraziła, iż ta osoba usiłuje jej coś przekazać, a zastanawiająca zbieżność losów bohaterów powieści z historią rodziców Brooke mogła być po prostu jedynie zaskakującą zbieżnością, niczym więcej. Nietrudno zrobić z siebie idiotkę.

A przecież w głębi duszy Brooke była absolutnie przekonana, że powieść *Dowiedz się ostatnia* nie bez przyczyny trafiła na jej biurko. Znalazła się tam właśnie po to, by Brooke ją przeczytała, by nareszcie poznała prawdę i zrozumiała, co się stało. Na razie nie domyślała się jedynie, dlaczego ta wiedza miała się okazać tak ważna.

Czego oczekiwała autorka, czyli zapewne jej biologiczna matka, czego się spodziewała? Wiele wskazywało na to, iż Anna założyła, że jej córka będzie

zszokowana, lecz na tyle zaciekawiona, iż spróbuje ją odszukać. Nawiasem mówiąc, Brooke miała nadzieję, że ta kobieta istotnie ma na imię Anna, choć przecież mogło ono zostać wybrane na potrzeby fikcji lub trochę zmienione, jak chociażby Lynn. W takim razie cała ta wyprawa mogła się okazać szukaniem wiatru w polu.

Na razie właśnie na to wyglądało, gdyż Brooke nie miała pojęcia, od czego zacząć. Wiedziała jedynie, że Anna mieszkała w Dublinie, zapewne wyszła za mąż za mężczyznę o imieniu Ronan... Zaraz, chwileczkę... Brooke gwałtownie szperała w pamięci, szukając jego nazwiska.

A, tak. Fraser. No właśnie. Naiwny biedak, który pojawił się w powieści jako sympatyczny facet, o wiele za dobry dla Anny.

Doskonale pamiętała, że czytając tę historię, całym sercem pragnęła, by ta druga, Sam, zdołała w końcu...

Sam!!!

Brooke stanęła jak wryta. Pasażer, który szedł za nią, pchając wózek, musiał gwałtownie skręcić.

– Gdzie leziesz, głupia krowo! – warknął, a Brooke pomyślała, że idylliczne oczekiwania, iż ojczysta ziemia jej rodziców oraz Willa powita ją z otwartymi ramionami, właśnie okazały się złudne.

Z drugiej strony jednak, zatrzymała się rzeczywiście niespodziewanie, więc trudno winić tego mężczyznę za ostrą reakcję.

No właśnie, pomyślała Brooke.

Nie bez powodu stanęła jak wryta. Stało się tak, ponieważ przypomniała sobie Sam, drugą ważną bohaterkę powieści. To właśnie za jej sprawą Brooke zaczęła myśleć.

W książce Sam była siostrą Eve, czyli Lynn. Prawdopodobnie w rzeczywistości było tak samo. Mało tego: w książce Sam jest znaną autorką prozy kobiecej, więc zakładając, że przedstawiane osoby są prawdziwe, istniało spore prawdopodobieństwo, iż to nie Anna, a Sam napisała *Dowiedz się otatnia*. Brooke nie rozumiała, dlaczego wcześniej nie wpadła na ten pomysł. Przecież w samolocie miała mnóstwo czasu na myślenie, a ta koncepcja nie przyszła jej do głowy! Co więcej, uświadomiła sobie, gdy trybiki w mózgu wreszcie nabrały rozpędu, że zna doskonałą irlandzką autorkę imieniem Sam, będącą mniej więcej w wieku Lynn. Jakże się nazywała ta pisarka... Samantha... Ach, tak, Samantha Callaghan.

Na czoło wystąpiły jej kropelki potu. Proszę bardzo. Oto kolejny, może

ostatni, najbardziej przekonujący i najbardziej druzgoczący ze wszystkich dowodów, że wszystkie te zbieżności nie były przypadkowe.

Debiutancka powieść Samantha Callaghan pierwotnie nosiła tytuł *Ty szczęściaro* i chociaż w wydawnictwie został on zmieniony na *Szczęściara*, Brooke naprawdę powinna była zrozumieć odniesienie, skojarzyć, przypomnieć sobie nazwisko autorki, które rzeczywiście brzmiało znajomo. Chociaż z drugiej strony – dlaczego miałyby zwrócić uwagę na taki drobiazg, skoro teoretycznie tekst był po prostu jeszcze jedną propozycją wydawniczą, przysłaną przez debiutującą pisarkę?

Szczęście w nieszczęściu polegało na tym, że ten ostatni element układanki dał Brooke ów upragniony dowód, iż jednak nie zwariowała i nie dała się ponieść wyobraźni. Teraz już nie miała żadnych wątpliwości: Sam z powieści prawie na pewno była siostrą jej matki. A to imię także zostało zmodyfikowane, najwyraźniej, by nie zaalarmować Brooke zbyt wcześnie. W trakcie czytania nietrudno było dodać dwa do dwóch.

Samantha Callaghan, autorka licznych bestsellerów, z pewnością potrafiłaby opisać taką historię. Dlatego też, skoro Brooke chciała uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, i to szybko, wiedziała już, dokąd pójść.

Rozdział 42

Dzień Sam zaczął się fatalnie, a dalej było, niestety, jeszcze gorzej.

Przy śniadaniu mąż zachowywał się jak ranny niedźwiedź, a wiedziała doskonale, że kiedy był w takim nastroju, należało schodzić mu z drogi, więc tak właśnie postępowała, dopóki w końcu nie wyszedł grać w golfa. Potem odebrała telefon od swojej londyńskiej agentki, która zawiadomiła ją, że najnowsza powieść została zrecenzowana w jednym z sobotnich czasopism – i oceniono ją bardzo surowo.

Cudownie. Jeszcze jedna fatalna recenzja.

Sam była głęboko zraniona ogólną krytyką, lecz szczerze mówiąc, wiedziała, że książka zasługuje na takie potraktowanie. Książka – to mało powiedziane. Ona na to zasługiwała.

Mimo wielkiego nakładu pracy i ogromnych starań uznana autorka prozy kobiecej, Samantha Callaghan, może stracić pozycję jednej z najlepszych irlandzkich pisarek. Jej nieomal stała obecność na listach bestsellerów, do której przywykliśmy przez wiele lat – to znaczy od roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego, kiedy została opublikowana pierwsza powieść zatytułowana Szczęściara – wydaje się aktualnie zagrożona. Callaghan sprawiła wielbicielom swojej twórczości ogromny zawód za sprawą najnowszej pozycji, koturnowej i sztywnej, budząc u niektórych znawców tematu wątpliwości, czy aby nie poszła w ślady innych autorów, których nazwiska od lat stanowiły markę samą w sobie.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – odezwała się Ellen, agentka Sam, przeczytawszy jej przez telefon fatalną recenzję. – Między wierszami dają do zrozumienia, że zatrudniłaś ducha.

Sam zmartwiała.

– Nigdy w życiu! Za nic w świecie! Ellen, przecież mnie znasz!

Chociaż dobiegała pięćdziesiątki i rzeczywiście pisała coraz mniej, nigdy nie brała pod uwagę możliwości, by firmować własnym nazwiskiem powieść stworzoną przez kogoś innego, by podnieść czy utrzymać swoją pozycję w branży. Sama idea była dla niej nie do zaakceptowania, zapewne podobnie jak dla Ellen.

Oczywiście krytycy nie mieli pojęcia o przyczynach, dla których ta powieść była drętwa i bez polotu, lecz Sam znała je doskonale. Ostatnia książka powstała w rekordowym tempie, w niecały rok, podczas gdy normalnie Sam pisała jedną powieść przez dwa lata. Poza tym, ciężko jej szło, nie miała do niej serca i nic nie mogła na to poradzić. Przez cały czas, gdy ją tworzyła, w rzeczywistości była zajęta całkiem innym tekstem, który w efekcie okazał się jedynie stratą czasu.

– Ellen, przecież wiesz, że w ogóle nie jestem czymś takim zainteresowana. Może już nie potrafię pisać tak szybko ani tak dobrze, jak kiedyś, ale wykluczone, żebym się posłużyła pisarzem duchem.

– Wiem, wiem, ale też nie sposób zaprzeczyć, że ostatnia książka jest poniżej twoich możliwości. Co z następną? – spytała z nadzieją Ellen.

Sam uznała, że może jej powiedzieć prawdę.

– Nawet nie zaczęłam – przyznała. – Trudno mi było... Przy tym wszystkim...

– Rozumiem – zapewniła ją agentka tonem pełnym współczucia. – Ale postaraj się przynajmniej zacząć. Wobec recenzji, jakie zbierasz przy okazji tej ostatniej, ludzie będą niezadowoleni.

Mówiąc „ludzie”, miała na myśli wydawców.

– Przekaż im, że nie ma powodów do zmartwienia – odrzekła Sam. – Następną powieść będzie zdecydowanie lepsza. Obiecuję.

– Wierzę ci, znasz się na swoim fachu. Recenzenci rwaliby sobie włosy z głowy, gdyby mieli chociaż blade pojęcie, co się dzieje w twoim życiu, i z pewnością nie krytykowałiby cię tak ostro. Nadal nie rozumiem, dlaczego nie chcesz tego ujawnić. Może to ułatwiłoby sprawę i...

– Bo to jest moje życie, Ellen – ucięła Sam stanowczo. – Oto dlaczego.

I rzeczywiście, wbrew radom agentki oraz zespołu do spraw kształtowania wizerunku, nie miała najmniejszego zamiaru dzielić się swoimi prywatnymi sprawami z całym światem. Robiła to wystarczająco często przez większą część życia, chociaż, szczerze mówiąc, media nie znały nawet połowy prawdy i rzeczywiście, byłyby wstrząśnięte, gdyby ją poznały.

Resztę dnia Sam spędziła w gabinecie, starając się iść za mądrą radą Ellen i zacząć kolejną historię, która stopniowo przerodzi się w dwudziestą książkę.

Dwudziesta książka, kto by pomyślał. Oczywiście, gdyby liczyć dokładnie, to ta następna, nowa, byłaby dwudziesta pierwsza, ale o poprzedniej przecież nikt nie wiedział. No, może niezupełnie, bo kilka osób miało pojęcie o istnieniu powieści, stworzonej z wielkim wysiłkiem i szczerym zaangażowaniem, jak wiele poprzednich, a może jeszcze większym.

Lepiej teraz o tym nie myśleć. Trzeba się skupić na prawdziwej powieści numer dwadzieścia. Chociaż trudno jej się było skoncentrować, zdołała wymyślić całkiem udany wstęp, a potem napisać jeszcze kilkaset słów, gdy niespodziewanie usłyszała dzwonek do drzwi. Dopiero wtedy zorientowała się, że – nie wiedzieć kiedy – ranek przeszedł w popołudnie.

Podniosła głowę znad tekstu, na jej ustach wykwitł uśmiech. Mogłaby się założyć, że wie, kto przyszedł i czego chce. Ellen miała przemyśli, choć niezbyt praktyczny zwyczaj przysyłania Sam kwiatów, jeśli któraś z jej książek dostawała złą recenzję, a ponieważ nie kto inny, lecz właśnie ona musiała tego ranka podzielić się ze swoją podopieczną złymi wiadomościami, niewątpliwie postanowiła pocieszyć Sam i zapewnić im obu pogodę ducha na cały dzień.

Wstała od biurka i zeszła na dół, by otworzyć drzwi.

– Dzień dobry – odezwała się, po czym spostrzegła, że na ganku stoi atrakcyjna młoda kobieta, bez kwiatów, wobec czego z pewnością nie przysłano jej z miejscowej kwiaciarni. Choć wydawała się jakby znajoma. – W czym mogę pomóc?

W pierwszej chwili twarz przybyłej wydawała się raczej surowa i zawzięta, ale raptownie rysy kobiety zmieniły się nie do poznania, chociaż Sam nie potrafiła określić, co właściwie się stało.

– W czym mogę pomóc? – spytała ponownie, nie uzyskawszy odpowiedzi.

Tamta nadal milczała, po prostu stała w progu i patrzyła, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Och, Boże drogi, westchnęła w myślach Sam, bo nagle rozpoznała tę minę, aż nazbyt dobrze.

Oto jedna z wiernych czytelniczek jakimś sposobem ją odnalazła. Pewnie chciała dostać autograf, ewentualnie jakiś drobiazg... Tylko że ta kobieta wydawała się nieco za młoda jak na długoletnią wielbicielkę twórczości Sam, a przy tym czytelniczki w zasadzie dość rzadko zjawiały się w domu autorki. Na ogół kobiety czytające jej powieści miały dość szacunku dla niej i jej

prywatności, by nie nachodzić jej tutaj. Nawet na ulicy zazwyczaj okazywały zrozumienie i zwykle się nie naprzykrzały. Zawsze jednak zdarzają się wyjątki...

– Sam Callaghan? – spytała nieznajoma, a pisarka zmarszczyła brwi.

Nikt, poza rodziną i przyjaciółmi oraz agentką, nie zwracał się do niej w ten sposób. Wszystkim innym znana była pod pełnym imieniem, którym podpisywała się pod tekstami: Samantha. Poza wszystkim innym, ta kobieta wydawała się na pierwszy rzut oka zbyt zuchwała i arogancka jak na wielbicielek jej powieści. A na dodatek zachowywała się bardzo familiarnie.

– Nazywam się Samantha Callaghan – odparła, podkreślając brzmienie pełnego imienia.

Nie należało zostawiać choćby uchylonej furtki, nawet cienia szansy na poufałość, bo potem wystarczy chwila nieuwagi, a ta osoba znajdzie się w domu Sam i trudno ją będzie wyprosić.

– A pani jest...? – spytała.

– Jak by to powiedzieć... – zastanowiła się młoda kobieta.

Mówiła z akcentem, którego w tamtej chwili Sam nie potrafiła określić, chociaż później dziwiła się sobie, że nie rozpoznała go od pierwszej sylaby.

– Jeśli wierzyć w historię, którą pani mi przysłała – podjęła nieznajoma – to wszystko wskazuje na to, że jestem pani siostrzenicą.

* * *

– Wejdz, wejdz, proszę – zaprosiła ją Sam, gdy wreszcie odzyskała zdolność mówienia.

Nie do wiary.

Udało się! Wbrew obawom, wbrew pesymistycznym przewidywaniom jej opowieść jednak spełniła swoje zadanie. Miesiące ciężkiej pracy, przedstawianie wydarzeń w odpowiedni sposób, aby jedyna czytelniczka zrozumiała, co należy, a do tego żywa nadzieja, iż dzięki ich wysiłkom dziewczyna wróci do domu – zadziałały!

Oto zjawiała się tutaj. Ciara, czy raczej Brooke, jak ją nazwała Eve, stała tuż przed Sam, w jej własnym salonie. Nikt nie przewidział, że może się zjawić osobiście. Nie oczekiwali tego w najśmielszych marzeniach, mieli nadzieję jedynie na krótki e-mail albo list, na jakąś ostrożną, pełną wahania formę

kontakty. I, oczywiście, zadbali, by tam na miejscu był ktoś, kto czekał, aż - Brooke skończy czytać, i miał uzupełnić luki, odpowiedzieć na pytania i w stosownym momencie zapewnić jej niezbędne wsparcie. Tymczasem sprawy najwyraźniej ułożyły się inaczej.

Sam przypuszczała, że po tak długim czasie, po tylu cierpieniach, po latach zastanawiania się nad losem Ciary będzie bardziej poruszona i wstrząśnięta, jeśli wreszcie dojdzie do spotkania. Oczekiwała ulgi, gdy w końcu uda się im sprowadzić ją do domu. Tymczasem trudno jej było odnaleźć w sobie te uczucia, gdy patrzyła na młodą kobietę o twarzy ściągniętej gniewem.

– Co to właściwie miało znaczyć? – zapytała Brooke napastliwym tonem. Policzki miała czerwone, oczy jej błyszczały. – Po co te gierki, zagadki i rebusy?

– Gierki? – Oczywiście Sam przewidywała niezbyt pozytywną reakcję na początku, jednak zaskoczyła ją gwałtowność w głosie przybyłej. – Kochanie, to nie tak. Po prostu staraliśmy się dać ci znać, żeby...

– Żeby co? Żeby mi zniszczyć życie? Wywrócić je do góry nogami? Odebrać mi to, co kocham, i nastawić mnie wrogo do matki?

– Ależ skąd! – krzyknęła Sam, nie na żarty przestraszona. – Nigdy nie mieliśmy zamiaru nastawiać cię przeciwko Eve! Chcieliśmy tylko wyjaśnić...

– O, proszę się nie obawiać! Na tym polu wam się nie powiodło – przerwała jej Brooke. – Zawsze kochałam matkę całym sercem i nic się w tej kwestii nie zmieni. Była wspaniała i ani pani, ani nikt inny tego nie zmieni. Z tego, jak ja to widzę, czarnym charakterem waszej opowieści była Anna!

– Brooke...

– Gdzie ona jest? Gdzie jest ta słynna Anna, w której wszyscy się kochali, ta wyjątkowa istota, stojąca za całą tą intrygą? Proszę mi zdradzić, gdzie ją znaleźć, żebym mogła jej powiedzieć w twarz, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego!

Sam w milczeniu przyglądała się rozgniewanej kobiecie. Powoli zaczynała sobie uświadamiać, że niewłaściwie ocenili jej ewentualną reakcję na prawdę, a w każdym razie nie przewidzieli, że dziewczyna może tak negatywnie odebrać ich starania. Brooke nie przyjechała tutaj, by ze łzami wzruszenia zawrzeć znajomość z biologiczną matką. Żądała, by ją raz na zawsze zostawiono w spokoju. Już zdążyła oznajmić, głośno i wyraźnie, że jej życie zostało wywrócone do góry nogami, że nie ma pojęcia, co myśleć ani komu wierzyć. A przecież, planując całą tę akcję, usiłowali wyobrazić sobie

wszelkie możliwe konsekwencje i przewidywać każdą ewentualność. Rzeczywistość przerosła ich oczekiwania.

Z drugiej strony, czy naprawdę się spodziewali, że Brooke, gdy przeczyta powieść i uświadomi sobie jej znaczenie, zwyczajnie odłoży kartki i pomyśli: „Och, cudownie, to niesamowite, postaram się skontaktować z rodziną w Irlandii”. Oczywiście, że nie. Rzecz jasna, nie sądzili, że będzie zachwycona całą sprawą, nie przewidzieli jednak, iż zareaguje gniewem. Cóż, najwyraźniej popełnili ogromny błąd, o czym właśnie się przekonała.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Brooke... – zaczęła mówić, starannie dobierając słowa. – Nie chcieliśmy cię doprowadzić do takiego stanu. – Nie miała wielkich szans, jednak musiała podjąć próbę uspokojenia dziewczyny. – Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że przeżyjesz niemały wstrząs i nie będziesz zachwycona, ale twoja matka była pewna, że...

– Kto dał Annie prawo do wtrącania się w moje życie? Jak ona śmie?! Ta samolubna, podła baba ma czelność sądzić, że wie, co jest dla mnie najlepsze? Wyłącznie moja mama, ta, która mnie wychowała, ta, która była ze mną dzień za dniem, dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez całe moje życie, ona i tylko ona miała prawo oceniać, co jest dla mnie dobre, a co złe. Jestem z niej dumna. Podziwiam ją za to, co zrobiła przed laty. Nie mogę przysiąc, ale gdyby to mnie przydarzyła się taka tragedia, a potem odkryłabym, co zrobiła ta szmata, udająca przyjaciółkę, pewnie zachowałabym się tak samo! Każda kobieta miała do tego prawo! Fakt, że cała ta Anna mnie urodziła, nie daje jej prawa do decydowania, co powinnam wiedzieć, a czego nie! Miałam fantastyczną matkę, cholernie dobrą matkę! I nie życzę sobie, żeby ktokolwiek usiłował mi ją zastępować.

– Brooke – odezwała się Sam cicho. Ledwo pojmowała kłębiące się w dziewczynie emocje. – Masz rację. Nikt nie powinien decydować o twoich sprawach. Nikt, poza Eve... To znaczy: Lynn, bo wiem, że takie imię nosiła w Australii. Chciałabym jednak, kochanie, żebyś spróbowała zrozumieć, że to właśnie ona tego chciała.

– Co takiego? – Brooke zmarszczyła brwi. – Nie rozumiem. Proszę jaśniej.

– Kochanie, Anna nie miała z tym nic wspólnego. Nie ona zadecydowała, czy powinnaś poznać prawdę o swojej przeszłości i biologicznej matce – powiedziała miękko głosem Sam. – To było życzenie Eve.

Rozdział 43

Brooke osłupiała.

– Nic nie rozumiem. Jakim sposobem mama...?

– Kochanie, zechcesz usiąść? Zaparzę kawę czy herbatę... Nie wiem, na co miałabyś ochotę? – zaproponowała Sam, ujmując ją pod ramię. – Opowiem ci wszystko po kolei, obiecuję.

– Nie będę nic piła, dziękuję – odparła Brooke.

Pozwoliła jednak podprowadzić się do miękkiego fotela i posadzić.

Biedaczka, wygląda jakby zaraz miała stracić przytomność. Ostatnio tak wiele przeszła... A potem jeszcze długi lot przez pół świata... pomyślała Sam.

Dziewczyna usiadła i powiedziała mocnym głosem:

– Słucham. Najwyższy czas, żebym się dowiedziała, o co tu chodzi i czego wy ode mnie chcecie.

Sam spuściła głowę. Zabolało ją to obcesowe „wy”, pełne pogardy i złości, choć nic dziwnego, że Brooke widziała w nich obcych, nieprzyjaznych ludzi, a nie kochającą rodzinę. Odkąd sięgała pamięcią, miała tylko matkę – Eve. Możliwe, że nie będzie chciała poznać innych krewnych. Sam była odrobinę zaskoczona niewzruszoną lojalnością Brooke wobec Eve, nawet wówczas, gdy młoda kobieta poznała prawdę. Cóż, w zasadzie było to jednak zrozumiałe: miała wszelkie powody, by bronić matki, by chcieć zachować drogie wspomnienia, jakie miała po śmierci kobiety, która była dla niej najbliższą osobą na świecie.

Sam spojrzała na zegar stojący na gzymsie kominka i z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że mąż wkrótce wróci z golfa. Przy odrobinie szczęścia mogłoby jej się udać do tej pory uspokoić Brooke i wyjaśnić wszystko jak należy. Ostatnie, czego teraz trzeba było tej młodej kobiecie, to towarzystwo obcego mężczyzny.

– To kłamstwo – oceniła Brooke po krótkim namyśle. – Tylko Annie może

zależać na tym, żebym wiedziała, iż zostałam porwana jako niemowlę. Domyślałam się, że po śmierci mojej mamy nie może się doczekać, byśmy wszyscy zostali przyjaciółmi i odgrywali szczęśliwą rodzinę. Nic z tego.

– Mylisz się, kochanie – powtórzyła ze smutkiem Sam. – Z początku Anna była zdecydowanie przeciwna pomysłowi, by w ogóle kontaktować się z tobą, a tym bardziej odsłaniać przed tobą prawdę. Uważała, że to zbyt okrutne. Nawet nie potrafię ci wyjaśnić, do jakiego stopnia była rozdarta i zdenerwowana, gdy uświadomiła sobie, że nie ma wyboru w tej sprawie, że musimy to zrobić.

– Ach, rozumiem! – odparła Brooke, nie kryjąc rozdrażnienia. – Innymi słowy: mama miała rację: delikatnie mówiąc, nie byłam Annie potrzebna do szczęścia i moje zniknięcie okazało się dla niej czystym błogosławieństwem!

– Posłuchaj mnie wreszcie, młoda damo. – Sam miała już dosyć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że złość i gniew dziewczyny spowodowane są wstrząsem i w jakimś sensie stanowią samoobronę. Rozumiała, że dziewczyną targają emocje, lecz z drugiej strony nie zamierzała pozwolić, by Brooke uważała swą prawdziwą matkę za osobę pozbawioną ludzkich uczuć. – Anna nie zrobiła nic złego. Uwielbiała cię i mało nie umarła z rozpaczy, gdy zniknęłaś. Broniła cię przed prawdą, ponieważ bała się, że zostaniesz skrzywdzona. Przestań ją winić. Ona też była ofiarą zdarzeń. Ona i Ronan.

– Na litość boską. Z opowieści wynika, że nie była takim znowu aniołkiem! Najprawdopodobniej nawet nie wie, kto jest moim ojcem!

Sam głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Dobrze, skoro koniecznie musisz skierować gniew na Annę, trudno. Powinnaś jednak powstrzymać się od tak ostrego osądzania jej, póki nie usłyszysz, co mam do powiedzenia.

– Doskonale. – Brooke zacisnęła wargi i odwróciła wzrok, niezdolna spojrzeć w oczy Sam.

Pisarka usiadła w fotelu naprzeciwko niej i ponownie głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Jak już wspomniałam, wbrew temu, co sądzisz, decyzja, że masz poznać całą prawdę o swoim pochodzeniu, nie wyszła od żadnego z nas – zaczęła, wracając myślami do przeszłości. – Chciała tego Eve.

* * *

Doskonale pamiętała tamten czas, prawdziwy koszmar dla nich wszystkich: dla niej, Ronana i Anny. Czuli wyraźnie, że mundurowi nie traktowali dostatecznie poważnie sugestii, że Ciara została uprowadzona. Z ich punktu widzenia istniało wiele okoliczności wyjaśniających nieobecność opiekunki i dziecka.

W tamtych dniach traktowało się podobne wypadki znacznie mniej poważnie, czasy były inne, ludzie patrzyli na świat bardziej optymistycznie i z większym spokojem, zniknięcie dziecka niekoniecznie musiało oznaczać tragedię.

– Na rany Boga, zróbcie coś wreszcie! – błagał Ronan tamtego straszego wieczoru. – Wyślijcie kogoś na dworce, do przystani promowej, zawiadomcie policję w Anglii! Trzeba działać!

– Niechże pan się postara zachować zdrowy rozsądek, z własnej woli zostawili państwo córkę pod opieką tej osoby. Powierzyliście niemowlę przyjaciółce rodziny, a nie komuś obcemu. Nikt tu się nie wślizgnął ani nie włamał i nie porwał państwa dziecka. Jeżeli ona je zabrała, to już zupełnie inna sprawa, na razie jednak nie ma żadnych dowodów, że to porwanie. W większości przypadków znajdujemy...

– Nie ma dowodów?! – krzyknęła Anna. – Ukradła mi dziecko! Nie widzicie tego? Nie rozumiecie?! Powiedzieliśmy wam, że zabrała ubrania, zniknęła też jej paszport!

Przeszukali dom Eve od piwnic po dach i nie znaleźli paszportu.

– Naprawdę bardzo mi przykro – odezwał się stanowczym głosem policjant. – Nie możemy z góry zakładać, że dziecko zostało uprowadzone. Mogą się państwo mylić w kwestii ubrań, a państwa znajoma może mieć paszport choćby w torebce. Wiele kobiet nosi paszport w torebce. Proszę nam podać rysopis dziecka i opiekunki, roześlemy tę informację, sprawdzimy szpitale w Dublinie. Wiem, że państwo już dzwoniłi do szpitala dziecięcego, ale w razie wypadku ofiary są przewożone po prostu do najbliższego. Jeżeli do rana sytuacja nie ulegnie zmianie – spojrzął na zegarek – a to zaledwie kilka godzin, przyjrzymy się sprawie pod innym kątem i wdrozymy odpowiednie procedury.

– Jakie odpowiednie procedury?! Co to ma znaczyć, do diabła ciężkiego?! – Ronan miał twarz purpurową z gniewu. – Jak dotąd wyłącznie tracimy czas, a ona pewnie jest coraz dalej! Za chwilę będziemy szukali wiatru w polu!

Policjanci nie dali się jednak przekonać, utrzymywali, że nie mogą zarządzić

poszukiwań na szeroką skalę, dopóki nie stanie się jasne, iż Eve rzeczywiście uprowadziła dziecko. Sam miała ochotę krzyczeć z bezsilności. A przecież jej frustracja i tak była niczym w porównaniu z tym, co czuli Anna i Ronan.

Policjanci wyszli.

– Co za kretyni! – Ronan wyrzwał pięścią w ścianę. – Co to ma być?! Przychodzą i mówią nam, żebyśmy się nie martwili?! I co, wszystko będzie świetnie?! – W oczach miał łzy. – Jak oni tak mogą?

– Nie do pomyslenia – zawtórowała mu szeptem Sam.

Może rzeczywiście Eve wybrała się z niemowlęciem na spacer i na przykład zdarzył się wypadek. A może Sam tylko chwytła się złudnej nadziei, nie potrafiąc uwierzyć, że jej siostra byłaby zdolna do tak strasznego czynu? Nie sposób zaprzeczyć, brakujące ubranka Ciary raczej nie pasowały do kruchej teorii o niewinnym spacerze. A co gorsza, brak paszportu Eve wskazywał, że w ogóle trudno mówić o jakichkolwiek czystych intencjach.

– Nie będę tu siedział beczynn timer – rzucił Ronan. Włożył płaszcz i chwycił zdjęcie Ciary, ustawione na gzymsie kominka. – Idę do Dun Laoghaire, popytam, może ktoś je widział. Jeśli tam niczego się nie dowiem, pojedę do Heuston, a potem... – Umilkł niepewnie, ponieważ uświadomił sobie beznadziejność tych zamiarów.

Szansę, że o tej porze uzyska jakąkolwiek pomoc bez wsparcia policji, były minimalne.

Anna od wyjścia mundurowych nie odezwała się słowem. Siedziała na sofie, obejmując się ramionami i dygotała jak w febrze.

A Sam, przenosząc wzrok ze zrozpaczonej matki na bezradnego ojca, miała w głowie tylko jedną myśl: sprawczynią tej tragedii była jej siostra, jej rodzona siostra.

Dokąd poszła? Wyruszyła pieszo, autobusem lub taksówką, bo przecież nie miała w tej chwili samochodu. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło; nie mogła zatem być daleko. Oczywiście, zawsze istniało ryzyko, że naprawdę porwała Ciarę, co założył Ronan, a wobec tego pewnie udała się od razu do przeprawy promowej, a potem gdzieś dalej przez Zjednoczone Królestwo. Mogła też pojechać autobusem do centrum miasta i stamtąd udać się w dowolnym kierunku... tylko dokąd?

Minęła noc, wstał następny dzień, a Eve i Ciara się nie odnalazły. Policja uznała wreszcie, że ich zniknięcie trudno wytłumaczyć jakimś pospolitym wydarzeniem. Zanim jednak wdrożono poszukiwania na szeroką skalę

i wysłano zawiadomienia do wszelkich służb, stracili dużo czasu. Najpierw zweryfikowano listy pasażerów wszystkich lotów z lotnisk irlandzkich – bez efektu. Raporty z promów okazały się bezużyteczne, ponieważ między Irlandią a Zjednoczonym Królestwem trwała ogromna fluktuacja podróżnych, a w tamtych czasach wystarczyło po prostu kupić bilet, podobnie jak przy wsiadaniu do autobusu. Ścisłe środki bezpieczeństwa, obowiązujące teraz nieomal we wszystkich środkach transportu, wówczas jeszcze nie były stosowane.

Od policji w Zjednoczonym Królestwie uzyskano zapewnienie, że wszystkie służby w portach morskich oraz lotniczych zostały poinformowane, sprawdzono też listy pasażerskie z tego tygodnia. Nie natrafiono jednak na żaden ślad, a każdy mijający dzień coraz wyraźniej uświadamiał zrozpaczonej trójce, że szukają igły w stogu siana i być może nigdy nie znajdą ani Eve, ani Ciary.

Nie mieli jednak wielkiego wyboru. Po dniach, a potem tygodniach śledztwa prowadzonego przez miejscową policję a także przez służby w królestwie, nie natrafiono na żaden ślad, wskazujący, gdzie podziała się Eve z dzieckiem.

Sam nie rozumiała, skąd Anna czerpie siłę. Sama nie była matką, więc nie potrafiła sobie wyobrazić, co to znaczy stracić dziecko, zwłaszcza takie maleńkie. W pierwszych dniach robiła, co w jej mocy, by pomagać w poszukiwaniach, lecz szybko się zorientowała, że jej obecność jest dla Anny trudna do zniesienia. Było to całkowicie zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że to właśnie siostra Sam spowodowała całe nieszczęście. Dlatego w końcu Sam postanowiła się wycofać, zostawiając dwoje pogrążonych w rozpacz przyjaciół samym sobie. Poza wszystkim innym, rodzice Ciary potrzebowali czasu dla siebie, musieli oswoić się ze zniknięciem córki, na nowo zdefiniować swój związek. Miała w pamięci zwłaszcza jeden szczególny wieczór, gdy po raz kolejny roztrząsali we trójkę zachowanie Eve, usiłując się domyślić, czy może przypadkiem dała jakąś wskazówkę, która by im odpowiedziała, czego powinni się spodziewać. Sam wyszła do toalety, a wracając, usłyszała fragment rozmowy, toczącej się w salonie.

– Moim zdaniem ona tego nie planowała – mówił Ronan. – Tamtego dnia wydawała się zupełnie normalna.

– Wręcz przeciwnie – syknęła Anna, tonem charakterystycznym dla niej w tamtych dniach. Stale była zgorzkniała i podenerwowana. Ale kto mógłby ją za to winić? – Niby czemu zachęcała mnie, żebym się pożegnała z Ciarą? Na

pewno coś jej już chodziło po głowie. A ty, oczywiście, myślałeś tylko o tym, żeby zachowywać się cichutko jak myszka. Koniecznie chciałeś być dla niej słodki jak cukierek. To przez ciebie nie pożegnałam się z Ciarą!

Sam przystanąła przed drzwiami.

O, nie.

Anna i Ronan do tej pory robili, co mogli, by się wzajemnie wspierać, lecz najwyraźniej ich jedność zaczynała się kruszyć.

– Anno, na litość boską! – oburzył się Ronan. Rozległ się huk, jakby wyrznął pięścią w stół. – Chcesz powiedzieć, że wiedziałem, co się zdarzy?! – Złagodniał. – O Boże... Wybacz. Przepraszam cię. Wszystko przez to, że jestem tak potwornie bezradny.

– Wiem, rozumiem, mnie też to wykańcza. Gorsza jest chyba tylko świadomość, że powinnam zachowywać się rozsądniej... – Anna rozplakała się żałośnie. – Jestem jej matką i nie powinnam była jej zostawiać. Dlaczego ją zostawiłam? – Z trudem wciągnęła powietrze. – To przecież takie maleństwo! Ma zaledwie dwa miesiące! Gdzie ona jest?! Co się z nią dzieje?! Co Eve z nią zrobiła??? Boże drogi, Ronanie... A jeśli ją skrzywdziła? Jeśli zrobiła jej coś złego?

Sam słuchała tego ze ściśniętym sercem.

Nie, niemożliwe, Eve nie skrzywdziłaby dziecka, nie była taka, w ogóle nikogo nie potrafiłaby skrzywdzić, a co dopiero bezbronne niemowlę.

– Nawet tak nie myśl – zaprotestował Ronan. – Pamiętaj, że mówimy o Eve. Ona nie skrzywdzi Ciary, ona muchy by nie skrzywdziła.

– Co ty mówisz?! – krzyknęła z wściekłością Anna. – Przecież skrzywdziła i mnie, i ciebie... To wszystko moja wina, dlaczego ją zostawiłam, dlaczego? – Rozszlochała się gwałtownie. – Nie wiem, już sama nie wiem, ja już nic nie wiem...

Po tamtej pamiętnej wizycie Sam odsunęła się od Anny i Ronana. Dała pogrążonej w żałobie parze większą swobodę, by oboje uporali się ze stratą po swojemu i we własnym tempie.

Anna, biedactwo, z powodu poczucia winy niknęła w oczach, przekonana, że powinna była się zorientować w stanie Eve, a ponieważ nie była dość bystra, naraziła dziecko na niebezpieczeństwo. Uważała, że w ogóle nie wolno jej było zostawić dziecka pod cudzą opieką. Sam także borykała się z trudnym do zniesienia przekonaniem, że należało zrozumieć ogrom cierpienia siostry, pojąc jej ból. Rodzina była dla Eve całym światem, co do tego Sam nie miała

żadnych wątpliwości, więc nie umiała znaleźć dla siebie usprawiedliwienia, że nie domyśliła się fatalnego stanu psychicznego siostry.

Zgadziali się jedynie co do tego, że małe Ciara odegrała rolę katalizatora w załamaniu Eve, że w dziecku, jak w soczewce, skupiły się wszystkie jej myśli związane z utratą rodziny: Liama, Lily i Maxa, całej trójki jednocześnie. I to na dodatek w czasie, gdy Eve planowała długo wyczekiwany ślub. Wszystkiego tego było dla niej po prostu zbyt wiele.

Nikt natomiast nie wiedział, co zrobiła Eve i gdzie zniknęła. Pytania i wątpliwości nawarstwiały się w miarę upływającego czasu, aż w końcu Sam, Ronan i Anna zaczęli próbować pogodzić się z ewentualnością, że stracili Ciarę na zawsze i że najpewniej także nie zobaczą już Eve.

Nigdy się nie uwolnili od pytania, czy Eve przypadkiem nie zrobiła „czegoś wyjątkowo nieodpowiedzialnego”, między innymi dlatego, że w miarę jak poszukiwania zwalniały tempo, aż w końcu ustały, właśnie taki scenariusz służby uznały za najbardziej prawdopodobny. Anna, Ronan ani Sam nie potrafili się z nim pogodzić.

W ciągu następnych lat starali się jakoś żyć i chociaż, rzecz jasna, nie mogli zapomnieć o tym, co się stało, czuli, że muszą przynajmniej spróbować odciąć się od tragedii, gdyż w przeciwnym razie niechybnie postradają zmysły.

* * *

– Jasne, wszystko pięknie, tylko nadal nie rozumiem, jakim sposobem podesłanie mi tekstu miałooby niby być pomysłem mojej mamy – odezwała się Brooke, przerywając opowiadanie Sam. W oczach miała łzy. – Przecież ona od roku nie żyje.

Siostra Eve ze smutkiem pokiwała głową.

– Wiem. Dowiedziałam się...

W tej samej chwili huknęły drzwi wejściowe. Brooke drgnęła zaskoczona.

– Sam! – zagrzmiął męski głos.

– Nie przejmuj się, to mój mąż wrócił z golfa – wyjaśniła pośpiesznie pisarka.

Brooke szybko wytarła oczy.

– Sam, gdzieś ty... O! – Stał w progu salonu i uśmiechnął się do żony przepraszająco. – Wybacz, nie wiedziałem, że masz gościa.

– To jest... przyjaciółka z dawnych lat – powiedziała Sam, obrzucając go znaczącym spojrzeniem, by zrozumiał, że zjawił się nie w porę. – Długo się nie widziałyśmy, a że akurat była w okolicy, zajrzała na chwilę. Mógłbyś nas zostawić, żebyśmy sobie obgadały różne babskie sprawy? – rzuciła lekko, mrugając do Brooke.

– Jasne, jasne, oczywiście, nie będę wam przeszkadzał. – Skinął głową dziewczynie, która milczała jak zaklęta. – Przynieść wam coś? Kawę? Herbatę?

– Nie trzeba, kochanie, dziękujemy – odparła Sam ze skąpym uśmiechem. – Nie fatyguj się.

Krótką przerwa w rozmowie nie tylko nie rozdrażniła Brooke, ale wręcz wywarła na nią efekt uspokajający. Sam również skorzystała z chwili oddechu, by zebrać siły na dalsze wyjaśnianie, a potrzebowała ich ogromnie, gdyż nawet teraz, po latach, szalenie trudno było jej wracać myślami do tamtych dni, a co dopiero o nich mówić.

– Jak mnie znalazłyście? – spytała Brooke, gdy znów zostały same. – Skąd wiedziałyście, dokąd posłać maszynopis?

Sam uśmiechnęła się łagodnie na to wspomnienie.

Po zniknięciu Eve szukała zapomnienia w pisaniu. Praca pozwalała jej oderwać się od roztrząsania czynu siostry, od rozważań, czy ona i dziecko w ogóle jeszcze żyją. W tych okolicznościach nawet nie zauważyła, jak i kiedy jej kariera pisarska nabrała rozpędu. Wkrótce powieści Samantha Callaghan nieomal stale zajmowały poczesne miejsce na liście bestsellerów, zarówno w Irlandii, jak i w Zjednoczonym Królestwie. Londyn wcale już jej nie pociągał, więc na dobre zadomowiła się w rodzinnych stronach. Poza wszystkim innym, wciąż miała nadzieję – jak wiadomo ta umiera ostatnia – że jednak Eve któregoś dnia się pojawi.

Aż pewnego razu, prawie dwadzieścia dwa lata później, listonosz przyniósł ręcznie zaadresowaną kopertę. Pamiętała doskonale: pomyślała wtedy, że w tym charakterze pisma jest coś dziwnie znajomego, lecz nawet nie próbowała zgadywać, od kogo przyszedł list. A potem, gdy otworzyła kopertę i zaczęła czytać...

– Nie posiadałam się ze zdumienia – wyznała z oczami błyszczącymi od łez. – Widziałam, czytałam, ale i tak nie wierzyłam. Przez ponad dwadzieścia lat nic, a tu znienacka, ot tak, dostaję list. W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak mnie znalazła, ale oczywiście było to stosunkowo łatwe. Przypuszczam, że

zrobiła tak samo, jak ty – porozumiała się z moim wydawcą. – Podniosła wzrok na Brooke, czekając na potwierdzenie.

– Niezupełnie. – Młoda kobieta wzruszyła ramionami. – Gdy sobie uświadomiłam, kim jesteś, zrozumiałam, że wydawnictwo nie ujawni mi twojego adresu, więc skorzystałam z wiadomości z biografii umieszczonej na okładce którejś z książek. Dowiedziałam się, że mieszkasz w Killiney. Potem już poszło jak z płatka: zwyczajnie spytałam na ulicy, gdzie jest twój dom. Nic trudnego. Facet, którego zaczęłam, okazał się tak gadatliwy, że powiedział mi też, gdzie mieszka Bono, chociaż wcale o to nie pytałam.

– Bywa i tak – odparła z kwaśnym uśmiechem Sam. – Eve natomiast znalazła mnie przez internet.

– Uwielbiała internet – przyznała z uśmiechem Brooke. – Nigdy nie pojmowałam, jak mogła dzień w dzień spędzać po kilka godzin przy komputerze. – Jej twarz ponownie się zachmurzyła. – Teraz chyba zaczynam rozumieć.

Sam pokiwała głową.

– Raczej trudno się dziwić, że próbowała w pewnym sensie utrzymać kontakt z krajem. Oczywiście w jednej z ogólnokrajowych gazet znalazła się wzmianka o... incydencie – Miała zamiar powiedzieć: „porwaniu”, ale uświadomiła sobie, że może to być przykre dla Brooke, i ugryzła się w język. – Większość artykułów prasowych z lat osiemdziesiątych przechowuje się na mikrofilmach, więc nie są dostępne w sieci, dlatego zapewne nic nie znalazła, mogła jednak podążać innymi tropami. Śledziła przez internet moją karierę, dowiedziała się, że wyszłam za mąż i zamieszkałam w tym domu... – Uśmiechnęła się ciepło. – Aż wreszcie, pewnego dnia, jak już powiedziałam, mniej więcej dwa lata temu, dostałam list. Oczywiście nadal byłam przerażona tym, co zrobiła Eve, lecz równocześnie ogromnie się ucieszyłam, że dała znak życia. W końcu przecież byliśmy siostrami. Jak się okazało, obie byłyście całe i zdrowe, dobrze wam się wiodło.

Było to najradośniejsze, a równocześnie jedno z najtrudniejszych doświadczeń w życiu Sam. Oczywiście cieszyła się, że Eve nie postradała zmysłów, nie wyrządziła krzywdy dziecku ani sobie, ale po lekturze listu nadal nie miała jasności, co właściwie się wydarzyło. Eve wtedy nie zdradziła wiele, zapewniła, że obie są w dobrym zdrowiu i mieszkają w Australii. Zdaje sobie sprawę, iż sprawiła ból przyjacielom, nadal jednak jest przekonana, że postąpiła słusznie.

– To ostatnie stwierdzenie mną wstrząsnęło – Sam pokręciła głową w zamyśleniu. – Wiele lat wcześniej uznałam, że nie wiedziała, co robi, kiedy cię zabierała, lecz wciąż miałam nadzieję, że po jakimś czasie uświadomiła sobie własny błąd, pojęła ogrom tragedii, jaką spowodowała, lecz po prostu nie mogła już cię oddać, było na to za późno, musiałyby liczyć się też z odpowiedzialnością prawną i nowymi kłopotami. Znając Eve, przyjęłam, że uznała, iż rozsądniej będzie nie roztrząsać zbyt wnikliwie przeszłości i raczej schować głowę w piasek, jeśli mogę się tak wyrazić, niż stawić czoło konsekwencjom. W tej sytuacji, gdy przeczytałam, że wciąż jest przekonana, iż ów przerażający postępek był, w jej przekonaniu, jedynym właściwym wyjściem... Rzecz jasna nie miałam pojęcia, jak to rozumieć.

W tamtym czasie chyba jeszcze ważniejsze dla Sam było coś innego, a mianowicie sumienie. Musiała zdecydować, czy powiedzieć Annie i Ronanowi o liście od siostry. O tym, że Ciara żyje i ma się dobrze. Bo przecież powinna to zrobić, powinna im to wyjawić, prawda? Należało ulżyć obojgu w cierpieniu, uwolnić ich od brzemienia, które dźwigali od tak wielu lat, przywrócić im nadzieję. Równocześnie jednak nie wiedziała przecież nawet, gdzie mieszka Eve. Siostra nie podała swojego adresu, Sam zauważyła jedynie, że na kopercie był znaczek australijski. Tylko że Australia to ogromny kraj, a Eve nie podała żadnych szczegółowych informacji. Mogła zmienić nazwisko...

Westchnęła i opuściła wzrok na podłogę.

– Bardzo długo biłam się z myślami – przyznała. – Z jednej strony Eve była moją siostrą, jedyną siostrą, więc jak mogłabym zwrócić się przeciw niej? Z drugiej, to, co zrobiła, zniszczyło życie innych ludzi. Przede wszystkim Anny i Ronana, ale może także twoje, do pewnego stopnia. Bo przecież nie miałam żadnej pewności, jak naprawdę wiedzie ci się w Australii. Na dobrą sprawę mogłyście na przykład egzystować na krawędzi ubóstwa.

– Żyło nam się wspaniale – przerwała jej Brooke. – Mama ciężko pracowała, żeby niczego nam nie brakło. Kupiła dom, zyskała przyjaciół, dbała o moje szczęście. Trudno sobie wyobrazić lepszy los.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała Sam. Zrozumiała, że musi znacznie ostrożniej dobierać słowa, gdy mówi o Eve, ponieważ Brooke ewidentnie kochała swoją przybraną matkę całym sercem. – Wiedziałam jednak, że jeśli powiem Annie i Ronanowi o tobie, choćby tyle, ile sama wiem, będą chcieli natychmiast lecieć do Australii, by cię odszukać. Ronan nie zwlekałby ani

chwili – dodała z lekkim uśmiechem. – Pojęcia nie masz, jak bardzo pragnął cię odnaleźć.

– Może nie byłby taki skory do szukania – Brooke pociągnęła nosem – gdyby wiedział, że nie jest moim ojcem.

Sam przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią i w końcu postanowiła na razie nie ruszać tego tematu.

– Rozumiem, że ostatecznie nie powiedziałaś im, gdzie jestem – podsunęła Brooke. – O ile mi wiadomo, nikt mnie nigdy nie szukał.

Sam pokiwała głową. Wtedy im nie powiedziała. Trudno było to wyjaśnić, ale chyba przede wszystkim nie chciała zrywać kontaktu z Eve. Przez ponad dwadzieścia lat nie miała pojęcia, co się z nią działo. Podejrzewała, że siostrze trudno było znaleźć w sobie odwagę, by w ogóle nawiązać kontakt z jedyną bliską osobą, więc na tak wczesnym etapie należało przede wszystkim działać ostrożnie, by jej nie wystraszyć. Udało się. W pierwszym liście Eve bardzo starannie dobierała słowa, najwyraźniej nie mając pewności, jak siostra zareaguje. Nie podała adresu zwrotnego, więc Sam nie mogła odpisać, nie miała także możliwości, by dać tamtej znać, co czuje. A bardzo chciała, by Eve pojęła, że może jej zaufać.

Po kilku miesiącach otrzymała drugi list. Widać Eve doszła do wniosku, że skoro nie przyszła po nią policja, to znaczy, że siostra jej nie wydała, i w efekcie znalazła w sobie dość odwagi, by napisać ponownie. Sam podejrzewała, że dla siostry niełatwy musiał być taki sporadyczny kontakt z życiem, które porzuciła, i z jedynym członkiem rodziny, jaki jej pozostał.

Drugi list był cieplejszy i w spokojniejszym tonie. Eve wyjaśniła bardziej szczegółowo, że osiedliły się z Brooke w Australii i dobrze im się żyje. Pogoda jest piękna, ludzie przyjaźni i pomocni, łatwo znalazła pracę, a za sprawą Brooke wciąż ma przy sobie, w pewnym sensie, część Liama. W pojęciu Eve wszystko, co złe, zostało w przeszłości.

Sam podniosła wzrok na gościa.

– Musiałam przeczytać ten list kilkakrotnie, zanim do mnie dotarło, co rzeczywiście jest w nim napisane, a kiedy wreszcie to pojęłam, zrozumiałam również, dlaczego wciąż, nawet po tylu latach, Eve była święcie przekonana, że postąpiła właściwie.

– A ja tego nie rozumiem – przyznała się Brooke, marszcząc brwi. – Na czym polegała zagadka?

– Kryła się w słowach „część Liama”.

– Co w tym zagadkowego? – zdziwiła się dziewczyna. Dla niej sprawa była jasna. – Wszyscy wiedzieliście, dlaczego zrobiła, co zrobiła i trudno ją za to winić. To naprawdę koszmar...

Sam pokręciła głową.

– Brooke, nikt nic nie wiedział.

– Co takiego? – Dziewczyna znów zmarszczyła czoło. – Przecież w powieści...

– Owszem, teraz wiemy. Dziś znamy motyw jej działania, ale wówczas nie mieliśmy pojęcia, dlaczego porwała Ciarę. Domyślaliśmy się, że przeżyła jakiś rodzaj załamania nerwowego, kryzys psychiczny. Tylko tak potrafiliśmy wytłumaczyć sobie jej postępek.

– Skąd w ogóle jakiegokolwiek wątpliwości? – zdumiała się Brooke. – Anna ukrywała ciążę, Liam nie chciał się żenić z Eve, i jeszcze do kompletu ten różowy miś w pokoju Ciary... – Zamilkła, uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziała. – To znaczy, w moim pokoju...

– To prawda. Musisz jednak zrozumieć, że ta opowieść powstała dopiero po tym, gdy Eve podała mi brakujące szczegóły. Zależało jej, żebym wiedziała wszystko, po to, bym mogła ci przekazać kompletne informacje. Miała nadzieję, że nie osądzisz jej zbyt surowo.

– Skoro była taka pewna, że postąpiła właściwie, to czemu się obawiała mojej oceny? Rzeczywiście, przyznaję, rozumiem ją doskonale i bardzo prawdopodobne, że na jej miejscu zachowałabym się podobnie. Jak pomyślę, że jej tak zwana „najlepsza przyjaciółka”...

Sam uznała, iż nadeszła właściwa chwila, by spróbować wyjaśnić pewien szczególny wątek, nawet dla niej wyjątkowo skomplikowany.

– Widzisz, sytuacja Anny i Liama zawsze wydawała się dość złożona. Jak wiesz, Anna i Ronan byli razem od dziecięcych lat i w założeniu miało tak pozostać na zawsze. Przypuszczam, że zorientowałaś się, czytając powieść, iż Anna i Liam zdawali sobie sprawę, że nie są sobie obojętni, lecz równocześnie bali się ujawnić ze swoimi uczuciami. W końcu przecież Anna była z Ronanem od zawsze, a Liam pojawił się na scenie, dopiero gdy mieli po kilkanaście lat. Dlatego też, chociaż oboje wiedzieli, że coś ich łączy, nigdy nie ośmielili się dać temu wyraz, głównie ze względu na Ronana. Nie chcieli go zranić, ale też z drugiej strony nie mieli całkowitej pewności, czy ich wzajemne uczucia są trwałe, wobec czego łatwiej było nic nie zmieniać. Anna od zawsze była dziewczyną Ronana, koniec, kropka. Później Liam poznał Eve

i dalszy ciąg już znasz.

– A dlaczego Liam został z Eve, skoro jej nie kochał?

– Moja droga, to były lata siedemdziesiąte. Wtedy w Irlandii właśnie tak załatwiano sprawę, gdy doszło do nieplanowanej ciąży. Samotne matki właściwie nie istniały. Kobiety albo wychodziły za mąż, albo oddawały dzieci do adopcji. Tego wymagała przyzwoitość.

Brooke z niedowierzaniem pokręciła głową, a Sam uprzytomniła sobie, że dziewczyna nie ma pojęcia o doświadczeniach kobiet w katolickim kraju. Zapewne powinna dodać: na szczęście.

– Cóż, jak powiedziałam, sytuacja między Liamem i Anną była dość złożona. On był z Eve, ona z Ronanem. Zaręczyli się tuż po dwudziestce i kupili dom, więc w pojęciu Ronana wszystko układało się należycie. Zrozum, proszę, że bardzo trudno jest mi to dokładnie wytłumaczyć, musisz pamiętać, iż większość z tego, co wiem, to wiadomości z drugiej ręki.

Brooke pokiwała głową.

– Oczywiście.

– Anna nigdy nie przestała kochać Liama. Pewnie dlatego nie potrafiła się zmusić do ustalenia daty ślubu. Ronana także kochała, to rzecz jasna, jednak póki miała wątpliwości, nie potrafiła zrobić następnego kroku. Znalazła się w potrzasku. Nie mogła się zdradzić ze swoimi uczuciami do Liama, bo ten był już z Eve, a równocześnie bała się opuścić Ronana. Pamiętaj, pokochali się jeszcze w dzieciństwie, byli serdecznymi przyjaciółmi... Nic dziwnego, że miała obawy przed wyjściem ze strefy komfortu. Łatwiej było nie robić nic, z nadzieją, że sprawy same się jakoś poukładają. Tak to wtedy wyglądało. Liam w zasadzie zachowywał się tak samo: kochał Annę – i choć ona o tym nie wiedziała, skoro zwlekała z wyjściem za Ronana, wciąż miał nadzieję. Wiem, jak to wygląda – dodała, gdy Brooke obrzuciła ją spojrzeniem pełnym powątpiewania – jednak tłumienie własnych uczuć nie było w tamtych czasach niczym szczególnym. W zasadzie ludzie wtedy mieli głównie wypełniać swoje obowiązki i tyle. Szczęście w życiu... Kto o tym myślał! Swoją drogą, podejrzewam że gdyby Anna i Liam posłuchali głosu serca jeszcze jako nastolatki, dawno byłoby po wszystkim. Tak uważam.

– Innymi słowy, im bardziej zabraniali sobie szczerości, tym silniejsze były ich skrywane uczucia? – zastanowiła się Brooke.

– Moim zdaniem właśnie tak to wyglądało. Dlatego, gdy Anna odkryła, że jest w ciąży, cały jej świat stanął na głowie. Wiedziała, że ten stan zamyka

przed nią możliwość wyboru, nie miała już odwrotu, musiała się zdecydować na Ronana, raz a dobrze. Liam tymczasem przyjął oświadczenia Eve, a następnie dowiedział się, że Anna jest w ciąży, i też, podobnie jak ona, znalazł się w punkcie bez wyjścia. Zdecydował się jednak na ostatnią próbę, jak czytałaś w powieści, przyszedł do Anny i chciał z nią porozmawiać. Oboje znajdowali się w punkcie zwrotnym. Musieli zdecydować ostatecznie, czy pozostaną w związkach, w których byli do tej pory, czy też dopuszczą do głosu to, co od dawna ich łączyło. Liam skłaniał się ku temu drugiemu wyjściu, natomiast Anna nieco wcześniej zdążyła już podjąć odmienną decyzję. Mimo niezaprzeczalnych uczuć do Liama, postanowiła wytrwać w lojalności wobec Ronana, w dużym stopniu ze względu na dziecko. Zdecydowała się zapomnieć o Liamie i stworzyć z Ronanem prawdziwą rodzinę.

– Jak to? Przecież to było dziecko Liama!

Brooke najwyraźniej zapominała, że rozmawiają o rzeczywistości i owym dzieckiem jest właśnie ona. Właśnie dlatego Sam nie zamierzała wcześniej niczego wyjaśniać.

– Nie, kochanie. – Pokręciła teraz głową. – To Ronan był... jest twoim ojcem. Co do tego nigdy nie powstały żadne wątpliwości. Annę i Liama łączyło uczucie, ale nigdy... nigdy nie zrobili nic... Anna nie zdradziła Ronana.

Brooke zastygła z szeroko otwartymi oczami.

– W takim razie dlaczego tak ukrywała ciążę? I z jakiego powodu Liam ofiarował mi tego różowego misia w tajemnicy? Po co przyszedł do Anny i namawiał ją, by zdecydowała się na niego, skoro spodziewała się dziecka Ronana? Z tekstu niezbitnie wynikało, że byli razem. W przeciwnym razie, czemu właściwie czuła się winna? Aha, i kim był ten mężczyzna przed teatrem? Pewnie widział gdzieś Annę z Liamem?

– Ach, nie! – Sam znów pokręciła głową. – Ten mężczyzna to był lekarz Anny, doktor Ryan. Tamtego wieczoru Anna obawiała się, że doktor Ryan mógłby napomknąć coś o ciąży, a przecież Ronan jeszcze o niczym nie wiedział.

– Ach, tak...

– Czuła się winna, bo zdawała sobie sprawę, że jej uczucie do Liama jest niewłaściwe, krzywdzące wobec Eve oraz Ronana. Gdy Liam zginął, problem się rozwiązał, nie musiała dłużej toczyć wewnętrznej walki, mogła zacząć żyć normalnie. I za to siebie nienawidziła. Eve straciła wszystko, gdy tymczasem

Anna wreszcie poczuła się wolna. Trudno mi to dokładnie wyjaśnić, na dobrą sprawę, Anna jest jedyną osobą, która może to zrobić. Staralam się, jak mogłam, uczyniłam wszystko, co w mojej mocy, by jak najwyraźniej przedstawić to w powieści, najbardziej jednak zależało mi na tym, żebyś zrozumiała, dlaczego Eve miała prawo popełnić błąd, uznając, iż twoim ojcem był Liam. Tylko Anna zna prawdę, tylko ona wie, co wtedy czuła, więc siłą rzeczy większość z tego, co przeczytałaś, i co ci teraz mówię, to raczej moja interpretacja jej słów, niż obiektywne fakty. – Umilkła na moment. – Pamiętasz tę scenę, gdy po wezwaniu policji Anna usiłuje się rozeznąć w sytuacji?

Brooke kiwnęła głową, lecz nie wiedziała, do czego w tej chwili zmierza rozmowa.

– To był chyba najtrudniejszy do napisania fragment ze wszystkich moich powieści – przyznała ze smutkiem Sam. – Jak postawić się na jej miejscu, jak chociaż próbować sobie wyobrazić, co czuła? Oczywiście starałam się, jak umiałam, ale było to naprawdę wyjątkowo skomplikowane. Myślę, że zrozumiałam wtedy zaledwie ułamek tego, co przeżywała. Mówię ci o tym, byś wiedziała, że szalenie łatwo jest zboczyć z raz obranej ścieżki i przedstawić cudze uczucia niezgodnie z prawdą. Dotyczy to zarówno stanu Anny, jak i bliskich Liama.

– Nic już nie rozumiem – zirytowała się Brooke. – A co z misiem? Skoro Liam nie był ojcem dziecka, po co kupił... – zacięła się, bo znów mówiła w trzeciej osobie tam, gdzie powinna mówić „ja”. – Dlaczego podarował Ciarze tę zabawkę w tajemnicy przed Eve?

Sam lekko wzruszyła ramionami.

– Nie mamy pewności. Anna w ogóle ledwo to pamięta. Przypuszcza, że chciał ją w ten sposób przeprosić za swoje wcześniejsze najście pod nieobecność Ronana, kiedy ją tak bardzo zdenerwował. Wtedy, oczywiście, w ogóle nie mieliśmy pojęcia, że właśnie ten miś spowodował wszystkie dalsze wydarzenia, a zwłaszcza kryzys Eve. Jak powiedziałam, dopiero z jej drugiego listu dowiedziałam się, że doszła do wniosku, iż twoim ojcem jest Liam. – Pochyliła się do przodu. – Zapewne pamiętasz, że ja także w owym czasie próbowałam wyjaśnić, dlaczego Anna nie mówi Ronanowi o ciąży. Na dodatek podzieliłam się swoimi podejrzeniami z Eve. Trudno się wobec tego dziwić, że w krytycznej chwili uwierzyła w stworzony przeze mnie scenariusz, jako że był rzeczywiście znacznie bardziej prawdopodobny niż inne. Po otrzymaniu drugiego listu od Eve skontaktowałam się z Anną pod byle

pretekstem i umówiliśmy się na spotkanie. Nie zdradziłam jej, że mam wieści od siostry, choć sporo mnie to kosztowało, jednak uznałam, że powinnam zachować lojalność w stosunku do Eve, no i z drugiej strony, muszę przyznać, byłam najzwyczajniej w świecie ciekawa, czy koncepcja, iż Liam jest ojcem dziecka, ma jakiegokolwiek realne podstawy. Przez wszystkie te lata roztrząsaliśmy zachowanie Eve na wszelkie możliwe sposoby, snuliśmy niestworzone domysły, rozważaliśmy nieprawdopodobne teorie, więc mogłam dość bezpiecznie po raz kolejny poruszyć ów temat, nie było w tym nic dziwnego. Gdy jednak wyłożyłam swoją teorię, Anna o mało nie zemdląca, widziałam wyraźnie, że taka koncepcja jest niezgodna z prawdą. Czyli Liam z pewnością nie jest twoim ojcem. Eve wyciągnęła fałszywe wnioski. Bez wątplenia jesteś córką Ronana. – Uśmiechnęła się leciutko. – Możesz mi wierzyć, kiedy tak siedzę i na ciebie patrzę... rzeczywiście nie sposób mieć wątpliwości.

Brooke czekała, pozornie nieporuszona, więc Sam podjęła wątek.

– Skoro się dowiedziałam, że Eve popełniła błąd w tej kwestii, zaczęłam przypominać sobie, ileż to razy podważałam sens związku Anny i Ronana, a nawet podsunęłam siostrze myśl, stosunkowo niedługo przed wypadkiem, że Anna ma konkretne powody, by ukrywać ciążę przed narzeczoną i wydaje się to bardzo podejrzane. Oczywiście wiedziałam, że Eve zadziałała pod wpływem całej kombinacji różnych bodźców. Żadne z nas nie zdawało sobie sprawy ze znaczenia różowego misia, a to on okazał się czynnikiem wyzwalającym reakcję.

– Co w końcu zrobiłaś? Powiedziałaś mamie, że popełniła błąd? Że William nie jest moim ojcem?

Sam szybko podniosła wzrok.

– Nazywała go Williamem?

– Tak.

– To interesujące. Pewnie czuła się bezpieczniej, używając innej wersji imion. On był Williamem, ona Lynn... Ale nie, jej partner naprawdę miał na imię Liam.

– Powiedziała mi, że zmarł w wypadku, wkrótce po moich narodzinach. – Brooke najwyraźniej zaczynała oswajać się z nową rzeczywistością.

– Była przekonana, że twoim ojcem jest Liam, więc we własnym mniemaniu mówiła ci prawdę. A wierzyła w to z całą pewnością. Dlatego też, gdy stało się dla niej jasne, że popełniła błąd, wszystkie motywy, w których przez lata

znajdowała oparcie, straciły rację bytu.

– A jak się o tym dowiedziała? – spytała Brooke.

Sam odetchnęła głęboko.

– Z początku nie wiedziałam, co robić. Chciałam uświadomić Eve, że Liam jej nie zdradził, i pomóc jej się oswoić ze skutkami własnych czynów. Sama nie wiem. Może sądziłam, że poznanie prawdy spowoduje cud i Eve cię do nas przywiezie? Na to jednak, rzecz jasna, nie można było liczyć. Dlatego czytałam oba listy ciągle na nowo, szukając jakiegoś wyjścia, klucza, podpowiedzi, jakiegoś sposobu, by móc się z nią skontaktować. Usiłowałam odesłać jedną z kopert, włożywszy do środka własny list. Napisałam „zwrot do nadawcy”, niestety, wróciła do mnie. Rozpatrywałam wszelkie możliwości, jakie tylko przychodziły mi do głowy, w pewnym momencie zastanawiałam się nawet, czy by nie wysłać listu w butelce – zaśmiała się. – Wreszcie wpadłam na świetny pomysł.

– Jaki? – spytała zaciekawiona Brooke.

– Wspomniała, że znalazła mnie w internecie, przez moją stronę. Od czasu do czasu wysyłam do czytelniczek rodzaj biuletynu, publikuję go także na stronie internetowej. Przyszło mi do głowy, że Eve zapewne regularnie czyta te wiadomości, żeby być mniej więcej na bieżąco z wydarzeniami z mojego życia. Dlatego w następnym biuletynie umieściłam kilka słów przeznaczonych wyłącznie dla niej. Wierzyłam, że się zorientuje. Napisałam coś w rodzaju: „Mam ogromną prośbę, by czytelniczka z Australii, która ostatnio przysłała mi dwa bardzo miłe listy, zechciała podać swój adres internetowy. Chciałabym się z nią skontaktować, przyrzekam nie przekroczyć nakreślonych przez nią granic”. Może nie cytuję słowo w słowo, ale było to mniej więcej coś takiego. I moja prośba, wyobraź sobie, odniosła skutek, bo kilka dni później dostałam e-maila od Eve. Nareszcie mogłam się z nią porozumieć.

– I tą drogą przekazałaś jej, że myliła się co do Anny i Liama?

Sam pokręciła głową.

– Nie chciałam, żeby ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba, zwłaszcza na tym etapie. Zaczęłam opowiadać jej o swoim życiu, a równocześnie stopniowo, ostrożnie, dorzucałam jakieś niezobowiązujące pytanie o ciebie, aż w końcu doszliśmy do tego, że pisała o tobie bez zahamowań. Może ci się to wydać dziwaczne, ale musisz pamiętać, że sytuacja była naprawdę trudna, a więź krucha. Nie mogłam ryzykować, że Eve zechce ją zerwać. A miałam, jak się zaraz dowiesz, bardzo istotny powód, by

postępować ostrożnie.

Brooke pytająco uniosła brwi.

– Po jakimś czasie – podjęła Sam – zaczęła pisać o tobie częściej. Zapewniała mnie, że wiecie wam się dobrze, na nic nie narzekacie. Powiem ci szczerze, mało nie spadłam z krzesła, gdy wyznała, że wzięła paszport Anny i posłużyła się nim na granicy. Nic dziwnego, że nie mogliśmy jej znaleźć, w końcu szukaliśmy osoby o zupełnie innym nazwisku. – Pokiwała głową do wspomnień. – W ten sposób rozumiałam, jakim sposobem zniknęła tak zdumiewająco skutecznie. Nadal jednak nie zamierzała mi zdradzić, gdzie jesteście. Nie chciała, żebyśmy was odnaleźli. Wciąż była przekonana, że zrobiła, co należało. „Jest córką Liama”, napisała mi w jednym z listów, „co miałam zrobić?”. Właśnie wtedy uznałam, że najwyższy czas wyjawić prawdę. Wiem, że ziemia usunęła jej się spod stóp. Tyle lat na drugim końcu świata, z dala od rodziny i przyjaciół... Podejrzewam, że wcześniej nie czuła się winna, była całkowicie przekonana, że postąpiła właściwie. Powtarzała to sobie tak często, że gotowa była stawić czoło całemu światu. A tu raptem dowiedziała się, że nie miała racji, popełniła błąd, źle oceniła Annę, a ciebie pozbawiła nie tylko biologicznej matki, lecz także ojca. Zaczęła widzieć sprawy inaczej. Wtedy pojawiło się poczucie winy, zwłaszcza gdy dowiedziała się z pierwszej ręki, ile wycierpiał...

– Jak długo, jak uparcie cię szukałem.

Obie podniosły wzrok na mężczyznę, który stanął w progu. Drżał cały.

Sam patrzyła na męża z błaganiem w oczach. Miała nadzieję, że zrozumie, dlaczego zataiła przed nim prawdę. Obawiała się, że od razu po powrocie do domu rozpozna gościa, ale skoro szybko i bez protestu zostawił je we dwie, najwyraźniej się nie zorientował. Teraz łzy napłynęły jej do oczu. Jak on na nią patrzył! Na Brooke, na tę córkę, którą utracił dawno temu. A w końcu stracił również nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy Ciarę.

Rozdział 44

Brooke wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Na oko był po pięćdziesiątce, miał sympatyczną, ogorzałą od wiatru twarz i posiwiałe na skroniach włosy.

– Wybacz, kochanie – zwrócił się do Sam. – Przechodziłem obok i usłyszałem, co mówisz. Nie powstrzymałem się... nie do wiary... nie mogłem czekać. Sama rozumiesz.

Brooke z niedowierzaniem na twarzy zwróciła się ku Sam.

Ach, tak. Matka skontaktowała się z siostrą, gdy odkryła w internecie, że ta wyszła za męża.

– Ronan? – szepnęła. – Wyszłaś za Ronana?

Sam podniosła się i stanęła przy mężu. Obrzuciła go niespokojnym spojrzeniem, niepewna, jak znosi spotkanie z dawno zaginioną córką.

– Tak – odpowiedziała na pytanie Brooke, a w jej głosie zadźwięczała nuta niepewności. – Zeszliśmy się kilka lat po... po twoim zaginięciu. Jak już wspomniałam, nigdy właściwie...

– Ja i Anna nie poradziliśmy sobie ze stratą – dokończył schrypniętym głosem Ronan.

Stał bez ruchu, pozbawiony pewności i chyba nie do końca wierzył, że naprawdę patrzy na córkę.

Ona także nie bardzo wiedziała, jak się zachować. To ten mężczyzna, ten obcy był jej ojcem. W przeciwieństwie do tego, w co święcie wierzyła, był cały, zdrowy i miał się świetnie.

Siedziała ogromnie spięta. Co należy zrobić? Co powiedzieć? Jak należy się zachować w takiej sytuacji? A już poza wszystkim innym, to czyste szaleństwo; właśnie znalazła się pod jednym dachem z Ronanem i Sam, dwiema osobami, o których od kilku dni czytała powieść, z ludźmi z krwi i kości, choć miała ich za fikcyjnych bohaterów. Stali przed nią żywi, prawdziwi, a co więcej, szalenie ważni w jej życiu. Nie mogła w to uwierzyć. Co powinna mówić, co robić?

Ronan wyraźnie miał ten sam kłopot.

– Twoja matka i ja... – zaczął – to znaczy, Anna i ja... – dodał, czerwieniejąc. – Było nam trudno... Nie dawaliśmy rady...

– Wszyscy byliśmy zdruzgotani – wyręczyła go Sam. – Oczywiście Anna i Ronan znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji. Kochanie – zwróciła się do męża – może usiądziesz z nami? – Rzuciła Brooke przeproszające spojrzenie, które świadczyło, że nie zaplanowała tego.

– Żyliśmy pod presją, żadne z nas nie wiedziało, jak sobie poradzić z tą sytuacją – ciągnął Ronan, siadając naprzeciwko Brooke.

Głos miał niepewny, mówił z wahaniem, jakby się obawiał, czy córka nie ucieknie.

Brooke nie mogła go winić. Była tak skołowana, że sama nie wiedziała, czy nie wolałaby zniknąć.

– Z początku oboje zgodnie winiliśmy Eve, ale po jakimś czasie zaczęliśmy obwiniać siebie nawzajem. Anna miała do mnie pretensje, że nie pożegnała się z tobą tamtego dnia, kiedy poszliśmy na ślub. Ja miałem jej za złe, iż nie zorientowała się, że Eve... jest w złym stanie psychicznym... – Z trudem dobierał odpowiednie słowa. – Nie mogliśmy o tym rozmawiać, nie potrafiliśmy opanować emocji...

Brooke słyszała w jego głosie żal, jednak odległy i zadawniony.

– Nasz związek zaczął się rozpadać na długo przed twoimi narodzinami – ciągnął Ronan – i chyba oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Później, gdy przyszłaś na świat, zdawało nam się, że nastąpiła poprawa, zaczęliśmy planować wspólną przyszłość, a potem... utraciliśmy cię... – Oczy miał przepełnione smutkiem, odwrócił wzrok. – Byliśmy oboje całkowicie bezradni. Miałem być twoim ojcem, opiekunem, opoką, a nie potrafiłem cię znaleźć, sprowadzić z powrotem do domu. Okazałem się kompletnie bezsilny. Zawiodłem was obie. Nie potrafiłem zrobić nic sensownego.

– Nie dało się nic zrobić, mimo najlepszych chęci – przypomniała mu Sam.

Brooke podejrzewała, że od lat powracali do tej rozmowy.

– Tak czy inaczej – mówił dalej – zaczęliśmy się sprzeczać przy każdej okazji, o najmniejszą drobnostkę. W końcu trudno nam było przebywać razem w tym samym pomieszczeniu, a nawet pod jednym dachem.

Brooke mogła sobie tylko wyobrażać, jak ciężkie przeżywali chwile. Ich związek z pewnością na tym ucierpiał. Przypomniała sobie, jak Sam opowiadała, że wkrótce po utracie dziecka bardzo szybko zaczęli nawzajem

obarczać się winą.

– Nie minęło wiele czasu, gdy doszliśmy do wniosku, że bardzo niewiele nas ze sobą łączy. Oczywiście staraliśmy się jakoś pokonać przeciwności, jednak wtedy wiązało nas już właściwie tylko poczucie straty. W końcu postanowiliśmy się rozstać.

Brooke zerknęła na Sam. Podobno siostra Eve od pierwszej chwili miała przekonanie, że to ona, nie Anna, jest pisana Ronanowi. Najwyraźniej miała rację.

– Związaliśmy się długi czas po tym, jak Ronan i Anna postanowili się rozstać – odezwała się Sam, jakby czytając jej w myślach. Mimo wszystko zabrzmiało to, jakby przepraszała. – Anna wyprowadziła się z Dublina i nie utrzymywała ze mną kontaktu, zerwała z dotychczasowym życiem, chyba łatwiej to wszystko znosiła, nie widząc mnie, bo przecież byłam siostrą kobiety, która wyrządziła jej niewyobrażalną krzywdę. Natomiast jeśli chodzi o Ronana... – Popatrzyła z czułością na męża. – Dziwne, ale między nami było właściwie odwrotnie. Spotykaliśmy się często, mieliśmy do siebie coraz większe zaufanie, powoli jakoś zbliżaliśmy się do siebie.

– Nic w tym dziwnego. Każde z nas doskonale wiedziało, co czuje to drugie – powiedział Ronan, ujmując obiema rękami dłoń żony.

Gest ten powiedział Brooke dobitniej niż jakiegokolwiek słowa, że dawna miłość do Anny odeszła bezpowrotnie.

Niesłychane, że przecucie Sam w końcu się ziściło. Ronan naprawdę został jej mężem, mężczyzną, z którym miała spędzić resztę swoich dni, choć na początku nikt by za to nie dał nawet małego palca.

– W końcu okazało się – powiedział Ronan po chwili milczenia – że Anna i ja nie powinniśmy być razem i lepiej nam żyć osobno. Każde poszło swoją drogą. Gdybyśmy zostali razem, pewnie byśmy się znienawidzili. Podejrzewam, że oboje odetchnęliśmy z ulgą, kiedy w końcu nazwaliśmy rzecz po imieniu. Wszystkim nam to wyszło na zdrowie. – Spojrzał Brooke w oczy. – Ciągłe nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. – Przechylił głowę na bok. – Tyle czasu minęło... Straciłem nadzieję, że jeszcze kiedyś cię zobaczę.

Brooke zeszywniała. O tym na razie nie miała ochoty myśleć, teraz nie potrafiła się nad tym zastanawiać. Na razie musiała uzyskać odpowiedź na swoje pytania, otrzymać wszelkie konieczne informacje.

– Jestem tu, bo chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiliście. – Starła się nie zachowywać obcesowo, ale musiała osiągnąć cel. – Sam, dlaczego przysłałaś

mi powieść? Chciałaś, żebym poznała prawdę, ale...

– To Eve chciała, żebyś poznała prawdę – poprawiła ją Sam. – Właśnie zaczęłam o tym mówić, kiedy wszedł Ronan. – Ponownie uśmiechnęła się do męża i wróciła do przerwanej wątku. – Gdy Eve się dowiedziała, że popełniła błąd co do tego, kto naprawdę był twoim ojcem, załamała się pod brzemieniem winy. Uświadomiła sobie, że zrujnowała życie bliskim. Okoliczności, jakimi przez lata usprawiedliwiała swój czyn, nagle okazały się nic niewarte. Po raz pierwszy musiała stawić czoło gorzkiej prawdzie. Na dodatek była już wtedy chora, tylko ja o tym nie wiedziałam. – Zamilkła i spuściła głowę. – Kilka tygodni po tym, gdy dowiedziała się prawdy, napisała list, w którym bardzo wiele wyjaśniła. Było tam prawie wszystko o tobie; gdzie pracujesz, jaka jesteś wspaniała. Wiedziałam, że robi to, w pewnym sensie, przez wzgląd na Ronana, usiłowała w ten sposób przeprosić za swój czyn. Wiedziała, że za niego wyszłam i widziałam jego cierpienia. Widzisz... – zająknęła się – była całkowicie pewna, że twoim ojcem jest Liam, a prawda wszystko zmieniała.

– Zaczęła nam przysyłać twoje zdjęcia – włączył się Ronan. – I wasze wspólne fotografie. Na pikniku, na plaży, z przyjaciółmi w ogródku... na wszystkich byłaś opalona, zadowolona z życia, roześmiana... szczęśliwa. Muszę przyznać, że gdy pierwszy raz usłyszałem od Sam, gdzie jesteś, miałem zamiar wsiąść w pierwszy samolot, lecieć do Australii natychmiast i przerobić tę kobietę na marmoladę. Po jakimś czasie dotarło do mnie jednak, że nie mogę. Ponieważ właściwie pod każdym względem Eve rzeczywiście była twoją matką, jedyną znaną ci bliską osobą. Straciłabyś grunt pod nogami. Nie mogłem tego zrobić własnej córce.

– Z upływem czasu Eve nabierała przekonania, że powinnaś poznać prawdę – kontynuowała teraz Sam. – Wiedziała, że już nie wygra z nowotworem i może całkiem niedługo... – Uciekła wzrokiem gdzieś w bok, otarła łzę. – Może być za późno. Bała się, że po jej śmierci zostaniesz bez rodziny, bez krewnych, bez przeszłości. Spędzało jej to sen z powiek, szczególnie że twoi rodzice, twoi biologiczni rodzice, żyli i tęsknili za tobą od lat.

Brooke nie rozumiała, dlaczego matka nie wyjawiała jej tego wszystkiego przed śmiercią. Czemu nie wyznała, że dawno temu popełniła ogromny błąd, a teraz postanowiła naprawić go, na ile to możliwe, doprowadzić do połączenia rodziny. Przecież zawsze były sobie bliskie, mogła jej po prostu powiedzieć prawdę w cztery oczy i dać ojca.

Sam wkrótce odpowiedziała na to niezadane pytanie.

– Któregoś dnia poprosiła, żebyśmy odsłoniли przed tobą prawdę, lecz dopiero gdy ona umrze. I choć można by to potraktować jako przykład tchórzostwa, może nawet tak to odbierasz, chyba rozumiem, dlaczego wolała poczekać. Gdybyś poznała prawdę, zanim Eve umarła, mogłabyś się od niej odciąć, a tego by już nie zniosła. Przecież mogłaś zdecydować, że chcesz wrócić do biologicznych rodziców. A dla niej byłaś wszystkim, całym światem, poza tobą nikt i nic się dla niej nie liczyło. Zawsze byliście razem, stale tylko we dwie. Wyjawienie ci prawdy niosło ze sobą ogromne ryzyko, nie potrafiła się na to zdobyć. A na dodatek przecież była śmiertelnie chora.

Brooke rozumiała. Chociaż kochała matkę całym sercem, nawet teraz nie potrafiła powiedzieć, jak by się zachowała wobec takiej zmiany w życiu. Jak widać, mama nie chciała ryzykować.

– Tak czy inaczej, Eve pragnęła, żebyś się dowiedziała, że masz w Irlandii rodzinę. Zależało jej, byś po jej śmierci nie została sama. Poprosiła mnie, żebym w odpowiednim czasie, najlepiej kilka miesięcy po jej odejściu, wysłała ci list, wyjaśniający, jak wyglądają sprawy. Tylko że ja musiałam się zastanowić, jak zawrzeć wszystko, co powinnaś wiedzieć, na kilku stronach. Musiałyśmy też gruntownie przemyśleć, jak będziesz się czuła, gdy dowiesz się takich strasznych rzeczy o swojej matce. Szalenie trudno było to przewidzieć.

– Wtedy przyszło nam do głowy, by polecieć do Australii – wtrącił się Ronan – i opowiedzieć ci o całej sprawie, stojąc twarzą w twarz. Konkretnie ja chciałem tak zrobić, od samego początku miałem na to chęć. Ale, oczywiście, zdawaliśmy sobie sprawę, że to może być zbyt mocny cios. Zresztą, jak w ogóle zacząć taką rozmowę? Istniało ryzyko, że nam nie uwierzysz.

Brooke pokiwała głową. No właśnie. Taka sama myśl przyszła jej do głowy w czasie lotu. Z pewnością by nie uwierzyła.

Sam bez trudu zorientowała się w jej myślach.

– „Na pewno coś wymyślisz”, napisała mi Eve w którymś e-mailu. „Zawsze świetnie radziłaś sobie z układaniem opowieści”. I tak pewnego dnia usiadłam i zaczęłam pisać. Opisywałam wydarzenia sprzed lat. Nie wiedziałam, ile czasu pozostało Eve, a oczywiście chciałam, żeby przeczytała tę historię, zanim tekst trafi w twoje ręce. Chciałam mieć pewność, że wszystko jest jak należy. Wiedziałam, że już z siostrą się nie zobaczę, a jednocześnie miałam

świadomość, choć Eve nigdy nie powiedziała tego głośno, że i ja częściowo ponoszę odpowiedzialność za to, jak się potoczyły nasze losy. Nie kto inny, a właśnie ja zasiałam jej w głowie ziarno zwątpienia. Za moją sprawą doszła do wniosku, że twoim ojcem jest Liam. A do tego sporo czasu poświęciłam na szukanie dziury w całym, wypatrywanie niedoskonałości w związku Anny i Ronana – to również nie pozostało bez wpływu na rozwój wypadków.

– Tego nie wiemy – sprzeciwił się Ronan, ściskając dłoń żony.

– Owszem, wiemy – stwierdziła z niezbitą pewnością Sam i znów zwróciła się do Brooke. – Uznałam, że najlepiej będzie podsunąć ci sugestię, ukazać okoliczności. Dlatego dość szczegółowo naszkicowałam związek Anny i Ronana, a także relacje między Eve i Liamem. Potem, zanim się spostrzegłam, napisałam setki następnych słów, później jeszcze kolejne, lecz nie posunęłam się zbyt daleko w wyjaśnieniach. Gdy jednak przeczytałam to, co napisałam, twój ojciec... to znaczy Ronan – poprawiła się szybko – poddał mi myśl, że dobrze byłoby opisać całość wydarzeń i podsunąć ci tekst w formie powieści.

– Na dodatek pracujesz w wydawnictwie – uzupełnił Ronan.

– Eve uznała to za doskonałe wyjście. W końcu znałam odczucia, wrażenia i motywy działania głównych uczestników akcji, rzecz więc polegała jedynie na tym, by znaleźć sposób przedstawienia ich motywacji, objaśnić zachowanie. Korespondowaliśmy regularnie, opowiadała mi wszystko, co wiedziała i pamiętała, wyjaśniała, co czuła, myślała, czego doświadczyła aż do... tamtego dnia. O Ronanie i o sobie pisałam z największą łatwością. Żeby jednak wyłożyć wszystko klarownie, potrzebowaliśmy udziału jeszcze jednego istotnego bohatera...

– Anna – powiedziała Brooke bez tchu.

Była tak zaabsorbowana faktem, że jej ojciec nie tylko żyje, ale siedzi na wyciągnięcie ręki, że omal zapomniała o biologicznej matce.

– Właśnie. Eve nalegała, by Annę także włączyć do przygotowań. Napisała do niej wkrótce po tym, gdy zrozumiała swój błąd w kwestii ojcostwa Liama. Domyślałam się, że to był bardzo długi list. Nie wiem, co w nim zawarła i jak udało jej się wytłumaczyć, bo mam wątpliwości, czy to w ogóle możliwe. Następnie Ronan i ja także rozmawialiśmy z Anną, przekazaliśmy jej, że nie dzieje ci się krzywda, a Eve serdecznie żałuje swojego błędu. Jak możesz się domyślać, nie była to łatwa rozmowa.

Szczerze mówiąc, Brooke w ogóle nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

– A co potem, gdy mama do niej napisała? – obawiała się zbyt długiego roztrząsania reakcji Anny na wieści o córce.

– O ile mi wiadomo, Eve zrobiła, co mogła. Przepraszała przyjaciółkę i starała się jej wyjaśnić sytuację najlepiej, jak potrafiła, jednak, co nietrudno zrozumieć, Anna nie chciała jej znać. Była niepokieszona i, naturalnie, nie mogła sobie darować, że w końcu zrezygnowała z poszukiwań. A przecież nie ona jedna. Trzeba pamiętać, że żadne z nas nie miało pojęcia, czy w ogóle żyjecie. Żeby móc jakoś dalej egzystować, funkcjonować na co dzień, w końcu musieliśmy założyć najgorsze. Tyle tylko, że Anna... Cóż, jako twoja matka, czuła się najbardziej spośród nas winna, że mimo wszystko się poddała. I tak, gdy po tylu latach dowiedziała się, że jednak żyjecie – Sam przerwała, otarła oczy – a także pojęła przyczyny, dla których Eve cię zabrała, wtedy zrozumiała jej błąd. Bardzo się starała pojąć i usprawiedliwić motywy działania tamtej, chociaż Eve zrobiła rzecz bezsprzecznie niewybaczalną. Chyba rzeczywiście nie istnieją słowa, którymi można by wyrazić żal po spowodowaniu czegoś takiego. Eve zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to próbowała.

Jak w ogóle dawała sobie z tym wszystkim radę w czasie choroby?, zastanowiła się Brooke.

Co gorsza, nie zaufała własnej córce... tej, którą wychowywała od niemowlęctwa, nie zaufała na tyle, by się z nią podzielić tym, co ją dręczyło. Musiała być przerażona, przekonana, że ona, Brooke, od razu ją porzuci i natychmiast pojedzie do Irlandii. Jakim cudem dawała sobie radę sama, bez niczyjego wsparcia, dusiła w sobie strach i ból?

Sam zajrzała Brooke w oczy.

– Pomijając to, co czuła Anna w stosunku do Eve, a także jej złość, nawet wściekłość i gniew, z początku była zdecydowanie przeciwna wtajemniczeniu cię w całą sprawę.

– A ja nadal chciałem natychmiast wsiadać w samolot – powtórzył Ronan.

– Spośród nas to właśnie Anna najbardziej obawiała się konsekwencji ujawnienia prawdy. Uważała, że lepiej zostawić wszystko tak, jak jest, pozwolić ci żyć szczęśliwie w Australii, robić, co zechcesz, pozostawić cię w przekonaniu, iż Eve naprawdę była twoją matką. Na ujawnieniu prawdy właściwie nikt nic nie zyskiwał, ty natomiast straciłabyś spokój, ucierpiałyby na tym twoje wspomnienia o Eve. Takie miała argumenty Anna. Wiedziała już, że jesteście ze sobą blisko i bardzo się kochacie. Że Eve dobrze cię wychowała. Moja siostra jednak nie dawała za wygraną, stale naciskała na

Annę, mało tego, nakłaniała nas wszystkich, żebyśmy także ją przekonywali. Ogromnie jej zależało, żebyś poznała prawdę.

Brooke nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Z jednej strony zgadzała się z Anną, z drugiej nie pojmowała, dlaczego biologiczna matka nie poruszyła nieba i ziemi, by odzyskać dziecko, skoro mogła to zrobić?

– Domyślam się, co cię trapi – powiedziała Sam, przyglądając się Brooke. – Chyba najlepszym podsumowaniem będzie stwierdzenie, że doszło do „zmęczenia materiału”. Uwierz mi, Anna była naprawdę rozdarta tą sytuacją: z jednej strony szczerze pragnęła odnaleźć cię i sprowadzić do Irlandii, lecz z drugiej, zapewne jak dla każdej matki, najważniejsze było dla niej dobro dziecka. Właśnie dlatego tak stanowczo nalegała, żeby cię nie wtajemniczać w całą tę sprawę.

– To w sumie rozumiałe – przyznała z ociąganiem Brooke, choć nadal tak do końca nie wiedziała, co o tym myśleć.

Za wszystkim stała Lynn, która popełniła wielki błąd, wykradając ją rodzicom. Ale po latach usiłowała go naprawić, popychając ją w ich ramiona. Chciała mieć pewność, że Brooke nie zostanie bez rodziny.

– I tak, w końcu, z pomocą Anny spisaliśmy tę historię, starając się przedstawić w niej punkt widzenia każdego z nas i wszystkie nasze motywacje – mówiła Sam. – Nie zrozum mnie źle, nie było mi łatwo pisać o zauroczeniu Ronanem, wiedząc, że Anna to przeczyta. Ona także nie bez trudu ujawniała swoje uczucia do Liama. I Ronan, choć rozstali się z Anną dobre dwadzieścia lat temu, też przeszedł swoje.

Ojciec Brooke zdobył się na ostrożny uśmiech.

– Chciałbym powiedzieć, że czegoś się domyślałem, ale to nieprawda. Nie miałem pojęcia, że Anna i Liam coś do siebie czuli, że przez lata walczyli z miłością. Tym trudniej było mi się pogodzić z tą wiadomością, że zawsze wierzyłem całym sercem, iż kochamy się z Anną równie mocno, z wzajemnością. Lwia część tego wszystkiego, wydarzeń, o których się dowiedziałas, miała miejsce w czasie, gdy Anna nosiła cię pod sercem... – Pokręcił głową. – Kiedy się dowiedziałem, to aż mną zatelepało, chociaż już wtedy byłem z Sam, i czułem się szczęśliwy, jak najbardziej. Tylko jak się człowiek zniecka dowiaduje, że wszystko, co myślał, wszystko, w co wierzył, było jedną wielką pomyłką... – Spojrzał prosto na Brooke. – Zdaje się, że masz niejakie pojęcie, jak to jest – dorzucił z goryczą.

Brooke uśmiechnęła się mimowolnie.

– Wiedzieliśmy, że przyczyny, dla których zdecydowaliśmy się przeprowadzić ten skomplikowany plan, są znacznie ważniejsze niż nasze obiekcje, dlatego mimo wszystko postanowiliśmy doprowadzić go do końca. – Sam przechyliła głowę i przez chwilę rozważała coś w milczeniu. – Oczywiście, jak się domyślasz, nie był to proces łatwy. Musieliśmy ujawnić najskrytsze myśli i emocje, powierzyć je papierowi. – Poszukała potwierdzenia u męża, który pokiwał głową. – Mimo wszystko wierzyliśmy, że wszystko się uda, działaliśmy w dobrej wierze.

Po raz pierwszy od przyjazdu Brooke zaczynała mieć niejakie pojęcie, przez co musiała przejść ta trójka i jak wielki wpływ wywarło na nich opisanie historii rodziny. Do tej pory była tak pochłonięta własnymi emocjami, zwłaszcza gniewem, że niespecjalnie się przejmowała cudzymi. A przecież opisanie czegoś takiego musiało być wyjątkowo trudne dla każdego, kogo dotyczyła ta historia. Na pewno zastanawiali się nad każdym zdaniem, żeby wszystko było jasne i zrozumiałe, z nadzieją, że ona, Brooke, zrozumie motywy, jakie przed laty zdecydowały o postępowaniu Eve. Chociaż właśnie jej z gruntu niewłaściwe postępowanie zrujnowało im życie, starali się oddać jej sprawiedliwość. Przeszli przez piekło po raz drugi. Dla Eve. I dla niej.

Właśnie wtedy rozumiała, że nie potrafi dłużej się na nich gniewać za odsłonięcie prawdy, a nawet zaczęło narastać w niej przekonanie, iż winna jest im wdzięczność.

– Pomysł, by podesłać ci tę historię, to jedno – mówiła dalej Sam – natomiast pewność, że naprawdę ją przeczytasz, to zupełnie odrębna sprawa. Znam od kulis funkcjonowanie wydawnictwa, dlatego wiedziałam, że nawet gdybyśmy zaadresowali przesyłkę bezpośrednio do ciebie, i tak z pewnością otworzyłby ją ktoś inny, a ponieważ tekst nie był zamówiony, trafiłby na stertę pozycji, do których mało kto zagląda. – Zaśmiała się krótko. – Po dziewiętnastu książkach wciąż nie mam absolutnej pewności, czy potrafię stworzyć zajmującą opowieść.

Brooke rozciągnęła wargi w uprzejmym uśmiechu, lecz Sam nie zwróciła na to uwagi.

– Innymi słowy tę stertę trzeba było jakoś ominąć.

– Notatka! – wykrzyknęła Brooke. Nareszcie zaczynała pojmować. – Na maszynopisie była żółta karteczka, zachęcająca mnie do czytania. Wysłałam z założenia, że przykleił ją ktoś z biura, jednak nie wytropiłam tego kogoś. Jak wam się to udało?

– Nie my tego dokonaliśmy – sprostowała Sam. – To twoja matka. Wysłuchała cierpliwie moich narzekañ, że wysłanie do wydawnictwa niezamówionego tekstu daje mu bardzo niewielkie szanse na dotarcie do ciebie, co oznacza, że może go nigdy nie przeczytasz. Poświęciła sprawie trochę czasu i namysłu. Po kilku dniach oświadczyła, że znalazła kogoś, kto nam pomoże. Kogoś, kto się upewni, czy maszynopis trafił bezpośrednio w twoje ręce, a na dodatek dopilnuje, żebyś go przeczytała. Takie dodatkowe zabezpieczenie. Co więcej, ta osoba zobowiązała się – i wszyscy jesteśmy jej za to wdzięczni – że na koniec zaoferuje ci ramię, w które w razie potrzeby będziesz mogła się wypłakać.

Brooke zmarszczyła czoło.

– Masz na myśli kogoś z Sydney? Ale kto, u licha ciężkiego...? O Boże! – Uniosła dłoń do ust. Zrozumiała. – Bev, prawda? Pytała mnie o pracę i czy trafiła mi się jakaś interesująca lektura...

Ostatnio jakoś częściej widywała przyjaciółkę matki. Te wspólne lunchy, jak również inne, niby przypadkowe spotkania... Sądziła, że Bev stara się podnieść ją na duchu po śmierci jedyne go członka rodziny, że sama też potrzebuje towarzystwa przyjaznej duszy, a tymczasem ona chciała się dostać do biura! Rzeczywiście, gdy już się porządnie zastanowiła, to chyba jadła lunch z Bev akurat tego dnia, gdy na biurku pojawił się ów maszynopis... Myśli kłębiły jej się w głowie, próbowała je szybko uporządkować. Tak, ależ tak, tego ranka miało miejsce spotkanie w sprawie okładek, a po nim zastała Bev w swoim pokoju. Asystentka, która dobrze znała starszą panią, pozwoliła jej tam zaczekać.

– Wybacz mi, że przyszedłam ciut wcześniej – wytłumaczyła się wtedy Bev. – Musiałam odpocząć po zakupach.

Brooke wzięła jej słowa za dobrą monetę. Bo i czemu nie?

Bev natomiast doskonale się orientowała, że Brooke czyta podsunięty tekst. Rozmawiały o nim więcej niż raz.

– Dopiero za trzecim podejściem udało jej się załatwić sprawę – oznajmiła Sam, potwierdzając domysły Brooke. – Dzielna kobieta. Czego to ona nie wymyślała, żeby cię odwiedzić w biurze...!

– Wiedziała o wszystkim? – Wstrząśnięta Brooke ledwo mogła wydobyć z siebie kolejne słowa. – Przyjaciółka mamy znała historię mojego życia, o której ja nie miałam pojęcia?

– Ależ skąd! Do niedawna o niczym nie wiedziała – zapewniła ją

pośpiesznie Sam. – Pamiętaj, że sama Eve nie miała pojęcia o swoim potwornym błędzie. Prawdziwe konsekwencje własnego czynu poznała dopiero przed rokiem z okładem, może dwoma laty. Natomiast kiedy zaczęliśmy się głowić nad dostarczeniem ci tekstu, zrozumiała, że musi wtajemniczyć pewną osobę, która nam pomoże. Musiała podjąć ryzyko i dopuścić tego kogoś do rodzinnych sekretów.

Innymi słowy, Bev była, według niej, osobą naprawdę wyjątkową.

Sprawa zaczynała nabierać cech szeroko zakrojonego spisku. Brooke postanowiła przy najbliższej okazji udusić Bev. Może, gdy ochłonie, przejdzie jej złość na najlepszą, najwspanialszą, najserdeczniejszą przyjaciółkę matki. Po śmierci Eve to właśnie ona ofiarowała osieroconej Brooke wsparcie pod każdym możliwym względem. Pewnie też w jakimś sensie przygotowywała grunt na ewentualne konsekwencje, gdy dziewczyna przeczyta o rodzinnych rewelacjach. Tak czy inaczej, trudno było mieć do niej jakiegokolwiek pretensje. W dodatku została z Eve nawet wówczas, gdy już poznała prawdę.

– Innymi słowy, początkowo nikt w wydawnictwie nie widział maszynopisu na oczy – podsumowała Brooke. – Bev przyniosła go prosto do mojego gabinetu.

– Dla twojego dobra. Przy czym, szczerze mówiąc, dopiero po śmierci Eve, gdy Bev podjęła starania, by ci podrzucić tekst, zaczęliśmy na dobre rozważać, co się stanie, gdy go przeczytasz. Jakie będą konsekwencje? Z początku mieliśmy obawy, czy w ogóle uda się dostarczyć ci tekst do rąk własnych, czy też trafi on do kogoś innego, bo przecież ktoś mógł wziąć maszynopis z twojego biurka. Po jakimś czasie otrzymaliśmy od Bev wiadomość, że czytasz. – Spojrzała na Ronana. – Stąd wiedzieliśmy, że wkrótce zrozumiesz. Ale potrwało to znacznie dłużej, niż sądziliśmy.

– Miałam bardzo dużo pracy, wpłynęły książki autorów, z którymi zawarliśmy umowy, właściwie nie było czasu na czytanie nowego tekstu.

– Braliśmy pod uwagę taką sytuację – przyznała z uśmiechem Sam – ale Ronan i tak odchodził od zmysłów. Niecierpliwie czekał na dalsze wiadomości od Bev, irytował się, że ich nie ma, denerwowało go, że się do nas nie odzywasz. Chyba sądził, że przeczytasz tekst w jeden dzień. Chociaż ożenił się z pisarką, jak widać, nie nauczył się niczego o wydawaniu książek – zażartowała. Jej mąż robił wrażenie zakłopotanego. – Po jakimś czasie ja także zaczęłam się martwić. Sama już nie wiedziałam, czy wyłożyłam sprawę dostatecznie jasno. Może skończyłaś czytać, ale nie dostrzegłaś zbiegów

okoliczności, nie uświadomiłaś sobie, co to wszystko znaczy? A może tekst znudził cię w połowie i po prostu porzuciłaś lekturę?

– Poszłoby szybciej, gdybyś wcześniej zdradziła, że historia rozgrywa się w latach osiemdziesiątych – stwierdziła Brooke. Czuła się w towarzystwie Sam coraz swobodniej. – Czytałam to jak powieść z czasów współczesnych, jedyne co mnie dziwiło, to że nikt nie używał telefonów komórkowych ani laptopów.

– Staralam się wiernie odtworzyć realia. Cóż, zapewne siła nawyku.

– A widzisz! Mówiłem ci! Pisarko ty jedna! – Ronan puścił oko do Brooke.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, patrząc na nich oboje. Po wszystkim, co kiedyś przeszli, należało im się trochę szczęścia.

– Przyznaję jednak – dodała na koniec Sam – iż spodziewaliśmy się wszystkiego, tylko nie tego, że po skończeniu książki wskoczysz w samolot i nagle znajdziesz się tutaj. Chyba wszyscy, łącznie z Bev, sądziliśmy, iż zwierzysz jej się ze swoich odkryć, a ona pomoże ci dojść do ładu z tym całym galimatiasem, a dopiero potem się z nami skontaktujesz.

– Chyba właśnie dlatego Annie bardzo przypadła do gustu myśl, że w Australii jest ktoś, na kogo możesz liczyć – wtrącił Ronan. – Osoba, która nie tylko podsunie ci tekst, ale też później pomoże dojść do siebie. No cóż, jak widać, należysz do tych, co najpierw robią, a potem myślą. I coś mi się zdaje, że doskonale wiem, po kim to masz.

Na wzmiankę o Annie serce Brooke znów zabiło szybciej. Po niej też z pewnością coś odziedziczyła. Ciekawe, co. Teraz jednak musiała wyjaśnić jeszcze jedną sprawę.

– Sam, a dlaczego Anna jest najmniej sympatyczną bohaterką powieści? To powinna być Eve.

Na twarzy autorki odmalował się dziwny i nieodgadniony wyraz.

– Bo właśnie tak sobie życzyła – odparła cicho.

Rozdział 45

Mimo ogromnych emocji oraz natłoku myśli kłębiących się w głowie, lub może właśnie za ich sprawą, tej nocy Brooke w pokoju gościnnym u Sam spała jak dziecko. Rozmawiali we troje do późna, a im więcej się dowiadywała o przyczynach decyzji, by ujawnić przed nią prawdę, tym szybciej pozbywała się zdenerwowania i napięcia. Gniew, który ją ogarnął bezpośrednio po zakończeniu lektury i długo nie chciał minąć, zniknął jak mgła ogrzana słońcem, gdy dziewczyna pojęła w pełni, że nikt nie chciał jej wyrządzić krzywdy, a wręcz przeciwnie. Doszła do wniosku, że mogła zwierzyć się Bev, a nawet Willowi, lecz była wówczas taka wzburzona, że nie miała czasu nawet spokojnie się zastanowić. Ronan trafnie to określił: najpierw robiła, potem myślała. Lynn zawsze się z tego podśmiewała.

Lynn.

Brooke wciąż trudno było ogarnąć myślą to, co zrobiła jej matka. Kochała Lynn jak wcześniej, lecz dopiero co poznana prawda rzuciła głęboki cień na wspomnienie wspólnego życia. Pomyśleć, że Lynn przybyła do Australii z niemowlęciem, a potem, w obcym kraju, na innym kontynencie, zaczęła wszystko od zera, tysiące kilometrów od przyjaciół i rodziny. Teraz młoda kobieta uświadomiła sobie, że Lynn nigdy nie wyjechała poza granice Australii, choć często była namawiana do tego.

– Po co gdzieś się włóczyć – mawiała – skoro mam tu wszystko, czego mi trzeba?

W końcu Brooke przestała ją nakłaniać do wyjazdów, ale tak czy inaczej nigdy, nawet przez sekundę, nie zaświtała jej w głowie myśl, że może istnieć jakiś szczególny powód niechęci do podróży. Sprawie dodawał ironii fakt, że Lynn miała dwa paszporty. Chociaż pewnie oba już nieważne.

Młoda kobieta w dalszym ciągu nie potrafiła do końca określić, co właściwie czuje. Zdawała sobie sprawę, że taki stan może potrwać jeszcze jakiś czas. Jedno wiedziała na pewno: Lynn dobrze zrobiła, że zadbała, by po

jej śmierci Brooke nie została całkiem sama. Wobec tego może przynajmniej w tej sprawie należało oddać jej sprawiedliwość i przyznać rację.

Następnego ranka obudziła się rześka i wyspana, w znacznie lepszej formie niż w ostatnich kilku dniach. Wstała, narzuciła podomkę, którą wieczorem dostała od Sam, i wyszła na taras.

Dom zbudowano w ten sposób, że z każdego pokoju na piętrze, na tyłach budynku, podwójne drzwi balkonowe prowadziły na drewniany taras, biegnący wzdłuż całej ściany. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na Killiney Bay.

W ten jasny poranek, za sprawą krystalicznego powietrza krajobraz zapierał dech w piersiach, a na falach tańczyły słoneczne iskry. Brooke musiała sobie powiedzieć, że nie jest w Australii, lecz w kraju swoich narodzin.

– Dobrze spałaś?

Spojrzała w lewo i zobaczyła Ronana. On także podziwiał widok, z tym że siedział przy stoliku, z którego unosił się smakowity zapach świeżo zaparzonej kawy i tostów.

Brooke kiwnęła głową i podeszła do niego.

– Aż się dziwię – stwierdziła.

W przeciwieństwie do zeszłego wieczoru, teraz czuła się w towarzystwie Ronana zupełnie swobodnie. Co zresztą nie było trudne przy jego sposobie bycia, swobodnym i niekrępującym. Poprzedniego dnia ani razu nie próbował jej objąć czy przytulić, mimo że na pewno bardzo tego pragnął. Była mu za to wdzięczna.

Chociaż od ich pierwszego spotkania minęło niewiele ponad dwanaście godzin, Brooke zaczynała mieć wrażenie, jakby знаła go od długiego czasu.

Co w pewnym sensie było prawdą.

– To się cieszę – stwierdził pogodnie. Nalał jej kawy do filiżanki. – Co zjesz? Zrobiłem tosty, ale może wolisz bagietkę albo croissanty? – Zmarszczył nos. – Nie przepadam za tymi wymysłami kulinarnymi, które kocha Sam, ale gdybyś miała ochotę, to jest spory wybór.

– Chętnie zjem tosty – stwierdziła Brooke. Położyła kawałek pieczywa na talerzu. – Też nie przepadam za wymysłami kulinarnymi.

Ronan uśmiechnął się szeroko i podał jej mleko.

– No to mamy ze sobą coś wspólnego. – Po czym, uświadomiwszy sobie, że mógł posunąć się za daleko, odchrząknął. – Wybacz, nie chciałem...

– Nie ma sprawy. – Brooke odpowiedziała uśmiechem. – A poza tym trudno

zaprzeczyć, rzeczywiście mamy ze sobą coś wspólnego. – Upiła łyk kawy.

Dziwnie było tak siedzieć na tarasie i jeść śniadanie z ojcem. Tego się nie spodziewała. Nie miała podstaw sądzić, że kiedykolwiek się to zdarzy. I właśnie odkryła, że jej się to podoba.

Przez jakiś czas prowadzili niezobowiązującą rozmowę; Ronan chciał wiedzieć, czy Brooke dobrze się u nich czuje i czy łóżko jest wygodne.

– Wszystko w porządku, naprawdę. Zresztą byłam tak skonana, że zasnąłabym na kamieniu.

Przyjrzał jej się spod oka.

– Masz strasznie dziwny akcent. Nie oczekiwałem, że będziesz gadać całkiem po naszemu, jakbyś całe życie spędziła w Dublinie, ale i tak mnie dziwi.

– Nie wiedziałam, że w ogóle mówię z akcentem – odrzekła szczerze.

– A jednak! Nie da się zaprzeczyć! – Ronan wypróbował dla odmiany akcent australijski. – To jak, będziesz tu biegała, pokrzykując „Aj, aj, kangur!”?

– Za każdy razem, kiedy usłyszę od ciebie „Dzieńdoberek na ronderek, czy już jest mój kartofelek?” – odparowała błyskawicznie.

– Punkt dla ciebie! – przyznał i oboje się roześmiali, jakby przez całe życie prowadzili taką słowną szermierkę.

Poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

To mój ojciec.

Przez jakiś czas jedli śniadanie w przyjaznym milczeniu.

– Dzielnie to wszystko zniosłaś – odezwał się w końcu Ronan.

– Szczerze mówiąc, nadal nie wiem, jak się w tym odnaleźć. Nie dociera do mnie, że mama była zdolna do czegoś takiego... Jakoś mi to nie do końca wygląda na rzeczywistość. A dziś rano pomyślałam sobie...

– Tak?

– Mój akt urodzenia, ten irlandzki, musi być...

– Fałszywy?

– Właśnie. Jak ona tego dokonała, na litość boską?

– Gotowa była góry poruszyć, byle cię chronić. No i zatrzymać dla siebie. Uważała, że robi, co należy.

– I ty jej bronisz? – Brooke miała oczy jak spodki. – Po tym, przez co przeszedłeś z jej winy? I ty i... Anna?

Nadal miała kłopot z wymówieniem imienia tej kobiety. Pewnie dlatego, że Anna wciąż wydawała jej się raczej wytworem wyobraźni Sam, bohaterką

powieści, a nie osobą istniejącą w rzeczywistym świecie. Trudno było pojąć, że ta nie do końca realna osoba jest jej biologiczną matką.

Z drugiej strony, cóż, całkiem niedawno miała identyczne wrażenie, gdy chodziło o Ronana, a tu, proszę, właśnie jadła z nim śniadanie i gawędzili sobie niczym starzy przyjaciele.

– Nie zamierzam jej bronić – odparł Ronan. – Nie uwierzysz, jak często miałem ochotę skrócić jej kark. – Zaśmiał się, a Brooke, mimo swobodnego tonu, zrozumiała, że w jego słowach jest wiele prawdy. – Ale nie sposób zaprzeczyć, że nie była wtedy sobą, więc może w równym stopniu należałoby winić nas? – Wzruszył ramionami. – Cóż, co było, to było. Teraz, po latach, wszelkie urazy nie mają już sensu. Biedaczka nie żyje, niech jej ziemia lekka będzie. Poza wszystkim innym, w ostatniej chwili jednak usiłowała odkupić swoje winy. Wyznała nam, gdzie jesteś, i pomogła sprowadzić cię na łono rodziny.

Brooke nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mieściło jej się w głowie, że ten człowiek potrafił wybaczyć komuś, kto mu wyrządził tak niewyobrażalną krzywdę. Sam miała rację, Ronan rzeczywiście był niesamowity. Nagle poczuła, że rozpiera ją duma. To jej ojciec. Wspaniale, że to właśnie on, a nie Liam był jej ojcem.

– Innymi słowy, zdołałeś jej wybaczyć. A co z... a co...

– Z Anną? – Ronan szybko się zorientował w jej rozterkach. – Szczerze mówiąc, to właśnie ona mnie nakłoniła, bym w końcu wybaczył Eve. Jak wspomniałem, miałem ogromną ochotę wytropić tę tak zwaną przyjaciółkę... – Pokręcił głową, nie skończywszy zdania. – Wtedy Anna powiedziała, że każde z nas ponosi część odpowiedzialności za tę tragedię. Ona także. Bo może gdyby nie kryła się z ciążą, tylko cieszyła nią od samego początku, Eve nie nabrałaby podejrzeń, że w tej sprawie jest drugie dno. A różowy miś nie miałby w czym jej utwierdzać. My oboje powinniśmy byli zachować się nieco dojrzałej i zrozumieć, jakie ryzyko podejmujemy, zostawiając niemowlę z pogrążoną w żałobie kobietą, która dopiero co straciła rodzinę, w tym dwoje dzieci. A Sam... Gdyby nie była tak niezbitnie przekonana, że między Anną i mną nie wszystko układa się jak należy... – Pokręcił głową. – Zdaniem Anny żadne z nas nie jest bez winy. A potem, gdy się dowiedzieliśmy, że Eve uciekła, korzystając z paszportu Anny... cóż, wtedy Anna poczuła się jeszcze bardziej winna, że w ogóle nie przyszło jej to do głowy. Nie dawała sobie z tym rady, stale powtarzała, że gdyby skojarzyła fakty... – Pokręcił głową. –

Cóż, w końcu jednak otrzymaliśmy informację o twoim miejscu pobytu. No, wtedy to końmi by mnie nie zatrzymali, ale Anna tego dokonała. Przekonała mnie, żebym nie leciał do ciebie tak na wariata. Słusznie powiedziała Sam, że tylko Anna, ona jedyna, zastanowiła się, co będzie z tobą, jak zareagujesz na prawdę, czy ci ona nie wyrządzi krzywdy. Brała pod uwagę także Eve. Na tamtym etapie wiedzieliśmy, że jest chora, więc gdybym natychmiast poleciał do Australii i z kopa otworzył wasze drzwi, pewnie raczej nie wyszłoby jej to na zdrowie. Zresztą nikt by na tym nie skorzystał. I zobacz, tylko Anna zwróciła na to uwagę. Sam chyba była mniej więcej w takim stanie jak ja, tak bardzo chciała was odszukać, że nie myślała o niczym więcej. Nie zastanawiała się nad tym, co będzie dalej. Dlatego uważam, że Anna wyświadczyła ogromną przysługę nam wszystkim, w związku z czym należy jej się jednak odrobina wdzięczności.

Brooke popatrzyła mu w oczy. Wiedziała, do czego zmierzał.

– Chcesz, żebym z nią się spotkała, prawda? – spytała.

Ten pomysł budził w niej większe opory, niż przewidywała. W ciągu ostatnich kilku dni wiele przeszła i chyba nie była jeszcze gotowa na następne wrażenia.

Ronan odpowiedział jej szczerym spojrzeniem.

– Kochanie, dla niej nie ma nic ważniejszego.

* * *

Jeszcze tego samego ranka Sam zadzwoniła do Anny, która czekała na ten telefon od dwudziestu czterech lat. Brooke słyszała tylko jedną z rozmówczyń, sądząc jednak po łzach, które zabłysły w oczach pisarki, reakcję drugiej strony odgadła bez trudu. I tak, gdy po południu odezwał się dzwonek u drzwi, młoda kobieta była gotowa na spotkanie z biologiczną matką. Spodziewała się emocji z jej strony, sama zaś czuła się po prostu niekomfortowo. Nic więcej.

Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego, jednak zaakceptowanie Ronana w roli ojca było zupełnie łatwe, może ze względu na jego swobodny i serdeczny sposób bycia, natomiast nie oczekiwała spotkania z Anną pełną niecierpliwości. Serce Brooke twierdziło z niezbitą pewnością, że jej matką jest tylko i wyłącznie Lynn, a nawet Eve, najlepsza przyjaciółka, najwspanialsza opiekunka i towarzyszką. Wbrew wszelkim smutnym

okolicznościom trudno było sobie wyobrazić lepszy los. Natomiast ta kobieta była dla niej kompletnie, pod każdym względem obca.

Przecież Anna nic nie wiedziała o swojej córce, nie znała jej zalet ani wad. Nie była przy niej, gdy ta uczyła się chodzić, jeździć na rowerze, surfować i prowadzić samochód. Nie miała pojęcia o złamaniu nogi, jakie przytrafiło się Brooke w wieku lat piętnastu, ani o zawodzie miłosnym, który przeżyła niedługo później. Nie było jej wtedy przy niej.

Toteż gdy do salonu weszła w ślad za Sam szczupłą, atrakcyjną kobietą w średnim wieku, z zalęknionym uśmiechem na ustach, Brooke nie przypuszczała, że poczuje cokolwiek prócz zakłopotania, że w ogóle godziła się na to spotkanie. Tymczasem wystarczył jeden rzut oka na przybyłą, na jej wystraszoną twarz, by dziewczyna poczuła radość i tkliwość.

– Wybacz mi, błagam – szepnęła Anna. – Nie wolno mi było cię zostawić.

Brooke ledwo zauważyła, że Sam i Ronan cicho wyszli z salonu. A gdy spojrzała w wypełnione łękiem, lśniąco od łez oczy Anny, pojęła wreszcie, jak straszną rzecz zrobiła Eve... Lynn, jak wielką tragedię spowodowała, porywając dziecko.

Stała twarzą w twarz z kobietą, której życie zostało zmienione w koszmar, która zaznała niewyobrażalnego bólu, wylała morze łez. A teraz, wylękona, z pokorą czekała na osąd córki. Nie bała się o siebie, lecz o nią, o Brooke, o jej odczucia, emocje, reakcje. Najważniejsze ciągle i zawsze było dla niej dobro córki. Nie zjawiała się tutaj po to, co jej się należało, ani żeby odgrywać rolę matki. Przyszła błagać o wybaczenie.

Brooke kochała Lynn. Rozumiała, że wtedy, przed wielu laty, tamta była przekonana, iż postępuje właściwie, jednak bez wątpienia zachowała się egoistycznie i okrutnie. Ta kobieta niczym nie zasłużyła sobie na ów koszmar, na to, by przeżyć taką tragedię. Nie ze swojej winy Anna nie mogła towarzyszyć córce we wszystkich tych wydarzeniach, które Brooke tak ochoczo ułożyła w listę. Patrząc na nią teraz, młoda kobieta pojęła, że jej biologiczna matka cudem to wszystko przetrwała.

Gdy tak stały naprzeciwko siebie, w salonie Sam, bez słowa i jednego gestu, przez te chwile, które wydawały się wiecznością, Brooke doszła do wniosku, że do niej należy uporządkowanie spraw raz na zawsze. Postanowiła, że zrobi, co w jej mocy, by wynagrodzić Annie lata udreki.

– To nie była twoja wina.

Tak brzmiały pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do rodzonej matki.

Wiedziała, że tamta czekała na nie przez większą część swego życia.

Epilog

Powieść ta okaże się bez wątpienia kamieniem milowym na drodze rozwoju Waszego wydawnictwa. Dzięki publikacji mojego dzieła, oficyna zyska opinię firmy z jajami, która nie boi się wspierać autora obalającego stereotypy, a także będzie się cieszyć bezprecedensowym wzrostem liczby czytelników.

Brooke miała oczy jak spodki.

– No, kochany, jaj to ja nie mam, ale z pewnością mnie zaciekawileś – mruknęła. Przeczytała do końca list motywacyjny. – Dobrze, przekonajmy się, co to takiego. Przerzuciła kartkę i zerknęła na streszczenie owej obalającej stereotypy powieści zatytułowanej *Tajemnica apokalipsy*.

Aha.

Opanowała uśmiech, poprawiła się w biurowym fotelu i zaczęła czytać.

Manhattan, Nowy Jork, godzina 01.45

Martwy starzec leżał na posadzce Grand Central Terminal. Oczy miał szeroko otwarte, a ciało skręcone pod dziwnym kątem, kończyny zdawały się zwyczajnie rozrzucone na boki, jednak przyjrząwszy się uważniej, można było dostrzec, że to, co policja uznała za pospolitego denata, w rzeczywistości było starannie upozowanym znakiem. Trup wskazywał w górę, na symbole astronomiczne uwidocznione na pułapie znanym na całym świecie. Co oznaczały te symbole, a co ważniejsze, co próbował przekazać nieboszczyk? Tylko jeden człowiek, Richard Langfort, z zawodu kosmolog, mógł rozszyfrować znaczenie owej zagadki, a co za tym idzie, odsłonić spisek, który...

Przewróciła oczami. Symbole, zagadki, kody i cholerny spisek! Znowu to samo. Kiedy wreszcie trafi na coś nowego, świeżego, zajmującego? Na jakiś

tekst, w który autor tchnie własne przemyślenia, zamiast kopiować zgrane pomysły z dawnych bestsellerów?

Potem uśmiechnęła się, bo przypomniała sobie, że nie tak dawno miała w rękach właśnie to, za czym tak tęskniła, i w dodatku owa historia była oparta na faktach.

Spędziła w Irlandii tydzień, w towarzystwie Sam, Anny i Ronana. Przez ten czas poznała ich lepiej i polubiła. Teraz, dwa miesiące po tamtym nieplanowanym wypadzie, dojrzewała do następnych odwiedzin.

Niełatwo było przywyknąć do myśli, że na drugim końcu świata ma rodzinę, oboje rodziców, a jeszcze trudniej dojść do ładu z tym, co zrobiła kobieta, którą przez całe życie uważała za matkę, Brooke jednak powoli zaczynała się oswajać z nową sytuacją. Coraz wyraźniej dostrzegała skutki decyzji Lynn.

Mimo to ciągle nie mogła mieć jej tego za złe. Bo i jak miała chować do niej urazę, skoro zawdzięczała Lynn cudowne lata? Należało też pamiętać, że zaślepiona rozpaczą i zawodem Eve naprawdę wierzyła, iż postępuje właściwie, odbierając dziecko Annie, gdyż jedynie w ten sposób mogła sobie stworzyć choć namiastkę rodziny, którą utraciła w tak tragicznych okolicznościach. Co w tym wszystkim najdziwniejsze, mimo że nie były, jak się ostatecznie okazało, w ogóle spokrewnione, wiele osób twierdziło, iż są do siebie podobne.

Teraz wiedziała, że jest podobna do Ronana, co miało ironiczny wydźwięk, jeśli wziąć pod uwagę wszelkie okoliczności dramatu. I choć w czasie dorastania brakowało jej ojca, musiała przyznać – i zrobiła to w obecności Anny oraz Ronana – że była szczęśliwa. Lynn dbała o nią, jak mogła, była dla niej matką i ojcem w jednej osobie. Stawała na głowie, by jej niczego nie brakowało. Brooke nie mogła jej zniechęcić.

Przez tydzień w Irlandii wiele godzin spędziła z Anną. Dużo rozmawiały, z wolna poznawały coraz lepiej, Anna była ciekawa każdego szczegółu życia córki. Nie zamierzała zastępować zmarłej, robiła wszystko, by się nie narzucać, nawet zamieszkała na ten czas w osobnym domku gościnnym, lecz Brooke rozumiała, że pragnęła zostać, jeśli nie matką dla własnej córki, to jej przyjaciółką. Wciąż miała ogromne poczucie winy. Między innymi dlatego nalegała, by Sam nie przypisała jej żadnej szczególnej roli w swojej opowieści.

– Nie chciałam cię w żaden sposób nastawiać, zależało mi, żebyś mi nie współczuła – tłumaczyła. – To przeze mnie Eve doszła do fałszywych

wniosków. Gdybym nie ukrywała ciąży, gdybym mówiła otwarcie, jak się czuję, nasze losy z pewnością potoczyłyby się inaczej.

– Nie mogłaś temu zapobiec – tłumaczyła jej Brooke. – Lynn nie była wtedy sobą. Cierpiała, była psychicznie rozchwiana. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Podziwiała spokój i opanowanie Anny, stoicyzm, z jakim znosiła swój los, bo chociaż sama nie miała jeszcze dzieci i nie potrafiła tak naprawdę pojąć, co oznacza dla matki utrata maleństwa, to jednak umiała sobie wyobrazić, jak bardzo Anna czekała na jej powrót. W jakimś sensie był to też wyraźny znak, że niczego od niej nie oczekuje.

– Nie chodzi mi o to, żebyś się czuła zobowiązana do podtrzymywania kontaktu. Nie jesteś mi nic winna. Chciałam tylko cię zobaczyć, zyskać pewność, że jesteś zdrowa i szczęśliwa. Nic więcej.

Mimo to Brooke wkrótce zyskała pewność, że szczerze pragnie utrzymać kontakt z rodziną, oczywiście również z Anną, a także pokazać swojej biologicznej matce, iż Lynn dołożyła wszelkich starań, by dobrze wychować jej córkę. Koniecznie chciała też widywać się z Ronanem, do którego zapałała niekłamaną sympatią. Podbił serce dziewczyny miłym usposobieniem, a że przez całe życie brakowało jej ojca, tym łatwiej obdarzyła go szczerym uczuciem.

A Sam? Ona jedyna rzeczywiście знаła swoją zmarłą siostrę. Co dziwne, Brooke myślała o pisarce jako o ciotce, chociaż przecież nie były spokrewnione. Przyszywanej ciotce na szczęście wcale to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie.

– Bardzo dziękuję – powiedziała Brooke, zegnając się z nią przed wyjazdem na lotnisko. – Jestem ci wdzięczna za tę niesamowitą powieść. Teraz rozumiem, że pisanie jej było dla ciebie ogromnie trudne. Dzięki tobie pojęłam wszelkie niuanse. – Uśmiechnęła się przepaszająco. – Przykro mi jedynie, że w efekcie ucierpiała twoja kariera.

– Daj spokój – odparła Sam z uśmiechem. – Cieszę się, że cię odnaleźliśmy. – Objęła Brooke i przytuliła. – Moją karierą się nie przejmuj, krytyczne recenzje to ryzyko zawodowe, przecież wiesz.

– Zajrzyj do nas niedługo – poprosił córkę Ronan podejrzenie zduszonym głosem.

Brooke uściskała go serdecznie. Wiedziała, że chce być obecny w jej życiu, chociaż troszkę. Jej także to odpowiadało, postanowiła więc dzielić się

z rodziną wydarzeniami ze swojej codzienności. Zdawała sobie sprawę, iż być może przyjdzie taki czas, że to oni wybiorą się do niej, do Australii.

Wkrótce po powrocie do domu odwiedziła Bev.

Gdy przed nią stanęła, ta wykrzyknęła:

– Aleś mi wyszykowała niespodziankę! Nie przewidziałam, że tak z marszu polecisz do tej Irlandii! Czekałam na ciebie!

– A skąd ja niby miałam wiedzieć, że akurat do ciebie mam przyjść? – odparowała Brooke.

Nie potrafiła jednak złościć się na starszą panią. Przecież, poza wszystkim innym, Bev po prostu spełniła ostatnią prośbę swojej serdecznej przyjaciółki.

– Jak ci tam było? – spytała, stawiając przed Brooke kubek kawy. – Ta Sam wydaje się całkiem sympatyczna. – Niezbyt dużo z nią rozmawiałam, bo przez tę różnicę czasu łatwiej kontaktować się za pomocą e-maili, a poza tym właściwie i tak liczyła się głównie Lynn...

– Jest świetna. Wszyscy oni są wspaniali – oznajmiła z przekonaniem Brooke. – Chociaż rzeczywiście przeżyłam niemały wstrząs i nie od razu ich zaakceptowałam.

– Wyobrażam sobie, kochanie, wyobrażam to sobie. Miałam ogromne wątpliwości, gdy Lynn opowiedziała mi, jak to z wami było, i poprosiła o pomoc. Szaleństwo to wszystko, naprawdę, czyste szaleństwo. Ledwo wierzyłam własnym uszom! Ale też nie miałam najmniejszych wątpliwości, że twoja matka jest zdecydowana naprawić swój czyn, na ile to możliwe.

– Ciągle nie do końca rozumiem, dlaczego sama mi tego wszystkiego nie powiedziała? Czemu wybrała okrężną drogę? I zaangażowała w to tyle osób?

– Uwierz mi, przekonywałam ją, jak mogłam, ale nie było to w ludzkiej mocy, za bardzo się bała, że cię straci. A jak jeszcze zaczęła sobie wyobrażać, co o niej pomyślisz...! Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, gdy opowiadała mi, co zrobiła... Ucieleśnienie wstydu. Że ona w ogóle znalazła siły, by mi się zwierzyć... Czy mogłam jej odmówić pomocy? Nie mogłam, kochana moja, nie mogłam.

– I ten tekst na moim biurku!

– Do licha! To nie było łatwe, o nie. Ile to ja się musiałam nakombinować, żeby w jakiejś sprawie przyjechać do centrum...!

– Rzeczywiście, trochę to było dziwne, te twoje wycieczki, zwłaszcza że przecież lubisz ciszę i spokój.

– Racja, racja. Za stara już jestem na ten miastowy pęd – przyznała

z uśmiechem Bev. – Twoja matka zawsze powtarzała... – Zarumieniła się i nie dokończyła zdania.

– Nie przejmuj się – powiedziała Brooke. – Dla mnie Lynn była i zawsze będzie matką.

Kilka dni później zebrała się na odwagę, by opowiedzieć o wszystkim Willowi. Wybrali się na piknik, usiedli na ławce w cichym zakątku niedaleko jej domu. Opowiedziała mu o maszynopisie i ukrytej w nim prawdziwej historii. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, wybuchnął gniewem.

– Jak można było zrobić coś takiego?! – zagrzemiał.

Brooke nie bardzo wiedziała, czy chodzi mu o Lynn, czy o Sam. W pierwszym przypadku mogła jedynie żałować, że mu powiedziała, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że kochała matkę całym sercem, więc jeśli nie potrafił zaakceptować jej postawy, był innym człowiekiem, niż do tej pory sądziła.

– Narazić cię na taki wstrząs!

Odetchnęła z ulgą. Nie jej matkę krytykował.

Wdała się w wyjaśnienia: to Lynn zdecydowała o tym, że Brooke powinna poznać prawdę, a prawdziwi rodzice obawiali się nawiązać kontakt z córką.

Po jedzeniu przenieśli się na plażę, bo Brooke lubiła przesiewać piasek między palcami.

– Chciała mieć pewność, że nie zostanę sama – dodała na koniec.

– Nie jesteś sama. – Will przyciągnął ją do siebie. – Masz mnie. Ostatnio za rzadko się widywaliśmy, ale musiałem się uporać z tą cholerną promocją. Gdybym ją zawałił, mogliby mi nie odnowić wizy, a wtedy... Kto wie, co wtedy...

Brooke wiedziała. Musiałby wrócić do Irlandii.

– Nie tęsknisz za rodziną? – spytała mimochodem. – Dwa lata to długo.

– Pewnie, że tęsknię. Ale, szczerze mówiąc, za tobą tęskniłbym znacznie bardziej. – Zamilkł na moment. – No i tak. Jak już załatwię wizę, będę mógł ich odwiedzić. – Odwrócił wzrok i wsunął dłoń w piasek. – Może byś się ze mną wybrała? Zorientowałabyś się, co myślisz o mojej rodzinie...

– Chcesz mnie przedstawić rodzicom?

Nigdy wcześniej nie zająknął się na ten temat, co więcej, trudno było wyciągnąć z niego potwierdzenie, że traktuje ich związek poważnie.

– Czemu nie? – Wzruszył ramionami, jakby to było nic wielkiego. – A gdybyś miała ochotę, moglibyśmy też zajrzeć do twoich staruszków. Jeśli

chcesz – dodał szybko.

Brooke uśmiechnęła się, bo pomysł bardzo jej się spodobał.

– I co, nadaje się?

Brooke oderwała wzrok od biurka, damski głos sprowadził ją na ziemię. W drzwiach gabinetu stała Julie.

– Co? – Nie od razu oprzytomniała.

– Ten tekst, który teraz czytasz. Nadaje się do obróbki? Mam nadzieję, bo ostatnio dostajemy same knoty. Jak tak dalej pójdzie, nie wiem, z czego sklecimy katalog na następny rok.

– Przykro mi, to też do niczego się nie nadaje. Kolejne popłuczyny po *Kodzie Leonarda da Vinci*, w dodatku nudne jak flaki z olejem i źle napisane. – Odsunęła maszynopis na bok.

Julie westchnęła z rezygnacją.

– Znowu to samo? Rany, ile można... – Weszła i przyjrzała się z bliska stercie niezamówionych tekstów. – Czy tu w ogóle jest coś godnego uwagi? O, a tamta powieść irlandzka? – przypomniała sobie. – Nie pamiętam tytułu, ale coś wspominałaś, że warto na niej zawiesić oko? Przeczytałam fragment.

Brooke wyprostowała się sztywno.

– *Dowiesz się ostatnia?* – upewniła się drżącym głosem.

Skąd szefowa wzięła fragment? Brooke miała absolutną pewność, że zabrała całość do domu. Konkretnie rzecz biorąc, zrobiła to właśnie tego dnia, kiedy skojarzyła fakty. Bardzo jej zależało, żeby nikt inny w wydawnictwie nie przeczytał tego tekstu, bo mógłby się zorientować...

Cóż, albo jej się tylko wydawało, że zabrała całość do domu, albo szefowa jakimś cudem natrafiła na maszynopis, a może Karen dała jej to, co sama przeczytała...?

Cholera, zapomniała na śmierć o Karen.

– Świetnie napisana – podjęła Julie – energetyczna, z potencjałem. Szkoda tylko, że debiutancka. Promować teraz kogoś nowego... – Pokręciła głową. – Szalenie trudno dziś rywalizować z wielkimi graczami na rynku, a tych coraz więcej. I tu, i w Irlandii.

Takie życie, pomyślała Brooke.

– Pewnie masz rację – powiedziała głośno. – Po namyśle, może istotnie coś jest w tej historii, no ale trzeba by promować autorkę...

– No nic, trudno. – Julie uniosła brwi. – Gdybyś tak przypadkiem zdołała namówić Maeve Binchy albo Samantha Callaghan, żeby któraś wydała u nas książkę, to by była zupełnie inna bajka!

Brooke nie bez trudu powstrzymała uśmiech.

Spis treści

[Podziękowania](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Epilog](#)